19
III
1934



ROK
XIV
№ 11

STRZELEC

W numerze niniejszym, poświęconym uczczeniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski i Jej Wielkiego Budowniczego, Józefa Piłsudskiego, zamieścili między innymi swoje artykuły:

ANATOL MINKOWSKI—„Wodzowi Narodu".
JULJUSZ ULRYCH, Pułkownik Dypl. — „Pokolenie Żołnierzy".
WOJCIECH STPICZYŃSKI — „Marszałek jako wychowawca narodu".
WACŁAW LIPIŃSKI — „Ziuk — Komendant — Marszałek".
STANISŁAW SMOLEŃSKI — „Marszałek w oczach zagranicy".
DR JÓZEF KORPAŁA — „Kim jest dla strzelców Marszałek Piłsudski".
JAN SZCZAWIEJ — „Józef Piłsudski w literaturze".
KPT. MIECZYSŁAW B. LEPECKI — „Imieniny na zesłaniu".
WŁADYSŁAW POBÓG - MALINOWSKI — „Józef Piłsudski w Kireńsku i Tunce".
TYTUS FILIPOWICZ — „Pierwsze spotkanie".
PROF. DR. WŁ. MAZURKIEWICZ — „Wyprowadzenie ze szpitala"
CZESŁAW S. RZEŹNICKI — „Obywatel Wiktor".
TADEUSZ PISKOR, Gen. Dyw. — „Strzelecki kurs podoficerski we Lwowie w 1913—14 r."
F. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI, Gen. Dyw. — „Bitwa pod Laskami".
JULJAN STACHIEWICZ, Gen. Brygady — „W Kowlu".
C. SŁAW-GÓRALIK — „Czy będzie coś z tego?".
JANUSZ ŻUŁAWSKI — „Żołnierz o Wodzu".
G. DANIŁOWSKI — „Światło".
ADAM BORKIEWICZ — „Duszę bierzesz — duszę daj".
TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI — „Strzelcy w Sulejówku".
HALINA PIÓRECKA-MARKIEWICZOWA — „Dary Pana Marszałka".

Okładkę projektował A. Siemaszko.

Część fotografij dostarczyły zakłady fotograficzne: W. Pikiel, „Photo-Plat", J. Bułhak, M. Fuchs i J. Malarski.

Strzelcy czynem czczą Imieniny
Marszałka Piłsudskiego,
zbierając fundusz na budowę samolotu
challange'owego „Strzelec"

CENA egz. 3 zł.



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XIV 18 MARCA 1934 ROKU Nr. 11

ANATOL MINKOWSKI
Wiceprezes Zarządu Głównego Z.S.

WODZOWI NARODU

Na wielkim szlaku historji potężna i niezłomna stoi postać WODZA NARODU. Napięciem swej woli wiąże dawną i przyszłą Polskę.

Idee Jagiellonów i Batorego twardy czyn, straszliwy z ziemi włoskiej do polskiej trud Legjonów, romantyzm ofiary 63 roku w odwrotnem kolejnem nawiązaniu przerzuca w przyszłość.

Rok 1905, rok 1914 i rok 1920 oto w ogromnym skrócie etapy naszej historji od 63 do Batorego.

A w pochodzie tym ku wolności i sławie już w Wilnie i Kijowie z ust Jego padają ważkie słowa Jagiellonowych tradycyj.

A obok odrodzenia Narodu w jego bohaterskich dziejach — trzeba zmóc trudności szarego dnia — trzeba podołać ogromowi nowoczesnych potrzeb i zagadnień, trzeba przekuć wielkie wzloty ducha w żmudny wysiłek zwalczenia wszechwładnej inercji.

Wykuwając żelazem granice Rzeczypospolitej, zwycięski Wódz zmaga się z większym znacznie złem — z biernością swoich współobywateli.

Wydźwignięcie narodu z niewolniczego marazmu i pchnięcie go na drogę inicjatywnego i odpowiedzialnego wyścigu pracy staje się celem WIELKIEGO WYCHOWAWCY.

Świat przechodzi olbrzymie przeobrażenia, powstaje szereg nowych dyktatorjalnych systemów państwowych, a w Polsce, gdzie bezsprzeczne jest, komuby Naród pełnię władzy nad sobą powierzył — Wódz i Wychowawca narodu inną, cięższą, trudniejszą wskazał drogę.

Drogę, która pogodzić winna sprężystą i silną egzekutywę z współodpowiedzialnością ogółu za losy Państwa, z wolną grą sił społecznych, z eliminacją wartości i zasług, z uaktywnieniem całego społeczeństwa.

Zamiana tych zasad na realne formy życiowe należy do zadań niewątpliwie najtrudniejszych, ale innych nie zwyczajny podejmować TWÓRCA NOWOCZESNEJ PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ.

My, strzelcy, w dniu Jego imienin, tak jak w każdej chwili naszego życia ślubujemy:

„TWOJA WOLA JEST DLA NAS NAKAZEM!"

JULJUSZ ULRYCH
Pułkownik dypl.

POKOLENIE ŻOŁNIERZY

Wspomnienia z okresu ostatniego 25-lecia nietylko dla nas, dla uczestników ruchu niepodległościowego, są drogie: mają one również głębokie, moralne znaczenie dla całego Narodu. Ścierające się w Polsce na kilka lat przed wojną idee i kierunki polityczne, szukające dróg wyjścia z jarzma niewoli, zatrzymać się musiały przed najprostszem, a zarazem twardem jak stal pytaniem, czy droga do wolności nie prowadzi przez walkę zbrojną? Odpowiedź na to pytanie sformułował pierwszy Józef Piłsudski, pod którego rozkazy garnie się przedewszystkiem młodzież, ożywiona gorącem uczuciem ofiarnej służby dla Polski. Dzień, w którym narodziła się zapomniana od 1863 roku idea żołnierza polskiego, dzień, w którym idea ta znalazła swoje wcielenie w organizacjach niepodległościowych młodzieży, miał wycisnąć swoje wymowne piętno na całym późniejszym okresie naszych dziejów. Żołnierz — spadkobierca rycerskich tradycyj swojego narodu — to przedstawiciel honoru narodowego, reprezentant dumy i chwały narodowej. Gdy w imię najwyższych wartości moralnych swego Narodu żołnierz dochodzi do głosu — to ślady swojej woli znaczy krwią. Oto prosta wymowa tej wielkiej przemiany, jaka dokonywać się poczęła w szeregach młodego pokolenia od czasu pamiętnego wybuchu strajku szkolnego 1905 roku, w którym młodzi poczuli swoje siły. Tak, to był pochód młodych, to szła awangarda późniejszych strzelców i drużyniaków, zapatrzona obecnie w czyny rewolucyjne pierwszych bojowników Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., pierwszych żołnierzy Polski naszego czasu.

W odmęcie niewoli, pośród powszechnego zwątpienia i niewiary starszego społeczeństwa w możność odzyskania niepodległego bytu, wyłaniała się z szeregów młodzieżowych sylwetka żołnierza, niezawodnego zwiastuna narodowego odrodzenia. Narodzenie żołnierza to dopiero istotne zwycięstwo idei narodowej, to triumf woli narodowej, to świadectwo, że nie na drodze ugody i wiernopoddańczego serwilizmu, ale na polu chwały rozstrzygać się będą losy o przyszłość Narodu. Rozumiał to najlepiej i najgłębiej Komendant Józef Piłsudski, gdy wpatrzony w wizję idącej burzy dziejowej koncentruje cały swój wysiłek i całą swoją wolę na punkcie stworzenia pierwszych kadr ruchu strzeleckiego. Czterolecie ruchu niepodległościowego 1910 — 1914 r. to dzieje młodego pokolenia, które zapełnia szeregi Związków i Drużyn strzeleckich, wyznaje ideę walki czynnej i z otwartą przyłbicą głosi hasła: Rządu Narodowego, Wojska i Skarbu Narodowego. Młodzi szli przepojeni głęboką wiarą w niespożyte siły swego Narodu, pełni entuzjazmu, ufni, że droga, na którą weszli, to droga wiodąca do zwycięstwa. Gdy w tych warunkach zbliżał się wybuch wielkiej wojny, nie ulegało żadnej kwestji, że Polska nie będzie milczącym biernym widzem, ale czynnym aktorem, którego znaczenie będzie zależne od reprezentowanej siły. To też pytanie: czy Polska wystąpi nie budziło wątpliwości, ale drugie pytanie — w warunkach życia w niewoli — stokroć cięższe: kto weźmie na siebie decyzję wystąpienia, kto ujmie kierownictwo ruchu zbrojnego w swoje władne ręce i nie ustąpi przed bezwładem ogółu — nabierało istotnego znaczenia.

Tę decyzję — jak wiemy dzisiaj — mógł powziąć jeden tylko człowiek w Polsce i powziął ją w swojem sumieniu — Józef Piłsudski. Historyczna zasługa młodzieży polegała na bezgranicznem oddaniu się i bezwzględnem zaufaniu do Komendanta. Młodzież instynktem swoich serc, nieomylnem przeczuciem odgadła w więźniu Sybiru, w Bojowniku walki czynnej, Komendancie Głównym Związku Strzeleckiego swojego Wodza, któremu złożyła cały swój młodzieńczy entuzjazm i poświęcenie. Nieomylne są serca młodzieży.

Pamiętam — gdy w Krakowie przy ulicy Dolne Młyny do lokalu Komendy Drużyn Strzeleckich w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. przybył Komendant Józef Piłsudski, aby nad nami — drużyniakami — objąć komendę. Stało nas w szeregu kilkunastu starych drużyniaków, do których Komendant tak przemówił: „Obejmuję nad Wami komendę. Będę wymagał od was dwóch rzeczy: wiary we mnie, zaufania do mnie, absolutnego, bezwzględnego zaufania do mnie i drugiej rzeczy: spokoju, absolutnego żołnierskiego spokoju, abyście byli opanowani do końca, gdy wieść was będę ciężkiemi drogami do niepodległości".

Dwadzieścia lat mija, a słowa te dźwięczą mi w uszach jakbym słyszał je wczoraj. Z jaką dumą, z jaką radością, z jaką siłą wewnętrzną szliśmy w pole — my młodzi — których wiódł Komendant na nieznane ciężkie drogi.

Tak, to szło pokolenie żołnierzy, które dzisiaj z perspektywy lat dwudziestu może o sobie z dumą powiedzieć, że wśród największych mroków i najcięższych przeżyć prowadziła je wiara, bezgraniczna wiara i zaufanie do osoby Komendanta, którego Komendant był pewien i na którem budował rozpoczętą walkę o wolność.

WOJCIECH STPICZYŃSKI

MARSZAŁEK JAKO WYCHOWAWCA NARODU

W języku pospolitym z pojęciem wychowania wiąże się wyobrażenie sprawy samej w sobie. Porządek rzeczy układa się dla niej w ten sposób, że nasamprzód określa się cel pracy wychowawczej, a następnie przystosowuje doń system środków. Jest to metoda, stosowana od wieków przez kościoły, wymagana od organizacyj społecznych o charakterze wychowawczym, od kierownictw oświecenia i wychowania publicznego w państwach nowoczesnych, w szerszem ujęciu—od administracji państwowej.

Jak to jest z mężami stanu?

To oczywiste, że powołaniem ich nie jest samo w sobie wychowywanie swego narodu.Rangę mężów stanu i miarę wielkości osiągają w skutecznej obronie żywotnych interesów narodu, zdobywając dlań nowe perspektywy **lepszego** życia, pełniejszego rozwoju, wzmagając jego potęgę. Z tego wynika bodaj już jasno i plastycznie, że dla męża stanu ważny **jest** przedewszystkiem czyn, a nie metoda mobilizowania potrzebnych dla jego wykonania środków. Możnaby tu zauważyć z pełną słusznością, że czyn — jeśli wspiera interesy narodu, dostarcza mu korzyści, wzbogaca jego rzeczywistość — z natury rzeczy tai w sobie siłę wychowawczego oddziaływania.



Dostojny Solenizant, Założyciel i Pierwszy Komendant Główny Zw. Strzeleckiego, Budowniczy Państwa i Zwycięski Wódz, Pierwszy Marszałek Polski J. Piłsudski.

Lecz sprawa nie jest bynajmniej prosta, jeśli chodzi o praktyczną stronę zagadnienia. Może się bowiem zdarzyć, że mąż stanu, pod naciskiem potrzeby działania, dzięki osobistemu genjuszowi i woli, zdoła zmobilizować środki dla dokonania wielkiego czynu, zanim potrzeba jego i pragnienie dojrzało w świadomości narodu, i że wówczas rezultat tego czynu, nie znajdując oparcia w gotowości bronienia go przez powszechność, skazany będzie na zaprzepaszczenie. Nie znaczy to, by nie posiadał on siły wychowawczego oddziaływania. Lecz może ona podzielić los zdolności kiełkowania i owocowania ziarna pszenicy, złożonego przed wiekami w grobie faraona; dopiero dzisiaj, po paru tysiącach lat, odnajdzie je sumienny archeolog i rzuci w miękkie łono ziemi — warunki ujawniania się twórczych możliwości cierpliwego pszenicznego ziarna. Również i wielki czyn przekaże kiedyś narodowi swą sugestywną siłę, lecz nie jest wcale powiedziane, że musi się to stać natychmiast. Może się ona kołatać między niepożądającemi jej pokoleniami, aż wreszcie kiedyś znajdzie warunki owocowania. Ale kiedy?

Czy tragiczna i zawzięta walka Batorego z buntem gdańskim stała się w następstwie postulatem polityki Rzeczypospolitej? Czy upokorzenie przez tego króla, dumnego Iwana Groźnego miało za skutek konsekwentną politykę względem Rosji? Czy najbłyskotliwsze zwycięstwo wiedeńskie Jana III-go wypaliło marazm z duszy szlachty i porwało ją ku heroizmowi, ku żądzy sławy i wielkości ojczyzny?

Niestety, niestety!



Matka Marszałka, Marja z Billewiczów Piłsudska.

Przeszli przez scenę dziejową wielcy mężowie, wspaniali wodzowie. Dokonali czynów wiekopomnych, porywających, blaskami cudowności opromienionych, — a naród staczał się po linji spadku, by się ocknąć dopiero w upadku. Więc wreszcie, wziąwszy w siebie całą gorycz tych doświadczeń, może nadmiernie po wielkopańsku butny, może trochę warcholski, lecz twardy i drapieżny, niewątpliwy materjał na męża stanu, Margrabia Wielopolski — rzucił z pasją, której temperaturę potąd odczuwamy: „Można coś zrobić dla Polaków, ale z Polakami — nigdy!"

Oto konkluzja: mąż stanu może nie być wychowawcą narodu, może nie wywierać wychowawczego wpływu na współczesnych. Może poprostu nie posiadać w tym kierunku umiejętności ani dość silnej woli, jak np. nie posiadał ich Sobieski. Może nie zdążyć ich rozwinąć — jak o tem wiemy z historji Batorego. Chciał, zapewne umiałby, boć jednak ponuremu majestatowi pychy i samowoli magnackiej łeb toporem katowskim ściął. Lecz nie zdążył. Powaliła go śmierć.

Więc może nie być wychowawcą! Omijając cały łańcuch pomocniczej argumentacji, stwierdźmy jednak odrazu, że mąż stanu, w pełnem i rzeczywistem znaczeniu tego słowa wychowawcą być powinien. Cóż to znaczy? — że powinien oddawać się pedagogji, jako celowi w sobie? Nie. Chodzi o to, że jego metody działania powinny przetwarzać kompleks nawyków, odczuć i reakcyj myślowych narodu, budzić w nim nowe wartości lub wzbogacać te spośród istniejących, które są konieczne dla osiągnięcia zamierzonych czynów lub przynajmniej dla utrwalenia już dokonanych.

Straszliwe zadanie! Zapewne. Lecz niema innej metody trwałego przeobrażania dziejów. Można, oczywiście, przy wielkim uporze i pieczołowitości wyhodować różę na piasku. Lecz w ten sposób nie stwarza się kultury róż. Na miejscu wyhodowanej dziś pracowicie królowej kwiatów wyrastać będą — jutro i pojutrze i za lat sto — osty, albowiem natury piasku nie stać na nic innego. Trzeba zatem odmienić tę naturę, jeśli się chce, by zamiast ostów zawsze na tem miejscu kwitły róże.

Gdy teraz, w świetle tych przesłanek logicznych, postawimy pytanie: czy Marszałek Piłsudski, uwieczniając swe imię w granicie czynów wielkich, oddziaływa wychowawczo na współczesne mu pokolenia narodu, t. j. czy kształtuje świadomie nowe, twórcze wartości w usposobieniu polskiem? — odpowiedź znajdujemy w trwałym i niewzruszonym prymacie Marszałka w narodzie, w jego szczególnej, historycznie bezprzykładnej, utwierdzonej ponad

Józef i Bronisław Piłsudscy w wieku dziecięcym.



formalnemi akcesorjami władzy, roli faktycznego wodza narodu i sternika państwa.

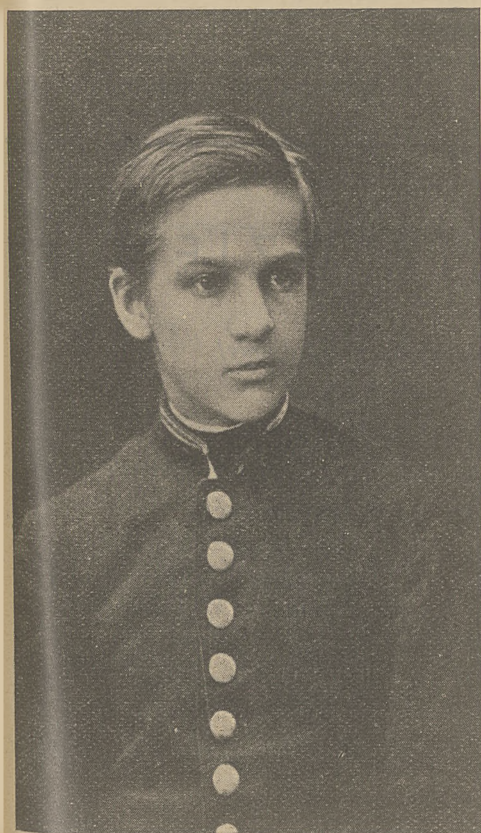
Formalnie rola Marszałka, jako męża stanu, doznawała dwukrotnych przerw, a każda przerwa taiła, teoretycznie rzeczy rozważając, możliwość końca. Pierwsza przerwa nastąpiła w związku z aresztowaniem Komendanta przez Niemców w lipcu roku 1917 i izolowaniem go w twierdzy magdeburskiej. Drugą spowodowała w maju 1923 większość sejmowa, stwarzając warunki prawno i obyczajowo - polityczne, przeciwko którym zaprotestował Marszałek, wycofując się z pracy państwowej.

W obydwu wypadkach powracał on do czynnej roli z wzmożonym autorytetem, wynoszony przez narastającą w masie narodowej prężność obudzonych przezeń postulatów ideowych. W lipcu 1917 Marszałek opuścił Warszawę pod konwojem niemieckim, jako szef rozwiązanej brygady Legjonów, — w listopadzie 1918 powrócił do niej, jako z woli całego narodu dyktator odradzającej się Polski i z jednomyślnego wyboru Sejmu Naczelnik Państwa. W maju 1923 usunął się do Sulejówka ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, — w maju 1926 powrócił, jako nieograniczony władca, obarczony powszechnem domaganiem się kraju, by tej swojej sytuacji faktycznej nadał prawną formę dyktatury.



Ojciec Marszałka, Józef Piłsudski, właściciel Zułowa, Komisarz Rządu Narodowego na Żmudzi w 1863-4 r.

Marszałek Piłsudski, jako gimnazista wileński.



Znajdujące potwierdzenie w tych imponujących faktach wychowawcze, uszlachetniające oddziaływanie Marszałka na współczesne mu pokolenia — jest produktem jego metody działania. W warunkach rozdarcia i niewoli polskiej szczególnie dobitnie uwydatniła się, zawsze zresztą istniejąca, możliwość poszukiwania rozstrzygnięć losu narodu poza nim — w drodze gry zewnętrznej. Marszałek odnosił się zawsze z nieukrywaną pogardą do tej metody działania. Wybrał dla siebie drogę mobilizowania w narodzie samym sił potrzebnych dla osiągnięcia zamierzonego celu, i — trzeba to podkreślić — pozostaje jej wierny.

Jakież stąd płyną konsekwencje w płaszczyźnie interesującego nas zagadnienia? Najważniejszą spośród nich streszcza się w tem, że podczas, gdy metoda pierwsza nie wymaga żadnej działalności na niwie narodowej, prócz zabiegania o pewną sumę popularności, dającej mandat do prowadzenia gry zewnętrznej (a popularność najłatwiej zdobywa się przez schlebianie słabościom środowiska, a więc pracę sprzeczną z treścią wychowawczego oddziaływania), — metoda druga wymaga budzenia i mobilizowania w narodzie walorów ideowych, oraz aktywności, uzależniając od powodzenia tej pracy przygotowawczej moż-



Zułów, majątek Piłsudskich, odziedziczony po Billewiczach, po pożarze w 1874 r. W majątku tym urodził się Marszałek Józef Piłsudski.

ność zrealizowania przez męża stanu kreacji jego ducha. Im większy jest cel, tem głębszej wymaga uprawy w duszach środowiska. Metoda ta zatem, poręczając trwałość rezultatów dokonanych czynów, narzuca nader obciążający każde działanie warunek liczenia się z elementem czasu.

Trudno nawet żądać od obywatela mało zorjentowanego w mechanizmie działania na wysokich szczeblach władzy, by wnikał głęboko w pełną dramatycznego napięcia walkę między żądzą czynu, wypełniającą istotę męża stanu, a narzuconem sobie przez wolę wychowawczego działania wyczekiwaniem dojrzewania w masie społecznej naturalnych warunków jego realizacji.

Pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę, że — w mojem przekonaniu — nader istotną cechą wielkości Marszałka jest właśnie imponująca miara czasu, zjawisko niejednokrotnie niepokojące, lub conajmniej intrygujące w postępowaniu Marszałka, a mianowicie, że działa On — jak się to wielu wydaje — zbyt wolno, że zawsze jakgdyby ma jeszcze czas. Istotnie: wyjąwszy może rok 1918 i 1919. kiedy ewenement wojny wymagał natychmiastowego działania i kiedy Marszałek zmuszony był płacić każdą cenę kompromisu za możność mobilizowania instrumentów i środków walki — w całej późniejszej jego metodzie uderza zawsze spokój wyczekiwania owoców posianych w społeczeństwie idej i postulatów, niezależnie od powodów, przemawiających za pośpiechem, za zejściem z drogi wychowawczego oddziaływania i stwarzaniem faktów dokonanych.

Z punktu widzenia czysto praktycznego trudno zrozumieć, nawet *post factum*, eksperyment wypuszczania przez Marszałka władzy w roku 1922 i ostatecznie w maju 1923. Wydawałoby się, iż mąż stanu, wyposażony w glorję zwycięstwa na polu bitwy, w oddanie armji i olbrzymiej części narodu, winien był rozegrać walkę z większością sejmową o konstytucję, przyjąć ofiarowywaną Mu godność Prezydenta Rzeczypospolitej i zrobić z posiadanej władzy instrument pracy nad urządzeniem państwa w myśl własnej koncepcji.

Marszałek nie uczynił tego. Założył głośny i stanowczy protest przeciw sejmowładztwu i obyczajom, wniesionym do życia publicznego

---

RYŚ

NA DZIEŃ 19

Obywatelu, Brygadjerze!
My, szary tłum...
Żołnierska, prosta brać,
Przy Tobie we czci, świętej wierze,
Do końca będziem trwać!

My nie zapomnim, Wodzu Szary,
Doznanych krzywd,
Które Ci srebrzą włos...
Znasz „Dziadku" serca Twojej wiary,
Boć jeden był nasz los!



Dom przy ulicy Aleksandrowskiej (dziś Piłsudskiego) w Wilnie, gdzie mieściła się drukarnia „Robotnika", redagowanego przez Ob. Wiktora — Józefa Piłsudskiego.

przez partje sejmowe — czekają cierpliwie, aż świadomość zła przeniknie masę społeczną i obudzi w niej sprzeciw. Celem działania Marszałka nie było więc posiadanie władzy, lecz obudzenie w duszy narodu reakcji przeciw własnej słabości — słabości, która kosztowała nas już raz utratę wolności. Odrodzić dusze narodu! — oto program działalności Marszałka.

W maju 1926 cóż — zdałoby się — winien był czynić mąż stanu, zdobywszy sytuację, uzyskaną przez Marszałka już w dniu 15 maja? Wziąć pełną władzę, przyjąć narzucaną mu dyktaturę, rozprawić się z przeciwnikami politycznymi, zasiąść na tronie prezydenckim, zmienić konstytucję według swej woli — słowem: działać szybko i bez kompromisu. Tymczasem Marszałek wykorzystał zwycięstwo dla najszerszego rozwinięcia swej metody wychowawczej, dla cierpliwego poszukiwania w odczuciu powszechnem sprzymierzeńca dla swoich postulatów — utrwalania w kompleksie instynktów i nawyków narodu pewnych podstawowych obyczajów zdrowego i wolnego życia publicznego.

Nie miejsce tu na rozwijanie bogatej girlandy przykładów i na analizowanie ich. Chodzi nam tylko o stwierdzenie wychowawczego oddziaływania Józefa Piłsudskiego na współczesnych, o wyjaśnienie, że bez tej pracy nie jest możliwe długotrwałe zachowanie przez męża stanu siły i władzy. I może o wskazanie — oczywiście, ze wszystkiemi zastrzeżeniami i ostrożnościami — że jednak wielki Napoleon, wielki wojownik, bóg wojny, raz utraciwszy władzę, zdołał ją już tylko zdobyć na chwilę, na dni sto, powtórnem zesłaniem skończonych— a Marszałek powrócił z Sulejówka nie *wbrew*, a *z woli* narodu, i rządzi nam już lat osiem. Napoleona nie chciały dwory obce? Nietylko. Nie chcieli go też i Francuzi.

Przerywając w tem miejscu tok naszych dociekań, czyż nie dochodzimy dopiero do najbardziej pasjonujących i ważkich zagadnień? Zapewne. Lecz właśnie dlatego stawiam w tem miejscu kropkę. Żywię bowiem nadzieję, że znajdzie się wielu chętnych do snucia dalszego ciągu tych rozważań — do przeanalizowania roli wychowawczej Marszałka dokładnego i wielostronnego, i wyciągnięcia z tej analizy wszystkich cennych wniosków. Wydaje mi się, iż praca ta jest nawet pilna.

MARCA 1919 R.

Składalim Tobie Ślubowanie.
W kurzawie krwi,
Nie żałujący lat...
Brało przysięgę armat granie,
Echami niosąc w świat!

A dziś armaty jeszcze grają
I płynie krew,
A Ciebie nam tu brak;
Lecz relutony w wierze trwają,
Wpatrzone w dal — w Twój znak!
Wodzu narodu! — Trwają w wierze,
Obywatelu, Brygadjerze!

WACŁAW LIPIŃSKI

ZIUK — KOMENDANT — MARSZAŁEK

Historyk, zamierzający odtworzyć miniony okres na podstawie materjału źródłowego, na podstawie dokumentów pisanych, jakie pozostawiły poza sobą ubiegłe w przeszłość lata, powinien i musi — poza wiernem odtworzeniem przebiegu dziejowych zjawisk, poza zrekonstruowaniem przeszłości w kolejnym układzie jej zdarzeń — dać to, co jest najbardziej istotnem znamieniem opisywanego okresu. Musi dać jego ducha, musi, wnikliwem okiem przeniknąwszy tło zjawiska, wykryć i na jaw wydobyć te głębokie a utajone zwykle pod powierzchnią zdarzeń, istotne tego ducha ogniska, z których rozchodzące się promienie, przepalały tworzywa dziejowe na formy pełne, na formy skończone, dając im swój właściwy rysunek i rzeźbę.

Dzieje narodów są niemi, znaczone niby słupami ognistemi, znaczone niemi są również dzieje narodu polskiego.

W zaraniu pospólnego, tworzącego się dopiero państwowego życia — istotną sprężyną przebiegających przed laty dziewięciuset zjawisk, jest postać Chrobrego. Bolesław rzeźbi kształt polskiej rzeczywistości ówczesnej, on nadaje wymowę faktom, żar jego namiętnej, napół jeszcze dzikiej duszy przepala świętym płomieniem serca słowian z nad Warty, Odry i Wisły. Bolesław, sam, wsparty na mieczu swoim — utwierdza i buduje państwo.

Drobny, niepozorny Łokietek i syn jego Kazimierz, Wielkim królem przez naród nazwany — to dwa następne, ogniste słupy dziejów polskiej rzeczywistości. Niezmordowana czynność, potężny hart ducha, ogarniająca wszystkich wiara w drzemiące siły narodu, upór i wytrwałość w dążeniu do raz wytkniętego celu cechują Władysława jak Kazimierza, cechuje wielkość perspektyw, które potrafił nakreślić przyszłym losom swego narodu, jak cechuje go, ponad talenty organizatora — wspaniałość serca i duszy, czem w pierwszym rzędzie wykuł pomnik swej wielkości.

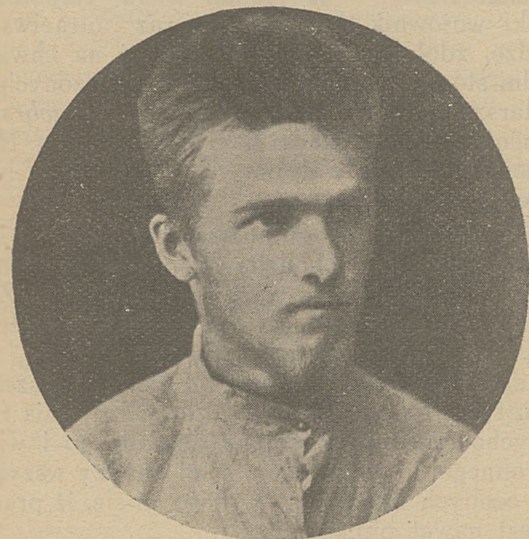
Władysław Jagiellończyk, Zygmunt August i Batory, — wysiłkiem, wzbudzającym podziw głęboki, wznoszą jeszcze wyżej strop polskich dziejów, budując pod jego filarami niezniszczalne pomniki ludzkiego ducha i energji. Jagiellończyk, wbrew wszystkich elementom ku przeszkodzie jego dziełu wyrywanym mu z rąk — w upartych i długich zmaganiach wyrąbuje okno na świat, nastawiając ster swej niezmożonej energji ku burzliwym falom morza, odtąd wiernie szumiącym nad polskim brzegiem, ostatni z Jagiellonów, w najwspanialszym testamencie, jaki którykolwiek monarcha po sobie zostawił — zespalający na setki lat dwa doniedawna wrogie sobie narody, Stefan Batory, siłą, jaką tylko genjalna jednostka wydobyć z siebie potrafi — zrywający skrzepy ze stygnącej krwi narodu, podnoszący upust bezwładu, z poza którego runęła w świat olbrzymia energja zbudzonego do życia narodu.

W nieprzerwanym łańcuchu, złączonym spoidłami woli, energji, hartu i wielkości duszy — znaczą długi szlak dziejowy nazwiska bohaterów, nazwiska zapalające w sercach ludzkich święte płomienie zapału, rodzące natchnione porywy miłości i pogardy śmierci. Wielkie i jedyne, zrodzone w bólach miłości, drżenie w duszach wywołujące imię ojczyzny — zespala w swem brzmieniu ich pełne blasku nazwiska, two-



Więzienie w Irkucku, w którem przebywał Józef Piłsudski w 1887-ym roku. Fot. kpt. M. B. Lepecki.

Jedna z fotografij Marszałka w czasie zesłania.



rząc z niemi nierozłączną jedność i nierozerwalną całość.

* * *

Józef Piłsudski poraz pierwszy zaciążył jak głaz sumienia nad swoją ojczyzną od dnia pamiętnego zjazdu pierwszych pionierów polskiego socjalizmu w górach Ponarskich. Wyemancypowanie się od programowych dróg socjalizmu rosyjskiego, przeprowadzone przez ówczesnego Ziuka, postawiło w tej samej chwili jasny, zdawało się, że już pogrzebany naówczas problem walki o Niepodległość Polski. Ten problem, tak niepopularny w tych latach i tych kołach, tak prawie znienawidzony przez fanatyków pryncypalnych doktryn, tak okrzyczany jako zdrada

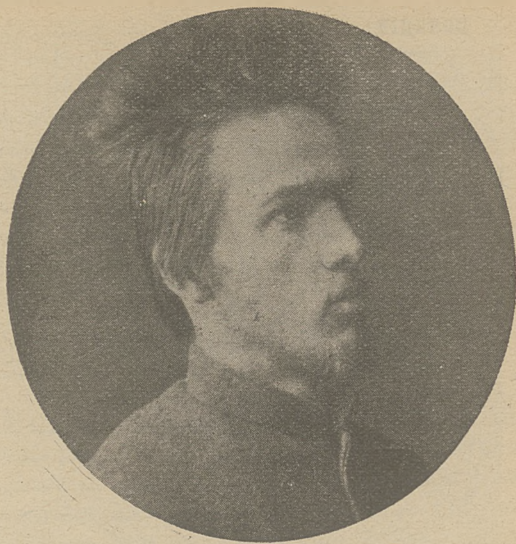


Tunka, miejsce zesłania Marszałka Piłsudskiego. Fot. kpt. M. B. Lepecki.

czerwonego sztandaru — został wydźwignięty ku górze przez namiętną, chciwą czynu, głodną walki, nieugiętą myśl i duszę młodego Ziuka. Oparłszy się tej ruchliwej fali fanatyzmu, rozbijając jak o nadmorski, granitowy głaz jej gniewne fale swą twardą, nieustępliwą piersią — zbierał Józef Piłsudski wokół siebie równie namiętnych, równie bezgranicznie wiernych fanatyków tak starej a tak naówczas świeżej i młodej idei, idei sprawy narodowej. Raz z Jej sztandarem wyszedłszy w pole — musiał albo zginąć albo zwyciężyć.

Przeciwko zwycięstwu sprzysięgło się wszystko. Dawni przyjaciele, pierwsi towarzysze młodzieńczych, burzliwych lat. Wróg pozatem z zewnątrz czyhający, zimnem okiem zbrodniarza, jak jastrząb, spadający z góry na wybraną ofiarę. Wróg — oparty na straszliwych, gniotących życie narodu, głazach przemocy. Wróg, który potylekroć był zwycięzcą. Ponadto sprzysiągł się przeciw zwycięstwu sam Piłsudskiego naród. Zmęczony, odarty z sił i energji, powalony w ostatniej klęsce powstania na stratowaną butami najeźdźcy ziemię. Nie chwytający już tchu, bezwładny do ostatka.

Skroś tej nawale wroga, w pierś swą zbierając pociski, — przedziera się Józef Piłsudski,



Józef Piłsudski, jako więzień polityczny w r. 1887. Zdjęcie żandarmerji rosyjskiej.

sztandarem nieustępliwej, twardej, niepomnej na nic walki — bodąc strop polskiego nieba. Organizuje oddziały bojowe, instruowane w myśl zasad taktyki wojennej. Serca, gorejące żądzą walki, chwyta na rytm wojskowej komendy. Ładować i strzelać każe na rozkaz, na rozkaz opuszczać pole walki. Wśród towarzyszy broni budzi zachwyt i wierność żołnierską, wśród wrogów widmo nowego Polski powstania. Przez naród przechodzą nowe, zapomniane już drgnienia. Krąg żołnierski rosnąć coraz bardziej poczyna wokół Wodza. Nie jest już sam. Na żołnierskich, wiernych wspiera się sercach.

Po przegranej rewolucyjnej, po długich nocach spędzonych na rozmowach z sobą — mężne serce Wodza bije jeszcze potężniej. Tajemnicą wojskowego rozkazu spaja Ziuk coraz większe gromady ludzi, coraz bardziej wiernych sprawie, która jest Jego sprawą. Powstaje we Lwowie Związek Walki Czynnej, powstaje Strzelec, Związek Strzelecki. Zdumionym oczom narodu ukazuje mundur żołnierski. Rodzi się żołnierz polski, w szary, strzelecki mundur przybrany, z karabinem w ręku, pasem i ładownicą pełną naboi. Rośnie gromada żołnierska. Mnożą się oddziały, plutony, kompanje. Głosem wydawanych rozkazów na polach ćwiczeń uderzają w samo serce narodu. Znów nowe, silne przechodzą przezeń drgnienia. Meldują się do pomocy wodzowie stronnictw, politycy. Skonfederowane stronnictwa niepodległościowe, Polski Skarb Wojskowy — nomenklatura z zapomnianych doniedawna, złożona słów. Rodzi się na Szlaku decyzja, z której powstaje dzień szóstego sierpnia. Z Ziuka — rodzi się Komendant.

Radosne podniecenie towarzyszy godzinom strzeleckiej mobilizacji. Hasło otwartej już teraz, w jasny dzień prowadzonej walki z najeźdźcą, z podniesioną przyłbicą rycerską — mnoży

М. В. Д.
ДЕПАРТАМЕНТЪ ПОЛИЦІИ.

Pismo żandarmerji rosyjskiej, przekazującej Józefa Piłsudskiego władzom więziennym.

Государственный преступникъ

ПРИМѢТЫ:
Лѣта
Ростъ
Лицо
Глаза
Волосы на головѣ
Бакенбарды
Брови
Борода
Усы
Носъ
Ротъ
Зубы
Подбородокъ
Особыя примѣты:

List gończy z roku 1887 policji rosyjskiej za „przestępcą państwowym" Józefem Piłsudskim.

szeregi żołnierskie. Poddają się pod komendę Wodza Drużyny Strzeleckie, garnie się zapalczywa młodzież, płomień entuzjazmu obejmuje gorące serca. Zapadają w nie głęboko słowa, których stamtąd już nic nie wyżenie, żadna przemoc, żadna zła, obca czy swoja siła. Słowa, o których legenda głucha już dawno przedtem mówiła w narodzie. słowa o „rycerzach z pod Giewontu", którym szum orlich skrzydeł w drodze będzie towarzyszył: „Żołnierze, spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, by podjąć walkę o Niepodległość Polski..."

Poszli. Otworzyła się nowa karta dziejów, na której wypisane zostały jako motto te proste, surowe słowa.

* * *

„Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia — matka, w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości".

Józef Piłsudski rozpoczął wojnę z najeźdźcą wbrew narodowi polskiemu, bowiem wypowiedział ją Rosji w imię Niepodległości Polski. Królestwo Polskie pozostało głuche, Poznańskie obce — Galicja narzuciła Wodzowi Legjony.

Okres Wojska Polskiego trwał dni szesnaście, do dnia 22 sierpnia. W dniu tym — na błoniu pod Kielcami powstają Legjony.

Cios ten nie obalił Józefa Piłsudskiego, nie zwiódł z rozpoczętej drogi Jego żołnierzy, bowiem z Wielkością idzie krok w krok: wiara. Gdzie niema wielkości — niema wiary.

Rozpoczyna się wówczas praca, której najistotniejszym znamieniem jest uniesienie. Nazywa się ona „pracą wojenną." W tej „pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami... że dziw bierze... że dawno już rodzime bory nie szemrzą... pieśni żałobnej... po polskich żołnierzach z wielkiej wojny..." — pada rozkaz: „Chłopcy, naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do Zmartwychwstania..."

Cela w której więziony był Józef Piłsudski w X pawilonie Cytadeli warszawskiej.

Rosną szeregi mogił żołnierskich, wykwita na nich biały kwiat, a krople krwi z żołnierskich ran wzmacniają serce narodu. Jego tętno poczyna bić coraz żywiej, coraz silniej, wznawiając obieg krwi w zastygłem już prawie ciele. Budzi się Polska do zmartwychwstania i po długim letargu otwarte oczy widzą przed sobą: Wielkość.

Mnożą się tymczasem szeregi żołnierskie. Jak w dniu 6 sierpnia — powstaje druga ich fa-

langa, falanga nie Legjonów, a Wojska Polskiego. To Polska Organizacja Wojskowa — którą Komendant użyć może w kierunku przez siebie wybranym, zakreślić granice działania według własnego wyboru. Na niej się opiera Jego siła wobec Austrji i Niemiec, jej znaczenie polityczne przenosi znaczenie Legjonów. Wraz ze wzrostem tej siły — coraz bardziej się skraca droga prowadząca ku zwycięstwu, coraz bardziej rośnie siła Komendanta.

Gdy odpadł tymczasem jeden wróg, przeciwko któremu potylekroć ostrzyły się bagnety polskie, gdy w Rosji dymiła gorąca lawa rewolucji, gruzami przysypując niedawną potęgę caratu — nowy wróg, opanowawszy polską ziemię, chce opanować i związać ręce tej sile jaką przedstawia Komendant i Jego żołnierze. Postronkiem mającym związać te ręce — staje się narzucona przysięga w lipcu 1917 roku. Odpowiada jej szczęk szabel, rzucanych pod nogi Radzie Stanu, żądającej wówczas przysięgi. Zamykają się wrota Magdeburga i Szczypiorny. Więzień stanu rosyjski staje się więźniem stanu niemieckim. Przekroczony został próg, wiodący wprost ku bramom zwycięstwa.

* * *

Czytamy: „Dla zdarcia trawiącej mnie tęsknoty, zmuszałem siebie do analizy swego postępowania, jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę, czy to siebie, czy swoich podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce bić mocniej, by móc te prawie zmysłowe wrażenia zamknąć w rozmyślania analityczne. Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakiemś życiem nierealnem, jakąś pracą głowy jedynie... I wtedy przyszły mi na myśl moje niegdyś, z czasów przedwojennych, dziesięcioletnie studja nad zjawiskiem wojny w świecie. Dziesięć lat wżerałem się w istotę dowodzenia, w żywiole... niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności... wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinanych jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu... Teraz w Magdeburgu zdecydowałem się spróbować, czy pójdzie mi łatwo ziszczenie dawnych marzeń, bym mógł szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy".

Zamknięty w murach dalekiego od kraju Magdeburga — przeprowadza Komendant nieubłaganą walkę z samym sobą. Jej terenem jest dusza dowódcy. W walce tej wychodzi zwycięzcą Naczelny Wódz, przestępując próg zwycięstwa w dniu 11 listopada tysiąc dziewięćset osiemnastego roku.

* * *

W przeciągu dwu lat od listopada 1918 roku do października 1920 — dokonywuje się praca, rozmiarem zadań, wielkością zamierzeń i ograniczeniem środków — budząca nie podziw i nie zdumienie, ale wiarę w zwycięstwo szlaku, którego dotknęła stopa Wielkości.

Naczelny Wódz, Pierwszy Marszałek Polski — sprawuje najwyższą władzę cywilną w odrodzonem państwie i najwyższą władzę wojskową. Nie sięgał po nią sam — choć sięgnąć mógł w owym szarym dniu listopada. Złożył Mu ją w ręce naród, pod skorupą schorzeń, oddycha-



Przywódcy P. P. S. w Londynie. Siedzą: Ignacy Mościcki, Jędrzejewicz, Józef Piłsudski, Al. Dębski. Stoją: Bol. Miklaszewski i Jodko-Narkiewicz.

jący zdrową krwią. Puls tej krwi nakazywał w w dniu powrotu Józefa Piłsudskiego w Jego dłonie złożyć losy narodu, prawieczny bowiem instynkt samozachowawczy mówił w głębiach i nurtach niespokojnego serca— że dłonie te nie zawiodą.

Wojsko, tworzone z niczego, jedno z najwspanialszych wojsk jakie wydała w dziejach świata improwizacja, w ogniu wojny tworzone, jej płomieniami przepalone — walczyło na froncie, na szlakach historji. Z jej najwyższych wzniesień począł Marszałek Polski podejmować wskazania, które postawiły Go na poziomie, dosięganym raz na wieków dziesiątki. Granice Polski zamierzył rozszerzyć tak daleko, jak daleko obejmuje je Jagiellońska, napiękniejsza Polski tradycja.

W dniach klęski, gdy małość, nie znosząca Wielkości podgryzała korzenie wojska, że poczęło się chwiać i słaniać przed bliskim już upadkiem, gdy odstąpiono Wodza ze wszystkich stron, samego zostawiając — zniósł ten ciężki, bolesny cios. Wolą straszliwą wydobył z siebie decyzję rozkazu, tę decyzję, którą potylekroć ostrzył chłodnym rozumem i przepalał ogniem swej duszy i drapieżną ręką sięgając po zwycięstwo — wrogowi wydarł je z rąk.

* * *

Długi szereg bohaterów znaczy szlak dziejów narodu. Nieprzerwany łańcuch, skuty spoidłami woli i energji, hartu i wielkości duszy — to ich nazwiska, nazwiska zapalające w sercach ludzkich święte płomienia zapału, rodzące natchnione porywy miłości i poświęcenia, odwagi wzniosłej i pogardy śmierci. Wielkie i jedyne, zrodzone w bólach miłości, w duszach drżenie wywołujące imię ojczyzny — zespala w swem brzmieniu ich pełne blasku nazwiska, tworząc z niemi nierozłączną jedność i nierozerwalną całość.

STANISŁAW SMOLEŃSKI

MARSZAŁEK W OCZACH ZAGRANICY

Opuszczając po długiej rozmowie z ówczesnym Naczelnym Wodzem i Naczelnikiem Państwa progi Belwederu, zawołał z mocą wewnętrznego przekonania znakomity pisarz rosyjski — Dymitr Mereżkowski:

— Jakże jesteście szczęśliwi! Jak powinny wam zazdrościć wszystkie inne narody!

Bezmała piętnaście lat upływa od czasu, gdy padły te słowa, przez niepolskie wypowiedziane usta, stwierdzając, że wielkość Józefa Piłsudskiego już nie od dzisiaj uznana została i poza granicami Rzeczypospolitej.

Mówić o historji Polski długich lat ostatnich, to mówić o Józefie Piłsudskim. Podobnie też jak kraj cały widzi w nim Wodza i Budowniczego, tak i szeroka opinja zagranicy łączy jaknajściślej jego postać z dziejami odrodzonego Państwa. Nietylko u nas „Polska" i „Piłsudski" tracą charakter dwóch luźniej lub ściślej związanych pojęć, lecz stają się dziś jedną, zespoloną wartością.

Potrafił Marszałek mocą swego charakteru zdobyć dla siebie szacunek wśród obcych, a podziw i uznanie dla kierowanej przez się Rzeczypospolitej, by zespoliwszy w sobie wszystkie istotne wartości narodowe stać się jej najgodniejszym na zewnątrz przedstawicielem.

Z niekłamanym podziwem patrzy na Niego zagranica, ta zagranica, która w pierwszych latach naszej niepodległości niejednokrotnie zdawała się wątpić w możliwości rozwojowe nowego organizmu państwowego. Dzisiaj, na widok opanowania przez autorytet moralny Wodza świadomości całego narodu, pracującego dla dobra Państwa, nikt już z obcych nie może wątpić w żywiołową potęgę i twórczy rozmach nowej Polski. I nietylko u nas zdają sobie ludzie sprawę czyją to jest w lwiej mierze zasługą.

Można, a nawet trzeba sobie zgóry powiedzieć, że wiele z cech charakteru Marszałka i liczne z Jego posunięć zostaną w oczach zagranicy nazawsze niezrozumiałe. Wytłumaczenia tego zjawiska należy szukać w odmienności istoty dziejów i rzeczywistości polskiej od rozwoju innych państw i narodów. Złożona, a zarazem przedziwnie prostolinijna i jednolita natura Marszałka usuwa się niejednokrotnie z pod systemu sądów i ocen zagranicy. Zawodziły już one nieraz, świadcząc o konieczności zrozumienia dwóch nieodzownych momentów: istoty ludzkiej genjalności i ducha naszych dziejów. Jedynie tak wyposażeni możemy się pokusić o pełne zrozumienie osobowości Marszałka. Przekonał się o tem napewno niejeden z obcych badaczów, usiłujący możliwie szeroko pojąć i zgłębić aż do dna istotę polskiej duszy Józefa Piłsudskiego. Ale istnieją kategorje uczuć i czynów, posiadających, bez względu na granice państwowe czy narodowościowe, jednakową wagę i w jednaki sposób oceniane.

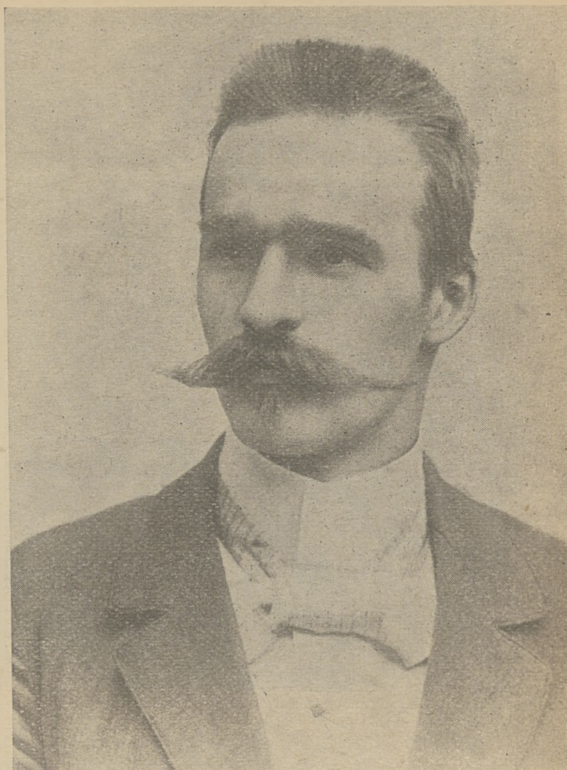
Na pierwszy plan wysuwa się tu moment niezłomnego bohaterstwa, moralnej czystości i nieskazitelnej prawości, poświęconych służbie dla ojczyzny. Jednakowe są tu głosy całej za-

granicy, chylącej w hołdzie czoło przed temi walorami Marszałka.

Wydawało mi się — czytamy u wspomnianego już pisarza Mereżkowskiego w jego wspomnieniu z wizyty w Belwederze — że współczesna religja niszczenia bohaterów, niekorzenia się przed tem co wielkie i plwanie na świętości, nieuleganie władzom ducha, religja dziecięcego, zwierzęcego, niewolniczego buntu, jest głównem źródłem współczesnego chamstwa".

W osobie Naczelnika widzi on uosobienie ducha bohaterstwa i patrjotyzmu, wprzęgniętych w służbę wielkich idei. Grzechem i zaprzaństwem względem własnej ojczyzny jest nie słuchać Wodza. Jakże wymowny i charakterystyczny dla naszych stosunków jest ten głos Rosjanina!

Z pośród licznych zagranicznych opinij i wynurzeń na temat postaci Marszałka pozwolimy sobie tutaj przytoczyć parę urywków z książek i artykułów wybitnych Francuzów, Anglików, Włochów, Niemców i t. d. Dysponujemy tutaj nielada materjałem, gdyż w zagranicznych dyskusjach na temat Polski prawie zawsze, rzecz najzupełniej zrozumiała, potrącają autorzy o osobę Józefa Piłsudskiego. Jest ona dla nich stałym symbolem wszelkich poczynań Polski odrodzonej i niedarmo widzą w Nim obcy potężną siłę, kierującą losami Rzeczypospolitej.



Józef Piłsudski w wieku lat trzydziestu.



Józef Piłsudski na polowaniu w tajdze sybirskiej, w czasie zesłania przez władze carskie.

Osoba Marszałka oświetlana bywa z różnych punktów widzenia. Jednych interesuje więc bardziej znakomity polityk, innych świetny wódz, a są też i tacy, którzy usiłują rozwiązać wewnętrzną zagadkę ludzkiego genjuszu.

Inną drogą niż reszta europejskich polityków i wodzów szedł Marszałek Piłsudski, by wyprowadzić swój naród z domu niewoli. Nie mógł sobie pozwolić być *tylko* żołnierzem, lub *tylko* politykiem. Musiał być wszystkiem, co niejednokrotnie podkreśla z podziwem opinja zagranicy, wskazując na wszechstronność genjuszu Wodza.

Szczególniej dla nas cenne będą głosy ludzi, którzy bądź mieli możność zetknąć się z Marszałkiem osobiście, bądź też poświęcili się specjalnie studjom nad dziejami i współczesnym rozwojem Polski. Zwłaszcza ważkie będą te wypowiedzi doświadczonych polityków i dyplomatów, umiejących ocenić Marszałka na tle sytuacji i układ sił rozwojowych poszczególnych państw.

Wiele cennych uwag poświęca osobie Marszałka *F. Tomassini*, były długoletni poseł Italji w Polsce, przenikliwy polityk i bystry obserwator. W jego wydanej w r. 1928 książce p. t.: „Odrodzenie Polski" czytamy m. in. co następuje:







„Mówią, że na początku zawieruchy światowej, Piłsudski stając na czele Legjonów, przeznaczonych do walki z caratem, miał oświadczyć: — zaczynam wojnę przeciw Rosji, ale skończę ją przeciw Niemcom! — Bezsprzecznie było wielką zasługą Piłsudskiego, dzięki której wzniósł się ponad wszystkich innych swych współrodaków, że tylko on jeden, od pierwszej chwili aż do ostatka, miał zupełnie niezależny pogląd na sprawę polską. Z wielką zręcznością i odwagą, graniczącą prawie z szaleństwem, wyzyskiwał dla niej wszystkie nadarzające się okoliczności, nie łącząc jej bezwzględnie ze sprawą żadnego z wielkich mocarstw wojennych... Ta linja postępowania uczyniła Piłsudskiego panem sytuacji w Polsce w listopadzie 1918 roku. — Jestem przekonany, iż nie chcąc popełnić najbardziej elementarnej niesprawiedliwości, nie można nie uznać, iż zawsze poświęca wszystko dla sprawy swego narodu i że mimo, iż przez cztery lata zajmował najwyższe stanowisko w Państwie i był wyposażony we władzę prawie dyktatorską, pozostał bardzo ubogim i prowadzi nadzwyczaj skromne życie".

To podkreślenie w cytowanym wstępie *jedynej* orjentacji Piłsudskiego, t. j. orjentacji tylko i wyłącznie *polskiej* świadczy o bystrości uwag włoskiego dyplomaty. Ciekawe, że podobnego zdania jest i niemiecki autor, stwierdzający na łamach poważnego czasopisma „Deutsche Republik", wydawanego przez b. kanclerza d-ra Wirtha, że Piłsudski posługiwał się państwami centralnemi jako środkiem do wielkiego celu swego życia: odbudowania ojczyzny.

Amerykanin płk *E. A. Powell*, wybitny publicysta, nie waha się oświadczyć po odwiedzinach Marszałka w r. 1928, że jest on bezsprzecznie jedną z najwybitniejszych osobistości naszej epoki, ponosząc niezwykłe wysiłki i prowadząc niezwykły żywot.

Na tę niezwykłość życia i czynów Wodza zwraca też uwagę znany francuski dziennikarz *T. Barclay*. Mając możność rozmowy z Marszałkiem już w r. 1920 pisze on, że:

„Polska zawdzięcza swe wyzwolenie człowiekowi, którego życie układało się niemniej romantycznie niż Garibaldiego. (Narodowy bohater Italji, doprowadzający do jej wyzwolenia z pod jarzma Austrji i zjednoczenia w jeden organizm państwowy). Piłsudski jest bóstwem Polaków, ojcem ojczyzny, którego imię pozostanie zawsze otoczone miłością i szacunkiem, jak i pamięć Kościuszki. Człowiek, który poświęcił całe swe życie dla niepodległości".

Możemy być doprawdy dumni, słysząc z ust Francuza słowa tak piękne i szczere.

Józef Piłsudski w 1916 roku.

Komendant w Zakopanem u doktorostwa Dłuskich.

Komendant wśród wiary legjonowej w pierwszej linji rowów strzeleckich.

Głęboką i trafną analizę historyczną zawiera praca Anglika *D. Heathcote'a* p. t. „Piłsudski i nowa Polska". Po dłuższym wstępie, świadczącym o prawdziwej znajomości i zrozumieniu ducha naszych dziejów przechodzi autor do scharakteryzowania osoby Marszałka. Nawiązując trafnie do kresowych tradycyj polskości pisze, że:

„podobnie jak Kościuszko i Mickiewicz urodził się Piłsudski na Litwie (niezupełnie ściśle, gdyż miejsce urodzenia Marszałka, Zułowo, leży na obszarze etnograficznie raczej polskim), niedaleko od tego Wilna, o które Litwini wciąż kruszą kopje — uważając je za swoje, pomimo, że odbyte głosowanie niedwuznacznie wyraziło życzenie tamtejszej ludności należenia do Polski".

Praca kończy się mocnem i pięknem stwierdzeniem, że:

„żaden Polak nie wykazał większych i tak bezinteresownych zasług dla swego państwa jak Józef Piłsudski".

Waga stanowiska i wielkość postaci Marszałka w współczesnych dziejach Europy jest rzeczą powszechnie uznaną. Musiał też zatrzymać się nad postacią Wodza Szwajcar *W. Martin*, publicysta, polityk i pisarz, ogłaszając w r. 1928 swą książkę, poświęconą najwybitniejszym współczesnym mężom stanu.

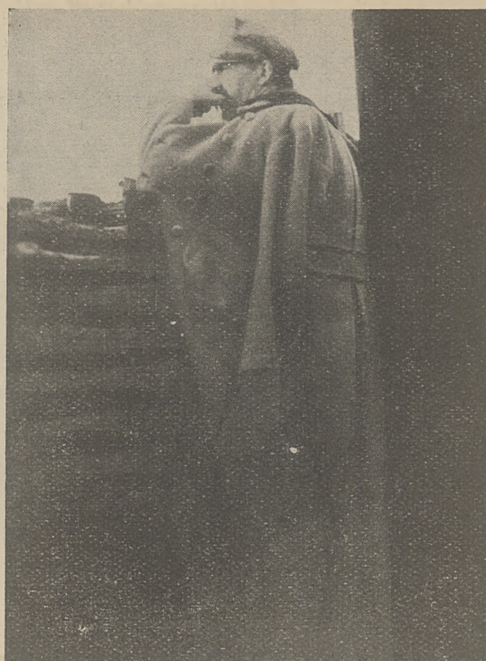
„Piłsudski — pisze on — wywodzi się z rodu książęcego (autor ma tu na myśli rodzinę matki Marszałka, pochodzącą z starożytnego rodu Billewiczów), ale życie jego było życiem rewolucjonisty. W dziele organizowania państwa wykazuje on zręczność i przewidywanie... Człowiek chłodny, o którego zachowaniu się przytaczają klasyczne przykłady wyniosłości. Ale gdy zechce potrafi być też czarującym. Każdy kto się do niego zbliży musi odczuć siłę jego oddziaływania".

Autor zajmuje się dalej połączeniem w osobie Marszałka cech wodza i polityka, stwierdzając, że naogół rzadko spotyka się takie połączenie. Uderza go połączenie w naturze Piłsudskiego różnorodnych i nieraz sprzecznych rysów.

„Cóż za niezrozumiała figura? — Socjalista, militarysta, demokrata i człowiek nakazujący posłuch, Piłsudski jest człowiekiem, którego postępków nie można zgóry odgadnąć".

Nie dziwi nas to bynajmniej. Genjusz nie zawsze może być zrozumiały, myśl jego krąży tak wysoko, że nie dostrzega jej oko zwykłego, przeciętnego śmiertelnika.

Przypominają się tu wieszcze słowa poety „kto chce mnie sądzić nie ze mną musi być, lecz we mnie!"







Komendant w okopach na reducie swojego imienia pod Polską Górą, na Wołyniu.

Komendant w lecie 1915 roku.

Brygadjer Piłsudski dokonuje pierwszej dekoracji legjonistów Krzyżem „Za wierną służbę" 6.VIII 1916 roku na pozycjach nad Stochodem.



Brygadjer Piłsudski przed swą ziemianką w Koszycach w 1915 roku.

1930 Austrjak hr. *Coudenhave — Calergi*, prezes Unji Paneuropejskiej, o działalności Marszałka, jako żołnierza i wodza.

„Nie mogę sobie wyobrazić — pisze wybitny polityk rumuński, naczelny redaktor wielkiego dziennika „Curentul" powieści bardziej wzruszającej, bardziej patetycznego pomięszania romantyzmu i epopei, niż prosta historja życia Józefa Piłsudskiego". Od lektury dzieł Plutarcha — do dzieła wskrzeszenia ojczyzny ciągnie się jeden szlak niezłomnej woli, poświęcenia i bohaterstwa.

Ciekawe jest, że doniosłość prac Marszałka oceniają zagranicą nawet jego polityczni wrogowie, lub osobistości ustosunkowujące się jeśli nie nieprzychylnie, to raczej obojętnie i z pewną rezerwą.

Trudno się zgodzić z twierdzeniem cytowanego autora, że Piłsudski jest militarystą. O nie, on jest tylko żołnierzem, i to przedewszystkiem żołnierzem idei. Uznaje to znamienity i światowej sławy uczony, prof. *F. W. Foerster*, Niemiec, jeden z przywódców ideowych ruchu pacyfistycznego, mówiąc w r. 1928, że jako profesor miał niejednokrotnie możność poznać i podziwiać bezinteresowną miłość ojczyzny młodzieży polskiej. A za wcielenie tego patrjotyzmu należy uważać postać Piłsudskiego, który z niego czerpie źródło swej siły.

Z niemniejszem uznaniem wyrażał się w. r.

Tyle się u nas ostatnio mówi o rzekomem ograniczaniu swobód demokratycznych i „prześladowaniu" parlamentaryzmu. Dobrze więc będzie posłuchać zdania, jakie o tem wyraził doświadczony polityk francuski i przedstawiciel klasycznej demokracji.

„Piłsudski — mówi b. min. *Anatol de Monzie* — zbawca Polski i nowy jej władca, odrzucający dyktaturę, składający dymisję z prezydentury gabinetu, zadawalający się teką ministra wojny w gabinecie zjednoczenia narodowego — nigdy jeszcze nie było pełniejszego i śmielszego aktu wiary w demokrację wbrew wszystkiemu. Ale też nigdy próby odrodzenia systemu reprezentacji parlamentarnej nie były podejmowane przez bardziej doświadczonego człowieka".



Komendant w otoczeniu L. Berbeckiego i B. Wieniawy-Długoszowskiego.

Warto zapamiętać te słowa, świadczące, że zagraniczny polityk potrafi czasami lepiej ocenić pewne posunięcia Marszałka, niż jego „domowi przeciwnicy".

A przedstawiciel młodej czeskiej demokracji, młody uczony, poświęcający się specjalnie sprawom polskim, dr. K. Krejczi, tak pisze w swej pracy „Piłsudski i Rosja" (wyd. w 1932):

„Piłsudski jest bezsprzecznie najwybitniejszą postacią nowoczesnych dziejów Polski i z jego osobą są ściśle złączone wszystkie wypadki rozwoju narodu polskiego od ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku". A dalej: „zrozumienie Piłsudskiego jest niezbędne dla zrozumienia całej Polski dzisiejszej. Piłsudski nie jest jedynie zagadnieniem indywidualnem, ale zagadnieniem zbiorowem polskiego społeczeństwa, albowiem dzisiejszy władca Polski nie byłby tem czem jest, gdyby nie było tej olbrzymiej sympatji, jaką go darzy jedna strona, a nienawiści z drugiej". (Należałoby tu uczynić dwa spostrzeżenia: nie „sympatja", ale miłość, i nie „nienawiść", ale zawiść małości względem olbrzyma.).

A inny polityk czeski, *dr. V. Raszin*, mówi w swej pracy „Piłsudski i parlamentaryzm" (wyd. w 1933), że Marszałek:

„nie chce zabić parlamentaryzmu w Polsce, ale jest zdecydowany przeciwstawić się temu, aby polski parlamentaryzm doprowadzono do ostatecznej nieużyteczności, niemocy i anarchji. Kryzys w Polsce był kryzysem specyficznie polskim, mimo, że podobne objawy znajdujemy i w

innych państwach, a Piłsudski chce państwo wywieść z kryzysu środkami, odpowiadającemi polskiej naturze.

I w tem mieści się tajemnica jego powodzenia. Jest antyliberalnym demokratą, ma silne i czyste ręce. Jest wodzem".

Jest wodzem! — powtarzamy z dumą, widząc, że świadomość tego przeniknęła już dzisiaj i zagranicę. Bądźmy szczęśliwi, że pojęcie o Polsce urabiają obcy na postaci Piłsudskiego.

Muszą wtedy zrozumieć wszyscy, że — *Polska, to jest wielka rzecz!*

Oceną genjalnych posunięć Naczelnego Wodza w r. 1920 zajął się w książce pod wymownym tytułem „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata" znakomity angielski polityk, dyplomata i mąż stanu, *wicehrabia d'Abernon*. Dzieło jego posiada wartość tem większą, że wyszło z pod pióra wybitnego przedstawiciela narodu trzeźwego i bez sentymentu umiejącego oceniać wagę wielkich zdarzeń i czynów. Autor, bawiąc u nas w tych pamiętnych dla Polski chwilach w specjalnej misji nadzwyczajnej, miał możność nietylko obserwować, ale i częściowo — jako polityk — i brać udział w wydarzeniach tego wiekopomnego okresu. Sąd więc jego o osobie Marszałka jest tembardziej cenny i zasługujący na uwagę.

„Dominującą tu osobistością — pisze d'Abernon — jest bezsprzecznie Marszałek Piłsudski, Głowa Państwa i Naczelny Wódz Armji. Zdumiewająca karjera: — siedem lat Syberji i wiele miesięcy spędzonych w rozmaitych więzieniach rosyjskich. Gorący patrjota, człowiek ogromnej odwagi i siły charakteru. — Znamiennem jest, iż Marszałek Piłsudski odnosi zawsze zupełną przewagę moralną nad zagranicznymi wojskowymi" —

zauważa bezstronny Anglik, podkreślając genjusz Wodza. Uderzyła go też już w tych czasach wyraźna podnadpartyjność i niezależność Marszałka od taktyki i wskazań jakiejkolwiek grupy politycznej.

„Faktem jest, że w każdej z licznych partyj, tworzących polityczne życie Polski, posiada Piłsudski zarówno oddanych sobie przyjaciół, jak i nieprzejednanych wrogów".

Prawdziwe zrozumienie tej destrukcyjnej nieraz w stosunku do państwowości polskiej pracy wrogów Marszałka, dzisiejszej opozycji politycznej, podkreśla z całym naciskiem wzmiankowany już powyżej polityk i pisarz italski, *Francesco Tomassini*.

„Ci, co pragnęliby odmawiać Marszałkowi Piłsudskiemu zasług równie bezsprzecznych jak jego błędy, odmawiać mu nawet gorącej i świetlanej miłości ojczyzny, popełnialiby nietylko niesprawiedliwość w stosunku do tego człowieka, lecz i wielki błąd polityczny".

Niezawsze — rzecz zrozumiała — umie obcy polityk pojąć istotną treść planów i szerokich zamierzeń Marszałka. Te, których nie jest w stanie zrozumieć chciałby ocenić, jako, jego zdaniem, błędne.

My jednak wiemy ile trafności i głębokiej rozwagi zawierały i zawierają polityczne posunięcia Marszałka. Jest On niemniej tęgim graczem politycznym niż wodzem armji.

Ponieważ jeszcze dotąd jesteśmy, niestety, często skłonni raczej wierzyć obcym niż swoim, dlatego też dobrze jest usłyszeć czasami słowa prawdy o Marszałku, płynące z ust zagranicznych mężów stanu, prawdziwie zorjentowanych w stosunkach polskich.

Głosy ich świadczą o jednem: w oczach zagranicy postać Józefa Piłsudskiego reprezentuje najwyższe wartości, jakie zdołał wytworzyć naród polski w ramach odradzającej się i odrodzonej państwowości.



Komendant wśród beliniaków.

Komendant na meczu piłki nożnej pułków legjonowych.

Komendant w otoczeniu oficerów sztabu I-ej Brygady z Szefem Sztabu i Twórcą Związku Walki Czynnej K. Sosnkowskim na czele.

Dr. JÓZEF KORPAŁA

KIM JEST DLA STRZELCÓW MARSZAŁEK PIŁSUDSKI

Dorocznym zwyczajem, sercem zawsze gorącem i pełnem żołnierskiej miłości—złożymy w tym dniu hołd Wodzowi Nowej Polski, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Spojrzymy głębiej — niż zwykle — w stalowe oczy portretowe i złożymy krótki meldunek, że strzelcy wciąż rosną, pracują i czuwają gotowi na rozkaz Wielkiego Komendanta. Równocześnie zespoleni wielkiem uczuciem z olbrzymią większością narodu uświadomimy sobie znowu tę głęboką prawdę, że cześć dla bohaterów narodowych i wspólne poczucie dumy z ich posiadania stanowią najsilniejsze ze wszystkich narodowych więzów.

Historja ludzkości wskazuje, że każdy naród na pewnym stopniu rozwoju posiada swoich bohaterów i genjuszów, których słusznie czci i wysławia, ponieważ im rzeczywiście zawdzięcza głównie swoje istnienie i znaczenie wśród narodów świata. Najczęściej jednak narody przodujące zawdzięczają swoje stanowisko nie jednemu genjuszowi, lecz znacznej ilości wielkich ludzi — przywódców. W dziejach naszych również pojawiały się postacie wielkie i bohaterskie — ale nigdy jeszcze los narodu nie związał się tak ściśle z jednem tylko nazwiskiem jak los wyzwolonej Polski z genjuszem i duchem Józefa Piłsudskiego. Zapewne i dlatego, że gdy ludzie genjalni, nietylko naszego narodu ale także innych narodów i czasów, celowali w jakimś jednym kierunku — Józef Piłsudski okazał się wielkością niemal wszechstronną, głębokością swych myśli i czynów, górującą nad różnorodnością spraw życia polskiego.

Ale ogół społeczeństwa nie lubi ogólnych określeń genjalności, niedyskretnie wciska się w zakamarki duszy i życia, by wielkość wymierzyć i zakląć w gotowe formułki szablonu. Ten i ów — w miarę narastania czasu i oddalania się wielkich wydarzeń — pyta się nawet kim jest właściwie ten genjalny Człowiek w Polsce i na czem Jego wielkość polega. Nie dla nich jednak piszemy te słowa. Poprostu sami, z wewnętrznej potrzeby obcowania z Wielkim Duchem naszych dziejów, pragniemy sobie odpowiedzieć kim jest dla nas, strzelców, Komendant Józef Piłsudski.

Przedewszystkiem jest dla nas Twórcą Związku Strzeleckiego i Komendantem Głównym przedwojennej organizacji, której spadkobiercami z dumą się mienimy. Czcząc w szeregach strzeleckich Marszałka Józefa Piłsudskiego jako Twórcę i Komendanta dalecy jednak jesteśmy od jakiejś małostkowej pychy czy zarozumiałości, nie chcemy się — z racji tego rodowodu — wywyższać nad innych a tem mniej rościć sobie pretensyj do przywilejów. Wiemy, że nasz Twórca i Komendant wyrósł ponad grupy i organizacje — które w Jego rękach były posłusznem narzędziem pracy dziejowej — wiemy, że wielkość Jego należy nie do nas ale do całego Narodu a nawet do całej ludzkości. A przecież serca nasze żywiej drgają na myśl, że był czas kiedy Komendant z dumą patrzył na szare oddziały strzeleckie, jako na kadry przyszłej Armji wyzwolonej Polski. Wtedy nie było jeszcze Państwa Polskiego — ale w Związku Strzeleckim rodził się mit tego Państwa, powstawał żołnierz, który podjął próbę reprezentowania na polu bitwy narodu bez państwa i rządu... i z próby tej — dzięki genjuszowi Wodza — znakomicie się wywiązał.

Dzięki temu, że właśnie z szeregów strzeleckich wyszedł ten niepodległy żołnierz walczącej Polski — czujemy się szczególnie bliscy sercu Komendanta, który w czasie wytężającej pracy państwowej niejednokrotnie okazywał żywe zainteresowanie pracami i rozwojem naszej organizacji. I dlatego chociaż dzisiaj niezwykle odpowiedzialna praca nad gruntowaniem potęgi Państwa nie pozwala Mu — jak przed kilku laty — bezpośrednio oceniać nasze prace na metach marszowych i zjazdach organizacyjnych — to przecież zawsze blisko siebie czujemy Jego rękę, jak zawsze niezłomnie czujemy się Jego wiernymi żołnierzami, żołnierzami Pierwszego Komendanta.



Wawel, panteon chwały Rzeczypospolitej, uroczyście wita Komendanta w dniu 5.XI. 1916 roku.

Z dumą nazywamy się zawsze żołnierzami Rzeczypospolitej. Nie darmo przecie nosimy mundur żołnierski, zdobiony tradycyjnemi wężykami i tarczą rycerską z orzełkiem strzeleckim. A żołnierz — wiadomo — musi mieć wodza, bo bez wodza marnieje. Tym Wodzem Naczelnym jest dla nas — Marszałek Józef Piłsudski. Powiedział kiedyś Marszałek, że „żołnierz lubi triumfy, żołnierz lubi wawrzyny, żołnierz lubi jasne słońce zwycięstwa". Te triumfy, wawrzyny i jasne słońce zwycięstwa dał żołnierzowi polskiemu i strzelcowi dzisiejszemu nie kto inny tylko Wódz Naczelny — Marszałek Józef Piłsudski. Pamięta o tem żołnierz, i strzelec pamięta — dumny, że ma Wodza, jakiego mu świat zazdrości, Wodza, który wolność wywalczył, państwo wyratował i wszystkich od nieszczęścia ocalił.



Komendant w otoczeniu swych współpracowników w roku 1917. Stoją od lewej: Stachiewicz, Kasprzycki, Komendant Piłsudski, Sokolnicki, Sławek, Wieniawa-Długoszowski.

„Naczelni wodzowie na całym świecie — powiedział kiedyś Komendant — mają to do siebie, że ich szanują. Gdy zaś z imieniem któregoś z tych naczelnych wodzów związane są zwycięstwa — szanują ich w dwójnasób. Kiedy zaś zwycięstwa skończyły się zwycięską wojną, szanują ich w trójnasób". Pamiętamy o tem dobrze i dlatego nietylko szacunek ale i cześć głęboką, na jaką tylko entuzjazm młodych serc zdobyć się może, dla swego Wodza Naczelnego zawsze żywimy, gotowi w każdej chwili bronić Jego sławy i honoru. Że zaś w obronie takiej strzelec już nieraz dał się ponieść młodzieńczej gorącości to niewątpliwie dlatego, że w sprawach honoru więcej ufał niezawodnemu kapralowi Szczapie niż obłudnym zwyczajom.

Nie dość na tem. Strzelec widzi w Komendancie nietylko Wodza Naczelnego — widzi w Nim również żołnierza. A dla żołnierza to wielka rzecz. Bywali przecież wodzowie, co wygrywali bitwy w odległych sztabach, zdala od prostego żołnierza. Ale Komendant daleki był od tego. On kochał żołnierza, jako wielką wartość i pieszczotę swojego życia, interesował się każdym niemal szczegółem, gdy w okopach



Brygadjer Piłsudski w towarzystwie por. Miedzińskiego w polu. Zdjęcie z 1916 roku.

przebywał i sam bezpośrednio dowodził, bo przykładem swoim wskazywał, że najsilniej działa rozkaz, gdy jest wydany bezpośrednio. To też kiedy powziął swą znakomitą decyzję w pamiętnych dniach sierpnia 1920 roku — niezwłocznie wyjechał na front, aby żołnierz czuł Wodza wśród siebie. Gdyby to było możliwe to niewątpliwie byłby osobiście przemówił do żołnierza i rzucił rozkaz do bitwy jak to robili dawni wodzowie, gdy armje ich liczyły po kilka tysięcy. Nie kto inny przecie tylko Komendant powiedział, że „nawet sam timbre (brzmienie) głosu, jakim każdy rozkaz jest wydany bezpośrednio odgrywa nieraz decydującą rolę. Nawet spojrzenie odgrywa rolę tak wielką, iż trudno sobie wyobrazić".

Ale to jeszcze nie wszystko. Marszałek jest dla nas, strzelców, nietylko Komendantem, Wodzem Naczelnym i pierwszym Żołnierzem Rzeczypospolitej, żołnierzem od zarania swojego życia — ale także wielkim Bohaterem narodowym. Bohaterem na miarę największych. Dzieje nasze obfitują w liczne przykłady bohaterstwa a przecież żaden z naszych dawnych bohaterów nie może swem bohaterstwem dorównać bohaterstwu tego, który przezwyciężył największe zło, bierność i niewolę własnego narodu, aby uratować jego honor i wskazać właściwe drogi pracy dziejowej. Trzeba było nadludzkiej mocy ducha, aby czuć się wodzem całego narodu wtedy, gdy ogół był przekonany o bezpłodności orężnego czynu polskiego. A mimo to J. Piłsudski zdołał narzucić swą wiarę narodowi i w momencie decydującym wykrzesać z niego zapał i ofiarność dla sprawy.

Porównywuje się czasami Józefa Piłsudskiego do Żółkiewskiego, Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego albo Romualda Traugutta.

Porównuje się niesłusznie, bo tamci — chociaż wielcy i współczesnych przerastający — byli bohaterami tragicznymi a Komendant Józef Piłsudski jest Bohaterem zwycięskim, Bohaterem, który zamierzone dzieło do wspaniałego końca doprowadził. I dlatego jeśli już z kimś mamy Go porównywać to chyba tylko z wielkim Waszyngtonem — twórcą Stanów Zjednoczonych, z Garibaldim — twórcą idei Włoch nowoczesnych.

Bohaterstwo oplotło postać Komendanta urokiem legendy, bo każda wielkość tworzy legendę. Ale Józef Piłsudski nie poprzestał na legendzie, nie wyrzekł się odpowiedzialności moralnej za losy Państwa pomimo, że Sejm uchwałą stwierdzającą, że „Józef Piłsudski dobrze zasłużył się Ojczyźnie" pragnął Go od tej odpowiedzialności zwolnić. Wprawdzie na pewien czas odszedł od steru państwowego ale gdy zobaczył, że zręby nowej państwowości niszczy jad partyjnictwa — nie zawahał się zaryzykować wszystko, życie i legendę, aby odwrócić zło, grożące katastrofą dla wolnej Polski. Utrudzony ciężkiem życiem nie zawahał się powziąć niezwykle trudną decyzję w maju 1926 roku i wziąć na siebie odpowiedzialność za dzień dzisiejszy.

Gdy osamotniony na czele wiernych towarzyszów broni i oddanych żołnierzy szedł w ów bój pamiętny w imię honoru i dobrych obyczajów Niepodległej Polski u boku Jego stanęli wierni zawsze strzelcy, krwią młodzieńczą pieczętując swą miłość dla Komendanta, jako Budowniczego potężnej Polski. Bo dla nas Komendant jest nietylko Oswobodzicielem i Bohaterem Polski ale także jej Budowniczym. Mar-

---

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

PIŁSUDSKI

Gdy w pałacu przed sobą staniecie oboje,
Już ty go nie uwiedziesz, ani go nie skusisz,
Na wszystkie dziwne gusła i uroki twoje
Wyzgrzyta ci przez zęby swe uparte: musisz.

Niedawno w wypalonych, przydrożnych
[ogniskach
Popiołów twoich szukał i śladów pochodu,
Z gasnących warg, co cichły na pobojowiskach,
Podsłuchał całą prawdę twego rodowodu.

Nie skłamiesz mu, nie zełżesz swej plotki
[papuziej,
A gdy ci spojrzy w oczy, — przeraź się
[i przyznaj!
Watykan zamknie okna, odjadą Francuzi,
Europa się zaśmieje, on szepnie: ojczyzna...

Wypuść go, niech wyleci, niech płaszczem
[powieje,
Niech porazi paradą tysiąca swych szabel!
Pamiętaj! W twoich dziejach on jeden się
[dzieje,
Przepruwa czas i krzyczy z pod ziemi jak kabel.

Podciąć mi słupy, bezczelnych szubienic
I historję wypędzić z kazamat na wiatry,
Heroiczny mój dramat odrzucił swój wieniec,
Już pali się! Już w ogniu stanęły teatry!

Już zerwali się wszyscy, z południa, z północy.
Do nowych stolic radjo przebija się w górze!
Wracajcie emigranci! przylećcie prorocy
Z cudzoziemskich cmentarzy błogosławić burzę!

Bo tu się Bóg na Polskim Mazowszu rozpęta,
Siedmiogrodzkie powietrze przywoła Batory,
Już dzwonią wszystkie miasta! Rozległy się
[święta!
Uciszcie się! Niech z Litwy zaszumią mu bory.

szałek nie poprzestał na zwycięstwach wojennych jak wielu innych zwycięskich wodzów, nie dał sobie zmarnować owoców zwycięstwa i całego życia — tak jak to we Francji zmarnowano zwycięstwo marszałka Focha — i wbrew powszechnemu niemal przekonaniu stanął osobiście do ciężkiej pracy państwotwórczej, aby dzieło swe do końca doprowadzić.

W tej pracy Komendanta, jako Budowniczego Nowej Polski, staramy się w miarę sił i możności współdziałać, podejmując za Jego przykładem konkretne prace obywatelskie. Wiemy bowiem, że w życiu bieżącem „jedynie czyn ma znaczenie". Wyniki pracy Marszałka, jako Budowniczego znane są powszechnie. Wystarczy wskazać Gdynię i niezwykle doniosłe pakty w naszej polityce zagranicznej.

Jako Wódz i Budowniczy jest dla nas Komendant również znakomitym Wychowawcą. Jako wychowawca wywymaga, żeby „odzwyczajono się u nas w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc, bez dania codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajeń, tak silnie zresztą krytykowanych w aparacie państwowym". Równocześnie bardzo silnie podkreśla, że obowiązkiem wszystkich jest wytwarzanie nowej kultury obywatelskiej, nowych zwyczajów, bo „jeszcze złą konstytucję wytrzymać można, ale złych i znacznie gorszych, niż zła konstytucja, obyczajów i zwyczajów politycznych zaiste wytrzymać niepodobna". Jednem z naczelnych haseł przełomu majowego jest nie co innego tylko naprawa zwyczajów i obyczajów obywatelskich i przyzwyczajanie do ponoszenia odpowiedzialności za słowa i czyny — wbrew systemowi partyjnictwa, który brak odpowiedzialności uczynił zasadą życia i postępowania. „Osobiście — powiada Marszałek w jednym ze swoich wywiadów — nie mogę poprostu znosić tego poczucia nieodpowiedzialności, które tak silnie jest założone w charakterze polskim".


Więzień Magdeburski na spacerze wzdłuż fosy twierdzy.

Jako wychowawca Marszałek J. Piłsudski ma swój odrębny system wychowawczy, który polega na stawianiu człowieka w przymusowej sytuacji, wymagającej sprawności i zaradności. Mówi o tem Komendant na przykładzie nauki pływania. „Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzucić ucznia odrazu na głębszą wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się na wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten — stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę, i, broń Boże, nie dopuścić, by choć raz napił się wody. Ten stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za „szcze-


Komendant Piłsudski w czasie przerwy na ćwiczeniach P. O. W. w 1917 roku.



Marszałek Piłsudski udaje się na otwarcie pierwszego Sejmu w lutym 1919 roku

gołami" nauki pływania i za łaskawą opieką linki i pęcherza. „Jestem zawsze za pierwszym sposobem". Że nie są to tylko słowa tego najlepiej dowiodły czyny legjonistów i peowiaków, przerastające znacznie przewidywane możliwości, tego dowodzą rezultaty, osiągane zawsze z naddatkiem, z własnej ochoty, tylko dlatego, aby się od wszystkich innych większą ambicją wyróżnić.

Będąc wychowawcą niedościgłym — Komendant jest dla nas strzelców równocześnie Przewodnikiem i Patronem. Z jego pism i czynów czerpiemy wskazania jak mamy postępować w życiu codziennem, rozpamiętywując jego przeżycia i wspomnienia, wczuwając się w ducha jego słów — uczymy się rzetelnej służby dla Polski.

Podziwiamy w Marszałku tę ogromną siłę wewnętrzną, która pozwala mu być Wodzem i Przewodnikiem Nowej Polski nawet wbrew oporowi otoczenia, które nie dorastało do wielkich wymagań chwili. Na przykładzie Jego życia uczymy się, że „pokora i uległość tylko do wzmocnienia i utrwalenia niewoli prowadzi" i dlatego, czując się wolnymi, przezwyciężamy takie nałogi niewoli jak uniżoność i poddaństwo, aby przyzwyczaić wszystkich do współodpowiedzialności za rozwój i stanowisko Polski wśród narodów świata.

Wreszcie nakoniec musimy powiedzieć, że Komendant jest dla nas poprostu ukochanym Dziadkiem. Ten serdeczny — choć może nieco poufały tytuł — nadał Komendantowi strzelec i legjonista na froncie bojowym, gdzie szablonowe formy tracą swoje znaczenie a prawdziwą wartość ma jedynie serce i sentyment bez słów. Ten głęboki sentyment wyraził właśnie jakiś kapral Szczapa w tem jednem, magicznem słowie: „Dziadek".

To słowo mówi wiele, dla dawnych strzelców i legjonistów mówiło ono przedewszystkiem, że „Dziadek" starczy za całą I Brygadę. Było to wielkie uznanie, bo przecież dla żołnierza Komendanta — I Brygady to było wojsko jakiego drugiego podobnego i równego nie znajdziesz.

Mówimy — Dziadek. Mówimy tak z wielkiej miłości i synowskiego oddania, bo „cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów, prowadzących do zwycięstw — kochają". Kochamy swego Wodza, bo dzięki niemu odnieśliśmy największe w dziejach polskich zwycięstwo, które opromieniło Polskę i Związek Strzelecki wiekopomną sławą. Kochamy Go za to, że przez całe życie był przykładem i wzorem bohaterstwa i ofiarności, sprawiedliwości i rzetelności, a przedewszystkiem silnej woli i wierności dla wielkiej idei. Nic więc dziwnego, że to przebogate życie Wodza studjujemy, że wnikamy w Jego tajniki, bo w tej skarbnicy szukamy przykładów i wskazań dla siebie, w codziennej pracy nad utrwaleniem najwspanialszego pomnika Jego wielkości, jakim jest niepodległa Polska.



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski z ówczesnym premjerem Ignacym Paderewskim.

Miłość do Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako Twórcy i Komendanta Związku Strzeleckiego, Wodza Naczelnego i Budowniczego Nowej Polski, Wychowawcy i Patrona młodych pokoleń, wiąże między nami, strzelcami i Nim węzeł mocniejszy nad inne węzły ludzkie, węzeł, którego żadna przeciwność nie zmoże.

Trawestując słowa Komendanta możemy w tym dniu z głębi serc powiedzieć, że póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki jedno serce strzeleckie bić na nim będzie, póty nie zagaśnie serdeczna miłość i cześć dla Twórcy niezależnej Polski.

JAN SZCZAWIEJ

JÓZEF PIŁSUDSKI W LITERATURZE

Kto wie, czy znalazłby się na kuli ziemskiej dziś człowiek, któryby wiedział cokolwiek z przed dobrych kilkunastu stuleci o takich naprzykład walkach między Grekami i Trojanami, gdyby dziejów tych walk nie uwiecznił w swej epopei stary lirnik grecki i równocześnie wielki poeta o nieśmiertelnem nazwisku — Homer. Najwybitniejszy pisarz współczesnej Polski, ły nie wiedzieć jaką historyczną doniosłość, mogą z czasem—jak wszystko zresztą na świecie—przeminąć, mogą przebrzmieć i stracić wiele na swoim blasku, mogą... poprostu zagubić się w rwącym wciąż naprzód nurcie życia i nikt na to nic nie poradzi.

Jeśli chodzi o wielkiego Wodza naszego narodu — Józefa Piłsudskiego, o dzieło myśli jego i rąk, i o dorobek jego żołnierzy z 1914 roku, w literaturze polskiej znaleźć możemy wiele cennych pozycyj.

Najwybitniejszy pisarz współczesnej Polski,



Marszałek w towarzystwie nuncjusza Rattiego (obecny papież) na uroczystości odsłonięcia pomnika Ks. Józefa Poniatowskiego w dniu 3.V. 1923 r.

Juljusz Kaden-Bandrowski, tak o tym wodzu pisze w pięknej książce „Piłsudczycy", poświęconej czynowi i życiu szarych żołnierzy Piłsudskiego.

„Orzeł — w lochu piwnicznym, — czy też orzeł na poddaszu — czy też orzeł, ptak herbu świetnego —wyrzucony z tła pysznych amarantów na bruk. Tyle rozpaczy w tem, ile grozy w łomocie skrzydeł pośród ciasnych mroków. Tyle w tem gwałtu, ile być może rozpędu bolesnego—w ciasnej klatce poddasza. Tyle w tem gniewu i zemsty, ile się znaleźć musi w krokach sprawiedliwości, której drogę przemieniono — w niewolę".

Taki według Kadena był Piłsudski w czasach „wcześniejszych"; tym zresztą wcześniejszym czasom poświęcony jest nietylko rozdział o Piłsudskim w książce znakomitego pisarza, lecz cała wogóle książka, pełna serdecznego entuzjazmu i szczerego podziwu dla wspaniałej postaci człowieka, który Polsce przywrócił wolność. Piłsudski na tle tej książki — to wielki, przedziwny bohater, zesłany nam przez los, lecz umiejący losem tym pokierować, zdolny narzucić mu swoją wolę.

Tenże entuzjazm dla wielkiego bohatera, który dokonał wiekopomnego dzieła odrodzenia polskiej niepodległości, przebija z innej książki Kadena „Na progu", a nadewszystko—z niewielkiego dziełka „Józef Piłsudski" nestora współczesnej polskiej literatury, Wacława Sieroszewskiego, który w tem dziełku, w natchnionych prawdziwą poezją, lecz jakże zwyczajnych i prostych słowach maluje obraz całego życia Piłsudskiego.

Również u innego pisarza najpierwszego blasku, u Stefana Żeromskiego, spotykamy postać Piłsudskiego, wówczas jeszcze skromnego rewolucjonisty — niepodległościowca, prowadzącego podziemną walkę z rządem zaborczym. W jednej ze świetnych swych nowel, zamieszczonych bodaj w wydanej już po śmierci Żeromskiego jego książce „Elegje", mistrz prozy polskiej opowiada, jak dwu działaczy niepodległościowych musi przed policją uciekać za miasto, jak za miastem spędzają noc, przespawszy się pod jakowemś drzewem, okryci wspólnym płaszczem. Choć Żeromski nie podaje nazwiska, wiadomo jest wszystkim, że jednym z działaczy jest właśnie Piłsudski. Z prowadzonych podczas

Przemówienie Marszałka podczas otwarcia pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej.



tej nocy rozmów rysuje się sylwetka Piłsudskiego, jako człowieka ogromnie mocnego, pełnego twardej woli zwycięstwa i bezgranicznie kochającego Polskę.

Z innych znamienitszych pisarzy musielibyśmy się jeszcze zatrzymać przy nazwisku Andrzeja Struga. Poza jego książką „Za wierną służbę", w całości poświęconą nieśmiertelnemu czynowi ostatnich bojowników o wolność z pod znaku Piłsudskiego, jeszcze w powieści „Pokolenie Marka Świdy" poświęcił Strug kilka zadziwiająco pięknych kart postaci szarego wodza Szczególnie samotność wodza podkreślił Strug w tych kilku kartach, samotność — która nie od dziś uważana jest za cechę ludzi niezwykłych, czy niecodziennych. Strug doskonale uchwycił jeden z istotniejszych momentów duszy Piłsudskiego, który przecie zawsze wybiera we wszystkiem drogę sam, jak w powieści Struga, stojąc wczesnym rankiem w oknie chłopskiej chałupy, w samotności waży i zastanawia się nad powzięciem ważnych decyzyj przed wyjazdem do linji.

Sylwetki wodza naszego narodu daje w swojej twórczości jeszcze szereg cały pisarzy, z których koniecznie trzeba wymienić natchnionego poetę, Gustawa Daniłowskiego, a także w swoich wspomnieniach — szereg wybitnych polityków, jak Ignacy Daszyński, Tadeusz Hołówko i inni, wszyscy pełni jaknajgorętszych słów uznania dla wielkości Piłsudskiego.

Także i poeci ze szczególnym kultem odnoszą się do wielkiego wodza, poświęcając mu imponującą zaiste mnogość przepięknych wierszy. Mówiąc tu o poetach, nie można nie wspomnieć nazwiska wspaniałego twórcy, Stanisława Wyspiańskiego, który dla Piłsudskiego napisał swój hymn „Veni creator", jakby przeczuwając — kim człowiek ten stanie się dla Polski. w przyszłości.



Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa w czasie przejazdu przez jedno z miasteczek kresowych.

Drugi — niezapomniany twórca, Kazimierz Przerwa - Tetmajer też poświęca „Wodzowi" jeden z najlepszych swych wierszy, podobnie jak Strug malując jego postać — jako wielkiego samotnika, przekuwającego ospałą rzeczywistość polską. Samotnikiem jest jeszcze Piłsudski i u jednego z młodszych poetów, Kazimierza Wierzyńskiego, który w wierszu „Piłsudski" pokazuje tego dziejowego męża, konstruktora naradzającej się polskiej rzeczywistości, jak myśli nad wielkiemi

---

EDWARD SŁOŃSKI

BRYGADJER PIŁSUDSKI

Kto, jak on, nasz brygadjer Piłsudski,
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił,
kto, jak On, tak u Boga wyprosił,
by stąd odszedł najeźdźca kałmucki?

Kto, jak on, z Bogiem tak się targował
pod Łowczówkiem z krzywą szablą w ręku
o tę Polskę, pełną krwi i jęku,
o tę Polskę, którą wróg rabował?
Kto, jak on?...

Pamiętajcie to imię,
co z tęsknoty do Polski wyrosło,
gdy wróg deptał ją z butą wyniosłą,
Całą w ogniu stojącą i dymie...

Ten żołnierski wysiłek nadludzki,
wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie,
bo, jak w burzę kapitan na maszcie,
stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski.

sprawami Polski, zasłuchany w głąb swojej duszy i w szum dalekich litewskich borów, który go wykołysał i przysposobił do walki o jasną przyszłość narodu.

Jeszcze Jana Lechonia z grona poetów trzeba wymienić — który napisał najpiękniejszy chyba z wszystkich dotychczas napisanych wierszy o Piłsudskim. Wspaniały i dziwny jest ten wiersz, pełen muzyki i barw, ognia i sentymentu — dający rodowód ideowy czynu Piłsudskiego, sięgający do Wyspiańskiego „Wesela".

Jako zwykłego człowieka — a przecież mocarza ducha i czynu przedstawia Piłsudskiego najgłośniejszy chyba z żyjących polskich poetów, Juljan Tuwim w wierszu „Rozmowa drzew druskienickich". Potężnym mocarzem czynu nazywa go także w swojej „Pieśni o czynie"—jeden ze zdolniejszych poetów młodego pokolenia, Wawrzyniec Czereśniewski, a u innego wybitnego młodego poety, Józefa Czechowicza, Piłsudski jest potężnym atlasem, dźwigającym na swoich barkach nowopowstałą polską rzeczywistość.



Przegląd wojsk przez Marszałka Piłsudskiego, po wręczeniu Mu buławy marszałkowskiej w dn. 11.XI 1920 r.

Pozostawiłem umyślnie na koniec całą bogatą poezję, która do literatury przejdzie pod mianem „poezji legjonowej". Powstawała ona w rowach strzeleckich, na biwaku — przy ognisku podczas odpoczynku, nawet w ogniu zaciętej walki rodziły się cudowne te wiersze — piosenki. Poezja legjonowa, pisana rękoma tych, którzy przelewając młodą krew, z bohaterskim uporem podążali ku niepodległości, najbardziej też bezpośrednio oddaje istotę ich historycznego czynu, o tem mówić chyba nie trzeba, jak i o tem — że nadewszystko kochając swego Komendanta, musieli legjoniści — poeci zaszczytne mu miejsce zaofiarować w swojej poezji.

Istotnie niema legjonisty — poety, któryby nie napisał wiersza o Komendancie, a jest tych poetów liczba ogromna. Oczywiście nie wszystkich nazwiska przezwyciężą ząb czasu, łamiący się jedynie o dzieło sztuki najwyższej, nie wszystkich ich będą znały późniejsze pokolenia naszego narodu, znajdą się jednak wśród tych osobliwych poetów i tacy, którzy to wszystko przetrwają. Takimi napewno już są: Józef Mączka i Edward Słoński, gorący wielbiciele Komendanta i szlachetni piewcy jego nieśmiertelnego czynu.

Kpt. MIECZYSŁAW B. LEPECKI

IMIENINY NA ZESŁANIU

Imieniny w roku 1887 spędził Józef Piłsudski w wagonie kolejowym, w drodze z Wilna do Petersburga. Udawał się tam pod ochroną żandarmerji, pilnie strzeżony. Aresztowano go wówczas w związku z zamachem, urządzonym przez brata Lenina, Uljanowa i jego towarzyszy na cara Aleksandra III. Dnia 19 marca dojeżdżał właśnie do ówczesnej stolicy Rosji. Nazajutrz naczelnik gubernjalnego urzędu żandarmeryjnego wysłał do departamentu policji następujące zawiadomienie:

S. Petersburg, 20 marca 1887.

Do Departamentu Policji

w miejscu

Mam zaszczyt zameldować, że w dniu dzisiejszym został dostawiony z m. Wilna do mojego rozporządzenia — obwiniony o przestępstwo stanu syn szlachcica wileńskiej gubernji Józef Piłsudski, 19 lat, i został pomieszczony pod strażą w twierdzy.

Pułkownik: (podpis nieczytelny)

Na marginesie tego dokumentu, znajdującego się obecnie w Polsce, dopisał jakiś dygnitarz policyjny tylko te słowa: *K'diełu 1 marta.*

Istnieje jeszcze jeden dokument z daty bliskiej tragicznym imieninom Józefa Piłsudskiego z roku 1887. Jest to zgoda naczelnika żandarmerji petersburskiej i prokuratora na widzenie z uwięzionym, wydana na piśmie ojcu nieszczęsnych synów, Józefowi Piłsudskiemu, przybyłemu do Petersburga bronić dzieci.



Komendant Piłsudski w Krakowie, w 1919 roku.

Dziewiętnasty rok życia! Każdy wie, co on znaczy. Jest to okres najwyższego odczuwania zdarzeń, okres porywów, wzlotów, a jednocześnie największych przygnębień i upadków. Nieszczęście w wieku dojrzałym boli mniej, aniżeli wtedy, gdy stoimy dopiero u progu życia. Stępiałe nerwy nie odczuwają udręki tak mocno, jak świeża dusza młodzieńcza.

To też łatwo sobie wyobrazić nastrój dziewiętnastoletniego Piłsudskiego, gdy w dniu swoich imienin siedział zamknięty z żandarmem w przedziale trzeciej klasy pociągu, wiozącego go z miejsca rodzinnego i z łona rodziny w nieznaną, ciemną przyszłość. Aresztowanie spadło na niego obuchem. Jeszcze przed dziesięciu dniami nie przypuszczał nawet, aby mógł znaleźć się w łapach okrutnego systemu carskiego, skąd niema powrotu.

Obojętne koła pociągu stukały monotonnie: wię-zie-nie, wię-zie-nie... Wizje mrocznej, niewiadomej przyszłości przykrywały czarną płachtą jeszcze tak niedawne marzenia o szczęśliwym dniu imienin. Wiadomo, imieniny dzień przyjemny. Ojciec, siostry, ciotki, krewni—każdy powie ciepłe słowo, ofiaruje podarek. Żeby ci się, Ziuk, dobrze powodziło, żebyś wyrósł na ludzi...

A zamiast tego stuk kół: wię-zie-nie, wię-zie-nie...

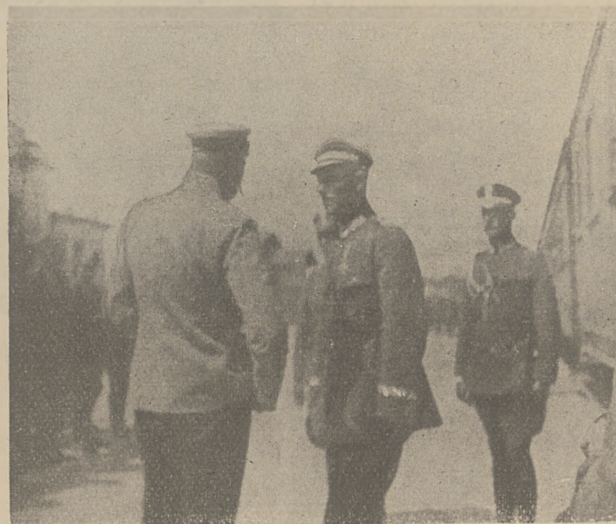
Nadszedł wreszcie „wysoczajszy ukaz" carski: wysłać Józefa Piłsudskiego, syna szlachcica wileńskiej guberni, na pięć lat pobytu we Wschodnim Sybirze.

I teraz, jak za pokręceniem czarodziejskiej korby, zawirowały przed młodemi, zdumionemi oczami zesłańca zdarzenia i widoki niezwykłe i okrutne. Petersburg, Moskwa, Ural, Tiumeń, Tomsk, Irkuck, — twierdze, więzienia, kibitki, etapy, głód, chłód, robactwo — wszystko to stało się udziałem Józefa Piłsudskiego w okresie między imieninami roku 1887 i imieninami r. 1888.

Wrażenia sypały się jak grad letni. Biły w młodego Piłsudskiego zawzięcie i bez ustanku.

* * *

A teraz 19 marca 1888 roku. Dzisiejszy Marszałek Piłsudski znajduje się w miejscowości Kireńsk nad rzeką Leną, w odległości 1200 km. od Irkucka i kolei. Jest pełna, sybirska zima. Nie ta polska, kiedy to „w marcu, jak w garncu" — raz śnieg, raz słońce, to znowu deszcz. W Kireńsku marzec oznaczał mrozy, śniegi i zupełne odcięcie od świata. Józef Piłsudski żył tam samotnie, nie przyjaźniąc się z nikim i z nikim nie przestając. Od dnia imienin nie oczekiwał niczego: ani ciepłego słowa, ani nawet zwrócenia na ten dzień przez kogokolwiek uwagi. Miał to być jeszcze jeden szary, nijaki okres czasu, zwany gdzieś w świecie — dniem. W Kireńsku był on właściwie nocą, gdyż noc zajmowała prawie jego trzy czwarte.



Odprawa w Równem przed wyprawą na Kijów w 1920 r. Marszałek Piłsudski rozmawia z gen. Rydz-Śmigłym.

Jeszcze dwukrotnie potem odbywał imieniny Józef Piłsudski w Kireńsku: w roku 1889 i 1890. Pierwsze zastały go znowu za kratami. Było to tak. Podczas pobytu w więzieniu irkuckiem, dokąd przybył wprost z Petersburga,

---

— Czem jest dowództwo? Jest koniecznym rozkazem, wolą jednostki nad zbiorowiskiem ludzi; żadna praca ludzka bez dowództwa nie da się pomyśleć...

J. Piłsudski.

wybuchł bunt. Oczywiście Józef Piłsudski wziął w nim udział. W rezultacie został pobity kolbami karabinów, a nadomiar złego skazany przez sąd na 6 miesięcy zamknięcia. Otóż wyrok za ten bunt dotarł do Kireńska dopiero w rok po przybyciu tam „przestępcy", co sprawiło, że imieniny w roku 1889 obchodził znowu jako więzień.

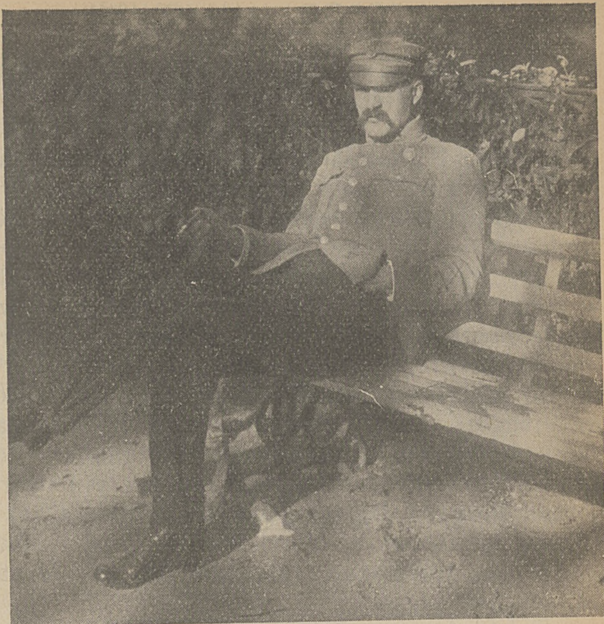
W lecie roku 1890 przeniesiono go naskutek słabego zdrowia, poderwanego znacznie pobytem w więzieniach i w odmiennym od ojczystego a surowym klimacie, do wsi Tunka, położonej o 1500 km. na południe od Kireńska.

W Tunce życie zesłańca poczęło układać się nieco inaczej. A więc przedewszystkiem zastał tam kilku Polaków - inteligentów, z którymi zaprzyjaźnił się. Do nich trzeba przedewszystkiem zaliczyć: Bronisława Szwarce, b. członka tajnego rządu narodowego z roku 1862, oraz Michała Mancewicza i Stefana Juszczyńskiego — młodych ideowców, stanowiących wraz z Józefem Piłsudskim wątłe ogniwo, łączące patrjotów ostatniego powstania zbrojnego i ruchu rewolucyjnego z lat 1904 — 1907. Było to nieszczęsne pokolenie, którego wysiłki znajdowały tylko słabe echo w społeczeństwie i których praca wydawała się beznadziejną, bezowocna. Tem większa oczywiście ich zasługa i większa dla nich chwała. Dni w Tunce płynęły w wysokiej temperaturze patrjotyzmu.



Marszałek Piłsudski na froncie w czasie ofensywy kijowskiej w 1920 roku.

Imieniny w roku 1891, spędzone w gronie przyjaciół, różniły się już znacznie od ponurych rocznic kireńskich. Można już było wygadać się po polsku, no i wysłuchać życzeń w tym języku. Wprawdzie na dworze panował tęgi mróz, ale w sercu gorzało słońce nadziei — jeszcze tylko jeden rok! Jeszcze tylko dwanaście miesięcy, a potem — Wilno, Zułów, Polska!



Naczelnik Państwa w parku belwederskim.

Ostatnie imieniny na Sybirze spędzał Józef Piłsudski prawie w gorączce. Dnia 8 kwietnia 1892 roku kończył się termin zesłania. Od dnia imienin oddzielało chwilę powrotu tylko kilkanaście dni. Nic też dziwnego, że zesłaniec czuł u swoich ramion skrzydła. Na nich biegł do odległego o 300 wiorst Irkucka po odnośne „bumagi" i zezwolenie na powrót.

Nie było jednak sądzone Józefowi Piłsudskiemu spędzać wiele następnych imienin w spokoju, w pełnem świetle legalności. Przeznaczenie, skąpe dlań w udzielaniu przyjemności i szczęścia osobistego, pozwoliło mu na to jeszcze tylko jeden raz. W rok po powrocie z Sybiru, w r. 1893, spędził dzisiejszy Pierwszy Marszałek Polski ostatnie swe imieniny, jako człowiek niekonspiracyjny. Nawet jednak wówczas, jak to dzisiaj wiemy z dokumentów dawnego departamentu policji z Petersburga, znajdował się pod tajnym nadzorem, jako podejrzany o wrogie zamiary przeciw rosyjskiemu zaborcy.

Później, przez długie ćwierć wieku, dzień 19 marca był dla Józefa Piłsudskiego dniem tęsknoty do stron rodzinnych i rodzeństwa, które zawsze kochał gorąco. Kres temu położyły dopiero wielkie wydarzenia historyczne, w których udział Jego genjuszu i woli przywrócił naszej ziemi niepodległość.

Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym, ale honor służby jest jak sztandar, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem.

J. Piłsudski.

WŁADYSŁAW POBÓG - MALINOWSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI W KIREŃSKU I TUNCE

W dniu 1 grudnia 1887, po dwumiesięcznym zgórą pobycie w więzieniu irkuckiem, wyruszył Piłsudski w dalszą drogę, na miejsce wygnania — do Kireńska. Kolei nie było i dotąd jej zresztą tam niema; istniały tylko, jak w starej Europie, za dawnych dobrych czasów, stacje pocztowe z końmi. Długą więc, tysiąckilometrową drogę odbyto „etapem", pod eskortą, od stacji do stacji — saniami. Robiono mniejwięcej po sto wiorst dziennie. Postoje na stacjach trwały krótko — ograniczano się do zmiany koni, do spożycia posiłku — samowar, gorąca herbata, tłusty, gęsty kapuśniak z rozgotowaną wołowiną, nierzadko — parę łyków wódki. Na dłużej zatrzymywano się jedynie na odpoczynek nocny.

Tak tedy — poprzez przestrzenie, zasypane śniegiem, skrzypiącym pod nogami, a w dali — w blasku słońca zimnego, martwego — błyskającym, jak kamienie najdroższe, wszystkiemi kolorami tęczy, — utorowanym szlakiem, szeroką, znieruchomiałą Leną, „szosą" wśród tajgi oszronionej, zdrętwiałej, pełnej tajemniczej ciszy, przy jednostajnych jękach dzwonków, zawieszonych nad końskiemi łbami, przy śpiewach woźnicy i żołnierstwa, pełnych słowiańskiego roztęsknienia czy też słowiańskiej beztroski — w ciągu dziesięciu dni zdążano na miejsce wygnania; grudniowy, tęgi mróz syberyjski, dochodzący do 40 i wyżej stopni, pokrywa szronem brwi i rzęsy, długiemi soplami osiada na niegolonych brodach i wąsach, szczypie w policzki, w nos i uszy, zmusza do wycierania twarzy i rąk szorstkim śniegiem, do opuszczania sań i rozgrzewania się ruchem — chodzeniem czy biegiem obok koni; nieznajomość warunków miejscowych, brak odpowiedniego ubrania utrudnia i bez tego już trudną sytuację, staje się powodem dotkliwych odmrożeń. W takich warunkach trzeba było przemierzyć tysiąc kilometrów — poto, by rozpoczynać „nędzną wegetację człowieka, skazanego na zupełną izolację od cywilizacji i wogóle świata".

Do Kireńska przybył Piłsudski pod koniec pierwszej połowy grudnia. Kireńsk oficjalnie nazywał się miastem, w rzeczywistości jednak była to niewielka wioska, położona na wyspie na potężnej, groźnej i bardzo szerokiej tu Lenie. Urząd pocztowy, izba skarbowa i nędzny szpitalik — oto wszystko, co mieć tu mogło jakiś związek z cywilizacją. Ludność złożona była w części z Sybiraków — czałdonów, w części zaś z wygnańców z różnych połaci ówczesnej Rosji. Wśród tych ostatnich nie brakowało, naturalnie, Polaków — wegetowała tu niewielka grupka powstańców z r. 1863; byli to przeważnie żandarmi powstańczy, specjalnie przez rząd rosyjski traktowani i pozbawieni prawa do korzystania z wydawanych amnestyj.

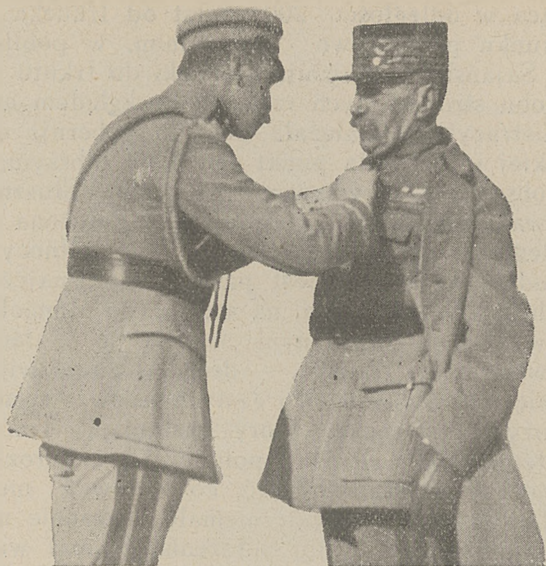
Stosunek ludności tubylczej do zesłańców był jeśli nie przychylny, to w najgorszym razie najzupełniej poprawny; wygnaniec, nawet najmniej kulturalny, górował wyraźnie nad ogółem Sybiraków: dzięki niemu podnosiło się rolnictwo, ogrodnictwo, handel, rzemiosła; korzyści płynące stąd, były niewątpliwe i dla każdego widoczne. Zwłaszcza Polacy cieszyli się powszechnym szacunkiem — z imieniem ich łączyły się tu ściśle pojęcia kultury, inteligencji, zaradności, rzetelności i uczciwości.

Władze nie krępowały zesłańców, nie wiele się też o nich troszczyły — ograniczały się do wypłacania śmiesznie niskich zasiłków pieniężnych i wymagały osobistego zgłaszania się w ustalonym dniu tygodnia. Pozatem — pozostawiały wygnańcom zupełną swobodę. Obaw co do ucieczki ich — nie miały. Nie było to bowiem rzeczą łatwą. W Kireńsku nikt chyba poważnie o tem nie myślał; jeśli zaś mówiono — to nie inaczej, jak w formie rozważań teoretycznych — kto? gdzie? którędy? jak? Olbrzymie odległości, brak dróg i osiedli, tajga — wszystko to miało wymowę aż nazbyt jaskrawą; ucieczka w takich warunkach w nader nielicznych i szczęśliwych tylko wypadkach udać się mogła; prawie zawsze skończyć się musiała albo śmiercią straszną w tajdze, albo powrotem pod opiekę władzy, która karę zesłania podwyższała i zaostrzała przez wysłanie do okolic jeszcze bardziej odległych, głuchych, bezludnych.

Dla każdego, kto przybywał na Sybir poraz pierwszy, zwłaszcza dla duszy młodej, wrażliwej, romantycznej — życie tu, mimo grozy zesłania, pełne było oryginalności i ponurego, a głębokiego zarazem wdzięku. Wspaniała, pełna swoistego uroku przyroda, tajgi bezbrzeżne, pełne ciszy i zwierzyny, tundry błotniste, ziejące pustką niesamowitą, szerokie, głębokie, w lecie, jak morze, szumiące rzeki." Ogrom kraju i olbrzymia skala wszystkiego musiała zachwycić każdego, nawet skazanego na przymusowy tu pobyt. Odległości gdzieindziej olbrzymie, tutaj wydawały się bliskie i nieznaczne. Gdy się udawano w odwiedziny do sąsiada, trzeba było przebyć wiorst sto; gdy się szło na polowanie — to na niedźwiedzie; gdy się mówiło „rzeka" — miało się na myśli koryto dziesięć razy szersze od Wisły; gdy kto rzekł „morze" — oznaczało to ocean bez kresu, a las — tajga równał się nieomal całej części świata". Lecz w miarę pobytu, w miarę przyzwy-

wieja śnieżna; wyła pod oknami, jęczała w kominach. Co robić w ciągu takich nocy? O żarówce elektrycznej, ba! — o lampie naftowej nikt tu jeszcze nie słyszał; czytać długo w drgającem świetle łuczywa niesposób. Więc chyba leżeć w łóżku, lub chodzić z kąta w kąt i myśleć o tem, co było, o tem, co będzie, o tem, co jest?...

Z beznadziejnej pustki — takiej nocy bez końca wyrastała dla wielu abnegacja i zwątpienie o wszystkiem; ogarniała ludzi apatja i wielka niechęć do życia. Poco zrywać się z łóżka, poco sprzątać w pokoju, myśleć o jakimś obiedzie? Niektórzy tygodniami całemi nie wychodzili ze swych nędznych izb; woleli nawet marznąć niż pójść do lasu po drzewo. Inni wpadali w drugą ostateczność — w wódce szukając pocieszenia. Piłsudski mimo młodego wieku z tej ciężkiej próby wyszedł obronną ręką — nie rozpił się, co było „rzeczą mało zrozumiałą nawet dla władz", skutecznie oparł się lenistwu, co znowu „wprawiało w zdumienie skazańców". Starał się — o ile tylko pozwalały na to warunki — przyzwyczajenia się do nowych warunków





Marszałek Piłsudski w czasie pobytu we Francji w 1921 r. U góry — dekoruje Marszałka Focha Krzyżem Virtuti Militari.

W środku—w otoczeniu prezydenta Milleranda, prem. Brianda i ministrów jego gabinetu.

U dołu — Marszałek rozmawia z gen. Weygandem.

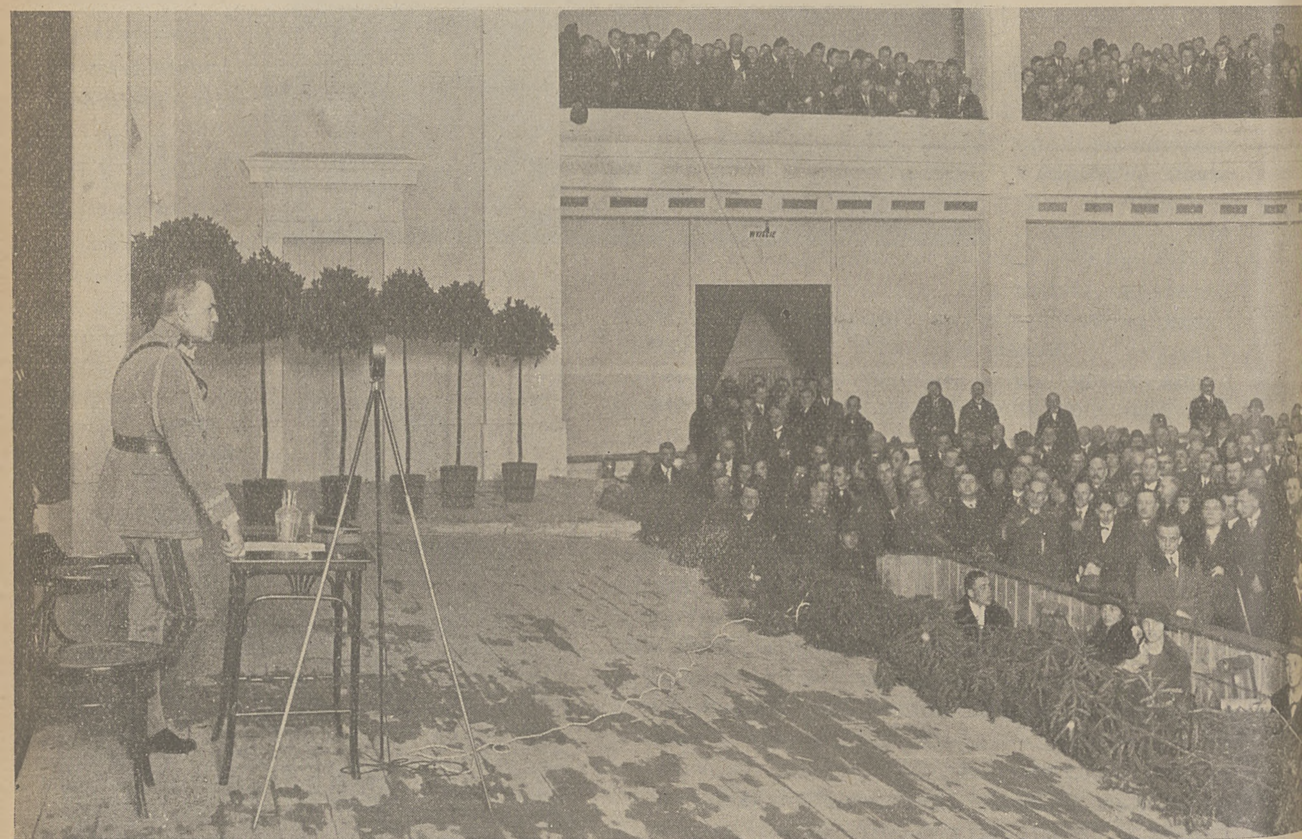
— wrażenia słabły, zamierały. Zabijała je przedewszystkiem beznadziejna szarzyzna dni i tygodni, wlokących się powoli i leniwie. Niema zmian, niema podniet. Dziś podobne jest do wczoraj, jak jutro podobnem będzie do dziś. Czasami tylko — rzadko — wdziera się w tę monotonję jaskrawy, żywy promyk — jakaś o długie tygodnie spóźniona gazeta, list z dalekiej ojczyzny, jakaś wieść od towarzyszy czy przyjaciół, wegetujących w podobnych warunkach o tysiąc wiorst na Wschód. Ciężko było zwłaszcza w zimie, trwającej tu dziewięć miesięcy — mniej więcej od września do czerwca. Dzień w tej porze roku jest tu nader krótki — parę kwadransów światła normalnego, godzina lub dwie zmierzchu — resztę doby wypełnia ciemna noc. Na dworze mróz siarczysty, szyby zamarznięte, pokryte zlodowaciałym szronem. Panującą ciszę przerywa raz po raz żałosny jęk pękającej na mrozie sosny. Gdy mróz się zmniejszał — szalać zaczynała „purga" — za-



runki — być zawsze czynny. Pracował fizycznie, najczęściej rąbiąc drzewo na opał, błąkał się po tajdze, polował, obcował z czałdonami, zbliżał się do dzikich tubylców. Trzecią część zresztą pobytu swego w Kireńsku spędził w więzieniu. W jakiś czas bowiem po jego tu przyjeździe nadszedł wyrok sądowy za „bunt" irkucki. Pierwszą dobę tej kary spędził — jak sam wspomina — w „celi, w której przez szczeliny widać było w nocy gwiazdy". A mróz dochodził w tym czasie do 40 stopni; o śmiertelną chorobę w takich warunkach nie było wcale trudno. Koledzy — wygnańcy pośpieszyli z pomocą. Starania ich padły szczęśliwie na grunt przyjazny — bo, oto naczelnik więzienia był w stanie wojny z przedstawicielem policji, której powierzono wykonanie wyroku. Dzięki temu też udało się przenieść Piłsudskiego z celi do szpitala więziennego, gdzie — jako pisarz kancelaryjny — odbył całą karę.

Pobyt w Kireńsku trwał półtora roku. W lecie 1889 starania i zabiegi przyjaciół uwieńczone zostały powodzeniem — „ze względu na słabe zdrowie" władze przeniosły Piłsudskiego do Tunki, wysuniętej w stosunku do Kireńska o tysiąc zgórą kilometrów na południe. Było to zdobyczą dla większości skazańców niedostępną nawet w marzeniu — Kireńsk bowiem pod żadnym względem nie wytrzymywał porównania z Tunką.

Była to wieś niewielka w kraju Burjatów, leżąca w odległości 200 wiorst od Irkucka w kierunku południowo - zachodnim, w pobliżu gór Sajańskich, przy ujściu Tunki do Irkutu — po obu stronach tych rzek. Pod względem administracyjnym należała ona do gubernji irkuckiej i stanowiła punkt centralny olbrzymiego obszaru z „prystawem" na czele. Słusznie nazwano ją „fortecą naturalną". Położona w rozległej i pełnej jezior dolinie, od północy i południa zasłonięta jest pasmem gór, najeżonych przeważnie iglicą; na zachód, do Mongolji, prowadziła z niej jedyna ścieżka po skałach, na wschód, do Irkucka, — droga wozowa, wijąca się wśród ciemnych i gęstych lasów z sosny, brzozy i czeremchy. Góry zasłaniają Tunkę skutecznie od wiatrów z północy i z nad rozległego jeziora Bałkajskiego, co wpływać musi dodatnio na jej klimat; niemałe znaczenie ma tu także wysokość jej położenia. Klimat więc w porównaniu z Kireńskiem był znacznie łagodniejszy; wprawdzie w grudniu i styczniu temperatura spadała do 40 stopni, zima jednak nastawała dopiero w połowie listopada, kiedy Kireńsk trzeszczał już w objęciach mrozu, wiosna, jak wszędzie na Syberji, była krótka; w lecie zaś — zwłaszcza z końcem czerwca i w początkach lipca — panował tu żar podzwrotnikowy prawie. Rolnictwo kwitło — żywności i to bardzo taniej było wbród.



Marszałek wygłasza odczyt o powstaniu 1863 roku, w Warszawie, w styczniu 1924 r.



Marszałek Piłsudski z Żoną i Córkami na ganku swego dworku w Sulejówku (r. 1925), obok stoi mjr. Prystor (późniejszy premjer).



Położona na najdalszych, ostatecznych już krańcach chrześcijaństwa, była Tunka jakby wrotami w świat wielkiego i tajemniczego Wschodu — krzyżowały się tu wpływy chrześcijaństwa prawosławnego z naukami Buddy i Konfucjusza. Ludność składała się z Kozaków Sybiraków — Czałdonów i Burjatów, pełnych szacunku dla swych bogów — kurhanów, i ujmujących swoistą gościnnością i szlachetnością. Nie brakowało tu zesłańców politycznych, w pierwszym zaś rzędzie — naturalnie, Polaków. Wśród tych ostatnich grupę osobną stanowiła garstka wymierająca księży — powstańców, zesłanych początkowo do Wschodniej Syberji później zaś w r. 1866 zgrupowanych w Tunce. W czasie pobytu tam Piłsudskiego było ich już zaledwie kilku; nie przypominali już niczem księży krajowych — nosili brody, ubierali się po sybirsku, mieli rodziny. Oprócz księży przebywał w Tunce Bronisław Szwarce, znany wybitny działacz z epoki, poprzedzającej bezpośrednio wybuch powstania styczniowego. Nie brakowało tu również przedstawicieli rozwijającego się dopiero ruchu socjalistycznego — odłam jego polski reprezentowany był przez Stanisława Laurego, skazanego w roku 1879-ym za udział w gwałtownym proteście więźniów cy-

tadeli warszawskiej przeciwko zamordowaniu uwięzionego robotnika Józefa Bajtego — na 12 lat katorgi, zamienionej później na zesłanie; do tejże grupy „proletarjatczyków" warszawskich należeli tu Michał Mancewicz, Stefan Juszczyński i Michał Wojnicz, aresztowani w Warszawie z końcem września 1885. Nie brakowało w Tunce i pamiątek polskich — na lewym brzegu Irkuta, w pobliżu cerkwi, był polski cmentarz, założony przez księży z ubogich składek. Żyć również musiały jeszcze echa głośnego powstania zbrojnego nad pobliskim Bajkałem.

Z tych właśnie względów Tunka po Kireńsku wydać się musiała miłą i przyjemną. Wspomnienie o niej — o małych domkach, rozrzuconych wzdłuż dwóch rzek, w lecie tonących w zieleni, w zimie zaś pokrytych bielą niepokalaną — w Józefie Piłsudskim nie wywołuje głębszej goryczy.

Do Tunki z Kireńska przybył Piłsudski „etapem". „Był to — wspominał niedawno — w tamtych stronach właśnie koniec lata. Miało się już na jesień, a trzeba wam wiedzieć, że w Tunce jesień jest bodaj najpiękniejszą porą roku. Jest słoneczna i sucha. Spodobała mi się ta miejscowość bardzo. W kilka dni później wrażenie to utrwaliło się we mnie jeszcze więcej, ponieważ tutaj mogłem nareszcie zdobyć się na własne mieszkanie, czego nie udało mi się nigdy osiągnąć w Kireńsku. Mieszkanie to nie było wprawdzie luksusowe, ani zbyt obszerne, ale — było własne. Składało się z jednego pokoju, odnajmowanego od pewnej starej Sybiraczki, kobiety prostej".

Czemżeż wypełnione zostały trzy ostatnie lata wygnania? Sam Piłsudski na to pytanie odpowiedział kiedyś — że „głównie tylko psuł proch". Mowa tu, naturalnie, o polowaniach — Tunka była rajem prawdziwym dla myśliwych. St. Juszczyński we wspomnieniach swych stwierdza, że Piłsudski wraz z Mancewiczem, wychowańcem puszczy Różańskiej i Rosjaninem Rklickim, późniejszym znanym statystykiem i ekonomistą, większą część czasu spędzali razem na myśliwstwie — nie zważając na 30 stopniowy mróz, niemal codzień wychodzili zimą do tajgi, a w jesieni i wiosną po pas w wodzie polowali na kaczki. Skądinąd wiemy, że wygnańcy tunkińscy brali niejednokrotnie udział w wyprawach myśliwskich Burjatów, głównie na sarny. Burjaci na polowania takie wychodzili całym rodem każdej jesieni i urządzali obławę. Po łowach rozpalano ogniska, gotowano niezbędną herbatę, wyjmowano kości nóg saren, rozbijano je i na surowo zjadano szpik; jest to czemś w rodzaju koniecznego obrzędu, i myśliwy myśliwego nie pyta, czy zabiłeś sarnę, lecz czy jadłeś szpik? Wątroby wypatroszonych saren pieczono też na węglach i zjadano z herbatą. Wogóle zwierzynę dzielono pomiędzy wszystkich uczestników. Piłsudski jednak tych masowych rzezi zwierząt nie lubił, nie uznawał. Myśliwym „zapalonym" „z krwi i kości" nigdy nie był. Polowania uważał raczej za pretekst do obcowania z przyrodą oraz za jeden ze sposobów zdobycia pożywienia mięsnego — zabić tyle tylko, ile trzeba dla siebie i otoczenia. Sam niedawno mówił o tem: „Na Syberji do grubego zwierza zalicza się niedźwiedzie i łosie, a na południu również jelenie. Poluje się na nie na nartach. Wybiera się czas, gdy śnieg po lekkiem stajaniu na powierzchni zamarza ponownie. Tworzy się wówczas pokrywa dostatecznie silna, aby utrzymać człowieka na nartach, ale za słaba, by utrzymać jelenia lub łosia. Sybirak, wypatrzywszy w takim czasie np. jelenia, goni go z wielką łatwością, podczas gdy zwierzę zapada się co chwilę, kalecząc się dotkliwie o ostre kanty zlodowaciałego śniegu. Już po krótkiej chwili ślad uciekającego jelenia znaczy krew. Nieszczęsne zwierzę dobywa wszystkich sił, kaleczy się jednak coraz więcej i coraz więcej słabnie. Po pewnym czasie myśliwy dopada zdobyczy i zabija. Otóż, widzicie, ja nigdy nie zdobyłbym się na wzięcie udziału w takiem barbarzyństwie i dlatego nigdy na grubego zwierza nie polowałem."

Kult dla pracy, związany tak ściśle i mocno z pojęciem socjalizmu, tudzież względy na zdrowie zachęcały wygnańców do pracy fizycznej. Jednakże pole było tu zbyt ograniczone. Dobre chęci wyładowywać się mogły przeważnie w rąbaniu drzewa na opał. Wychodzono w góry — nieraz po 40 — 50 kilometrów — rąbano drzewo, wiązano je w tratwy i spławiano do Tunki. Pozatem, jeśli chodzi o pracę, Piłsudski występował czas jakiś w roli nauczyciela domowego — przygotowywał mianowicie do szkół dwóch synków wygnańca Michalewicza, ukraińca z pochodzenia i przekonań, zaprzyjaźnionego wielce z Bronisławem Szwarcem. W tym wypadku jednak nie chodziło Piłsudskiemu ani o zabicie czasu, ani tembardziej o zarobek — na przyjęcie roli pedagoga zgodził się nie odrazu i to na skutek uporczywych nalegań Michalewiczowej oraz przekonywujących próśb Michalewicza i Szwarcego.

W Tunce pobierali wygnańcy miesięcznie około 10 rubli zapomogi rządowej. Żywność kosztowała tu wprawdzie grosze, wszystkie natomiast towary, sprowadzane z Europy, a więc cukier, nafta, ubranie i t. p. — kosztowały dwa czy nawet trzy razy drożej, niż w Rosji właściwej. Utrzymywanie wydatków w granicach dochodów wymagało więc nielada kombinacyj i zachodów. Mancewicz np. robił zapasy na zimę w ten sposób, że, zakupiwszy żywego prosiaka, sam go zabijał, oporządzał i następnie gotował z kapustą; otrzymany tą drogą bigos wkładał do beczki i zamrażał, w zimie zaś — stopniowo wybierał i odgrzewał. Z zabiegów takich i wogóle z nader niskiej stopy życiowej w Tunce wyrósł



Marszałek w dniu Swych Imienin w 1925 roku w Sulejówku odbiera raport od dowódcy delegacyj wojskowych i strzeleckich, przybyłych z hołdem do ukochanego Wodza.

żart—wygnańców tunkińskich koledzy ich z Irkucka, żyjący w warunkach nieco lepszych, nazwali „trygłodytami". Co do Piłsudskiego, to pełen fantazji i temperamentu, mało dbał o swe wygody; wśród „trygłodytów" wyróżniał się tem, że nigdy np. nie gotował sobie obiadów; wystarczał mu chleb i mleko — obiady jadał wtedy tylko, gdy go któryś z towarzyszów wygnania zaprosił. Spędzając czas najchętniej w tajdze lub w górach, równie mało troszczył się i o zewnętrzny porządek w mieszkaniu. Książki, gazety, ubranie, zapasy żywności — wszystko leżało porozrzucane bez ładu i składu, ku zgorszeniu, ba! — nawet cierpieniu gospodyni, odznaczającej się, jak każda Sybiraczka, — zamiłowaniem do porządku.

W chwilach wolnych od pracy i wypraw myśliwskich, zwłaszcza zaś — w długie wieczory zimowe wygnańcy zbierali się w jednem z mieszkań. Na stół wtaczał się buchający parą samowar. Popijano herbatę, śpiewano chórem pieśni rewolucyjne, toczono dyskusje. Oddziaływało to dodatnio na uczucia, nastroje, myśli. W rozmowach spotykały się i ścierały tu dwa kierunki myślowe — nowy socjalistyczny, i dawny powstańczy. Reprezentantami pierwszego byli przedewszystkiem Michał Mancewicz i Stanisław Landy, skazani na zesłanie — jak wspominałem już — za nielegalną robotę w warszawskim „Proletarjacie". Tak jeden jak i drugi uchodzić mógł w oczach Piłsudskiego i uchodził zapewne za poważnego i doświadczonego przedstawiciela nowego ruchu. Reprezentantem kierunku drugiego był Bronisław Szwarce, członek, a raczej dusza Komitetu Centralnego r. 1862, mający za sobą już 28 lat kary — twierdzy Szlisselburskiej i Turkiestańskiej, wygnania w Tomsku i w Tunce. Mimo tych strasznych przejść i podeszłego wieku był Szwarce, jak za najmłodszych lat, pełen zapału i temperamentu; w oczach jego niepodległość była jedynym godnym Polaka celem, powstanie zbrojne zaś jedynym środkiem do tego celu. Do ruchu socjalistycznego odnosił się z pewną sympatją. Raziło go jedynie stanowisko polityczne „proletarjatczyków" — „czerwonych organiczników", jak ich nazywał — jeśli nie zwalczających, to negujących otwarcie i wyraźnie tradycje powstańcze. On pragnąłby, aby hasło polityczne połączono ze społecznem, tak, jak uczyniła to Marja Konopnicka w zbiorku poezyj, tętniących mimo społecznego charakteru uczuciem gorącego patrjotyzmu. Piłsudski zbliżył się tu i zaprzyjaźnił ze Szwarcem, a nawet — do pewnego stopnia — uległ jego wpływom „Stary przyjaciel" — tak nazwie go po latach wielu. W ten sposób —

— jak podnoszono już — stawał się Piłsudski jakby łącznikiem między dwoma pokoleniami i wiele cech najistotniejszych haseł powstania styczniowego przeniósł do programu późniejszej P. P. S.

Piłsudski w dyskusje, toczące się na zebraniach wieczornych wdawał się mało. Za to jednak dużo myślał i czytał. Sięgnął tutaj po znanych mu już częściowo z ławy gimnazjalnej publicystów rosyjskich — Iwaniukowa, Dobrolubowa, Pisarewa, Czernyszewskiego, Michajłowskiego, stanowiących „niezbędną szkołę“ dla każdego z socjalistów, pozostających pod wpływem Petersburga. Nużyła go jednak, działała „strasznie usypiająco“ ta „gadanina niejasna, mglista“ i rozwlekła, z „mnóstwem aluzji do wypadków z życia społecznego i literackiego Rosji“, życia najzupełniej obcego. W parze z tem szły spostrzeżenia, poczynione na Syberji, gdzie „wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez osłonek w całej swej nagości“; pozwoliło mu to przyjrzeć się bliżej „maszynerji caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji“. W konsekwencji — wyrastała coraz większa nienawiść do „tego potwora azjatyckiego, pokrytego pokostem europejskim“. Niemałe znaczenie w tym wypadku mieć musiało bezpośrednie zetknięcie się i rozmowy z pozostającymi na Syberji przedstawicielami ruchu rosyjskiego. Tak stopniowo przestał Piłsudski „przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej, tak stopniowo lecz gruntownie leczył się z resztek wpływu rosyjskiego, datującego się od czasów pierwszych zainteresowań, pierwszych spotkań i rozmów z młodzieżą, przyjeżdżającą z uniwersytetu petersburskiego na ferje świąteczne i letnie do Wilna.



Marszałek z Żoną i Córeczkami, Wandą i Jagódką, w dworku sulejowskim. Zdjęcie z roku 1925.

I tak oto otwarła się droga dla wpływów zachodnio - europejskich. Rozmyślania i książki ugruntowują go coraz bardziej w socjaliźmie. Herbert Spencer zniechęca go wprawdzie swą teorją ewolucjonizmu socjologicznego, Marks za to trafia do rąk i przeczytany zostaje po raz drugi. Treścią swą ujmują również polskie wydawnictwa socjalistyczne, niespotykane w Wilnie, a tu na Syberję przywiezione przez zesłańców z Warszawy. Coraz częściej przychodziła myśl, że socjalizm nie jest „tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego“. „A gdym się zastanawiał — pisze Piłsudski o sobie — nad narodem, z którym mię wiązało wszystko, co cieszy, i wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko, co czuje, — przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem: *socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce*“.

W kwietniu r. 1892 skończył się termin zesłania. Po odbyciu kary wraca Piłsudski do kraju. Wraca tym samym szlakiem — spotyka takie same, co i przed pięciu laty, trójki koni, takich samych wędrujących „brodiagów“, takie same grupy zesłańców i katorżników sunących na wschód z pobrzękiem kajdan. Nic się tu nie zmieniło. Inaczej jeno wygląda młoda, 24-letnia dusza. I inne uczucia wypełniają młode serce — zmierza przecież nie ku nędznej wegetacji wygnańca, lecz ku wolności i pracy — do rodzinnego Wilna. Wraca z ustalonemi poglądami społecznemi i politycznemi i z szerokim planem działalności. Zamierza oto wstąpić do do Polskiej Socjalistyczno - Rewolucyjnej Partji „Proletarjat“, negującej dotąd sprawę niepodległości, — wstąpić w celu zreformowania jej w duchu niepodległościowym. Odcięty w ciągu pięciu lat wygnania od kraju, nie wiedział, że socjalizm polski przeszedł w tym czasie znamienną ewolucję ideową — od doktrynerskich haseł międzynarodowości do uznania, a nawet i praktycznego organizowania walki o wyzwolenie narodowo - społeczne. Nie wiedział — dopiero po przybyciu do kraju, na miejscu w Wilnie, przekonał się ku wielkiej swej radości, że zamierzona jego praca reformatorska jest już zbyteczna....

TYTUS FILIPOWICZ

B. Ambasador R. P. w Waszyngtonie

PIERWSZE SPOTKANIE

Sprawy, opowiedziane krótko poniżej, miały miejsce w Dąbrowie Górniczej, w ostatnim lat dziesiątku ubiegłego wieku, czyli w czasach, jakie dziś znaczna liczba obywateli Polski uważa niemal za prahistorję.

Byłem na praktyce w kopalni „Mortimer", stanowiącej własność Sosnowieckiego Towarzystwa Kopalń węgla. Praktyka „na dole", będąc pierwszem zetknięciem z realnym światem pracy, dała mi szereg doświadczeń niekoniecznie zgodnych z wiadomościami, jakie o tej dziedzinie życia wyniosłem z domu i z książek. Dwunastogodzinny dzień roboczy był właściwie czternastogodzinnym, gdyż chcąc zdążyć na ranny zapis trzeba było wyjść z domu o piątej, a zostając wieczór na sprawdzanie listy robót, trudno było wrócić przed siódmą. Po pół roku ciężkiej fizycznej pracy czułem się nawpół ogłupiałym i zacząłem wątpić, czy pamięć moja zachowała ilość wiedzy, potrzebnej do zdania konkursowego egzaminu do Szkoły Górniczej. Wbrew maksymie „praca uszlachetnia" czułem się zbrutalizowanym i moralnie ograniczonym do prymitywnych pożądań większej ilości snu i spoczynku. Dopiero gdy udało mi się dostać do ośmiogodzinnych robót przy pogłębianiu szybu, odżyłem. A jednocześnie przekonałem się, że, wbrew utartemu wówczas poglądowi, wydajność pracy przy dniu 8-godzinnym wcale nie miała tendencyj stawania się mniejszą, niż przy dwunastogodzinnym, raczej przeciwnie.

Przy wypadkach z ludźmi, jakie zdarzały się od czasu do czasu w kopalniach, uderzał mnie dziwny spokój z jakim były przyjmowane zarówno przez górników jak i przez kierownictwo. Traktowano je poniekąd jako nieunikniony dopust boży i nie lubiano doszukiwać się winnych wypadku. Później zobaczyłem, że przy wypadkach z ludźmi brak sankcyj karnych względem dozoru górniczego stanowił dziwny kontrast z surowemi karami, spadającemi na dozorców, gdy w kopalni zabiło konie. Co objaśniało się tem, że strata konia uderzała finansowo wprost w kasę kopalni, podczas gdy śmierć lub kalectwo górnika obciążało „Kasę bracką" organizowaną ze składek górników, choć nie przez nich zarządzaną.

Na kopalniach T-wa Sosnowieckiego traktowanie robotników przez zwierzchność było naogół przyzwoite, w każdym razie obywało się bez bicia. Natomiast kopalnie T-wa Francusko-Włoskiego: „Paryż" i „Korzelew" miały pod tym względem złą sławę: pomoc górnicza, chłopaki i dziewczęta, zapoznawali się stale z grubiaństwami i kijem dozorców.

Gdy, wszedłszy do Szkoły Górniczej, zbliżyłem się z kolegami, tematem wielu rozmów stał się przydługi dzień roboczy, nieporządki w kasach brackich, złe traktowanie ludzi. Powoli utworzyło się kółko, które na te sprawy ustaliło sobie jednakowy pogląd. W kółku tem byli: Faustyn Czerwiowski, Leon Nowak, Stanisław Ossowski, Piotr Przesmycki, Adam Piwowar, Aleksander Ćwierczakiewicz. Następnie przyłączyli się do nas



Jedno ze zdjęć Marszałka i Jego Rodziny z okresu 1923 r., po wycofaniu się Marszałka z pracy państwowej.

Mirecki i kilku innych. Próbowaliśmy zainteresować opinję publiczną Warszawy faktami z życia kopalń i fabryk najbardziej oburzającemi i w tym celu wysłaliśmy szereg korespondencyj do „Głosu" i „Prawdy". Spotkał nas zawód, gdyż korespondencyj nie drukowano z powodów, — jakieśmy się dowiedzieli, obawy przed cenzurą. Wówczas postanowiliśmy trafić do robotników hut i do górników, wpłynąć na ich opinję, zorganizować sprzeciw wobec nadużyć. Gdy wybuchło kilka strajków, władze rosyjskie odpowiedziały represjami. Poczęliśmy rozumieć, że dla osiągnięcia emancypacji ekonomicznej robotnika niezbędna jest emancypacja polityczna całego kraju. Stąd pozostawał już tylko krok do podniesienia hasła walki o niepodległą Polskę. Ten krok został zrobiony gdy nawiązaliśmy stosunki z P. P. S. i następnie weszli w skład jej organizacji.

Pierwszym łącznikiem stałym pomiędzy Dąbrową a centralną organizacją w Warszawie był Stanisław Wojciechowski, znany nam tylko jako „Edmund". Edmund przyjeżdżał co 6 — 8 tygodni, dźwigając mniejszą walizkę jasną, zwaną „blondynką" lub też większą, „brunetkę", nabitą nielegalnemi wydawnictwami. Edmund był dla nas źródłem światła i tchnieniem prawdy, a wydawnictwa jakie przywoził były nam niewyczerpanym skarbem wiedzy społeczno - politycznej i nieocenionym materjałem agitacyjnym.

Materjał ten jednak nie zadowolił nas, brakowało w nim bowiem faktów i oświetlenia zagadnień miejscowego górniczego życia. Poczęliśmy marzyć o posiadaniu własnego pisma i własnej „literatury" propagandowej. Edmund odniósł się do projektów przychylnie i dla omówienia planu obiecał następnym razem przybyć razem z przyjacielem. Z ciekawością i drżeniem serc czekaliśmy na przyjazd nowego przedstawiciela organizacji potężnej, a tajemniczej, rozporządzającej wolną prasą, — wolną, — pomimo wszelkich wysiłków żandarmów rosyjskich, więzień, prokuratorów i policji, ścigających każdy przejaw swobodnej myśli. Wreszcie, w kilka tygodni później, oczekiwani goście przyjechali. Na zebraniu, omawiającem specjalne pismo dla górników zabrał głos nowoprzybyły, średniego wzrostu szatyn o stojącej na jeża czuprynie, przenikliwych niebieskich oczach i grubych brwiach prawie ze sobą zrośniętych. Edmund przedstawił go jako Wiktora. Zdaniem Wiktora, — który mówiąc, trochę przeciągał z litewską, — drukarnia nielegalna nie była w stanie odbijać tak obszernego pisma jak przez nas projektowane. Chcąc nie chcąc, trzeba było zgodzić się na wyrzucenie połowy z trudem zebranego materjału. Tytuł pisma został ustalony, — „Górnik". Nie uważaliśmy się za zbytnio pokrzywdzonych, gdyż jednocześnie Wiktor obiecał wydrukować większą ilość broszury „Sprawa górnicza", — pierwszej broszury, omawiającej interesy pracy górnika polskiego.



Marszałek w towarzystwie gen. Sosnkowskiego oczekuje na Dworcu Głównym w Warszawie na przybycie Króla Rumuńskiego Ferdynanda i Jego Małżonki.

W jakiś czas później spotkałem Wiktora w Londynie, w drukarni polskiego „Przedświtu". Dowiedziałem się wówczas, że jego nazwisko prawdziwe jest Józef Piłsudski.

Prof. Dr. WŁ. MAZURKIEWICZ

WYPROWADZENIE ZE SZPITALA

W ostatnich sześciu latach 19-go stulecia naczelna organizacja partyjna młodzieży szkół akademickich w Petersburgu znała Go, jako „Wiktora", najwybitniejszego członka Centralnego Komitetu P.P.S.; starsze pokolenie nasze matki i ojcowie, pamiętający tradycje 63 roku, nazywali Go pocichu „emisarjuszem"; wszelako dla jednych, jak i dla drugich pozostał On zawsze postacią zagadkową, zwartą w sobie i niemal nieprzystępną. Tylko w wyjątkowo rzadkich wypadkach, gdzieś w zacisznem i bezpiecznem przytulisku przy nocnej skromnej studenckiej

herbatce bywał On nieco skorszy do wynurzeń na obchodzące nas tematy. Wówczas to szeroko chodząc po pokoju z papierosem w ustach, z wielką siłą podnosił sprawę bezwzględnej konieczności powstania Niepodległej Polski Ludowej oraz jej misyjnego, rozsadzającego wpływu na wielojęzyczne państwo carów, mawiał również o niemocy i wrogości wszystkich znanych nam rosyjskich stronnictw politycznych, poruszał wreszcie zagadnienie modnego wówczas marksizmu, jako teorji przejściowej i niedostatecznej dla wytłumaczenia złożonych zjawisk społeczno-ekonomicznych i politycznych i t. d., i t. d. Chciwie wchłanialiśmy te przygodnie, w serdecznych pogawędkach rzucone myśli, jakkolwiek nieraz przeczyły one najoczywistszym faktom, kolumnom cyfr i heglowskiej logice. Niepostrzeżenie jednak dla nas samych, w najtajniejszych zakątkach dusz, poglądy te budziły echa rzeczy dawnych, gdzieś i kiedyś słyszanych i czytanych, wytwarzając skojarzenie uczuciowe pomiędzy nowoczesnym socjalizmem a tradycjami powstań z 46 i 63 roku oraz z dawnem „Towarzystwem Demokratycznem". Bądź co bądź ówczesna postać „Wiktora" niewątpliwie — wszystkich nas czarowała swą utajoną, a zarazem świadomą siebie siłą bojowo - rewolucyjną, dla niektórych jednak była powodem serdecznie męczących wątpliwości co do czystości socjalizmu w samym środku partji.

Takim Go znałem..., kiedy w 1900 roku w miesiącu marcu gruchnęła przygnębiająca wiadomość o aresztowaniu „Wiktora" w mieście Łodzi razem z drukarnią „Robotnika". Wiadomość ta szerzyła również i popłoch; szeptano sobie na ucho o licznych aresztowaniach w Królestwie i na Litwie, o zasypaniu granic i niemal kompletnem rozbiciu całego — jak się nam zdawało — niezwalczonego stronnictwa. Wobec braku dokładniejszych bezpośrednich wiadomości z Centralnego Komitetu niektórzy energiczniejsi członkowie naszej organizacji po otrząśnięciu się z chwilowego przygnębienia poczęli działać na własną rękę, planując stworzenie nowych dróg przewozowych oraz wypełnienie luk w szeregach partyjnych.



Marszałek Piłsudski w rozmowie z Królem Rumuńskim Ferdynandem i Królową Marją w czasie jednej z okolicznościowych uroczystości wojskowych.

Ja również, jako absolwent Akademji wojskowo - medycznej w Petersburgu, kończący ostatecznie egzaminy lekarskie, gorączkowo przygotowywałem się do wyjazdu do Łodzi w charakterze lekarza chorób skórnych i wenerycznych, ażeby na miejscu rozwinąć działalność.

Dopiero w 1901 r. przybył do nas Aleksander Sulkiewicz z wiadomościami i instrukcjami od Centralnego Komitetu, podkreślając, że aresztowanie J. Piłsudskiego jest stratą niepowetowaną i że obecnie wszyscy musimy wytężyć siły, ażeby Go uratować, przyczem Sulkiewicz zaledwie kilku najbardziej zaufanych członków organizacji: Ksawerego Praussa, Praussową, Konstantego Demidowicza, Marjana Chruszczyńskiego i mnie wtajemniczył w plan następujący:

Pod pozorem ostrej, symulowanej psychozy (Psychosis hallucinatorja acuta) miano legalnie przewieźć J. Piłsudskiego z Cytadeli do szpitala dla umysłowo chorych Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu, gdzie prawdopodobnie najłatwiej będzie można zorganizować ucieczkę.

W marcu 1901 roku znowu przyjechał Sulkiewicz z wiadomościami, że Józef Piłsudski już jest w Petersburgu w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy pod obserwacją lekarską i że teraz bezzwłocznie należy przystąpić do działania. Po naradzeniu się z Praussem, Demidowiczem i Chruszczyńskim zdecydowano, ażebym jako lekarz podjął się roli psychjatry i wstąpił natychmiast do szpitala celem zbadania sytuacji oraz przygotowania planu ucieczki. Do psychjatrji jako praktycznego działu medycyny, zamiłowania nie czułem, jednakowoż teoretycznie lubowałem się w analizie psychologicznej tak zdrowego, jak i chorego człowieka, przeto propozycję Sulkiewicza przyjąłem.

Z chwilą decyzji oświadczyłem rodzicom o zmianie mego dotychczasowego planu na przyszłość oraz zamiarze poświęcenia się praktycznej psychjatrji, przyczem, uważając, iż skorzystanie z protekcji przynajmniej w danym wypadku jest rzeczą dozwoloną — nalegałem na ojca, ażeby przez swe stosunki z Horemykinym i naczelnikiem Petersburga Kleigielsem dotarł do inspektora szpitala Skabiczewskiego i tym sposobem przyspieszył moją nominację na ordynatora.

Jednocześnie wszakże pragnąłem zabezpieczyć spokój starych rodziców, na wszelki wy-

padek, w razie niesprecyzowanych jeszcze wprawdzie, lecz już przeczuwanych możliwych konsekwencyj mego wstąpienia do szpitala; w tym też celu z wiedzą organizacji postanowiłem wtajemniczyć starszą siostrę moją inżynierową Józefową Dembowską — mieszkającą w Tambowie a sympatyzującą z PPS. Siostra ma na wezwanie w połowie marca przyjechała i po wczuciu się w całą sprawę wynajęła mi osobny pokój na Monasterskiej — w pobliżu szpitala i, błogosławiąc na niepewną drogę, wyjechała narazie do swej rodziny, zobowiązawszy się jednak natychmiast przyjechać do Petersburga na umówioną depeszę o mianowaniu mnie ordynatorem.

Z listami polecającemi w ręku w połowie marca zjawiłem się u dyrektora szpitala Dr. Jana Czeczota i zostałem bardzo przychylnie przyjęty oraz odrazu przydzielony — narazie w charakterze praktykanta do kobiecego oddziału z ostremi wypadkami.

Szaro-popielaty trójpiętrowy gmach szpitala miejskiego dla umysłowo chorych św. Mikołaja Cudotwórcy, obwiedziony wysokim, iście więziennym murem, zwrócony jest ścianą frontową i główną bramą wejściową ku rzece Mojce, ciągnąc się wzdłuż wybrzeża od miejsca wpadnięcia do niej rzeczułki Priażki aż do ujcia Mojki w pobliskiej Newie.

Boczna ściana murów z tylną bramą wejściową, prowadzącą na znacznie wydłużone podwórze, skierowana jest ku Priażce, biegnąc wzdłuż niej aż do wylotu wąskiej uliczki, stanowiącej niemal przedłużenie szerokiej ulicy Oficerskiej.

Gmach cały z mieszkaniem głównego lekarza, mieszkaniami dozorców i dozorczyń, oraz służby pomocniczej męskiej i żeńskiej, łącznie z zabudowaniami gospodarczemi — kuchnią, pralnią, składami oraz ogrodem dla chorych — stanowi zamkniętą w sobie dzielnicę. Każda brama tak w nocy, jak i dniem, była zamknięta i pilnie strzeżona przez dyżurujących stróżów.

Przy wejściu przez główną bramę i niewielkie zarośnięte krzewami podwórze do właściwego szpitala, na głównej klatce schodowej, na parterze, była rozbieralnia, stały szwajcar, oraz telefon.

Tuż na parterze z lewej strony mieściły się biura administracyjne, bibljoteka i sala bardzo rzadkich posiedzeń naukowych, z prawej zaś strony mieściły się: poczekalnia dla interesantów, duża sala ordynatorska ze stołem pośrodku oraz końcowy niewielki pokoik o jednem oknie — sypialnia dyżurnego ordynatora. Z sali ordynatorskiej prowadziły drzwi na długi tylny korytarz ku wyjściu na tylne podwórze, a również ku pracowni chemiczno-mikroskopowej, spiżarniom i mieszkaniom personelu służbowego.

Na dalszych trzech piętrach znajdowało się sześć oddziałów szpitalnych: trzy męskie i trzy żeńskie, na każdem piętrze po jednym oddziale męskim i żeńskim naprzeciwko siebie położonym. Oddziały te były stale zamknięte i otwierane tylko na dzwonek lekarzy, lub służby — osobiście znanych pilnującemu drzwi dozorcy.

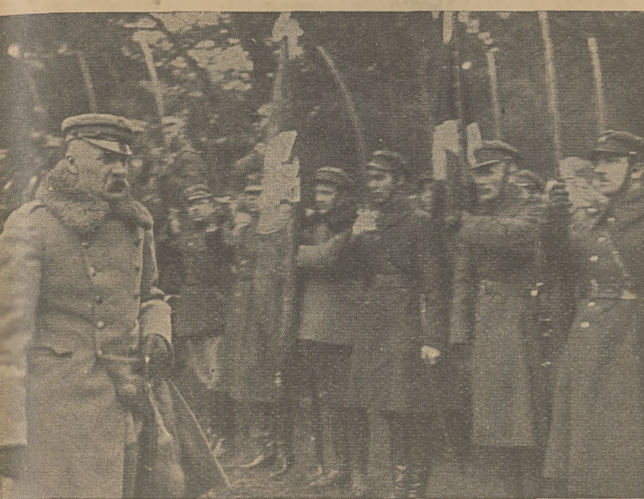
Miejsc na oddziałach, o ile sobie przypominam, było 2000, lekarzy zaś starszych i młodszych, ordynatorów mężczyzn i kobiet, było do 12, tak że na każdego lekarza przypadało mniej więcej przeszło 150 chorych. Nadto każdy oddział posiadał specjalnych felczerów, pielęgniarzy i pielęgniarki, oraz liczną służbę niższą, nie posiadającą żadnych kwalifikacyj.

Wobec olbrzymiej ilości chorych tak dozór lekarski jak i pielęgniarski pozostawiały wiele do życzenia: lekarze, mimo najszczerszych chęci, nie byli w stanie obserwować stanu chorobo-



W dniu Imienin Marszałka w 1926 r. cichy Sulejówek zapełnił się tysiącem mundurów strzeleckich i oficerskich.





Marszałek Piłsudski w dniu 19 marca 1926, przed Swym dworkiem w Sulejówku, dokonuje przeglądu bataljonów i delegacyj strzeleckich, przybyłych z całej Polski.



wego poszczególnych pacjentów, natomiast felczerzy i pielęgniarze, nie mający żadnych zleceń i wskazówek lekarskich, pozostawiali chorych na łasce i niełasce najniższej służby, przeważnie traktującej umysłowo chorego jako zwierzę.

Rola przeto lekarzy sprowadzała się nietyle do analizy i leczenia właściwego cierpienia psychicznego — ile do roli chirurgów, albowiem niemal codziennie konstatowano liczne obrażenia cielesne pośród chorych dostających ostrego szału.

Naczelny lekarz Br. Czeczot, człowiek rozumny i wysoce humanitarny, nie wiem dlaczego, lecz zupełnie szczerze interesował się moją karjerą psychjatryczną: a więc stale zapraszał mnie na posiedzenia naukowe, na których opracowywana była specjalna nomenklatura chorób umysłowych, na moją prośbę powierzył mi zarząd pracowni mikroskopowo-chemicznej—stale z braku pracowników świecącą pustkami, wreszcie nieraz obchodził ze mną wszystkie oddziały, pokazując rzadsze wypadki. Z ust właśnie jego dowiedziałem się, iż na moim oddziale znajduje się kilka przestępczyń politycznych z „Bundu" pod obserwacją, a następnie na oddziale męskim pokazał mi osobny pokoik z okienkiem w drzwiach, położony w sąsiedztwie drzwi wejściowych, tłumacząc przyciszonym głosem, że tu siedzi redaktor „Robotnika" Józef Piłsudski, również znajdujący się pod obserwacją.

— On jest naturalnie zupełnie zdrów i nawet przestał symulować, i póki jestem dyrektorem, sprawa wydania opinji ostatecznej będzie odwlekana, chociaż naturalnie, nie mogę ręczyć, że mi Go nie sprzątną pierwszego lepszego poranka. Ach, ci żandarmi, kolega nie ma pojęcia, co to za barbarzyńcy. Chciano mi przecież z powodu tych politycznych przydzielić do szpitala uzbrojonych strażników, oczywiście nie mogłem się zgodzić, zagroziłem dymisją, bo przecie rozumie kolega — nasi pacjenci i żandarmów i nas i siebie mogliby pozabijać.

Spojrzałem w okienko na moment i poszedłem dalej z Czeczotem, postanowiłem bowiem bez potrzeby nie komunikować się z J. P. Na Jego oddziale w roli praktykanta był Dr. Sylwanowicz z Krakowa, również należący do partji i znający osobiście Piłsudskiego. Przez niego właśnie miałem dokładne wiadomości o Józefie Piłsudskim.

Zanotowałem dobrze cenne uwagi Czeczota, przydały mi się one bowiem w niedalekiej przyszłości.

Z ordynatorów szpitalnych bliżej poznałem się z Dr. Landau i Dr. Omelczenko; do reszty zbytnio nie lgnąłem, ponieważ patrzyli na mnie jako na sprytnego karjerowicza, mającego plecy poza szpitalem i w szpitalu. Dr. Landau, starszy już siwawy mężczyzna, o silnie zarysowanej orlej twarzy, był twórcą szpitala dla umysłowo chorych na Sachalinie, specjalnie dla przestępców, przyczem toczył zawziętą walkę z t. zw. „kaftanami bezpieczeństwa", używanemi w naszym szpitalu; drugi Dr. Omelczenko, był to mały blondyn o szczupłej, nerwowej twarzy; odznaczał się tem, iż nie uznawał żadnej granicy pomiędzy psychologją chorego i zdrowego człowieka; tym właśnie kolegom towarzyszyłem w dyżurach, wtajemniczając się w zakres władzy i działania dyżurnego ordynatora, przyczem wykryłem rzecz pierwszorzędnej wagi, praktykowaną stale w szpitalu, iż pacjentów, podejrzanych o symulację, sprowadzano na rozkaz

dyżurnego nadół do sali ordynacyjnej razem z historją choroby, celem spokojnego a dokładnego ich zbadania.

Mniej więcej w połowie kwietnia plan ucieczki sam przez się wyłonił i dojrzał.

Był on zupełnie prosty i polegał na tem, iż w razie mianowania mnie ordynatorem podczas mego dyżuru sprowadzę Piłsudskiego nadół dla pozornego zbadania i wyjdę z nim razem przez główną bramę na Mojkę.

Plan ten był przedstawiony przeze mnie na posiedzeniu wtajemniczonych i został aprobowany, jakkolwiek były i inne propozycje, jako to: przebranie J. Piłsudskiego, albo też dostarczenie J. Piłsudskiemu piły celem przepiłowania kraty i spuszczenia się po linie na podwórze od strony Mojki. Projekty jednak te albo narażały większą ilość osób, albo też nie brały pod uwagę wyczerpania fizycznego naszego więźnia.

Zacząłem się niecierpliwić, oczekując mej nominacji, ponieważ szybko zbliżały się białe petersburskie noce, utrudniające wyjście, oraz zaczęły krążyć coraz pewniejsze pogłoski, iż Czeczot podaje się do dymisji. Zdenerwowanie moje wzmogło się po otrzymaniu wiadomości od Chruszczyńskiego, iż w kantorze szpitalnym kryje się specjalny szpieg.

Naraz pewnego dnia poczciwy Czeczot uroczyście mi pogratulował wobec kolegów, iż



Marszałek na kasztance w Sulejówku, przed r. 1926.



Marszałek Piłsudski w towarzystwie dr. Woyczyńskiego w Druskienikach w 1929 r.

otrzymałem nominację na ordynatora. Po porozumieniu się z Dr. Landauem, naówczas bardzo zajętym, a za zgodą Czeczota, otrzymałem w zastępstwie Landaua urzędowy dyżur na dzień 1 maja starego stylu (13 maja nowego).

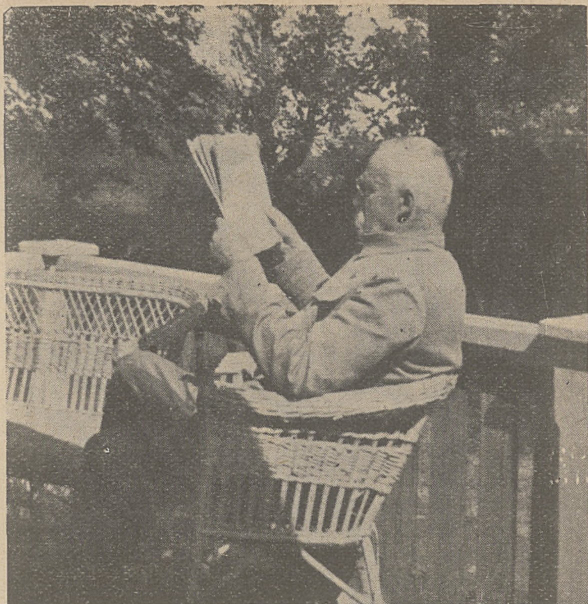
Dzień pierwszego mego dyżuru o godzinie 7 wieczorem wyznaczyłem wobec organizacji jako dzień naszej ucieczki, zawiadamiając o tem J. Piłsudskiego przez Dr. Sylwanowicza, oraz depeszą moją siostrę.

Dzień ten wybrałem z dwuch powodów: po pierwsze w dniu tym Dr. Czeczot od 6 godziny wieczorem miał być na posiedzeniu magistrackiem, składając swą dymisję, powtóre, był to dzień urzędowego święta ludowego z zabawami na polu Marsowem, na które chętnie udawał się cały lud pracujący Petersburga.

Rozpocząłem przenosić powoli obuwie, ubranie, palto i szapoklak dla J. Piłsudskiego w tece do szpitala i składać to w jednej ze skrytek pracowni chemicznej, stale zamykanej przeze mnie.

W dniu 1-go maja o godzinie 8 rozpocząłem mój pierwszy i ostatni dyżur przyczem odrazu wyczułem, iż cały personel służbowy stara się wykorzystywać mnie, jako lekarza niedoświadczonego.

Więc bezpośrednio po obiedzie znaczna ilość personelu służbowego pod rozmaitemi pozorami starała się uwolnić od zajęć, celem zabawienia się; bezwzględnie wszystkim udzieliłem urlopów. Pomiędzy innemi zgłosiła się pewna panna biurowa, która przed kilku tygodniami okrzykiem, że jestem podobny do Karpowicza (mordercy Bogolepowa), rzuciła na siebie podejrzenie o konszachty z żandarmerją. Niby niechętnie, a jednak z prawdziwą radością udzieliłem jej natychmiast urlopu.



Nieliczne i tak dobrze zasłużone chwile wypoczynku wypełnia Marszałek Piłsudski lekturą.

Zupełnie niespodzianie znacznie opóźnił moją akcję korespondent „Petersburskiego listka", który, nie zastawszy już Czeczota, zgłosił się do mnie, jako do psychjatry.

Prosił on o informacje w sprawie zagadkowych „rozpruwaczy" kobiet, którzy wówczas grasowali po ulicach Moskwy i Petersburga, — siejąc popłoch ogólny. Musiałem przeto ze stanowiska psycho-patologji wyjaśnić to zjawisko, jak je rozumiałem.

Bezpośrednio po wyjściu korespondenta pamiętna dla mnie na zawsze pozostanie krótka, lecz uporczywa walka wewnętrzna, stoczona już przed samem działaniem. Chodząc po ordynacyjnym pokoju — doznałem silnego wzburzenia: przez jasne pole świadomości przelatywał wicher dawniej doznawanych stanów uczuciowych, lecz znaczniej natężonych oraz dziwacznych obrazów. Otóż, jak żywe stanęło mi przed oczyma kiedyś spotkane olbrzymie chłopisko nad brzegami Newy niosące w koszu młodziutkie wyżełki, radośnie i ufnie patrząc dokoła.—Na sprzedaż niosę, panie, a jak nie — to potopię, — mijając, mówił do mnie. Obejrzałem się: jeden ze szczeniaków wspiął się łapkami na brzeg plecionki i parę razy szczeknął radośnie. Ten chłop to los, a ja, to ten szczeniak — pomyślałem sobie. To znów — stanęło mi w wyobraźni — miasto Łódź — i moja wyśniona tam działalność, której nigdy już nie będzie. To znowu wyłonił się obraz mej matki, jak drżącą dłonią szuka mego ramienia podczas przypadkowego upadku, na podłogę, spowodowanego zawrotem głowy. Wreszcie złośliwie zaczęły syczeć wątpliwości: a przecież Wiktor jest już tak wyczerpany więzieniem, że nikomu i do niczego więcej się nie przyda — a ostatecznie nic łatwiejszego, jak za pomocą zmyślonej historyjki wyprowadzić w pole towarzyszy, oświadczając, że nie udało się — i basta.

Pełen chaosu w głowie i sercu biegałem po pokoju, i wreszcie ten ostatni przeszywający nawskroś, stan uczuciowy. A jednak oto żywy człowiek zostanie przezemnie pogrzebany na zawsze w murach więziennych. To przecież niemożliwe. Stanąłem W tym momencie zrozumiałem jasno i twardo, iż mimo wszystko, bez Wiktora ze szpitala nie wyjdę, bo wyjść nie mogę wprost fizycznie. Tak więc ten ostatni najbardziej bezpośredni — elementarny uczyniony odruch wziął górę i odrazu wniósł równowagę i uspokojenie do całej istoty.

Rozpocząłem szybko wykonywać plan naszej ucieczki. Kazałem starszej dozorczyni z mego oddziału i starszemu dozorcy z oddziału Wiktora dostarczyć mi na dół historję chorób wszystkich znajdujących się pod obserwacją, wśród nich były również i dokumenty Józefa Piłsudskiego. Następnie przetransportowałem ubranie, płaszcz, obuwie i szapoklak do mej sypialni i poszedłem na górę do Wiktora, zastałem Go wesoło rozmawiającego ze swoim stróżem Andrzejem, przedstawiłem Mu się, wyrażając, iż sądząc z jego do-



Marszałek na spacerze po parku w Druskienikach w 1925 roku.

kumentów pochodzi z kresów, i być może jest spowinowacony ze mną. Wyszedłszy z celi Wiktora, wydałem rozkaz starszemu dozorcy, ażeby za jakieś pół godziny Andrzej przyprowadził go do mnie do badania. Mniej więcej o 8-ej godzinie wieczorem usłyszałem ostrożne pukanie do gabinetu i zjawił się Wiktor w stroju szpitalnym w towarzystwie Andrzeja; serdecznie częstując papierosami i herbatą kontynuowałem naszą rozmowę o możliwem naszem pokrewieństwie. Tymczasem Andrzej stał w pokornej postawie koło drzwi wejściowych. Nie namyślając się długo podszedłem do niego dałem mu urlop na godzinę, poczem kazałem się zgłosić na moje wezwanie po zabranie Piłsudskiego. Upewniwszy się, że ucieszony urlopem Andrzej wyszedł, pozamykałem drzwi, zapytując Wiktora, czy natychmiast pragnie się przebrać. Wiktor nie tracił czasu i w 10 minut w mojej sypialni był gotowy do wyjścia. Przebiegłem przeto pokoje do głównej klatki schodowej i spostrzegłem nieoczekiwaną przeszkodę w osobie nieznajomego mi jegomościa, siedzącego na miejscu szwajcara. Zdecydowaliśmy natychmiast przejść tylnem wyjściem; zamknąwszy drzwi na klucz wyszliśmy na podwórze i tu zobaczyliśmy kilkanaście rodzin służby szpitalnej, o zachodzie słońca na schodach swych mieszkań świątecznie gwarzących.

— No, jeżeli Andrzej mnie pozna, szepnął Wiktor; uspakajałem go jak mogłem, i szliśmy równym krokiem przez długie, długie podwórze, a służba męska czapkowała nam z uszanowaniem. Doszliśmy do bramy i tu stróż bez wahania otworzył ją z najniższym ukłonem.

Wyszliśmy wreszcie na Priażkę, zdążając w kierunku Oficerskiej; jakby na zawołanie z głuchego zaułka wyjechała dorożka. Wynajęliśmy ją na Morską ulicę. Lecz, o Boże, zdychający, wychudzony koń ledwie się wlókł, wprawiając mnie w rozdrażnienie. „Tobie trupy wozić, a nie żywych ludzi", zakląłem w pasji; Wiktor natomiast uspakajał mnie, no, niech jedzie, patrzcie jak zielono, jak pachnie dookoła, uspokojony, spojrzałem na niego i — przeraziłem się, mój Boże, duża rozczochrana broda, zapuszczone



Marszałek Piłsudski w Druskienikach, w towarzystwie brata Jana, oraz córeczek.

włosy i ten nieszczęsny szapoklak, nasadzony na tył głowy.

No, myślę sobie, w Petersburgu możliwe są najdziwaczniejsze typy, lecz zawsze nie jest to zbyt konspiracyjne. Na Morskiej zmieniliśmy zdychającego konia na tęgiego rysaka na gumach i popędziliśmy kłusem na Wasilewskij Ostrow na 10 linję, do umówionego mieszkania konspiracyjnego.

Mniej więcej o 9 godzinie wchodziliśmy na drewniane schody rzucając się w objęcia czekających już oddawna Sulkiewicza, Demideckiego — Demidowicza i Czarnockiego.

Tu kończę opis dziejów dawno minionych dni, opis ucieczki ze szpitala Mikołaja Cudotwórcy, Józefa Piłsudskiego z ordynatorem Dr. Wł. Mazurkiewiczem.

CZESŁAW S. RZEŹNICKI

OBYWATEL WIKTOR

Po nieudałem powstaniu w 1863 roku, które pociągnęło za sobą upadek gospodarczy i narodowy, wytworzyły się dwa typy Polaków. Jedni pogodzili się z losem, idąc na ugodę z zaborcą, drudzy zaś rzucili się do pracy podziemnej, t. j. do dalszej walki z wrogiem.

Pierwszych poparła większość społeczeństwa polskiego, potępiająca powstanie styczniowe, jako szkodliwe. Drudzy podejmując dalszą walkę, zdani zostali na własne siły.

W tym też mniej więcej czasie rodzi się polski socjalizm w stolicy Rosji, początkowo jako tajne kółko młodzieży studjującej na tamtejszych wyższych uczelniach, pozostając w ścisłej łączności z rewolucyjną partją rosyjską, niezadowoloną z rządów carskich.

Kółko to dało początek powstaniu „polsko-litewskiej" socjalno - rewolucyjnej partji „Proletarjat". Partja ta rozpoczęła wydawać nielegalne odezwy i pisma na terenie Kongresówki, skierowane przeciw caratowi. Wkrótce jednakże drukarnia została zlikwidowana przez władze rosyjskie.

Przywódcy partji emigrują wówczas do Londynu, gdzie zakładają nowy organ, „Przedświt".

Zorganizowany na nowo w kraju „Proletarjat", ponowił wydawanie pism nielegalnych. Jednakże w tym czasie zaczynają się spory w łonie partji, która poczęła zastanawiać się, czy wobec potęgi rosyjskiej nie należy odsunąć na plan drugi sprawę niepodległości, poprzestając narazie na dotychczasowej autonomji.

W chwili tych zażartych walk wewnętrznych, które miały miejsce w r. 1893, zjawia się na terenie Kongresówki *Józef Piłsudski*, wracając po odbyciu kary na Syberji, dokąd został zesłany jako student uniwersytetu petersburskiego, pod zarzutem należenia do organizacji mającej na celu dokonanie zamachu na życie Aleksandra III.



Marszałek Piłsudski w Druskienikach z premjerem Bartlem. Ztyłu w mundurze pułkownika obecny minister spr. zagr. J. Beck.

Natychmiast po swoim powrocie rzuca się on w wir pracy, biorąc wybitny udział pod pseudonimem *Wiktora*.

Na łamach wydawanego przez „Proletarjat" „Robotnika", wypowiedział on jasno i zarazem nieustępliwie swe poglądy.

...Jedyne zależne od nas wyjście, to rewolucja, zbrojne powstanie w celu wypędzenia Moskali z naszego kraju i utworzenie własnego państwa, polskiej republiki, opartej na zasadach demokratycznych".

W tym też czasie wyłoniły się w partji nowe dwa prądy a mianowicie jeden stanął na gruncie socjalizmu rosyjskiego i międzynarodowego, (Socj. Demokr. Król. Pol.), drugi zaś obrał kierunek zdążający do niepodległości Polski, była to Polska Partja Socjalistyczna (P. P. S.)

Obywatel Wiktor przyczynił się głównie do skrystalizowania programu P. P. S. w duchu niepodległościowym.

Swoją powagą i zapałem wywierał on przemożny wpływ na otoczenie. Miał też gorliwych wielbicieli, którzy wierzyli weń ślepo i słuchali go. Wzbudzał on nieograniczone zaufanie do siebie oraz miłość, dzięki swej dobroci.

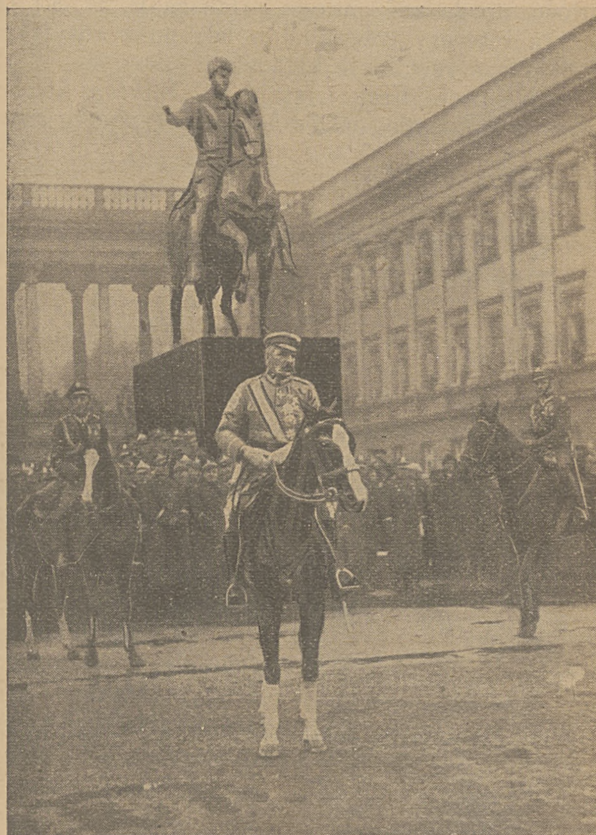
Wkrótce partja powierzyła mu prowadzenie pisma nielegalnego „Robotnika", które przenosząc się z miejsca na miejsce, celem zmylenia śladów policji, podtrzymywało ducha oraz patrjotyzm w masach robotniczych.

Była to praca wymagająca niezwykłego poświęcenia i zaparcia się siebie. Każdej chwili groziło pracownikom aresztowanie.

To też obywatel *Wiktor* dał dowód niesłychanej energji, stawiając w tych warunkach „Robotnika" na wyżynie.

Dzięki obywatelowi Wiktorowi, P. P. S. oddziaływała na myśli i uczucia narodowe robotnika polskiego, zaprawiając go do walki o Niepodległość.

Kiedy w r. 1904, wybuchła wojna rosyjsko-japońska, obywatel *Wiktor* jedzie do Japonji,



Marszałek Piłsudski na kasztance w dniu 11.XI. 1926 r. przyjmuje defiladę oddziałów wojskowych.

gdzie obiecuje wywołać powstanie na tyłach armji rosyjskiej, wzamian za pomoc udzieloną Polsce w walce z caratem.

Niestety zabiegi te sparaliżował *Roman Dmowski*, przedstawiciel Narodowej Demokracji, oświadczeniem na dworze japońskim, że większość narodu polskiego jest temu przeciwna.

Odmowa Japonji nie złamała ob. *Wiktora*.

Po powrocie do kraju, stwarza organizację bojową P. P. S., której zadaniem było urządzanie zbrojnych manifestacyj przeciwko caratowi.

Pierwsza taka zbrojna manifestacja miała miejsce 13 listopada 1904 r. w Warszawie, gdzie na placu Grzybowskim tysiączne tłumy robotników uzbrojonych w rewolwery, zaatakowały policję i wojsko.

Podobne manifestacje odbyły się też w innych miastach.

Rząd rosyjski pod wpływem wewnętrznej rewolucji, która wybuchła nietylko na ziemi polskiej, lecz i w całej Rosji, zmuszony został do zawarcia niekorzystnego pokoju z Japonją, oraz do wydania edyktu październikowego, przynoszącego pewne ustępstwa klasom uciśnionym.

W tym też czasie wybuchły ponowne starcia i spory w łonie P. P. S.

Powstały dwa kierunki. Jeden stary, tak zwana *Frakcja Rewolucyjna* P. P. S. mająca za zadanie prowadzenie dalszej walki o niepodległość, druga zaś „młoda" (lewica P. P. S.) łącząca interesy robotnika polskiego z rosyjskim i głosząca rewolucję klasową.

Na czele Frakcji staje ob. *Wiktor*, wychodząc z założenia, że *walką sprawę polską czyni się tem samem dalej żywotną i głośną przed Europą*.

Wykrycie przez władze rosyjskie drukarni „Robotnika" w Łodzi. w r. 1910 i aresztowanie *ob. Wiktora*, na krótką tylko chwilę załamało dalszą akcję ruchu rewolucyjnego. Natychmiast bowiem po wykradzeniu go przez spiskowców z Cytadeli warszawskiej, obywatel *Wiktor* udaje się do Galicji i stamtąd kieruje dalszym ruchem zbrojnym. Tutaj też zakłada pierwszą potajemną szkołę bojową w Krakowie. Stąd też wysyłani są przeszkoleni bojowcy do Królestwa, gdzie organizują zbrojne napady na instytucje rosyjskie.

Zbrojny ten ruch nie zrealizował jednakże pokładanych nadziei, gdyż nie znalazł oddźwięku w większości społeczeństwa polskiego, które nie rozumiało konieczności takiej walki.

Również w Centralnym Komitecie P. P. S. powstaje rozłam i podzielone zdania.

Józef Piłsudski nie zgadzając się na zaprzestanie dalszej walki, *występuje z partji* i na terenie Galicji zaczyna drugi okres Swej pracy, organizując *„Związek Walki Czynnej"*, na którego czele stanął pod pseudonimem *Mieczysława*.

Tworzy też tutaj szkoły wojskowe, w których są przeszkalani oficerowie i szeregowi związkowi.

Wkrótce za zgodą Austrji, „Związek Walki Czynnej", przeistacza się w *„Związek Strzelecki"*, ten zaś tworzy *Legjony* i *Wojsko Polskie, które swem zbrojnem ramieniem wyrąbało dzisiejsze granice Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej.*

TADEUSZ PISKOR

Generał dywizji

STRZELECKI KURS PODOFICERSKI WE LWOWIE w 1913/14 roku.

I.

W czasie wojennej zawieruchy światowej uległy zniszczeniu, ewentualnie zagubieniu akta archiwalne Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego we Lwowie. Wskutek tego w historji ruchu strzeleckiego powstała olbrzymia luka, luka tem ważniejsza, że organizacja lwowska była macierzą i trzonem całej organizacji strzeleckiej. We Lwowie bowiem zostały zorganizowane pierwsze sekcje ZWC.; tam powstała pierwsza oficerska szkoła z dość licznym w następnych latach wyższym kursem oficerskim; tam wypracowywano zasady taktyki strzeleckiej; tam wreszcie pod bezpośrednim okiem Komendy Naczelnej — urabiał się typ strzelca pod względem ideowym.



Lwów promieniował na inne organizacje, zasilał je personalnie, posiadał najliczniejszą kadrę „starych ZWC-owców". To też w tworzeniu I Brygady Legjonów organizacja lwowska dzięki swej licznej i doskonałej kadrze wzięła niepośledni udział. Również udział lwowiaków wyraził się chlubnie w walkach legjonowych i w wojnie polsko - rosyjskiej, znacząc swe oddanie sprawie długim szeregiem mogił żołnierskich.

Brak dokumentów archiwalnych nie pozwolił dotychczas opracować dokładnej monografji

o ruchu strzeleckim we Lwowie. Istnieje jedynie garść fragmentarycznie ujętych wspomnień osobistych i resztki dokumentów, z których da się z czasem być może odtworzyć historję organizacji lwowskiej ZWC. i Związku Strzeleckiego, które tak wybitną odegrały rolę nietylko w ruchu strzeleckim i w Legjonach, ale i w późniejszym tworzeniu Armji Polskiej.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jestem w posiadaniu rocznego raportu kursu podoficerskiego, którego byłem kierownikiem w ciągu 1913/14 roku, a więc w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny światowej, kiedy formy organizacyjne i metody szkolenia osiągnęły swój najwyższy poziom. Sądzę więc, że opracowanie szkicowe posiadanych przeze mnie materjałów i wiadomości o tym kursie — przysłużą się choćby nawet fragmentarycznie do odtworzenia pewnych kart z dziejów i prac strzeleckich we Lwowie, a opublikowanie tych wspominków w przeddzień imienin Twórcy i Kierownika przedwojennego ruchu strzeleckiego wzmocni węzły ideowej łączności między pokoleniami starych i młodych strzelców, oraz będzie wyrazem czci i hołdu, który Mu szeregi strzeleckie w tym dniu raportują.

II.

Po kilku latach prób, zmian i uzupełnień — program szkół strzeleckich został definitywnie ustalony, przewidując dwie podstawowe szkoły: podoficerską i oficerską.

Do stopnia oficerskiego prowadziła żmudna i obowiązkowa droga, stopniowo poprzez obydwie te szkoły. Przygotowanie wojenne zatem „kadrowego" oficera strzeleckiego rozciągało się w czasie od dwuch do trzech, a nawet czterech lat, zależnie od czasu, jakim dysponowali strzelcy, rekrutujący się bądź z pośród młodzieży akademickiej i szkolnej, bądź też z pośród pracowników umysłowych i robotników. Do tej różnorodności materjału strzeleckiego trzeba było dostosować system szkolenia; stąd w plutonach t. zw. „pilnych" przechodzenie programu odbywało się szybciej, w innych — powolniej, w miarę czasu, jaki strzelcy deklarowali poza swemi zajęciami zawodowo-zarobkowemi i szkolnemi.

Program dla plutonów „pilnych" przewidywał w szkole podoficerskiej przeszkolenie wstępne na *kursie rekruckim*, który był zarazem pierwszem ideowem sitem dla materjału ludzkiego, napływającego dość licznie do organizacji. Po 3—4 miesiącach szkolenia, po wykazaniu się osobistemi zaletami (dyscyplina, organizacyjność, ideowość), oraz po zdaniu egzaminu — strzelcy byli wcielani do plutonu szkolnego na *kursie podoficerskim*, który wypełniał resztę roku szkolnego. Tutaj poza musztrą, służbą wewnętrzną, nauką o broni i strzelaniem, które stanowiły główną treść wyszkolenia rekruckiego, — program przewidywał to wszystko, co w pojęciu strzeleckiem potrzebne było „kadrowemu" podoficerowi.



Tutaj użyłem określenia—oficer i pod oficer „k a d r o w y", gdyż w swym statucie organizacyjnym ZWC. stawiał sobie za cel szkolenie kadr przyszłej powstańczej czy też rewolucyjnej (w znaczeniu polityczno-narodowem) armji. Dlatego też programy strzeleckie szerzej ujmowały cały szereg zagadnień wojskowych, aniżeliby to było potrzebnem oficerowi i podoficerowie armji regularnej przedwojennej; zresztą doświadczenia wojenne potwierdziły słuszność takiej właśnie metody wyszkoleniowej i wychowawczej.

Po odbyciu wymaganych ćwiczeń i egzaminów strzelec dostawał się na szkołę oficerską, również rozpadającą się na dwa odrębne kursy: na właściwy kurs oficerski i na kurs wyższy. Otóż *właściwy kurs oficerski*, zwany też kursem średnim, obejmował w całości wyszkolenie „kadrowego" oficera na poziomie dowódcy kompanji; trwał minimum rok, wymagał umiejętności regulaminów i instruowania, oraz praktycznego dowodzenia w zakresie plutonu, wreszcie zdania dość uciążliwego egzaminu. Tutaj — niezależnie od „sortowania" ideowego i wychowywania żołnierza - obywatela o tęgim charakterze — trzeba było się wykazać gruntownem przygotowaniem wojskowem. W ostatnich dwuch—trzech latach zwłaszcza ogólny poziom wojskowego wyszkolenia i stawiane wymagania tak podskoczyły w górę, że wielu kolegów mimo kilkakrotnych prób nie mogło się w obliczu wojny 1914 r. wykazać patentem oficerskim, który był uwieńczeniem właściwego szkolenia, gdyż *oficerski kurs wyższy*, gdzie grupowała się starszyzna i elita strzelecka nie miał już charakteru szkoły; wszyscy członkowie kursu wyższego należeli już do tajnego ZWC.; wykładów było stosunkowo niewiele z zakresu strategji, geografji militarnej, współdziałania broni, a praca polegała bądź na seminarjach (ćwiczenia aplikacyjne na mapie w zakresie oddziału wydzielonego, zajęcia z strategji powstańczej), bądź na studjach wojskowo - historycznych przeważnie z wojny rosyjsko - japońskiej, bądź wreszcie na pracy kierowniczo-wyszkoleniowej na młodszych kursach.

Taka była w zarysie struktura szkół strzeleckich.

III.

Komendantem okręgu lwowskiego był ob. Śmigły. Na rok szkolny 1913/14 wyznaczeni zostali: na komendanta szkoły podoficerskiej ob. Kirgiz, na kierownika kursu podoficerskiego ob. Ludwik. Z kursu rekruckiego z poprzedniego 1912—13 roku przydzielono na kurs podoficerski ponad 60 strzelców. Wobec tego — w myśl rozkazów komendanta okręgu i wskazówek komendanta szkoły zorganizowałem trzy plutony, z których 1-szy pod dowództwem ob. Sawy (ś. p. pułk. Sawicki) był plutonem „pilnych", gdyż dobrani doń zostali ci strzelcy, którzy zadeklarowali więcej czasu do pracy wojskowej oraz gotowość przechodzenia kursu w tempie przyspieszonem.

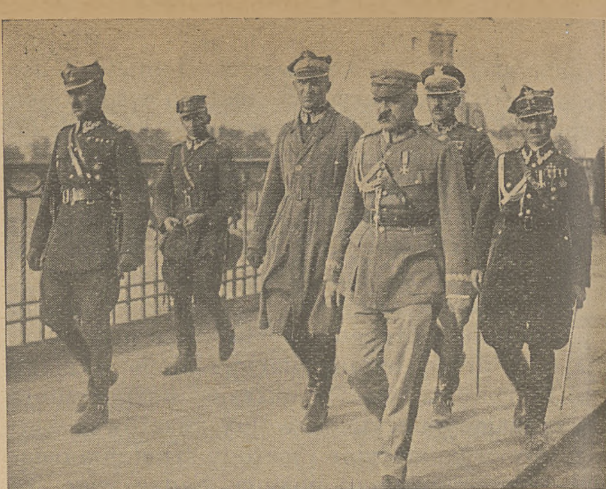
2-gi pluton był normalny, 3-ci — robotniczy, wreszcie w ciągu roku szkolnego sformowano jeszcze pluton 4-ty, ze strzelców, którzy w międzyczasie ukończyli kurs rekrucki.

1-szy pluton — zorganizowany na początku listopada 1913 roku — liczył 21 strzelców. Ruch personalny był stosunkowo znaczny, gdyż w ciągu roku szkolnego ubyło z powodu wyjazdu ze Lwowa 5 strzelców, jeden został karnie wydalony z organizacji, a przeniesiono do innych plutonów 11; te przeniesienia miały miejsce przeważnie na wiosnę 1914 r., kiedy zbliżał się okres egzaminów, i wielu strzelców nie czując się na siłach zgóry zrezygnowało z egzaminu, prosząc o przeniesienie z plutonu „pilnych" do plutonów innych, o wolniejszem tempie szkolenia. Ubytek ten został zrekompensowany przez przydział 13 strzelców, którzy będąc w innych plutonach — wyrównali program i stanęli do egzaminu do szkoły oficerskiej. Tak, że z końcem czerwca 1914 roku pluton liczył 17 strzelców wybranych z całej mojej kompanji szkolnej i przeznaczonych do egzaminu.

W ciągu roku szkolnego odbyło się *55 zbiórek* (nie licząc dwuch wstępnych oragnizacyjnych zebrań), z tego na wykłady poświęcono 33 zbiórki i na ćwiczenia 23. Dodaję tutaj nawiasem, że wobec „kawałów" władz austrjackich odebrano nam prawo korzystania w tym roku ze strzelnicy wojskowej, wobec tego ten dział wyszkolenia w roku 1913—14 był zaniedbany z konieczności. Jednakże wszyscy strzelcy 1-ego plutonu odbyli strzelania ostre w roku poprzednim, gdy byli jeszcze na kursie rekruckim.

Zbiórka wykładowa trwała zwykle od 2—3 godzin i poświęcona była po apelu załatwieniu spraw organizacyjnych (raport, składki, sprzedaż wydawnictw, odczytywanie rozkazów, ewidencja i t. p.), poczem następował wykład. Zbiórki ćwiczebne były dłuższe i trwały od kilku godzin do kilku dni (wielkie doroczne ćwiczenia).

Program szkolenia i sposób jego wykonywania w poszczególnych miesiącach przedstawiał się następująco:



Marszałek Piłsudski w towarzystwie gen. Orlicz-Dreszera oraz adjutantów na moście ks Józefa w Warszawie w maju 1926 r.

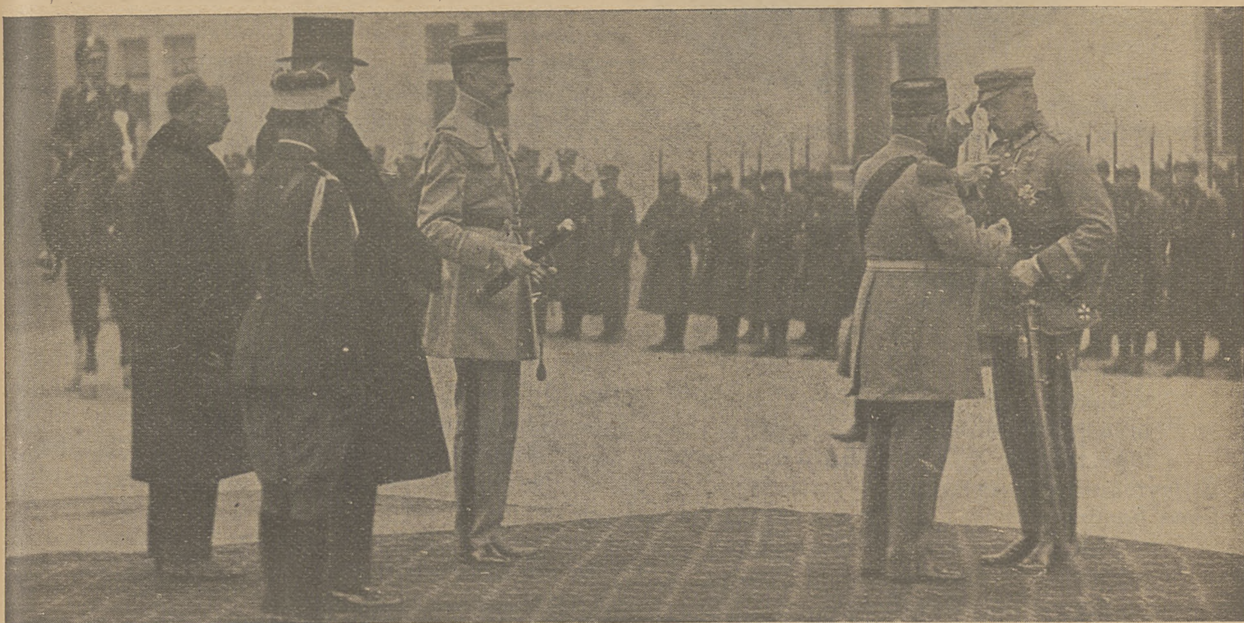
			obec.	nieob.
13	listopada	Taktyka	14	4
16	„	Musztra	17	4
19	„	Terenoznawstwo	16	5
21	„	Ćwiczenia bronią	16	5
23	„	Musztra	17	4
26	„	Taktyka	14	7
3	grudnia	Terenoznawstwo	14	5
8	„	Musztra	10	9
14	„	Musztra. Ocenianie odl.	11	9
16	stycznia	Terenoznawstwo	10	10
18	„	Musztra	10	10
23	„	Taktyka	14	5
24/25	„	Ćwiczenia nocne	17	5
30	„	Organizacja wojska rosyjskiego	19	2
1	lutego	Musztra. Ocenianie odległości	12	8



Marszałek Piłsudski w drodze do Sztabu Głównego, po wypadkach majowych.

			obec.	nieob.
2	lutego	Regulaminy	14	6
6	„	Taktyka	15	5
8	„	Organizacja wojska rosyjskiego	15	5
13	„	Taktyka	16	4
15	„	Ćwiczenia polowe (ubezpieczenia)	13	7
20	„	Regulamin wart	15	5
22	„	Ćwiczenia pol. (marsze)	10	10
27	„	Organizacja wojska ros.	14	6
1	marca	Taktyka	10	10
6	„	Balistyka	15	5
8	„	Fortyfikacja	14	6
13	„	Organ. wojska ros.	14	6
15	„	Ćwiczenia bronią	10	10
20	„	Balistyka	14	6

			obec.	nieob.
1	maja	Repetycja z broni	18	3
3	„	Ćwicz. pol. (natarcie)	16	5
6	„	Sygnalizacja	17	4
8	„	Repet. terenoznawstwa	18	3
10	„	Ćwiczenia polowe (sygnalizacja warty, umocnienia)	16	4
22	„	Repet. terenoznawstwa	15	2
24	„	Ćwiczenia i musztry	16	1
29	„	Zebranie organizacyjne	16	1
30, 31 „ i 1	czerwca	Wielkie ćwiczenia	16	1
5	„	Czyszczenie broni	12	5
21	„	Ćwicz. polowe (obrona)	14	3
23	„	Zebranie organizacyjne	13	4
29	kwietnia	Repetycja z broni	16	5



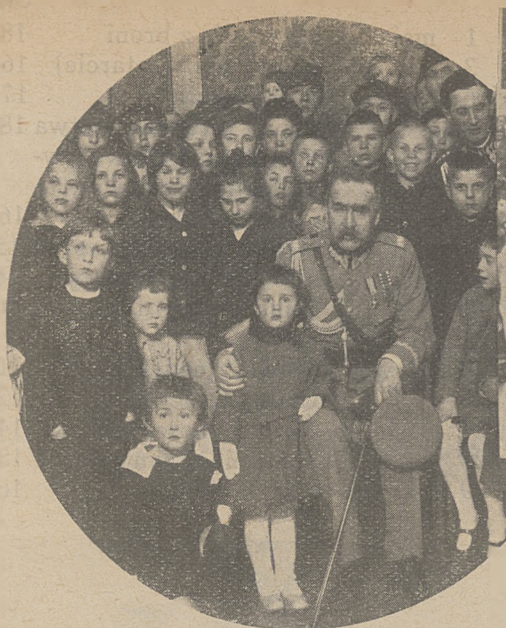
Marszałek Franchet d'Esperey dekoruje Marszałka Piłsudskiego w listopadzie 1927 roku w imieniu Prezydenta Rzplitej Francuskiej najwyższem wojennem odznaczeniem francuskiem — medalem wojskowym.

22	marca	Musztra	13	7
27	„	Ćwiczenia bronią	14	6
29	„	Fortyfikacja	11	9
3	kwietnia	Balistyka	14	5
5	„	Ćwicz. w polu (marsze)	13	6
8	„	Repetycja z taktyki	15	5
10	„	Repetycja z taktyki	17	3
15	„	Repetycja z organizacji wojska rosyjskiego	19	3
17	„	Ćwiczenia bronią	20	2
18 i 19	„	Ćwiczenia pol. (marsz, nocny bój, biwak)	19	3
22	„	Repetycja z terenoznawstwa	20	2
24	„	Fortyfikacja	19	2
26	„	Ćwiczenia polowe (reucontre)	16	5

Z powyższego zestawienia wynika, że *poświęcono czasu na:*

taktykę i ćwiczenia taktyczne w polu*	34,5%
musztrę	16,3%
broń	12,8%
terenoznawstwo	10,9%
organiz. wojska ros.	9,1%
balistykę	5,5%
fortyfikację	5,4%
zebrania organizac.	3,6%
sygnalizację	1,9%

*) Do powyższego programu nie wliczyłem dwudniowych ćwiczeń polowych w Krośnie, gdzie 1-szy pluton dostał przydziały instruktorskie — jako dowódcy sekcyj.





Marszałek Piłsudski kocha bardzo dzieci i poświęca im niejedną chwilę.

Następnie — *przeciętna organizacyjność* zbiórek wynosiła:

obecnych	72 %
nieobecnych	24,5%
nieusprawiedliw.	3,5%

Przytem *powody nieobecności* były następujące:

choroby	22,2%
urlopy	19,4%
zwolnienia	18,5%
wyjazdy	15,1%
nieusprawiedliwione	14,1%
inne zajęcia	10,7%

W wyniku tych przewinień wymierzono *następujące kary:*

nagan	8
karnych raportów	6
stójek pod karab.	2
wydaleń	1

IV.

Cyfry powyższe są zaledwie bezbarwną ilustracją do zobrazowania życia w Związku Strzeleckim we Lwowie, gdzie życie biło silnem tętnem, jakby w przeczuciu bliskiej już wojny.

Ze względu na inteligencki skład plutonu — poziom wiadomości podawanych na wykładach znacznie przewyższał to, co rozumiemy dzisiaj o szkoleniu podoficera; w dodatku kurs podoficerski był dla strzelców 1-go plutonu stopniem przejściowym do szkoły oficerskiej. Wojna, która wkrótce wybuchła, — przerwała pracę strzelecką pokojową, dając wzamian doświadczenie pola bitwy. Że jednakże to strzeleckie nauczanie i wychowanie złem nie było, że przeciwnie, w swym sposobie ujmowania taktycznej strony walki posiadało duże zdolności przewidywania wojennej rzeczywistości — wykazały pierwsze już walki legjonowe. Dobre formy taktyczne, wyniesione ze szkoły strzeleckiej, duża giętkość w dostosowywaniu się do zmiennych wymagań wojny, oraz tężyzna ducha, którą wpajał i którą promieniował *Komendant*, zamalgamowały się w doskonały typ żołnierza 1-szej Brygady. Młody wiekiem żołnierz już po pierwszych bojach nabrał cech wiarusa, pewnego siebie w „każdej potrzebie". „*Spokojnie, Obywatelu!*" — było nietylko dowcipnem wezwaniem, lecz przedewszystkiem oddźwiękiem tej wysokiej morali, która wyróżniała żołnierza pierwszobrygadowego.

V.

W zakończeniu wspomnienia o kursie podoficerskim podaję listę strzelców, którzy zdali końcowy egzamin na kurs oficerski:

1. Ob. Olza, 2. ob. Hołuba, 3. ob. Tadeusz, 4. ob. Narcyz, 5. ob. Kłos, 6. ob. Zuborz, 7. ob. Lech, 8. ob. Dzik, 9. ob. Jastrząb, 10. ob. Bezmian, 11. ob. Stanaszek, 12. ob. Leśniak, 13. ob. Wroński, 14. ob. Olgierd, 15. ob. Witold, 16. ob. Huragan, 17. ob. Morski.

Z listy powyższej wyróżnieni i do pochwały przedstawieni zostali:

1. ob. Olza, 2. ob. Huragan, 3. ob. Lech, 4. ob. Bezmian.

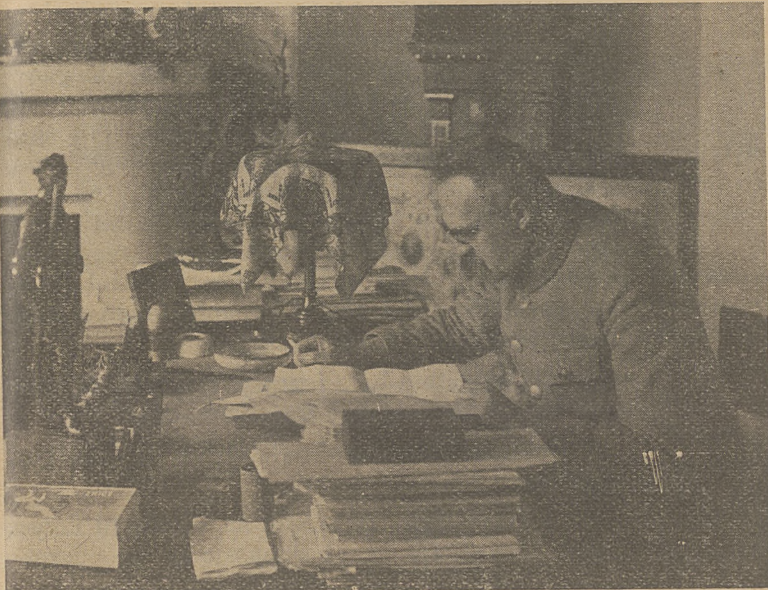
Lektura wypełnia Marszałkowi krótkie chwile zasłużonego odpoczynku, spędzane w Pikieliszkach.



F. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI
Gen. Dyw., II Wiceminister Spraw Wojskowych

BITWA POD LASKAMI

Pierwsza wielka bitwa zostaje w pamięci żołnierza na całe życie. Przynosi ona ze sobą, prócz dużego niebezpieczeństwa dla życia, najczęściej duży głód i duże wyczerpanie sił. Wielka bitwa wymaga więc od żołnierza napięcia całej siły woli. Dla nas, legjonistów Brygady Piłsudskiego, pierwsza wielka bitwa wypadła w jesieni 1914 roku, pod wsią Laskami, niedaleko od twierdzy Dęblin, zwanej wtedy przez Moskali — Iwangorod. Austrjacy rzucili nas w bitwę, gdy wykazała się



Marszałek przy pracy w swoim gabinecie.

już przewaga sił moskiewskich, gdy właściwie trzeba było już kryć odwrót wojsk austrjackich i niemieckich.

Szliśmy wesoło w tę bitwę, żartując, że nuż uda nam się zdobyć twierdzę Dęblin. Weszliśmy 22 października rankiem do lasu, odartego z liści przez wichry jesienne, a kryjącego w sobie rezerwy i artylerję. Przed nami toczyła się bitwa, ale niewiele było z niej widać prócz wybuchów szrapneli i granatów. Pod wieczór weszliśmy do pustej zupełnie i opuszczonej przez ludność wsi Laski, przy odblaskach pożaru dworu, który zapalił ogień artylerji. Kuchnie nasze nie dojechały przed nocą. Żołnierze zaczęli więc łapać gęsi siedzące na wygonie za wsią, zostawione przez ludność, która uciekła do lasu. Takiej biednej „bezdomnej" gąsce żołnierze ukręcają łeb i pieką ją po oblepieniu gliną bez skubania pierza, które później podobno odpada razem z wypieczoną gliną. Nie wiem, jak taka gąska pieczona smakuje, gdyż znużony usnąłem.

Na drugi dzień, 23 października, wieś dostała się pod ciężki ogień artylerji rosyjskiej. Pierwszy tu raz widziałem zabitych żołnierzy austrjackich z pourywanemi nogami i wbitych w ziemię siłą wybuchu granatów. Cały dzień staliśmy we wsi, na szczęście bez dużych strat. Późnym wieczorem bataljon nasz podciągnięty został do rezerwowych okopów, leżących pół kilometra za linją bojową. Ogień artylerji rosyjskiej szedł ciągle na opuszczoną przez nas wieś Laski, tak że spaliśmy spokojnie całą noc, zagrzebani po pas w piachu, celem okrycia się od zimna i kulek karabinowych, przelatujących nad głową. Było nam dobrze zimno, ale jeszcze względnie bezpiecznie. Dopiero rankiem 24 października bataljon nasz dostał rozkaz posunięcia się naprzód i zajęcia okopów przedniej linji. Zbieramy więc swoje plecaki i wydobywamy zesztywniałe członki z zimnego piachu. Moskale widocznie zauważyli ruch naszych kompanij, bo



Dwór w Pikieliszkach, żołnierskiej dzialce Marszałka.

nagle spadł na nas i na pole przed nami grad pocisków ciężkiej artylerji. Huk i kurz powstał wokoło nas taki, że świata nie widać. Do tego nad głową leci coraz więcej brykających kulek karabinowych trzeba było już kryć odwrót wojsk austrjackich i niemieckich.

Pierwszy wyskoczył z dołu obywatel Karasiewicz, komendant naszego bataljonu; wyskakujemy za nim śpiewając dla dodania sobie otuchy: „Naprzód, drużyno strzelecka!"

Biegniemy wśród kurzu i odłamków pocisków, gdy wtem pada obok mnie ranny obywatel Karasiewicz. Jednocześnie ranny zostaje również kulką karabinową podporucznik Dojan. Kompanje wyprzedzają nas, biegnąc naprzód. Ja opatruję ranę w płuca obywatela Karasiewicza i ranną nogę Dojana, poczem zostawiam ich pod opieką obywatelki Ludki, będącej sierżantem prowiantowym w jednej z kompanij naszego bataljonu. Staram się dopędzić bataljon, ale liczni ranni, leżący w polu, których muszę opatrzyć i odesłać przez sanitarjuszy do wsi, opóźniają mój marsz naprzód. To też dopiero popołudniu, ciągle w strasznym ogniu artylerji i piechoty, wbiegłem do okopu zajętego przez nasz V bataljon, nad którym komendę objął obywatel Sław. Było tu nieco zaciszniej od pocisków artylerji i kul karabinowych. Dopilnowałem transportu rannych. Wieczór i noc spędziłem na punkcie opatrunkowym, założonym przez porucznika doktora Roupperta we wsi Laski.

Rano 25 października wybrałem się znów do okopów, by sprawdzić zaopatrzenie rannych i zanieść kawy, której kuchnie po otwartem polu dowieźć tam nie mogły. Obwiesiłem się więc manierkami z gorącą kawą, wziąłem torbę lekarską i ruszyłem w kierunku okopów. Niestety, Moskale coś upatrzyli sobie do mej drogi, bo otworzyli ogień artyleryjski, wcale nie gorszy od wczorajszego. Nie szedłem więc zbyt szybko, gdyż co chwila padałem na ziemię lub rzucałem się do dawnych wyrw po granatach, by nie dopuścić do podziurawienia przez odłamki pocisków manierek, no i mojego ciała również. Tak, kładąc się i wstając, biegnąc i leżąc naprzemian, szedłem całą godzinę 2 kilometry, dzielące wieś od okopów.

W okopach zastałem naszych rannych dobrze już opatrzonych. Kawa moja wywołała prawdziwy entuzjazm wśród rannych i zdrowych żołnierzy. W okopie panowało gorączkowe podniecenie. Pukanina naszych karabinów mieszała się z wybuchającemi pociskami artylerji i świstem kul karabinowych rosyjskich, idących nad naszemi głowami. Obywatela Sława zastałem przy plutonie roboczym, którego zadaniem było pogłębienie i wydłużenie rowu dobiegowego, biegnącego od okopów w kierunku wsi. Żołnierze nasi po dwudniowym już pobycie w okopie, bez należytego snu i odżywienia, niechętnie kopali suchy, lotny zimny piasek. Wogóle wtedy na początku wojny, uważaliśmy jeszcze kopanie okopów za zajęcie bardzo drugorzędne, niegodne prawdziwego żołnierza. Toteż, gdy obywatel Sław przynaglał do pośpiechu w kopaniu, jeden z żołnierzy powiedział z niechęcią:

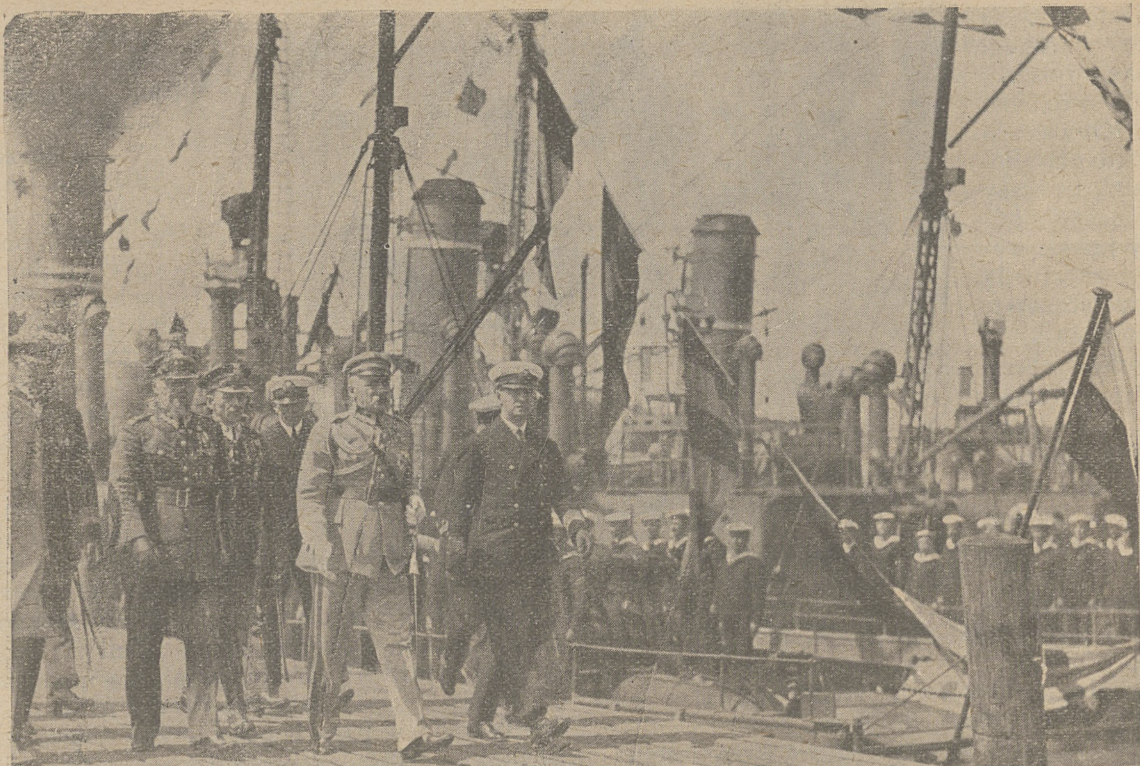
— Obywatelu bataljonowy, melduję, że wyślim bić się za Polskę, a nie rowy kopać!

Obywatel Sław spojrzał surowo na śmiałka, a potem:

— Obywatele, za chwilę nadejdzie tu Obywatel Komendant, czyż dopuścicie, by przez



Posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego.



Przegląd marynarki wojennej w Gdyni przez Marszałka Piłsudskiego.

wasze lenistwo Komendant szedł pod ogniem przez pole do okopów!?

Było to doskonałe powiedzenie przełożonego, przemawiające do uczucia żołnierzy. Już chłopcy nie słuchali dalej. Dwadzieścia łopatek zaczęło pracować z takim zapałem i siłą, że w godzinę później, gdy nadszedł Obywatel Komendant, Sław przeprowadził Go do okopów przez pogłębiony rów dobiegowy. Naturalnie rowem dobiegowym można było już teraz wynosić rannych i dostarczać amunicję. Przybycie Komendanta było tylko pobudką do przyśpieszenia roboty. Obywatel Komendant szedł wzdłuż okopu i obserwował dłuższy czas stanowiska rosyjskie, wypytując żołnierzy o ich osobiste obserwacje co do nieprzyjaciela i — cele, do których strzelają. Ponieważ chłopcy nasi podtrzymywali ogień zbyt nerwowy i szybki, często nie umiejąc wyjaśnić, do czego strzelają, Obywatel Komendant nakazał strzelać jedynie do celów widocznych. To też w pół godziny po przybyciu Obywatela Komendanta do okopów ogień nasz stał się rzadki, lecz celny, a samopoczucie i spokój żołnierzy wzrosły do niepoznania. Po godzinie pobytu u nas Komendant przeszedł do okopów sąsiedniego bataljonu. Tak obecność Komendanta, choć krótka, podniosła na duchu naszych zmęczonych żołnierzy.

Następnego dnia, 26 października, Austrjacy zaczęli się wycofywać w ciągu całego popołudnia. Pod wieczór wyprawiliśmy wszystkich naszych rannych do szpitala polowego, gdyż nadeszła zapowiedź, że wieczorem mamy rozpocząć odwrót. Nie czuliśmy się wcale pokonani, ani wyrzuceni z okopów. Odwrót mieliśmy wykonać jedynie na rozkaz zgóry. Ogień rosyjskiej artylerji wzmógł się o zmroku i w pięciu miejscach wsi wybuchły pożary. Nie było ich komu gasić, gdyż wszyscy zajęci byli już przygotowaniami do odwrotu. Wieczorem ogień armatni i karabinowy zaczął stopniowo cichnąć. Zapanowała cisza i ciemność, tylko w pięciu miejscach długiej wsi chaty płonęły, rzucając wokoło iskry na ziemię i łunę na niebo. Doktór Rouppert, wyjeżdżając z rannymi, polecił mi zostać z kilku wozami aż do nadejścia straży tylnej. Celem moim było zabrać wszystkich rannych, którzy mogli jeszcze zostać w okopach. Stanęliśmy z medykiem Janem Gołąbem i trzema sanitarjuszami obok płonącego wiatraka, który palił się z trzaskiem, oświetlając okolicę jak pochodnia. Byliśmy sami, od czasu do czasu tylko przechodziły obok austrjackie i nasze kompanje, cofające się z okopów. Nazbieraliśmy od nich kilku rannych, którzy zachowali swoją broń. Ze względu na ich osłabienie posadziłem wszystkich na wozy. Czekaliśmy tak w natężeniu rozkazu odmarszu i nadejścia straży tylnej, gdyż każdej chwili mogli nadejść Moskale, jeżeli zauważyli cofanie się naszych z okopów. Mijały jednak kwadranse, na froncie robiło się coraz ciszej, a nasza straż tylna nie nadchodziła. Wreszcie z ciemności wynurzył się jakiś oficer,

wołając zdaleka, kto jesteśmy. Za chwilę podszedł do nas, pytając, czy nie widzieliśmy Obywatela Komendanta. Powiedział, że wszystkie nasze oddziały już się wycofały, za chwilę ma przejść ostatnia kompanja, a niewiadomo, czy Obywatel Komendant jest przy niej. Powiedziawszy to, oficer udał się na dalsze poszukiwania. Przyznam się, że zaniepokoiliśmy się o los Komendanta. Jeden z rannych mruknął:

— Jeszcze nam Mochy Komendanta zabierą!

— Głupiś, Komendant im się nie da! — odpowiedział mu inny.

Jakoż za chwilę usłyszeliśmy głosy i stąpania wielu żołnierzy i z ciemności wynurzył się Obywatel Komendant, a za Nim — bagnety straży tylnej. Zameldowałem posłusznie, że mam pięciu rannych i czekam na straż tylną, by razem odmaszerować.

— Czy macie doktorze jeszcze miejsce dla rannych bo nie wolno zostawić nikogo!—powiedział Komendant, podchodząc do wozów.



Marszałek Piłsudski w towarzystwie min. Kwiatkowskiego i min. Miedzińskiego na pokładzie statku „Jadwiga" w porcie gdyńskim.

— No, jak się czujecie, obywatele? — zagadnął jednocześnie rannych.

— Dobrze, Obywatelu Komendancie — odpowiedzieli, pokazując karabiny — jakby co, to my mu jeszcze pokażemy!

Obywatel Komendant poszedł naprzód z kilku oficerami w kierunku naszej kolumny głównej. Za kilka minut przyszedł rozkaz dla straży tylnej rozpoczęcia odwrotu. Odmaszerowaliśmy razem w ciemną noc. Wozy skrzypiały cicho na polnej drodze, ranni klęli i jęczeli, gdyśmy wjeżdżali na kamienie. Za nami paliły się Laski i milkły ostatnie strzały Moskali. Cisza huczała w uszach po czterech dniach gwałtownej kanonady. Wzeszedł księżyc i przy jego blasku minęliśmy folwarczne zabudowania Suskiej Woli. Nikt nas nie ścigał... Już tylko łuna nad Laskami znaczyła miejsce, gdzieśmy pochowali w piasku tylu zabitych naszych żołnierzy.

Ściśle według rozkazu Obywatela Komendanta nie zostawiliśmy ani jednego rannego kolegi!

JULJAN STACHIEWICZ
Generał Brygady

W KOWLU

Dnia 6 września 1915 r. wymaszerowały Legjony do Kowla, rozpoczynając w ten sposób nowy rozdział swej pracy wojennej, który historja uznaje za najcięższy i najofiarniejszy. Rok przeszło trwające walki, chwalebne dni licznych zwycięstw, marszów i trudów, dziesiątki bitew i walk z piekłem Kościuchnówki w w lipcu roku następnego, setki cmentarzy i mogił — oto splot wspomnień wojennych, wiążących serce każdego tych zdarzeń uczestnika ze smutnym krajem bagnisk i lasów, wołyńskiem Polesiem.



Otwarcie Sejmu w 1919 roku przez Naczelnika Państwa.

Serca żołnierzy polskich nietylko wspomnieniami wojennemi z tym smętnym zakątkiem Polski są związane; nowy okres zmagań wojennych złączył się z najcięższemi przeżyciami ideowemi, jakie Legjony przeszły w czasie swego istnienia, przeżyciami, które wielu ludzi złamać miały, ale które z masy żołnierskiej

wykuły wspaniały hartem duszy zespół, związały go i zlały nierozerwalnie w nieledwie zakon rycerzy idei, który nie ugnie się później w momentach beznadziejnych przesileń, gorszych dla żołnierza, niż piekło śmiertelnej bitwy czy rozpacz ostatniego wysiłku życia. Jednem słowem, przeżycia te utrwaliły typ żołnierza I-ej Brygady.

Przeszliśmy już granice ziemi polskiej. Miesiąc temu padła Warszawa, i ofenzywa państw centralnych dobiegała kresu już na terenach, które mogły być krańcem naszych marzeń.



Marszałek Piłsudski na dworcu przed wyjazdem do Genewy w 1927 r., gdzie reprezentował Polskę na sesji Rady Ligi Narodów.

Spełniliśmy zatem nasze zadanie; z bronią w ręku uczestniczyliśmy w wypchnięciu Rosjan z ziemi polskiej; kończyła się nasza rola wojenna i nie mieliśmy powodu dalej krwi przelewać, skoro dalsza walka dla umożliwienia życia i pracy zaboru rosyjskiego stawała się zbędna.

W tych warunkach Komendant Piłsudski wyjeżdża do Warszawy, gdzie wytyczyć chciał dalszą linję postępowania wobec okupantów i zyskać dla swej pracy poparcie społeczeństwa Polski; nasz bezpośredni interes walki z Rosją kończył się i jeżeli państwa centralne chciały nas mieć za kombatantów, winny swoje słowo o Polsce rzec, skoro cała Polska w ich była ręku.

Ale na drodze pracy Komendanta stawały tysiączne trudności ze wszystkich stron. Jak zwykle w chwilach, kiedy trzeba było decydować o zasadniczych posunięciach, kiedy wolę i charakter na próbę trzeba było wystawić, wyłaziła na wierzch cała podłość niewolnej duszy polskiej, szukającej pana, głupota pyszałka, który dla zaspokojenia swej próżności rodzoną matkę by sprzedał. Przeszkody w pracy, rzucane pod nogi przez niewolników i samolubów, bywały tak potężne, iż wypaczały na każdym kroku twórczą myśl polską, zabagniając ją w życiu publicznem wiecznym kompromisem i poniżającem chodzeniem po udeptanych drogach niewoli, a w życiu żołnierza stwarzając kondotierską doktrynę rzekomej dyscypliny wojskowej, która polegać miała na ślepym posłuchu wobec każdego bardziej ugwiaździonego kołnierza, choćby go nosił wróg. Na tem pojęciu dyscypliny opierano wszak sądy o I-ej Brygadzie i Komendancie i intrygi, przeciwko niemu skierowane.

C. i K. Komenda Legjonów była instytucją, przez wysokie władze austrjackie do skierowania bandy legjonowej na drogi tak właśnie pojętego czasu życia wojskowego powołaną. To też kiedy w maju 1915 r. Komenda Legjonów zajechała na teren ówczesnego Królestwa Polskiego do Piotrkowa, nie przywożąc z sobą porzuconej w obcym kraju, na Bukowinie czy w Besarabji, II-ej Brygady, rozpoczęły się odrazu tarcia między Komendą Legjonów a Komendantem Piłsudskim. Kiedy on dążył do wyzyskania



Oddziały strzeleckie defilują przed Marszałkiem na rewji w dniu 11 listopada 1932 roku.

dla wywalczenia silniejszego stanowiska Polski wobec państw centralnych jedynej siły, która pozostała dotąd niezależną w stosunku do nich, t. j. siły społecznej Królestwa, Komenda Legjonów postawiła sobie za zadanie formowanie za wszelką cenę nowych wojsk legjonowych — nie wiem w jakim celu, może poprostu dla usprawiedliwienia swej racji bytu w Królestwie. Na te nowe formacje warunków teraz nie było; nie dawały one wzmocnienia stanowiska sprawy polskiej — na to mogły być formowane na zbyt słabą skalę; nie mogły też dać większego usamodzielnienia Legjonów, skoro miały podlegać c. i k. Komendzie. Odciągały natomiast ludzi, już zgłoszonych, od I-ej Brygady, która dzięki Komendantowi Piłsudskiemu jedyna stanowiła wów czas świadomie wygrywany atut w sprawie polskiej. Te dwa tak wzajem wykluczające się stanowiska, były tłem walki wewnętrznej, która rozpocząwszy się w maju, we wrześniu 1915 roku doszła do punktu kulminacyjnego w chwili kiedy legjony zaczynały swoje działania wojenne na obszarach Wołynia.

Dnia 11 września wrócił Komendant z Warszawy do Brygady w Kowlu.

Wszystkie siły Legjonów były w tym dniu rozrzucone na olbrzymiej przestrzeni od Kaszówki nad Stochodem, przez Powursk, Czeremoszno, Zaprudje aż po Wyżwę, osłaniając tym olbrzymim, przeszło 60 klm. frontu obejmującym łukiem, Kowel od wschodu i północy. Południową część tego odcinka od Kaszówki do Powurska, zajmował 4 pułk, pułkownika Roji, dalej na północy, na froncie prawie 50 klm. działała I-a Brygada trzema bataljonami piechoty i pułkiem kawalerji. Od następnego dnia, wobec nadejścia od wschodu na Kamień Koszyrski większych sił jazdy austrjackiej, kawalerja nasza i część piechoty ściągały się na wschód dla wyparcia sił rosyjskich za Stochód. W Kowlu zostawały z Brygady trzy bataljony i kilka dział: część tych sił obsadzała t. zw. przyczółek mostowy kowelski, osłaniający na peryferjach miasta dostęp do niego od wschodu.

Praca wojenna nie była trudna w tym okresie; Rosjanie działali przed naszym frontem siłami bardzo nieznacznemi, wyłącznie kawalerją. Był to okres, w którym z obu stron odbywał się wyścig w ściągnięciu większych sił na te obszary, które miały być nienadającemi się do działań wojennych bagnami, a okazały się w rzeczywistości terenem, na którym jednak znaczne siły znajdą pole do działania. Teraz z obu stron ograniczono się do pracy osłonowej, dopiero w kilka tygodni później, już dalej na wschodzie, nad Styrem, rozwiną się poważniejsze walki, w których Legjony zdobędą nowe wspaniałe wawrzyny do wieńca swej sławy wojennej.

Jakkolwiek jednak nietrudne, działania pod Kowlem i na Stochodzie wycieńczały wojska i stwarzały im wiele niespodzianek. Znana bezplanowość i nerwowość pracy Austrjaków pociągała za sobą wyrywanie oddziałów do najrozmaitszych działań, rozbijanie związków, przerzucania wojsk z jednego krańca frontu na drugi, zależnie od jakiegoś szturchnięcia czy lokalnego powodzenia Rosjan.

Jeżeli nad tą sytuacją rozwodzę się tak obszernie, to robię to dlatego, że ona właśnie dała powód do całego mnóstwa codziennych tarć i zatargów, jakie powstały z Komendą Legjonów od pierwszego dnia powrotu Komendanta Piłsudskiego do Brygady.

Komendant w czasie swego pobytu w Warszawie i Lublinie doszedł do przekonania, że główną pracę nad odrodzeniem Polski trzeba przerzucić w dziedzinie polityki do kraju, w dziedzinie zaś wojska, z chwilą, kiedy stanowisko państw centralnych nie pozwalało rokować zbytnich nadziei na wielką rolę w polityce polskiej Legjonów, należało przerzucić pracę w sferę nielegalnej formacji wojskowej w Królestwie; zawiązkiem jej byłaby istniejąca już P. O. W. — rola I-ej Brygady ograniczałaby się wówczas do stanowienia rezerwoaru czy zapasu ludzkiego dla pracy wojskowej w kraju.

Komendant nosił się nawet z myślą wystąpienia z Legjonów, porzucenia Brygady i wyjazdu do Warszawy dla osobistego poprowadzenia głównej roboty. Decyzja jednak była utrudniona tem, że przy stosunkach, jakie powstały po bezpośredniem zetknięciu się Brygady z Komendą Legjonów, odejście Komendanta groziło tem silniejszem parciem albo na — jak to mówiliśmy — zaustrjaczenie, albo na rozbicie wogóle Brygady. Tak czy inaczej, należało sprawę bytu Brygady i jej stosunku do Komendy Legjonów rozstrzygnąć. Komendant poszedł na rozstrzygnięcie tego skandalem. Mam wrażenie, że Komendant chciał doprowadzić do „wylania" go z Legjonów. Jeżeli tak było istotnie, to skandale były dobrze zrobione — w stosunku do Komendy Legjonów, jak to zobaczymy dalej osiągnęły skutek. Pretekst do skandalu nadarzył się bardzo szybko, zresztą przy austrjackim bałaganie każdy dzień i każda godzina była jednym więcej skandalem. Coś zaczęło psuć na froncie 4-ej armji austrjackiej na południe od Styru. Jak zwykle w takich wypadkach zażądano pomocy Legjonów, które w pojęciach austrjackich były bandą tylko w okresach spokoju. Gdy bój zawrzał stawały się zawsze cennym towarzyszem broni. Dnia 14 września dowództwo armji rozkazało Komendzie Legjonów wysłać dwa bataljony na południe, pod Ołykę, zostawiając pozatem reszcie niezmienione zadanie. W Komendzie Legjonów naturalnie nikomu na myśl nie przyszło, by sprzeciwiać się tej jednej jeszcze próbie rozparcelowania Legjonów. Jezus Marja! Przecież rozkazywał sam arcyksiąże! Skwapliwie

podjęto się wykonania tego zadania. W południe otrzymała rozkaz I-a Brygada wysłania nazajutrz rano 2-ch bataljonów pod dowództwem ppłk. Sosnkowskiego.

Komendant postanowił nie dopuścić do tego. Na popołudnie tegoż dnia zwołał odprawę wszystkich wyższych oficerów I Brygady, będących w Kowlu. Na zebraniu tem przedstawił całość sytuacji ogólnej i wojskowej i swoje przewidywania co do dalszej możliwości pracy. Poddał pod rozwagę zebranych oficerów różne sposoby wyjścia Brygady z niesłychanie trudnej sytuacji ideowej. Różne w tym kierunku były alternatywy. Pierwsza — to ustąpienie Komendanta; druga to ustąpienie wszystkich oficerów, a zatem rozwiązanie Brygady. Dalsze możliwości — to trwanie w sytuacji obecnej, robienie skandali. Wreszcie ostatnia alternatywa, to pójście na robienie Brygady po myśli władz wyższych, zrobienie jej c. i k.

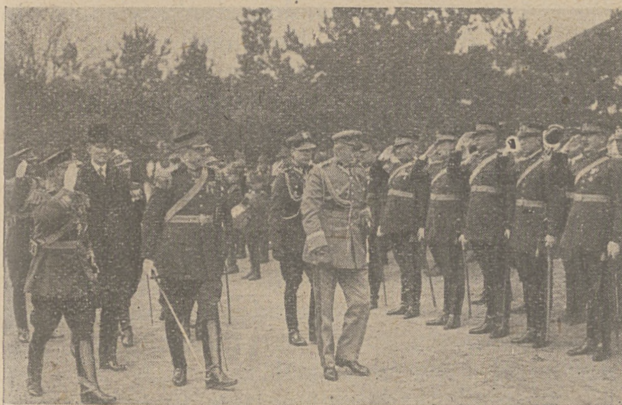


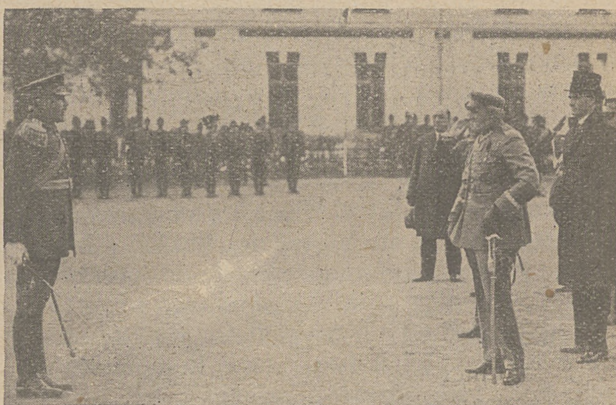
Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Rumunji.

Ogromna większość oficerów wypowiedziała się za ogólnem podaniem się do dymisji.

Kiedy nieraz obecnie przerzucam kartki mego dzienniczka z czasów legjonowych, na podstawie którego piszę i to wspomnienie, zastanawia mnie zawsze, jakie istotne przesłanki psychiczne wywoływały u żołnierzy I Brygady decyzje, zarówno zbiorowe jak i indywidualne, w momentach niezwykle ciężkich, których tyle każdy z nas przeżywać i rozstrzygać musiał?

Decyzje te często nie zdradzają zbyt szerokich horyzontów ujmowania zagadnień, szczególnie politycznych. Często wyczuwa się, że nawet myśl Komendanta w danej sprawie nie była zrozumiana. Bodaj że się nie pomylę w przypuszczeniu, że w tym wypadku decyzja oficerów nie pokrywała się w zupełności z planami Komendanta. Są jednak pewne cechy charakterystyczne, które najrozmaitsze decyzje jednoczą. Pierwsza, to niesłychany do egzaltacji wprost dochodzący, patrjotyzm oddziałowy. Dochodzi on do zupełnego wyrzeczenia się wszelkiej myśli nawet o swojej osobie. Wytwarza on tak niesłychaną solidarność wszystkich żołnierzy I. Brygady, o jakiej się chyba najlepszemu wojsku na świecie nie śniło. Już nie mówię o dumie ze swego oddziału, tym wspaniałym rysie charakteru każdego żołnierza Brygady; ale takie rzeczy, jak przeniesienie się do innej brygady, nawet jak nie „zwianie" do Brygady z powrotem, gdy w szpitalach czy na tyłach zostało się





Marszałek Piłsudski obejmuje w Rumunji szefostwo 16 p. p. Swego Imienia.

do innej brygady przydzielonym, było uważane za ciężki grzech, za zdradę nieomal, za opuszczenie sztandaru idei dla własnych korzyści.

Stan ten wytworzył niewątpliwie fakt, że byliśmy żołnierzami bez Ojczyzny, otoczonymi zewsząd przez wrogów, którzy sercami naszemi handlować chcieli. Ten właśnie fakt wywoływał też inną cechę charakterystyczną wszelkich decyzyj żołnierza I. Brygady: nigdy nie wybrał on wyjścia najłatwiejszego. Żołnierz nasz nie szukał wygód i nie bał się trudu. Często różne epizody życia naszych żołnierzy robiły wrażenie zwykłej awanturniczości. Bezsprzecznie, szeroka w nich przejawiała się fantazja. Ale wypływała ona bynajmniej nie ze sportu robienia skandali. Młodzi chłopcy „dłubinoski", jak ich nazywał Komendant,—potrafili dawać przykład rozwagi i wyrobienia ideowego, które zawstydzić mogły niejednego starca.

Te cechy wytworzone w dumnej świadomości roli, jaką każdy Legjonista wobec sprawy polskiej odgrywa, wpłynęły na podniesienie poczucia honoru żołnierskiego do wyżyn wspaniałego wyparcia się wszystkiego, co tchnęło najlżejszem odstępstwem od idei przyjętej, co choćby tylko pozory stwarzało niegodnego żołnierza polskiego postępku. Wspaniała dyscyplina faktyczna w tych warunkach rozwinięta — nie ta bezduszna i zeschematyzowana dyscyplina, której brak nam wszystkie karły austrjackie nieustannie zarzucały, doprowadzała do zjawisk, wprost niespotykanych. Czyż nie jest jej wspaniałym objawem, że całe Legjony w lipcu 1916 na znak protestu przeciwko nowym szykanom austrjackim odznaki oficerskie zrzuciwszy, nazajutrz w najcięższym boju kilkadziesiąt procent ludzi straciwszy, swą pracą wojenną podziw wzbudzały tych, którzy dzień przedtem za buntowników ich obwoływali?

To też, gdy w rozkazie swoim z 6 sierpnia 1916 roku Komendant pisał, że „Żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego", to nie były to zdawkowe słowa jubileuszowego rozkazu, lecz istotnie słowa, których treść żołnierz tak szalonym wysiłkiem moralnym i takiemi strumieniami krwi świadomie wylanej wypełnił, że niemożliwe stają się one do zrozumienia i zgłębienia dla tuzinkowych żonglerów honoru Polski dzisiejszej! Czytelnik wybaczy mi tę dygresję od opisywania wypadków. Cisną się one same pod pióro, gdy na tej stronicy dzienniczka, z której czerpię wspomnienia do skreślenia przebiegu zdarzeń, znajduję cytatę z ohydnych raportów, jakie z powodu tych wypadków do wysokich władz austrjackich były wysłane. Będę miał sposobność do nich później powrócić.

Po opisanem powyżej zebraniu oficerskiem Komendant Piłsudski postanowił inaczej rzecz rozstrzygnąć. Sam zostanie w Brygadzie. Dla prowadzenia prac na terenie Królestwa wyjedzie Sosnkowski z kilku oficerami, przeznaczonymi do pracy kierowniczej w P. O. W.

Ażeby zaś nie dopuścić do rozbicia Brygady przez wysłanie dwóch bataljonów na południe, zarządził Komendant fałszywy alarm.

Tymczasem Komenda Legjonów gwałtowała o różne meldunki związane z wymarszem części brygady pod Ołykę. Powstawały awantury, w naiwny sposób załatwiane; grożono austrjackiem „skierowaniem na właściwą drogę", słano do Komendy Brygady kurjera za kurjerem. Jak dziś przypominam sobie przerażoną minę biednego oficera z Komendy Legjonów, który za drzwi wylatywał razem z przyniesionymi groźnemi rozkazami.

O godzinie 3 rano dnia 15 września na południowym odcinku „przyczółka" kowelskiego odezwała się gwałtowna strzelanina i w chwilę później przyniesiono do Komendy Brygady meldunek od por. Wojsznera, dowódcy 3 kompanji I bataljonu, 1 pułku, o zaatakowaniu kompanji na przedmościu między koleją na Sarny i szosą łucką przez kilka sotni kozaków. Kompanja cofa się i prosi o posiłki.

Momentalnie zostały zaalarmowane wszystkie oddziały I. Brygady, stojące w Kowlu. Komendant Piłsudski polecił nadać odpowiedni meldunek do Komendy Legjonów. W godzinę potem cała Brygada była w marszu na wschód, na Czeremoszno. Skandal stał się faktem.

A tak łatwy był do uniknięcia przez uchylenie się Komendy Legjonów pod jakimkolwiek pretekstem od wysłania tych dwóch bataljonów na południe, gdzie stanowiłyby one mało znaczący drobiazg w porównaniu z siłami austrjackiemi tam zgromadzonemi, gdy dla słabych Legjonów były one przecie skarbem bezcennym!

Ale c. i k. Komendzie Legjonów nie zależało na uniknięciu skandalu z Piłsudskim. Odwrotnie, został on zaraz wyzyskany. Więc poszły raporty do 4 armji austrjackiej, z wnioskiem na „gewaltsame Enthebung des Brigadiers Piłsudski von seinem Kommandoposten"; więc poszło pismo do Armee-Ober-Kommando, wyrażające „Ueberzeigung dass gagen den Brigadier Piłsudski in energischester Weise vorgegangen werden muss, soll auch die I. Brigade zu einer disziplinierten Truppe werden...

„Anzeiga" Komendy Legjonów podziałała natychmiast.

W nocy z 15 na 16 września w kwaterze we dworze w Czeremosznie został doręczony Komendantowi rozkaz komendy 4 armji austrjackiej, wzywający go do natychmiastowego stawienia się u dowódcy armji.

Komendant zdał dowództwo brygady w ręce ppłk. Rydza - Śmigłego i 17-tego o świcie wyjechał do Łucka.

C. SŁAW - GÓRALIK

CZY BĘDZIE COŚ Z TEGO?

Działo się to w roku 1915.

Niepracowity, nudny dzień, jaki cechuje walkę pozycyjną, miał się ku schyłkowi...

Wiosenne słońce zachodząc, czerwoną swą tarczę chowało już w obłokach.

Na ziemię zwolna schodziły ciemności, oplątując konary drzew i dachy chałup, poczem pełzając coraz niżej, dosięgły krzewów i zarośli.

Wkrótce też zakryły zupełnie linje okopów, wijące się wśród pól i łąk, oraz na przeciwległych wzgórzach, będących niejako przedłużeniem ramienia miasteczka Pińczowa.

Usunęły się również z pod oka zasieki i druty kolczaste...

Nawet srebrna wstęga leniwo płynącej Nidy, przestała się mienić, stając się niewidoczną...

Równocześnie niemal z ciemnościami, zaczęło zamierać życie w okopach. Wiara na czworakach wpełzła do ziemianek — legowisk, chowając się niczem borsuki do wykopanych jam, i ułożyła się do snu nocnego, wraz z naturą...

Wnet cisza zaległa ziemię....

Tylko od czasu do czasu słychać było głuche odgłosy strzałów karabinowych lub krótki warkot maszynek.



Marszałek przyjmuje defiladę w czasie Święta Dziesięciolecia Niepodległości.

Czasem też jasny słup światła rzucanego przez reflektory rosyjskie, wzbijał się wysoko, poczem rozcinając niejako ciemność, przepływał nad polami i okolicznemi lasami, badając podejrzliwie zakryte okopy i rowy...

Poczem znów zalegały ciemności i spokój...

Czuwały tylko oddziały służbowe, gotowe każdej chwili do odparcia ataku, oraz placówki i wedety, rozstawione wzdłuż brzegu rzeki...

Do nich to należał obowiązek nietylko zabezpieczenia snu swych towarzyszy broni... lecz i życia.

* * *

Wtem ciszę nocną przerwał ostry głos. Stój — kto idzie?!

Swój, odpowiedziano.

Hasło, pyta wartownik.

Bagnet, półgłosem odkrzyknięto.

Odzew, pyta głos z ciemności.

Wolność, oddaje niemniej cicho wartownik.

Po załatwieniu tych wojennych formalności... wartownik zaprasza.

Podejdźcie bliżej obywatelu.

Po chwili zawiązuje się cicha rozmowa. Skąd idziecie obywatelu, pyta wartownik.

Wracam z placówki, odpowiada głos.

A ca tam słychać, zaczyna znów wartownik.

Ano nic, chłopcy czuwają, że nikt się nie prześlizgnie do okopów.

To byczo. Co u was nowego obywatelu, ciągnie wartownik, zadowolony, że może trochę porozmawiać. Szkoda że nic nie widać, bo nawet nie wiem z kim gadam.

Zresztą wszystko jedno, jak się nazywacie, i jak wyglądacie.

Grunt to, że w tych przeklętych ciemnościach można pogwarzyć.

Zawsze i to sen odgania, który tak uparcie rzuca się na człowieka.

Wiecie co obywatelu, że nietylko sen człowiekowi dokucza ,lecz i te myśli, które po głowie się kręcą.

Bo i czy będzie co z tego?

Już od kilku miesięcy bijemy się, a nietylko końca wojny nie widać, lecz ma się wrażenie, że to dopiero początek.

Przeklęte austryjcy kręcą jak mogą, a wzamian nic nie dają.

Obiecują podobno Dziadkowi, że Polskę pomogą nam odbudować, lecz djabli ich tam wiedzą...

A tymczasem żarcie wstrętne, w butach dziury, a mundur sznurkami łataj, bo się rozłazi.



Zdjęcia Marszałka Piłsudskiego z 1931 roku, z czasu pobytu Jego na wyspie Maderze, dla cudownego swego klimatu zwanej „Perłą Atlantyku".





Jak myślicie obywatelu? Czy też nasz Dziadek da się im oszukać?

A dlaczego się pytacie obywatelu, odpowiada głos z ciemności, czy mu nie wierzycie?

Cobym miał nie wierzyć, ciągnie wartownik. Ktoby tam naszemu Dziadkowi nie wierzył. Przecież kochamy go, i on nas kocha. Tylko widzicie obywatelu, rzecz dziwna. Politykę robią politycy, i jak ich tam nazywają dyplomaci, a tych w okopach nie ujrzysz!

Siedzą sobie wygodnie w stolicach, targują się i frymarczą, a Dziadek nasz ciągle z nami z jednej bitwy na drugą idzie, i naraża się jak prosty szeregowiec.

Przecież to niesłychane rzeczy! Jako komendant to powinien daleko od frontu siedzieć, tak jak austrjaccy dowódcy...

To też dlatego boimy się o niego, bo cała nasza nadzieja, na nim spoczywa.

A tymczasem on ciągle z nami, je z kotła żołnierskiego, naraża się i zamiast spać w nocy to podobno sam nieraz chodzi sprawdzać placówki czy czuwają.

Zresztą wszystko jedno.

Poszliśmy z Dziadkiem, to też i z nim pozostaniemy aż do końca.

Będziemy się bić zawsze i nie odstąpimy go nigdy. On tam napewno myśli o nas i o Polsce.

Ale broń Boże, gdyby austryjcy chcieli mu krzywdę jaką zrobić, to będziemy i ich prać, co wlezie...

* * *

Obywatelu, nie macie przypadkiem zapałek? Nie mogę poprostu wytrzymać. Chciałbym sobie zapalić, prosi wartownik.

Zapałki mam, lecz przecież na warcie palić nie wolno, słyszy odpowiedź:

No tak, macie rację obywatelu, mówi wartownik, lecz wiecie, tu w okopach nikt nie zobaczy.

Zresztą papierosa będę palić z rękawa.

A jeśli tak, to służę wam.

W tym momencie zabłysło małe światełko, i wartownik ujrzał z przerażeniem twarz Komendanta.

Czy będzie co z tego, pyta powoli i z uśmiechem Komendant?

Chwila ciszy i wartownik recytuje jednym tchem...

Obywatelu Komendancie melduję posłusznie, że już wiem, że będzie coś z tego...

Macie rację obywatelu, odpowiedział dobrotliwie Komendant...

ŻOŁNIERZ O WODZU

Wspomnienia.

Ilekroć przyszło mi, — jako żołnierzowi służącemu całą wojnę pod rozkazami swego Wodza, — zobrazować, czy też jedynie uzmysłosłowić sobie postać Marszałka Piłsudskiego, tylekroć stawały mi dwa przelotne momenty, których wrażenie, mimo wielu lat, pozostało niezatarte.

Stosunek żołnierza do swego wodza często na drobnych opiera się przesłankach psychologicznych, które, głęboko zapadłszy w duszę, splatają się w coraz grubszą więź wiary i przywiązania żołnierskiego.

„... Wódz działa na wyobraźnię żołnierską, na psychikę jego całym szeregiem elementów, na których podstawie osiąga to, co wiązać musi z jego imieniem", — i dalej: „... wojsko, owa suma dusz i serc poszczególnych żołnierzy — musi mieć swego wodza ...Żołnierz, by być prowadzonym do zwycięstwa — musi mieć wiarę w swego wodza, musi wodza tego kochać, jego imieniem musi zwalczać wszystkie wątpliwości, które rodzą się w jego duszy..."*)

A że dusza żołnierza jest prosta i szczera, to też jedynie czynniki proste, bez żadnych skomplikowanych podkładów potrafią ją wziąć i na zawsze przywiązać.

* * *

Pod Konarami w 1915 r.

Ciężki dzień 23 maja minął i nastała noc pełna walk, wściekłych odgryzań się, upartej obrony i bohaterskich poświęceń na odcinku I Brygady, gdzie w okopach, za dworem w Konarach, stały pułki Śmigłego i Berbeckiego.

Całą noc grzmiały armaty rosyjskie bijąc po okopach, zarzucając pociskami stary dwór, pamiętający czasy Arjanów, siekąc drzewa i krzewy w zapuszczonym i romantycznym parku. Jazgot karabinów maszynowych, spleciony z ręczną palbą, tworzył ogłuszające tło, na które artylerja rzucała swoje kwiaty zniszczenia i śmierci.

Od linji suną korowody rannych, niosą ich na noszach sanitarjusze, by pod przykryciem starych drzew parku można im było dać niezbędną pomoc.

Jest już świt, po krótkiej, zażartej nocy majowej. Ogień na linji powoli ucicha, wstaje dzień trochę mglisty, jakby oparami chciał przykryć dzieło zniszczenia nocy. Rosa perli się na krzewach parku, ptaki świergolą wśród drzew...

Cisza — ustał bój. Za chwilę może znowu wybuchnąć, by nie dać wytchnienia poszarpanym i opadającym ze sił bataljonom. A rezerw niema już żadnych...

Naraz z za dworu wychodzi powolnym krokiem postać w burkę odziana. Idzie samotna po przez ścieżki parku w kierunku potarganych granatami okopów.

Komendant!... Idzie zlekka pochylony, krzaczaste brwi zsunięte na czole, wzrok na moment przesuwa się po rannych, leżących na gazonach parku i biegnie tam, gdzie ostatkiem sił stoją obrońcy wyznaczonych stanowisk.



Marszałek przy porannej herbacie, w czasie pobytu na Maderze.

Na czole, w oczach przebija się dręcząca myśl, troska o swoich chłopców, odpowiedzialność za niezłomność legjonowego żołnierza. Czuje Komendant, że licznie przerzedzone szeregi piechoty nie będą już w stanie wytrzymać ponownego, morderczego natarcia nieprzyjaciela, — a rezerw niema już wcale.

Idzie więc sam na linję, by być tym utrudzonym w boju żołnierzom swoim ostatnią, a naj-

*) Mjr. W. Lipiński. Elementy żołnierskiej miłości do wodza.



Zdjęcie Marszałka po powrocie z Rumunji.

silniejszą rezerwą ich szeregów, podporą osłabłych sił, płomiennym ogniem młodych serc. — Wie o tem, że On sam starczy za niezliczone szeregi żołnierza, które pod Jego okiem zwyciężyć muszą.

Więc idzie z chmurą na czole, — idzie z przeolbrzymią mocą w piersi, — idzie w ten majowy poranek, poprzez ścieżki prastarego parku, ku nieudolnie wygrzebanym rowom strzeleckim...

Rowem dobiegowym wszedł Komendant do okopów. Linja nie cofnęła się już ani na krok...

* * *

Rok 1919.

Ciężkie walki toczy armja polska o wzięcie Lidy, uparcie bronionej przez wojska bolszewickie. Prócz skrawka południowo - wschodniego, cała prawie Wileńszczyzna zajęta przez bolszewików. Ludność mrze z głodu i wycieńczenia modli się u Ostrobramskiej o wyzwolenie z niewoli.

Wódz Naczelny śmiałym zamachem chce zaskoczyć najeźdźców i wyrwać im z rąk prastare Wilno. Ale na wszystkich prawie granicach powstającego państwa płonie pożoga wojny — a wojska tak mało, dopiero organizuje się i wzrasta — pod ogniem kul nieprzyjacielskich,

Z trudem udaje się zebrać brygadę kawalerji, która pod wodzą pułkownika Beliny-Prażmowskiego ma dalekim zagonem wpaść na tyły bolszewików i opanować Wilno. Ściągnięte szwadrony 1 p. szwol. i 11 p. ułanów stanęły na lewym brzegu Niemna, na płnc. od Mostów.

Nieliczna garstka tego była, zaledwie sześć niepełnych szwadronów i półbaterja artylerji konnej. Siła ta miała —zachowawszy tyły wojsk bolszewickich — zdobyć Wilno i utrzymać się w nim do nadejścia piechoty.

Był ranek dnia 14 kwietnia kiedy cała brygada stanęła w miejscowości Myto, u brzegu rzeki Dzitwy. Od strony Lidy słychać było głuche pomruki artylerji, — bój tam wrzał o pełnem nasileniu.

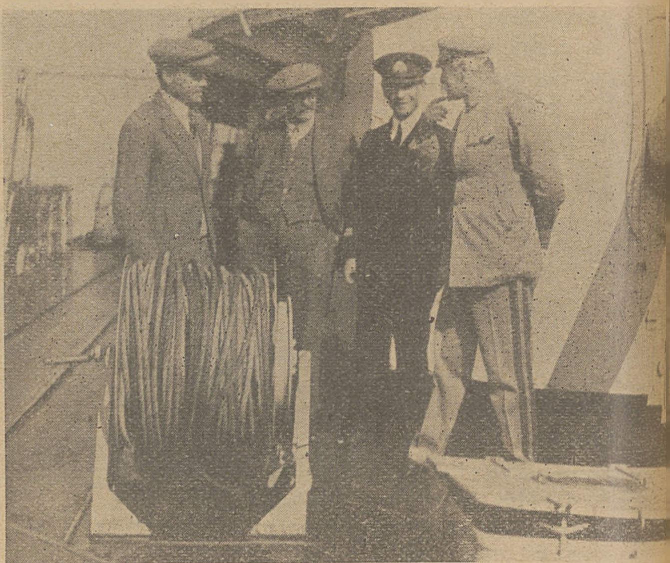
Poranek był mglisty i chłodny, — opary nadrzeczne otulały swemi kłębowiskami szykujące się do marszu szwadrony

Ruszono wreszcie na most, by pociągnąć w to nieznane, które żołnierzowi zawsze towarzyszy w jego wojennem rzemiośle. Wchodzą pierwsze szeregi na most — i naraz zrywa się huraganowy okrzyk z piersi żołnierzy.

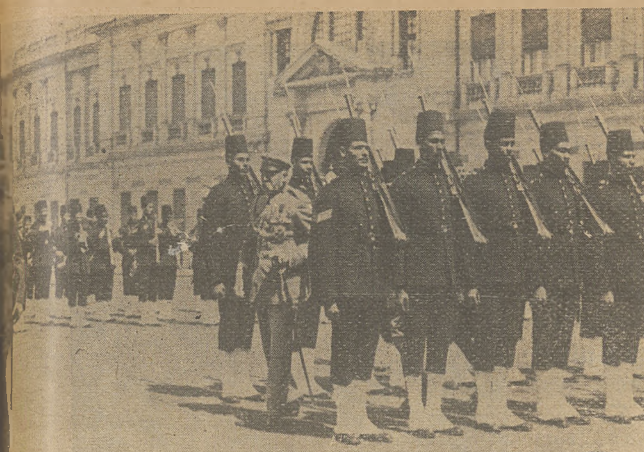
... A przy barjerze mostu stoi Wódz Naczelny, orlim swoim wzrokiem sprawdzając przesuwające się szeregi szwadronów. Dla olbrzymiej większości żołnierzy, było to pierwsze zetknięcie się z Wodzem, pierwsze spojrzenie w oczy Wodza w momencie ruszania w bój, u zaczątku ryzykownego przedsięwzięcia.

Gromki okrzyk na cześć Wodza powtarzał się raz w raz w miarę przesuwających się szwadronów, a On, znawczym swoim okiem, badał gotowość bojową wysyłanej garści żołnierza i z przepotężnego swego ducha wlewał w nich upartą wolę zwycięstwa, postanowienia wypełnienia nałożonego na nich obowiązku, mimo najcięższych trudów i ofiar, jakie przyjdzie ponieść.

Wódz, świadom ryzyka z jakim wypuszczał ze swej ręki garstkę idących na bój, mówił żołnierzom spojrzeniem swojem, że wie co ich czeka, że zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa przedsięwzięcia, —nie mnic; jednak wy-



Powrót Marszałka z Madery na kontrtorpedowcu „Wicher"



Marszałek Piłsudski w czasie pobytu swego w Egipcie, w 1932 r., dokonuje przeglądu kompanji honorowej gwardji królewskiej przed pałacem króla Fauda.

maga od nich wypełnienia żołnierskiego obowiązku, po przez wszelkie ofiary. Posyła ich samych, bo Jego — Wodza — większe trzymają obowiązki.

Stojąca we mgle rzecznej u brzegów Dźwiny postać Marszałka Piłsudskiego zapadła w duszę każdego żołnierza na czas całej wyprawy, przypominając o obowiązku żołnierskim i budząc radość w wykonania woli Wodza.

Poszli ułani w dalekie marsze i na tyłach Bolszewików opanowali Wilno, wyzwalając je z pod wrażego jarzma w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

* * *

Te dwa drobne fragmenty są dowodem jak potężnym czynnikiem dla żołnierza jest miłość do Wodza i wiara w niego, czynnikiem, decydujące mającym znaczenie w osiągnięciu zwycięstwa. Ta właśnie wiara i miłość do Wodza stworzyły to, że szary, na pół cywilny Strzelec przerodził się w twardego żołnierza legjonowego, którego męstwo i hart podziwiali nawet wrogowie, — a powołany do czynu naród nietylko wytworzył własną państwowość, ale zdobył się na przepotężny wysiłek, walcząc zwycięsko — niemal od pierwszego dnia niepodległości — na wszystkich niemal granicach odradzającego się Państwa.

G. DANIŁOWSKI

ŚWIATŁO

Wojska nasze pod naporem przeważających sił nieprzyjacielskich opuściły Białystok, a następnie Brześć, Siedlce"... brzmiały coraz groźniejsze komunikaty wojenne, a pomimo to Orwida nie opuszczała ani na chwilę wiara oparta na jakiemś wewnętrznem przeczuciu, że Warszawa nietylko nie będzie wzięta, ale że bolszewicy poniosą niesłychaną klęskę.

Ta pewność z jaką wygłaszał swój pogląd, wywoływała rozmaite wrażenia wśród słuchaczy. Jedni ściskali go za ręce, powtarzając:

— Daj Boże, daj Boże! —

Inni irytowali się i jakby z pewnego rodzaju satysfakcją wskazywali mu na systematyczne posuwanie się nieprzyjaciela naprzód, pytając złośliwie:

— Cóż pan na to? —

— A nic, będziemy mogli jeździć na front tramwajem — podkpiwał z ich obaw.

— Niedługo istotnie: tyły naszych wojsk są już na Pradze! Nie czas na głupie żarty — sypały się głosy oburzenia.

— A ja twierdzę, że dobrze jest jak jest... — zapalał się Orwid.

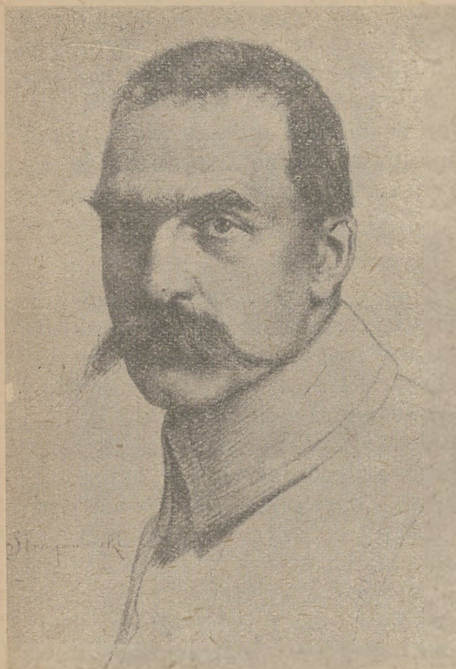
— Jakto — dobrze?

— A to, że Warszawa doznała nareszcie dreszczu wojny, że zaczyna łączyć się z żołnierzem, obca mu gdy walczył na dalekim froncie, że budzi się entuzjazm, że wyłącznie własnemi siłami możemy osiągnąć zwycięstwo.

Słuchano go narazie z przejęciem, a następnie z politowaniem jak warjata.



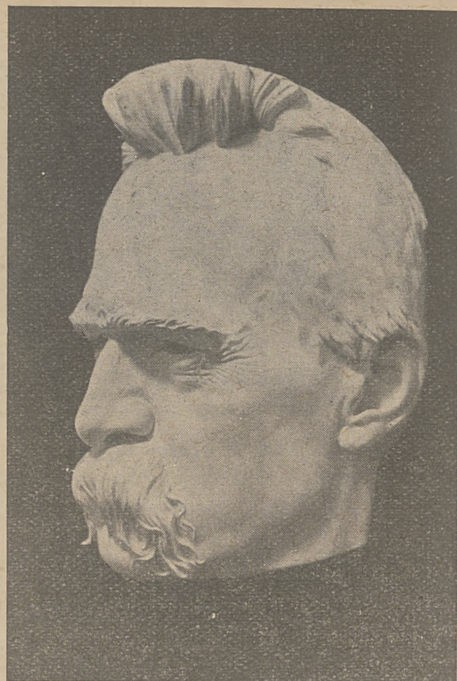
Marszałek Piłsudski w otoczeniu generalicji przed rewją w dniu Święta Niepodległości w 1932 roku.



Ale wreszcie i na Orwida przyszedł zły dzień.

Wiarę jego nadwyrężył doktór, u którego się leczył, człowiek godny szacunku.

— Imponuje mi pański optymizm — mówił — ale trzeba prawdzie spojrzeć w oczy i przyznać, że sytuacja jest dość krytyczna. Że zajęta część kraju będzie doszczętnie obrabowana, to nie ulega wątpliwości, że siły nieprzyjacielskie są znaczne, to również, a jeśli pan liczy na pomoc Ententy, to charakterystyczne są głosy, zjawiające się w prasie angielskiej i francuskiej, że Niemcy oddaliby ogromną usługę cywilizacji europejskiej i odpokutowaliby za swe grzechy, gdyby wstrzymali inwazję bolszewicką na zachód — na nas już nie liczą...



— Właśnie — przerwał żywo Orwid — chodzi o to, byśmy się przekonali, że musimy stać o własnych siłach, jeżeli zwycięstwo będzie nas drogo kosztowało to i dobrze, drogo zdobytą rzecz więcej się ceni, a wreszcie skończy się nakoniec ten serwitut wdzięczności, nie my Europie, ale ona będzie nam dłużna!

— A jednak pan nie masz gorączki — uśmiechnął się lekarz, oglądając termometr.

Orwid pożegnał się i wyszedł z miną posępną.

Ostatecznie przygnębił go spotkany oficer z frontu.

— Marnie jest — mówił — niektóre dywizje są tak zdemoralizowane, że pierzchają na widok kilku kozaków, zaraza się szerzy, ale — psia krew — opalona jego twarz tchnęła wściekłością — zaczniemy we łby strzelać i to się musi skończyć!

— Musi się skończyć — potwierdził Orwid machinalnie — musi się skończyć — powtarzał idąc po schodach. — Skończy się napewno — czepiał się tej myśli, położył się, ale nie mógł zasnąć. Opadły go roje trwożnych przypuszczeń. — Czyżby — zaświtało mu w głowie— to wszystko miało prysnąć jak bańka mydlana, czyż wyprostowane plecy ugną się pod jarzmem i pójdą w upodlenie rosnące pokolenia!...

Zrobiło mu się nieznośnie duszno w pokoju, ubrał się i wyszedł na ulicę.

Było już po północy. Spało miasto, pozbawione ruchu zupełnie. Przez ciemne zaułki wydostał się w Aleje oświetlone rzadko wielkiemi sinawemi kulami elektrycznych lamp.

W Alejach było pusto, jak wymiótł. Szedł w głuchym smutku, a gdy mijał szkołę podchorążych, poczęły się w nim budzić historyczne wspomnienia.

— I wtedy spodziewano się, a jednak, a jednak... — targnęła nim rozpacz.

Znalazł się przy kratach Belwederu: tu przystanął... Cicho było, tylko szeleściały w ogrodzie drzewa.

Parter frontowy widniejącego budynku i długie skrzydła były zupełnie ciemne, ale na pierwszem piętrze płonęły szyby.

Orwid zapatrzył się w jasne tafle i serce mu się szarpnęło, dostrzegł tam i zpowrotem miarowo jak pulsów tętno, jak niezmordowane biegu dziejów wahadło, przesuwający się cień...

Patrzył w okna z takiem wzruszeniem, jakby spoglądał w świetlane oczy najdroższej na ziemi istoty... Dusza jego poczęła napełniać się jasną pogodą i ciepłą otuchą, jakgdyby z tych okien biły nań nie zimne blaski, ale gorące promienie słońca, w których topniały jak śnieg wszelkie zwątpienia i bezgraniczną ufnością rozkwitało truchlejące przed chwilą ściśnięte serce.

Jak zamagnetyzowany patrzał w okno, błyszczące jaskrawo w panującej wokoło obłudnej ciemności i przejmującej ciszy i na lekko zgarbiony, chodzący po nocy samotny Cień...

Chłonął długo to światło oczyma wreszcie zawrócił i popędził przez ulice, szepcąc tak mocno, jakby chciał, by jaknajprędzej usłyszało całe miasto senne i cały kraj:

— Bądźcie spokojni, śpijcie bez trwogi.

— On czuwa!

ADAM BORKIEWICZ

„DUSZĘ BIERZESZ — DUSZĘ DAJ"[1])

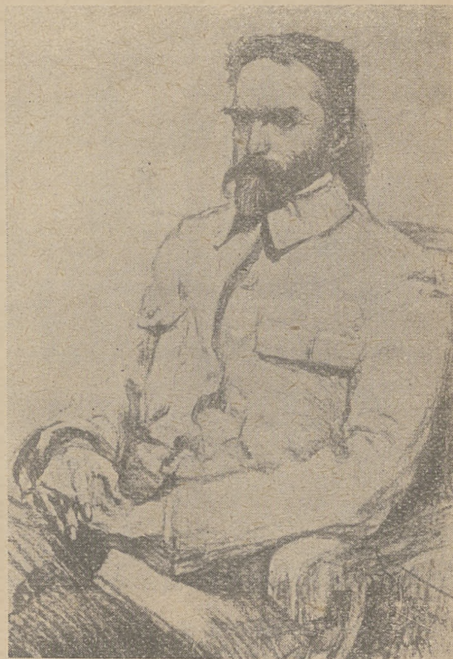
Pieśni i utwory poetyckie, opiewające Pierwszego Marszałka Polski, zebrane razem już tworzą dużą książkę[2]). Gdyby zebrać reprodukcje wszystkich dzieł artystów, malarzy i rzeźbiarzy, rysunki wyobrażające Komendanta, wreszcie wszystkie Jego fotografje — byłby to album wielotomowy, ogromny[3]). Bibljografja dzieł naukowych, literackich i publicystycznych o Józefie Piłsudskim, niezliczonych artykułów prasowych naszych i obcych rośnie tak szybko że trzebaby chyba cały sztab specjalnie do tego użyć, by wszystkie te utwory spisywać. Niemniej najpoważniejsze nawet pióra piszące o Marszałku zdają się omijać najważniejszą dziedzinę Jego pracy, położoną jako fundament Nowej Polski — pracę zwycięskiego Wodza Naczelnego; ujęło ją jedynie miłujące serce żołnierskie w prostej pieśni, chwycił tu i ówdzie wyraz twarzy Wodza fotograf - amator podczas działań wojennych; powie o Nim czasem któryś z Jego współpracowników najbliższych, lecz słowo rychło zaciera się w pamięci. Ograniczamy się najczęściej do określenia, iż „genjuszem Wodza wygraliśmy wojnę". I w tem, niestety, upodabniamy się do przeciwstawiających genjuszowi — cud. Ale „ile ten cud wymagał przewidywania, ile woli twórczej, ile uporu, ile cierpień duchowych... — tego nikt nie bada"[4]). Jednakże łatwo wyjaśnić przyczynę tego: „w czasie przełomowym stanął tak Piłsudski nad społeczeństwem i jego przewódcami, jak człowiek dojrzały nad gromadą dzieci... Wyrósł tak dalece nad otoczenie, że nikt nie był w stanie Go zrozumieć"[5]).



W badaniach nad ostatnią naszą wojną, której wynik zwycięski będzie żywił długo nietylko nas, lecz i następne pokolenia, gdy w badaniach tych wkroczy historyk na górną i kamienistą drogę Wodza Naczelnego — to z przerażeniem widzi — obok ogromu złej woli Polaków, zwalczających wszelkiemi środkami swego Wodza — również i wiele przykładów wypaczania Jego myśli i utrudniania Mu działania przez najbliższych, przez ludzi miłujących Go nad życie. Gdy bowiem najwyżsi z nich widzieli zaledwie mglisty zarys dnia jutrzejszego — Wódz przewidywał jasno daleką przyszłość; gdy wyobrażali sobie oswobodzenie powiatu, Jego myśl uparcie obmyślała zręby Polski mocarnej państwa wielkich Piastów i Jagiellonów.

Któż jednak zdoła przedstawić nieomylnie lotną myśl Wodza, nieuchwytne jak błysk szabli natchnienie Jego ducha — albo mozolne łamanie się nad trzeźwym obrachunkiem wszystkich możliwości za i przeciw obmyślonych koncepcyj — gdy widzialny jest tylko owoc tej pracy — decyzja i plan urzeczywistnienia myśli. Ale decyzja wprowadzona w życie i obciążona brzemieniem odpowiedzialności — to ostrożny kompromis, to rozsądne odstępstwo od znacznej części zamierzeń na rzecz wymagań życia. Jakżeż pięknie opisuje to sam Wódz Naczelny w swych szczerych relacjach[6]). Wczytując się w nie, przekonywujemy się ile swej duszy wkładał Wódz w każdą pracę, ile wysiłku kosztował Go każdy jej wynik.

Dziś chcę przedstawić maleńki skrawek tej pracy z dni, gdy rodziło się wielkie zwycięstwo. Połowa sierpnia 1920 r. Już tydzień oto ubiegł jak Wódz Naczelny „przeżywając siebie samego" powziął w dniu 6 sierpnia 1920 roku wiekopomną decyzję, jak i gdzie stoczyć walną



bitwę z groźnym najeźdźcą. Teraz pilnuje jej wykonania, „gorączkowo śledząc ruchy wojsk" swoich i wroga. 12 sierpnia 1920 r. wojsko polskie wykonało podstawową część Jego planu— ustawiło się w szyku i w miejscach obmyślonych przez Niego. Tegoż dnia wieczorem (o 19-tej) Wódz Naczelny na odprawie z generałami Rozwadowskim, Sosnkowskim i francuskim gen. Weygand'em, oddając im nadzór nad frontem obrony stolicy, wyjaśnia im osobiście swe wymagania i rolę tego frontu w całokształcie rozstrzygającej bitwy. Bezpośrednio po odprawie, Wódz Naczelny udaje się do Puław, do wojsk, które w zawiązującej się bitwie miały najważniejsze zadanie: natarcie rozstrzygające. Ongiś rolę tę otrzymywała husarja skrzydlata — przy niej obierał swoje miejsce hetman, zazwyczaj sam ją też do zwycięstwa prowadził.

A nazajutrz 13-go sierpnia, o godz. 10-tej rano znów odprawa Wodza Naczelnego w Irenie pod Dęblinem z generałami Śmigłym - Rydzem i Skierskim, dowódcami frontu ataku. Po dokładnem wyjaśnieniu planu i rozdzieleniu ról, po zebraniu wieści o nieprzyjacielu, rozważeniu położenia i ustaleniu szczegółów, Wódz Naczelny dzień 14-go sierpnia poświęcił na „wprowadzenie w trans" bojowych szeregów. Od godziny 8-mej rano do północy objeżdża po kolei dywizje, poucza oficerów, dokonywuje przeglądu pułków, przyczem wszędzie udziela się żołnierstwu, to rozmawiając z niem wesoło, to mówiąc o ważności chwili, o konieczności wysiłku marszowego nad zwykłą miarę, o bliskości zwycięstwa. A potrzebowało tego znużone śmiertelnie odwrotem wojsko bardziej od spoczynku. Wszak szef sztabu 4-ej armji jeszcze 12 sierpnia meldował, że nic z przygotowywanego ataku nie będzie, bo trzeba bronić się przed słabą w rzeczywistości „mozyrską" grupą Rosjan, która wydawała się mu „bestją apokaliptyczną". Obecność Wodza Naczelnego wywołała niesłychany zapał żołnierzy, choć wyglądali tak obdarto, że Wódz Naczelny stwierdza, iż „takich dziadów, dotąd nie widział".

Wszystkim Wódz swoją oddawał duszę.

O godzinie 1-ej w nocy z 14 na 15 sierpnia Wódz Naczelny wrócił strudzony z objazdu dywizyj do Puław, do swej Kwatery Głównej. Tam natychmiast po zapoznaniu się z nadesłanemi w ciągu dnia raportami z Modlina, z Warszawy, ze Lwowa o położeniu, po zebraniu wszystkich elementów decyzji — przystąpił do pracy nad rozkazem do ataku.

Wyobraźmy sobie dość duży, słabo oświetlony pokój. Przy stole, założonym mapami siedzi pułkownik Sztabu Głównego. To szef sztabu Kwatery Głównej płk. Stachiewicz Juljan, który co chwila coś szybko notuje. Co chwila bowiem padają zwolna mocne, głębokim głosem mówione wyrazy: „zadanie 4-tej armji — marsz wprost na północ" „komplikacją jest prawe skrzydło"... „Główny punkt działania: możliwa szybkość tak, aby było wrażenie piorunujące", „Wymagania: ...Bardzo wielka decyzywność pracy".

Wyrazy te padają z ust Naczelnego Wodza, który zapomniawszy o całodziennej 17-o godzinnej pracy niemal bez przerwy, chodzi po pokoju z papierosem i dyktuje. Co? oczywiście nie rozkaz. Rozkaz napisze szef sztabu — to jego obowiązek. Wódz Naczelny dyktuje swa



Oficerowie Sztabu K-dy Gł. Z. S. z Komendantem Głównym ob. płk. Rusinem na czele i goście estońskiego Kaitseliitu z gen. Roską, na przyjęciu u Marszałka.

wolę — wytyczne do pisania rozkazu. W Archiwum Wojskowem, w teczce Kwatery Głównej z sierpnia 1920 r. leżą trzy małe, pożółkłe już karteczki zapisane cieniutkiemi hieroglifami. Stenografja. To jest właśnie treść tego, co owej nocy podyktował Marszałek pułkownikowi Stachiewiczowi. Po otrzymaniu tych wytycznych płk. Stachiewicz wyszedł do drugiego pokoju i opracował pełną redakcję rozkazu, dyktując ją kpt. Nałęczowi - Korzeniowskiemu. Tego bowiem ręką napisany jest bruljon rozkazu. Ale na bruljonie widzimy mnóstwo poprawek: jedne pismem płk. Stachiewicza, inne stenograficzne. Świadczą one, że rozkaz uzupełnił najpierw płk. Stachiewicz, potem odczytał go Naczelnemu Wodzowi i Jego to poprawki zanotował stenograficznie. Wówczas oddano rozkaz do powielenia na maszynie.

Wróćmy jednak do dokumentów. Obok „koszulki" t. j. bruljonu i czystopisu maszynowego widzimy starą żółtą kopertę, zaadresowaną: „Do rąk własnych szefa sztabu 4-ej armji". A na niej dopisek ołówkiem atramentowym: „doręczył płk. szt. gen. Rybakowi porucznik Meyer o godz. 3-ej rano 15.VIII.20". A więc całkowity proces powstania rozkazu trwał od pierwszej do trzeciej godziny w nocy, wraz z dwukrotnem przepisaniem i odniesieniem przez por. Meyera do dowództwa armji. W tym samym czasie gen. Śmigły - Rydz otrzymał go za pomocą telegrafu Hughes'a . A co robi teraz Wódz Naczelny. W tej samej teczce znajduje się długi list, własnoręczny Wodza Naczelnego do Szefa Sztabu Głównego w Warszawie z obszernemi instrukcjami do opanowania groźnego położenia pod Radzyminem, z otuchą, że całość bitwy rozwija się na naszą korzyść, z rozkazem do współdziałania z atakiem na Mińsk Mazowiecki. A więc pisze go Wódz Naczelny zaraz po wydaniu rozkazu. List nosi datę 15 sierpnia 1920, godz. 3.10.

Teraz dopiero gdy słońce złote zajrzało do okien — Pan Marszałek może udać się na spoczynek, który przerwać trzeba już w południe, aby uzgodnić działania armji, by nawrócić dywizje źle przez innych skierowane.

A gdy 16-go sierpnia o świcie runie zmontowany Wodza Naczelnego rękoma, ożywiony potęgą Jego duszy huragan polskich armij na bok zaskoczonego i zmylonego wroga — Pana Marszałka nie znajdziemy w Kwaterze Głównej. Tam odbiera raporty Jego szef sztabu. Ale czemuż prości żołnierze straży przedniej 14-ej poznańskiej dywizji tak radośnie, krzyczą, w ataku piorunującym,. niepowstrzymanym! Bo oto wśród nich, wśród grających tu i ówdzie karabinów maszynowych i trzaskających obłoczków szrapnelowych — sunie auto z Nim — Wodzem w szarym mundurze. A uśmiechnięte dobrotliwie oczy sprawdzają pomyślnie w pracy wojska, zawiłe poprzednie obliczenia. Nazajutrz Wódz Naczelny będzie czynił to samo: „będzie siedział na karku" górali z 21 dywizji, drugie skrzydło armji pędząc do zwycięstwa, którem ocali Polskę i obroni Europę.



Marszałek Piłsudski składa w imieniu Armji Polskiej, w dniu święta kawalerji (5—6.X. 1933 r.), hołd prochom króla Jana Sobieskiego, złożonym w katedrze wawelskiej.

---

[1]) Marszałek Piłsudski: „Dowodzenie podczas wojny" odczyt wygłoszony w 1923 r. w Wilnie.

[2]) „Pieśń o Józefie Piłsudskim" — zebrał Krupiński, wydanie IV — Zamość 1930.

[3]) „Marszałek Piłsudski" w 115 ilustracjach, Wydawnictwo „świat w obrazach", tekst W. Sieroszewskiego, Warszawa, XI 1931.

[4]) Ignacy Daszyński „Wielki Człowiek w Polsce"

[5]) Jan Starzewski: „Józef Piłsudski", Warszawa, 1930.

[6]) Józef Piłsudski: „Moje pierwsze boje".

TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI

STRZELCY W SULEJÓWKU

19.III. 1925. Mglisty zimowy poranek. Na peronie dworca Wileńskiego w Warszawie kręcą się strzelcy i grupki pół-cywilów, pół-strzelców. Niewielka ta gromada tłoczy się koło zwykłego podmiejskiego pociągu. Strzelcy umundurowani, że pożal się Boże, o płaszczach, ani mowy. Stare, rozmaitego kroju, nierzadko dobrze połatane kurtki mundurowe, obok cienkich, podniszczonych bluz drelichowych (przy kilkustopniowym mrozie!). Mimo szczypiącego mrozu, chłopakom oczy się śmieją, widać wśród wiary strzeleckiej morowy nastrój. Nic dziwnego, jedziemy przecież do Sulejówka, do Dziadka!

Pociąg rusza i wnet rozgłośnem, potężnem echem biją pod sklepienia peronu i rozchodzą się szeroko po ulicach Pragi, mocne słowa Brygady. Jedziemy do Dziadka! Trzeba było być wówczas strzelcem, aby zrozumieć, jakie szczególne znaczenie miały dla nas te słowa. Wbrew szykanom władz administracyjnych, wbrew przeszkodom oficjalnych zarządzeń władz wojskowych, na każdym kroku walcząc z trudnościami najrozmaitszego rodzaju, strzelcy trwali na stanowiskach organizacyjnych. Przeciwności i utrudnienia krzepiły w nas silną wolę, hartowały w mozole codziennej pracy i wypełniały serca gorącą miłością dla Wodza, miłością nie znającą granic zapału i ofiarności. I jeśli ktoś z nas mógł wówczas, w dzień powszedni zwolnić się z pracy (nierzadko narażając się przez to na jej utratę), marzył tylko o wyjeździe do Sulejówka, by ujrzeć Marszałka zbliska na własne oczy i wywieźć w duszy niezatarty nigdy obraz postaci Komendanta, będący najdroższym sakramentem strzeleckim na całoroczne znoje i borykania się w pracy związkowej. Być 19-go marca w Sulejówku, to było największe pragnienie każdego strzelca, a jego spełnienie stawało się najuroczystszem świętem i najpamiętniejszym dniem w życiu strzelca.

Jedziemy. W wagonach radosne podniecenie. Wiara cieszy się, gada, krzyczy, śpiewa rozgłośnie. Znika gdzieś mróz, okna opuszczają się w wagonach na dół i gromki, młodzieńcy śpiew płynie na śnieżne pola i dźwiękami swymi wypełnia stacyjki podmiejskie. Jedziemy „swoim" pociągiem, bo jadą nim sami „nasi". A więc władze strzeleckie z Zarządu i Kom. Gł., z Okręgu Warszawskiego, z obwodów Warszawa—Pow. i Warszawa—Miasto, jedzie kompanja honorowa strzelców warszawskich, z oddz. Marymont-Powązki, Śródmieście, Praga, Wola z karabinami jakimś cudem skądś tam wydobytemi (strzelcy nie mogli wówczas posiadać broni), delegacje oddziałów strzeleckich z najbliższych okolic Warszawy, jadą starzy legjoniści, peowiacy, delegacje robotnicze, uczniowskie, a przedewszystkiem zielenią się gęsto mundury oficerskie i generalskie. Wszyscy jadą z jednakiem wzruszeniem i głęboką radością, wszyscy czują się jak jedna wielka rodzina związana silnie wspólną miłością do Komendanta.

Jak szybko, w radosnem i gorączkowem podnieceniu, mijają podmiejskie stacyjki. Serce tłucze się mocno i niespokojnie, oczy rozjaśnione, usta miast okrzyku, jakimś mocnym i serdecznym śpiewem strzeleckim dają wyraz tej fali, przeżywanych już i spodziewanych wzruszeń. Zobaczymy dziś Marszałka! Ujrzymy Tego, który Polskę wywalczył i zbudował!

Dojeżdżamy. Kilkanaście domków zrzadka rozrzuconych w ciemnym sosnowym lasku. Pociąg zwalnia. W drzwiach niebywały tłok, każdy chce jaknajprędzej wyskoczyć i śpieszyć pod biały dworek Marszałka. Pociąg zatrzymuje się nieco bliżej niż zwykle, tak, że z ostatnich wagonów skaczemy wprost w głęboki, puszysty śnieg. Z wagonów, jak z ula na wyroju, wyskakują, wychodzą dziesiątki mundurów i ciemnych cywilnych paletek. Przed stacją czeka już drobny oddziałek z Wołomina, który (dla powiększenia stanu) dołącza się do warszawskiej kompanji honorowej. Od stacji naprzełaj, poprzez zaspy śniegu ciągnie kilka długich szarych węży. Nikt nie chce tracić czasu na szukanie dobrej drogi. Walimy naprzełaj, byle jaknajprędzej stanąć przed dworkiem. Wąska uliczka zapełnia się gwarem rozmów, słychać twardy, strzelecki krok maszerującej ze stacji kompanji honorowej.

Biały, jasny i cichy dworek. A więc to tu, w tej ciszy sosnowego lasku, w tym



Marszałek Piłsudski wśród Swych Najbliższych na ganku dworku w Sulejówku



W dniu 19 marca, na szlaku Sulejówek — Belweder.

małym domku mieszka On. Patrzymy, jak zaczarowani w szklane drzwi dworku, błądzimy oczyma po szybach okien, ciesząc się myślą, że może za któremś z tych okien zobaczymy Jego postać.

We dworku jeszcze cicho. Po obu stronach ganku stoi honorowa warta strzelców z Sulejówka i Wołomina, obok nich, na koniach, dwóch ułanów z 7 pułku, proporczykami swych lanc sięgających niemal dachu domku.

Nawprost ganku ustawia się w dwuszeregu nasza kompanja honorowa, obok niej stają delegacje strzeleckie. Na prawo, przed gankiem czeka w zwartym szeregu delegacja 1 pułku szwoleżerów, po drugiej stronie ganku lśnią i błyszczą w słońcu, które już zdołało mgłę rozpędzić, trąby orkiestry 36 p. p. L. A. Reszta przyjezdnych zapełnia szczelnie wąską przestrzeń ogródka. Czekamy. Jesteśmy pierwsi. Chcieliśmy pierwsi, jako strzelcy, zameldować się Komendantowi. Przyjechaliśmy wcześnie, byle nikt nas nie ubiegł, więc czekamy.

Przed dworkiem panuje nastrój prawie kościelny. Nikt nie mówi głośno, porozumiewamy się szeptem, a zresztą nikt mówić nie chce. Każdy z zapartym oddechem patrzy na drzwi białego dworku. Raptem drzwi się uchylają, serca nasze na chwilę zamierają, postaci mimowolnie prężą się żołniersko. W drzwiach ukazuje się adjutant, a za nim wdzięczne sylwetki córeczek Marszałka. Dziewczynki zupełnie niestrwożone widokiem tylu ludzi, obchodzą szeregi strzeleckie, oglądają szwoleżerów, widać, że cieszy je i interesuje wszystko.

Dochodzi dwunasta. Za drzwiami dworku widać żywo kręcących się kilku oficerów. Po chwili drzwi otwierają się i ukazuje się w nich Marszałek. Jest w swym siwym płaszczu i szaroniebieskiej maciejówce strzeleckiej.

Padają ostre, zduszone wzruszeniem słowa komendy. Wybłyskuje rząd prezentowanych szabel szwoleżerskich i karabinów strzeleckich. Rozgłośnie biją w rozjaśnione słońcem niebo dźwięki „Brygady". Setki par oczu przylgnęło do postaci Komendanta i chłoną ją gwałtownie, szybko, notując wyraziście w pamięci każdy szczegół, każdy ruch, wyraz twarzy Marszałka. W piersiach wzbiera kotłowanina burzliwych uczuć radości, uwielbienia, dumy, szczęścia. Oczy, jak urzeczone, nie schodzą już z postaci Komendanta.

Marszałek schodzi energicznie po stopniach, przyjmuje raport od dowódcy delegacji wojskowej, a potem od ob. Gryf-Zagajewskiego, komendanta obwodu Warszawa — Miasto. Przechodzi przed frontem strzelców, bystro patrząc chłopcom w oczy. Powraca przed ganek, obok Niego kilku oficerów z majorem Prystorem. Ułani przyprowadzają kasztankę (zakwaterowaną w pobliskim 7 pułku ułanów), by zrobić Marszałkowi miłą niespodziankę. Komendant porusza się żywo na widok swej wiernej towarzyszki legjonowych bojów, podchodzi, ogląda troskliwie i klepie długo po kształtnej szyi. Wraca wreszcie na stopnie ganku, gdzie zatrzymuje się dłuższą chwilę, ogarniając wzrokiem wierną gromadę strzelców, żołnierzy i cywilów. W pewnej chwili salutując zebranych wraca do dworku żegnany gorącemi i niemilknącemi okrzykami.

W jednej chwili ganek zapełnia się ludźmi, mała sionka nie może już wszystkich pomieścić, przed dworkiem w radosnem skupieniu, w zgodnej harmonji ustawia się długi ogonek przybyłych z życzeniami do Wielkiego Solenizanta, któremu ma każdy szczęście osobiście złożyć

swe prosto z oddanego całkowicie serca płynące życzenia.

W sionce pełno i tłoczno. Zdejmujemy palta, wpisujemy się z pośpiechem do specjalnej księgi i po wąskich, drewnianych schodkach powoli, stopień za stopniem, posuwamy się naprzód, dając od czasu do czasu przejście tym, którzy z rozjaśnioną twarzą wracają już od Marszałka.



Marszałek ogląda kasztankę 19.III 1925 r.

Fot. Żenczykowski.

lecz jedynego na jaki nas stać było, daru. Wręczam teczkę z egzemplarzem „Jednodniówki" wydanej przez oddział i protokuł fundacyjny bibljoteczki imienia Marszałka. Komendant patrzy dobrotliwie, ciepło, bierze do ręki teczkę, rzuca okiem na „Jednodniówkę" i zapytuje, czy stale wydajemy takie pisemko. Melduję, że to właśnie z okazji Imienin. Komendant uśmiecha się, dziękuje i podaje rękę.

Jesteśmy już na piętrze w podłużnym pokoiku, gdzie pod oknem stoi wielka gablotka z pamiątkowemi darami. W pokoiku cisza absolutna. Za chwilę przecież staniemy przed Marszałkiem. Człowiek schodzi niejako do wnętrza swej duszy, czuje się małym a jednocześnie dziwnie silnym przy boku Wodza. Wzruszenie plącze myśli w przedziwny chaos, z którego jedna tylko wyziera jasno własnym rozkazem: za chwilę masz się dobrze i przepisowo zameldować Komendantowi, pamiętaj nie strać głowy, za chwilę masz się zameldować... Nogi niosą bezwolnie, same ku białym framugom drzwi, a myśli i oczy już dawno tkwią za ich progiem.

Za chwilę zbliska spojrzę Marszałkowi w oczy, na chwilę będę najbliżej Niego, bliżej jak wszyscy inni, za chwilę usłyszę Jego głos do mnie tylko skierowany...

Wchodzę. Z tłumionym stukiem obcasów, prężę się na baczność. Na dwa kroki przedemną stoi przy biurku Marszałek. Nie widziałem nic, widziałem t y l k o Marszałka. Usta niechcą formułką meldunku zakłócić tej świętej, uroczystej chwili.

Wreszcie mówię, nieswoim, dziwnym, jakimś głosem: „Obywatelu Komendancie, komendant oddziału Pruszków..... Melduję najlepsze życzenia i proszę o przyjęcie skromnego



Marszałek Piłsudski w rozmowie z gen. Roską. Za Marszałkiem stoi Komendant Główny Związku Strzeleckiego ob. płk. Rusin.

Wychodzę i słyszę już za progiem, jak trzech moich strzelców składa życzenia Marszałkowi. Schodzę po schodkach, na których w długiej kolejce czekają następni. Schodzę, lecz nie bardzo zdaję sobie z tego sprawę. Świadomość moja zajęta jest całkowicie rozpamiętywaniem i zapamiętywaniem tego, co zaszło przed chwilą w ścianach małego pokoiku, tego, co przeżyłem widząc i mówiąc z Marszałkiem. Ten dziwny jakiś, swoisty a mocny czar Jego osoby, ta siła woli i genjusz czynu bijące z postaci i słów Marszałka urzekły mnie całkowicie; nie jestem w stanie o niczem innem myśleć. W sercu powstaje jakieś dziwne uczucie, mieszanina zapału i nieustępliwości, niesłychanie silna otucha i wiara w powodzenie pracy strzeleckiej, gwałtowna chęć do czynu, nieme ślubowanie wytrwałości i zwycięstwa, rodzi się przeświadczenie, że niema właściwie w naszej robocie przeszkody nie do przezwyciężenia.

Wychodzę na ganek, po chwili wychodzą również moi strzelcy. I na ich twarzach maluje się silne wzruszenie i mocne wrażenie. Mówimy mało. Patrzymy, jak niewielki ogródek czerni się gromadą przyjezdnych z Warszawy, których długie sznury przywożą przez dzień cały wszystkie

pociągi. Przyjeżdżają, lecz ociągają się z wyjazdem; po złożeniu życzeń gromadzą się przed dworkiem, by możliwie długo znajdować się jak najbliżej Marszałka.

Niezmordowana orkiestra przygrywa legjonowe i strzeleckie piosenki. Przez drzwi dworku przewija się niezliczony korowód gości. Wszyscy przyjezdni z jednakiem uczuciem w sercu i z jednako rozjaśnionem obliczem, wyrażającem głęboką ufność i wiarę w Komendanta i w zwycięstwo Jego idei, dążą powoli ku stacji. Czarne, zadymione wagony wchłaniają setki dorocznych pasażerów, którzy z cichego Sulejówka, z białych ścian dworku wywożą nowe zapasy niezmordowanej energji i krzepotę duchową.



Marszałek na ganku Swego dworku w dn. 19.III. 1925 r.

Fot. Żenczykowski.

Wracamy we czterech — delegacja oddziału Pruszków. Wracamy, lecz niewiele mówimy z sobą, każdy pogrążony we własnych rozmyślaniach, z których jedno wielkie wybija się pragnienie; żeby tylko móc znów za rok przyjechać 19 marca do Marszałka...

*
* *

Na kilka tygodni przed Imieninami Marszałka w 1925 roku Okręg Śląski Z. S. uchwalił uczcić Imieniny Marszałka konkretnym czynem obywatelskim. Uchwalono nałożyć na wszystkie jednostki organizacyjne obowiązek ufundowania 100 tomowych bibljotek instruktorskich, a dla związania ich powstania z datą imienin Marszałka postanowiono nazwać je Jego imieniem. W dniu 8 marca 1925 IV Walny Zjazd Delegatów Zw. Strzel., nawiązując do uchwały Okręgu Śląskiego, przegłosował wniosek, „że każdy Obwód Z. S. zobowiązuje się do założenia jednej bibljoteczki ze 100 tomów, z których część (przynajmniej połowa) winna się składać z bibljoteczki instruktorskiej. W celu uczczenia imienin Marszałka Piłsudskiego bibljoteczki te będą nosiły nazwę bibljotek imienia Józefa Piłsudskiego". Jak widzimy fakt ten był zapoczątkowaniem przyjętego przez Związek Strzelecki święcenia imienia Marszałka Obywatelskim czynem. Myśl ta znalazła najpełniejsze rozwinięcie w zeszłorocznym „Konkursie Pracy", a w bieżącym roku wyrazem jej będzie zbiórka na samolot challene'gowy.

*
* *

W grudniu 1925 roku w jednym z nielicznych pokoi, które mieściły wówczas Komendę i Zarząd Główny Z. S. Komendę i Zarząd Okręgu Warszawskiego, oraz Komendy Obwodów Warszawa — Powiat i Warszawa — Miasto, odbywał się Walny Zjazd Delegatów Okręgu Warszawskiego. W niedużym pokoju zebrało się coś ze trzydzieści kilka osób — to był cały ówczesny walny zjazd (Okręg liczył wtedy łącznie z Warszawą 98 oddziałów). Atmosfera obrad Zjazdu nacechowana była troską o rozwój prac organizacyjnych i niekłamaną wiarą w jasną przyszłość ruchu strzeleckiego.

Pod koniec całodziennych obrad, na ręce moje, jako sekretarza Zjazdu wpłynął wniosek oddziału Marymont - Powązki (z Warszawy) podpisany przez braci Kazimierza i Aleksandra Wiklów, Samborskiego i Żuchowskiego, proponujący organizowanie corocznie strzeleckiego biegu sztafetowego z przed lokalu Komendy Okręgu do dworku Marszałka w Sulejówku, jako wyraz imieninowego hołdu strzelców dla Komendanta.

Wniosek został entuzjastycznie przyjęty, a w czasie dyskusji jaka się nad nim wywiązała został przez wnioskodawców o tyle zmieniony, że zamiast biegu sztafetowego, wprowadzono zespołowe zawody marszowe. Taki był początek marszów Sulejówek — Belweder. A już w trzy miesiące później z Warszawy do Sulejówka maszerowały w szlachetnym wyścigu drużyny strzeleckie.

Dwa powyższe fakty, jako ściśle związane z formami okazania przez strzelców czci i miłości do Marszałka, pozwoliłem tu sobie zacytować, sądząc, że warto je przypomnieć braci strzeleckiej, jako mniej lub bardziej zapomniane.

Strzelec służy Rzeczypospolitej Polskiej i w każdej chwili gotów jest oddać życie w Jej obronie.

(Prawo Strzeleckie)

HALINA PIÓRECKA-MARKIEWICZOWA

DARY PANA MARSZAŁKA

Istnieje od lat dawnych obyczaj taki miły, iż w dniu święta drogich nam osób spieszymy do nich nietylko z wiązanką słów najlepszych i najserdeczniejszych, ale i podarkiem, na jaki nas stać, dołączanym do życzeń. Odmienny to dzień od wszystkich innych w roku i godnie go uczcić należy.

Dziewiętnasty marca, dla nas szczególne ma znaczenie. Jest przecież świętem osobistem Pierwszego naszego Komendanta Głównego, jest świętem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pulsuje dźwiękiem słów gorących, gardło dławiących ze wzruszenia, ściele się długim woalem darów, w hołdzie składanych Wielkości i Zasłudze.

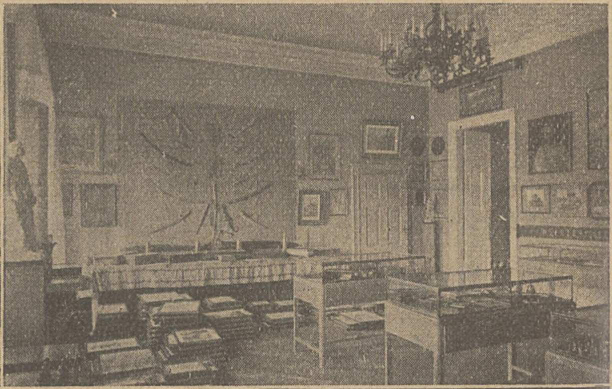
W czterech salach belwederskiego pałacyku zgromadzono część tylko tych jedynych w swoim rodzaju zbiorów. Reszta, zamknięta w skrzyniach, pakach, ułożona ciasno na półkach, opatrzona numerkami i zapisana w książce inwentarzowej oczekuje należnego miejsca w salach muzealnych. Pan Marszałek bowiem, z wrodzoną sobie bezinteresownością, nic z tych darów, najskromniejszych, czy o wysokiej wartości artystycznej, nie przeznacza na swój prywatny użytek. Sam przecież złożył na ołtarzu chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej dar bezcenny — znojną pracę całego swego życia, łamiącą wszelkie zapory na drodze świtu Radosnego Jutra.

Na jasnych plamach ścian w ramach bogatych i ramach prostych portrety Komendanta, sceny batalistyczne i rodzajowe, honorowe obywatelstwa, dyplomy, stara broń. Na stołach setki albumów z adresami hołdowniczemi, na postumentach rzeźby, w szklanych gablotach cenne drobiazgi. To nietylko skóra, bronz, marmur czy żelazo, zamknięte w kształty różnorodne, ale serc tysiące, ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej i nawet z obczyzny, składających okruchy swej miłości Wodzowi Narodu. Wyłuskajmy z pośród nich te, co prostemi słowy miłość swą głoszą.

Oto prymitywna rzeźba z drzewa, jaskrawemi barwami malowana, a obok niej list: „Figurka świętego Juzefa jest własnoręczny wyrób ze drzewa kowala Emiljana Kłabana, mieszkańca wsi Ulbarowa Czeskiego, gminy Warkowycze, pow. Dubno na Wołyniu".

Dalej świetna w ruchu i wyrazie głowa Marszałka wyrzeźbiona w glinie przez chłopa z pod Łowicza (1928 r); obrazek Świętej Rodziny w prześlicznych ramkach z kawałków drzewa, wykonanych przez 12-letniego pastuszka, Alfonsa Michno, ze wsi Daniłowo, pow. Wysokie Maz.; płaskorzeźba — głowa Marszałka profilem — z kawałka węgla, dar górnika, Feliksa Lazara, z kopalni Śląsk. Są pisanki, dzieło rąk dziewcząt wiejskich, fotel wypleciony przez koszykarza, misternie wykonany przez szewców portret Komendanta z kawałków skór. Jest nawet, w zbiorach niewystawionych jeszcze, szafa olszowa, pokryta symbolicznemi rzeźbami. W stylizowanych portretach Kościuszki i Piłsudskiego, spiętych porywającym się do lotu orłem, prosto i wymownie przedstawił biedny stolarz z Wileńszczyzny ideę dwóch Naczelników. Każdy darem, na jaki go stać, stara się uczcić dzień święta Komendanta.

Na jednej ze ścian duża fotografja Brygadjera Piłsudskiego w ramach z surowego drzewa. W ramach? — Nie, w koronce przedziwnej z drewnianych płatków kwiatowych, smukłych lilij, baż wodnych, drżących zda się bezu-

Fragmenty sal pałacu belwederskiego ze zbiorami darów dla Marszałka.

stannie na swych kruchych łodyżkach. To dar gospodarza Flaka z powiatu kozienieckiego.

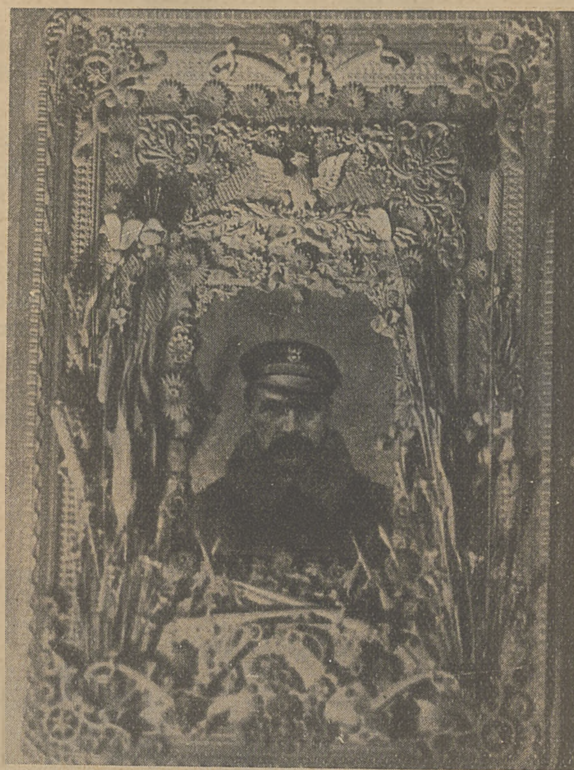
— Różni panowie artyści — na nieme pytanie ócz pada szybka odpowiedź — jak nieraz tutaj przychodzą, to godzinami przy tych ramach stoją i tylko głowami kręcą. Przecież to tyle pracy!

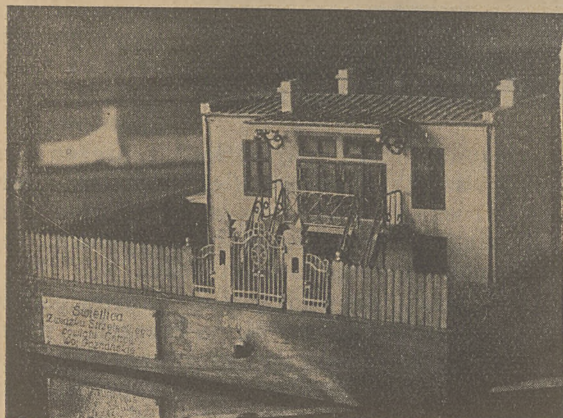
Praca nieomal syzyfowa, ale i ogrom miłości wielki. Cóż bowiem innego, jak nie kult dla Komendanta był bodźcem dla tych wszystkich zgrabiałych, niewprawnych rąk artystów — samouków?



Albumy, adresy hołdownicze i buzdygan, złożone Komendantowi w hołdzie przez Związek Strzelecki.

Wśród rozlicznych barw i kształtów raz po raz wybłyska biało - zielona smuga i znajomy rysunek orzełka. To dary strzeleckie. Tu album w skórze z drewnianym orzełkiem strzeleckim na tarczy od Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Przyjaciół Z. S. z Ostrowia Poznańskiego, zaraz obok: „Ukochanemu Komendantowi — żołnierskie posłuszeństwo i cześć!" składają w dniu 19 marca 1926 roku strzelcy okręgu krakowskiego. W gablocie pierwszej sali buzdygan od okręgu Z. S. Przemyśl, a wyżej, na ścianie obraz młodego strzelca z dedykacją: „Swemu Komendantowi Związek Legjonistów i Związek Strzelecki w Nowym Targu w hołdzie". Dalej — rzeźba w drzewie od działu Piaseczno, domek - świetlica strzelców z Ostrowia poznańskiego, setki adresów hołdowniczych od oddziałów Z. S. niemal z całej Polski i długi szereg przeróżnych innych przedmiotów, skromniejszych może od wielu innych, obok rozłożonych, ale — wierzymy w to głęboko — równie miłych Komendantowi.





Fotografja Brygadjera Piłsudskiego w ramach rzeźbionych w drzewie przez rolnika z powiatu kozienickiego. Niżej: świetlica strzelecka — dar Związku Strzeleckiego powiatu Ostrów Poznański.

Strzeleckich meldunków jest w tych salach jeszcze niemało. Wyliczać je, ubierać w kształty słów niesposób. Wystarczy, na zakończenie, powtórzyć rotę tekstu, wypisaną na adresie, złożonym Komendantowi przez Skierniewicki Obwód Związku Strzeleckiego w marcu 1922 roku. Będzie ona najlepszym wyrazem naszego zbiorowego hołdu, składanego przez szeregi strzeleckie swemu Pierwszemu Komendantowi Głównemu:

„W dniu Twego patrona składamy Ci w darze myśli i serca nasze. Jak wyprowadziłeś nam Ojczyznę z niewoli, tak dziś prowadź ją do potęgi chwały i dobra powszechnego. Niech Cię Ta, co Jasnej broni Częstochowy i Ostrej świeci Bramie, obdarza zdrowiem i siłą i zachowa Cię nam na długie, długie lata. Tego Polsce w dniu świętego Józefa gorąco życzymy".

INŻ. K. MALINOWSKI

ROLA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NA KRESACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

Dziwnym i wręcz niepokojącym objawem w Polsce współczesnej jest powszechny brak zainteresowania zagadnieniami, dotyczącemi naszych kresów południowo-wschodnich.

Temu też można przedewszystkiem przypisać, że opinja publiczna nie docenia zupełnie olbrzymiej roli w życiu kresowem Związku Strzeleckiego — organizacji, która dzięki swej wielostronności i żywotności objęła całokształt życia polskiego.

Łącząc w sposób nierozerwalny i głęboki dwa elementy: wojskowy i społeczny Z. S. stał się na wschodnich rubieżach Rzplitej ogniskiem patrjotyzmu, oraz uświadomienia narodowego, obywatelskiego i zawodowego.



Czyszczenie broni w świetlicy oddział Warszawa-Powązki. Niżej: wykład z obrony przeciwgazowej w oddziale Warszawa-Śródmieście.



Zorganizowanie wszystkich Polaków, wychowanie ich w kulcie dla Ojczyzny, przygotowanie do obrony granic Rzplitej, wyrobienie karności, inicjatywy, oraz gotowości do poświęceń dla gromady lub państwa, budowa własnemi siłami boisk, strzelnic, świetlic i domów strzeleckich — placówek kultury polskiej, przysposobienie zawodowe przez zakładanie poletek doświadczalnych, własnych plantacyj tytoniowych, konkursy i wystawy rolnicze, zakładanie spółdzielni strzeleckich — konkurenta świetnie zorganizowanych i dobrze prosperujących kooperatyw ruskich (placówek ekonomicznych wrogiego nam nacjonalizmu ukraińskiego)—oto cele Związku Strzeleckiego na kresach.

Można z niewielkiem przybliżeniem przyjąć, że w województwach południowo-wschodnich każdy Polak jest strzelcem, jeśli nie czynnym organizacyjnie, to w każdym razie z sympatji.

Zdarza się często, że ludzie dobrej woli, pomimo swych opozycyjnych przekonań politycznych, pracują z całem oddaniem dla Związku, motywując to tem, że „Związek Strzelecki jest jedyną, żywotną organizacją polską i popierając go czynnie, pracujemy z korzyścią dla Polski".

Praca zaś na tym skrawku Rzplitej nie należy do łatwych i to nietylko naskutek ciemnoty i analfabetyzmu mas włościańskich. Zaborcze bowiem rządy b. monarchji austrjacko-węgierskiej z pobudek czysto egoistycznych rozbudziły w tych stronach ruch nacjonalistyczny ukraiński. Wyzyskując pobożność i przywiązanie ludności do religji, rząd austrjacki przeprowadził uświadomienie narodowe ukraińskie przez oddane sobie duchowieństwo grecko-katolickie. Zasadą, którą kierował się kler ruski w swej akcji, było utożsamienie wyznania z narodowością: gr.-katol. — Rusin, rzymsko-katol. — Polak. Wyzyskano również czynniki socjalne: właściciela ziemskiego utożsamiono z pojęciem Polaka, chłopa zaś z pojęciem Rusina. Rezultatem akcji tej była powszechna rusinizacja polskiego włościaństwa i obecnie najczęściej Polaka od Rusina rozróżnia się wyłącznie po wyznaniu. Nawet narodowo uświadomieni Polacy posługują się wyłącznie mową ruską, według ich mniemania „chłopską", w przeciwieństwie do języka polskiego, uważanego za mowę „panów". Stroje, zwyczaje i nazwiska nie mówią również nic o przynależności narodowej.

Nacjonalizm ukraiński reprezentowany przedewszystkiem przez kler gr.-katol. i inteligencję ruską prowadzi w wolnej Polsce w dalszym ciągu intensywną akcję antypolską, zmuszając nas do wytężonej czujności.

Do pracy, prowadzącej do uzdrowienia stosunków narodowościowych na kresach 2 przedewszystkiem czynniki są powołane: nauczycielstwo, oraz organizacje polskie, reprezentowane przez T. S. L. i Związek Strzelecki.

Niezmiernie ważnym czynnikiem jest szkolnictwo. Patrjotycznie nastawiony nauczyciel może swój zawodowy autorytet wykorzystać nietylko do pracy wśród dziatwy, lecz również do uświadomienia narodowego całej ludności polskiej. A że ogół nauczycielstwa ludowego stanął na wysokości zadania, temu przedewszystkiem może zaświadczyć Związek Strzelecki. Około 75% wyników swej pracy zawdzięcza Z. S. właśnie szarej, słabo uposażonej masie nauczycielskiej, która, prowadząc w oddziałach przysposobienie obywatelskie, organizuje chóry, przedstawienia, referaty dyskusyjne, oraz dokształcające, wieczorowe kursy.

Zdarza się często, że w gminie, w której kilka lub kilkanaście rodzin polskich tonie dosłownie w morzu rozagitowanej, silniejszej ekonomicznie, ludności ruskiej, oddział Z. S. dzięki pełnej poświęcenia pracy miejscowego nauczyciela, doskonale się rozwija, zdobywając pierwsze miejsca w konkursach strzeleckich, oraz przysposobienia rolniczego.

Na urządzane przezeń przedstawienia i zabawy uczęszczają tłumnie również i Rusini, ucząc się strzeleckich, oraz polskich ludowych piosenek, których śpiewanie podczas przerw jest ściśle przestrzegane; w ten sposób nawiązują pierwszy kontakt z Z. S. i ruchem strzeleckim.



Dobry strzelec musi znać dokładnie karabin oraz umieć racjonalnie obchodzić się z maską przeciwgazową.

Dbając o tężyznę nietylko duchową lecz i fizyczną, Związek Strzelecki jest na kresach pionierem sportu. Piłka nożna, strzelectwo, boks, szermierka i wioślarstwo dopiero dzięki Z. S. zostały spopularyzowane wśród miejscowego zacofanego włościaństwa. Przy szkoleniu oddziałów dużą pomoc otrzymuje Z. S. od wojska. Przy sposobności należy podkreślić, że dzięki ofiarności naszych oficerów i żołnierzy mogliśmy pobudować cały szereg domów polskich-strzeleckich.



Dużą też pomoc przy organizowaniu przysposobienia rolniczego doznają oddziały Z. S. od instruktorów uprawy tytoniu Polskiego Monopolu Tytoniowego. Dzięki temu w r. 1933 prawie we wszystkich powiatach woj.: tarnowskiego i stanisławowskiego można było zorganizować poletka doświadczalne, konkursy, oraz pokazy rolnicze. Niektóre z nich, jak np. wystawa w Głęboczku (pow. Borszczów) stanęły na dość wysokim poziomie, wzbudzając ogólne zainteresowanie wśród włościaństwa.

Dotychczasowa konkurencyjna działalność T. S. L., po ostatnim zjeździe w Tarnopolu, na którym specjalny nacisk położono na współpracę z Z. S., zmieniła się na bardzo korzystną dla obu organizacyj współpracę. Realnym jej rezultatem jest zakrojona na szerszą skalę budowa wspólnych domów. Czynniki kierownicze Z. S. przywiązują dużą wagę do tego, aby domy strzeleckie i strzelnice były budowane rękami samych strzelców. Ma to pierwszorzędne znaczenie wychowawczo - obywatelskie. Uczy bowiem młodzież solidarnej pracy dla państwa. Często również oddziały Z. S. spełniają bezinteresownie różne roboty dla użytku publicznego, poprawiając drogi, mosty, obsadzając drogi drzewkami etc. Są to dla ludności miejscowej (przedewszystkiem ruskiej) poglądowe lekcje pracy państwowej.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w akcji uświadomienia narodowego polskiej ludności kresowej są świetlice Z. S. Programowe referaty ref. przysposobienia obywatelskiego, czy rolniczego pisma, polskie radjo, oraz gry towarzyskie przyciągają co wieczór nietylko młodzież, lecz i dorosłych, pozwalając im oddychać choć przez kilka godzin atmosferą polskiej kultury. Trzeba też zaznaczyć że dzieje się to w wioskach, leżących często o dziesiątki kilometrów od miasta, kolei i poczty.

Z. S. pozatem organizuje stale wycieczki i zjazdy celem pokazania swym członkom całego kraju. Kto zaś choć raz widział, z jakim zachwytem opowiadają później młodzi strzelcy swe wrażenia z wycieczki, jak dumni są z przyna-

leżności do narodu polskiego, ze swych szarych mundurów i czapek strzeleckich, które w ich mniemaniu pasują ich na prawdziwych rycerzy polskich, ten napewno uświadomi sobie doniosłość dla Polski ruchu strzeleckiego.

W karnych, zdyscyplinowanych szeregach strzelca kresowego wyrasta młode pokolenie państwowo, narodowo i zawodowo uświadomionych Polaków, gotowych na każde wezwanie swego umiłowanego Wodza—Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na kresowym posterunku jest to silna przeciwwaga świetnie zorganizowanej, a niestety wrogiej nam masie nacjonalistycznej młodzieży ukraińskiej z pod znaku O. U. N.

STRZELCY PISZĄ

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NA TLE EPOKI

Marszałek Józef Piłsudski jest nietylko w Polsce ale i w Europie jedną z najwybitniejszych postaci doby współczesnej.

Scharakteryzować dokładnie Piłsudskiego jest wprost nieosiągalnym celem — można tylko więcej lub mniej wyraźnie określić niektóre jego cechy.

Marszałek Piłsudski — to wielkość w najszerszem pojęciu tego terminu. Zgadzają się na to wszyscy bez zastrzeżeń, nawet najwięcej zacięci przeciwnicy. Piłsudski to człowiek epoki — to jeden z tych, którzy rodzą się raz na kilkaset lat. Jego rola i znaczenie zyskuje na wartości jeszcze przez to, że żyje i działa w czasach tak trudnych, jakich nie notowała dotąd kronika świata.

Ważne zdarzenia dziejowe zaczynają lub kończą wielkie okresy historji. Upadek Rzymu jest zakończeniem starożytności i zapoczątkowaniem wieków średnich. Odkrycie Ameryki przez Kolumba dzieli znów średniowieczność od czasów nowożytnych. Wojna światowa a raczej jej wynik stworzyły nową epokę w dziejach Europy i świata.

Istnienie i rozwój każdego Państwa stoi dziś w obliczu pytania: Być albo nie być. Gwarancją pomyślnej egzystencji może być jedynie silna władza, któraby była zdolna wymogi Państwa postawić ponad egoizmem jednostkowym i partyjno - politycznym. Silna władza nie oznacza i oznaczać nie powinna despotyzmu — musi ona tylko tak działać, aby nie hamując swobody i wolności, podporządkowywała wszystkie interesy osób fizycznych i prawnych bezwzględnie interesom Państwa. Gdzie niema tego podporządkowania — tam mowy być nie może o pomyślnym rozwoju. Silna władza jest niezbędną dla państwa, które jako największa organizacja społeczna jest pojęciem wyzszego rzędu. Zrozumiały to dobrze wielkie umysły współczesnej Europy.



Marszałek na dworcu w Krynicy w zimie bież. roku.

Z państw nowopowstałych po wojnie światowej Polska zajmuje pierwsze miejsce.

W tak wyjątkowych czasach jak dzisiejsze, każdy naród wogóle a Polacy w szczególności potrzebują Wodza.

Tym Wodzem, w pełni treści tego słowa, Wodzem Polski Odrodzonej stał się *Józef Piłsudski.*

Jego życie możnaby podzielić na dwa czasokresy: Okres pierwszy to nieustanna, systematyczna walka o niepodległość. Drugiemu okresowi można śmiało nadać nazwę: *Tworzenie Polski Mocarstwowej.* I tu i tam nie pomija Piłsudski środków, które są niezbędne, a które podyktowane są racją stanu.

Jedno z pism zagranicznych kreśląc sylwetkę Marszałka i stosunków w Polsce użyło takiego wyrażenia: „formą Rządu w Polsce jest Józef Piłsudski". Istotnie, byłoby trudno znaleźć inne krótkie a tak treściwe ujęcie wartościowości Marszałka.

Piłsudski to jeden z tych ludzi w naszej historji, którzy umieli Polską rządzić, którzy potrafili naprawdę zrozumieć swój naród i pokierować nim. W tem kryje się istota wielkości Marszałka — dwa następne jej składniki: g e n j u s z Wodza i polityka, orjen-

tującego się mistrzowsko na terenie międzynarodowym.

Obecne rządy w Polsce — to okres szkolenia obywatelskiego. Piłsudski nie znosi frazeologji, nie wygłasza żadnych programów na przyszłość — tylko działa — nie mówi o widokach i szansach, lecz pokazuje rzeczy już gotowe, rezultaty swej pracy.

Wyliczyć choćby najkrócej zasługi Marszałka Piłsudskiego dla Polski przekroczyłoby kilkakrotnie ramy artykułu. Pozatem wszystkiem zajmuje Marszałek ważne stanowisko jako pisarz i autor szeregu dzieł.

Gdybyśmy chcieli określić wynik działalności Marszałka jednym wyrazem — to musielibyśmy wyrzeźbić ogromnemi zgłoskami tylko jedno, jedyne słowo:

Polska!

Dzień 19 marca niech będzie dla nas nietylko zwykłą doroczną uroczystością, ale również chwilą, w której należy każdemu pomyśleć głęboko nad tem, jak spełnia i jak spełnić mógłby swe obowiązki względem współczesnej Polski, której jest obywatelem.

W ten sposob najszlachetniej uczcimy dzień Imienin ukochanego Wodza.

Życie i działalność Marszałka Piłsudskiego — to żywe wcielenie łacińskiego przysłowia: „Salus rei publicae suprema lex" — (Dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem).

Myślenice. *E. Piórecki.*



Marszałek w Druskienikach w 1928 r. rozmawia z premjerem Bartlem.

NIEUSTANNA PRACA OBYWATELSKA — OTO DAR STRZELCÓW

Rzucone przez Wielkiego Wychowawcę i Nauczyciela Narodu Józefa Piłsudskiego — hasło „wyścigu pracy" na wszystkich odcinkach twórczości narodowej i państwowej podjął Związek Strzelecki w Odrodzonej Polsce, jako do pewnego stopnia, swoje wyznanie wiary. Oto już pierwszy regulamin z roku 1920 określa, że zadaniem organizacji jest wyrabianie wśród członków i szerszego społeczeństwa, „żywego ducha obywatelskiego zdolnego do przejawów zwykłej codziennej pracy fachowej i do ofiarności na rzecz dobra narodowego". W dalszym ciągu już całkiem konkretnie określa regulamin, iż wytwarzanie owego „żywego ducha obywatelskiego" może się odbywać jedynie, na drodze „samej pracy obywatelskiej" regulowanej potrzebami i „wskazaniami praktycznego życia". Masowy udział strzelców w wojnie polsko-bolszewickiej, powstaniach górnośląskich, oraz ciężka pionierska praca na polu przysposobienia wojskowego w pierwszych kilku latach naszej Niepodległości—świadczą, że od zarania swego istnienia Z. S. był wierny nakazowi swego Twórcy i Pierwszego Komendanta Głównego. Dziś organizacja zrzesza setki tysięcy członków. Wpływy jej sięgają daleko poza kraj macierzysty, obejmując skupiska emigracji polskiej we Francji, Belgji, Brazylji... W szeregach strzeleckich reprezentowane są wszystkie grupy społeczne; zarówno młodzież jak i starsi. Niema prawie dziedziny życia społecznego dla której bylibyśmy obcy i obojętni.

Dzięki swej sile moralnej i zaszczytnej tradycji, dzisiejszy Związek Strzelecki jest nietylko najliczniejszem stowarzyszeniem p. w., ale przedewszystkiem praktyczną szkołą wychowania nowego typu Polaka, obywatela wolnego państwa, instytucją współdziałającą w przebudowie i przekształceniu życia zbiorowego w duchu nowych zasad i idej. Wszak Polska potrzebuje obywateli, którzyby o Niej nietylko „wiedzieli", ale również potrafili „chcieć". To też wychowanie obywatelskie w naszem rozumieniu nie jest jakiemś hasłem papierowem, nauczaniem o „Polsce współczesnej", lecz działaniem, praktyczną służbą społeczną, w której młodzież zaprawia się do samodzielnego twórczego życia dla państwa, wychowuje na obywateli czynu.

Nie mam zamiaru zestawiać bilansu pracy

strzeleckiej, ani przeprowadzać dokładnej analizy, sposobów i środków jakiemi posługuje się organizacja boć przekroczyłoby to znacznie ramy artykułu. Pragnę raczej omówić kierunki i treść na której kształtuje się postawa obywatelska dorosłych i młodzieży.

Punktem wyjścia w całokształcie naszych wysiłków wychowawczych jest wychowanie organizacyjne członków. Poprzez zbiórki, praktyki, poznawanie tradycji, symbolów, haseł i znaków organizacyjnych, wchodzi młodzież w zrozumienie organizacji, wiąże się z nią uczuciowo. Z gromad luzem chodzących jednostek pod wpływem atmosfery organizacyjnej tworzą się zwarte zespoły ludzkie, ożywione wspólną myślą i wolą pracy dla dobra zbiorowego. Przyjrzyjcie się zbliska oddziałom strzeleckim. Oto młodzież, w większości swej rolnicza i robotnicza, uczęszcza na zbiórki, ćwiczy, odbywa długie marsze, urządza sobie świetlice, buduje domy, boiska, strzelnice. Słowem ponosi świadczenia społeczne, otrzymując wzamian — poza możnością wyładowania swego temperamentu — jedynie opiekę i pomoc kulturalną. Albo weźcie przeciętnego działacza — instruktora strzeleckiego. Pracuje w szkole, bądź w biurze. Zarabia tyle, że z trudem tylko może utrzymać rodzinę. A przecież znajduje czas i ochotę, żeby być wieczorem na pogadance w świetlicy, czy w dzień świąteczny jechać furmanką, a czasem iść pieszo, po kilka i kilkanaście kilometrów, żeby zinspekcjonować oddział, pouczyć i zachęcić do dalszej pracy. Krom zadowolenia, ze spełnionego obowiązku, ludzie ci nic z reguły nie otrzymują ponadto. Są bezinteresownymi pracownikami w służbie idei. Dla nich ofiarność i praca pozytywna dla państwa to nie pusty frazes ale miernik karności organizacyjnej. Wychowanie organizacyjne staje się szkołą charakterów obywatelskich, głębokim nurtem ideowym zapładniającym życie społeczne Państwa. Drugim ważnym działem pracy strzeleckiej jest uświadomienie obywatelskie i wychowanie państwowe. W gawędach świetlicowych, referatach, kółkach samokształceniowych, wreszcie poprzez czytelnictwo pism, dyskusje, pogwarki, obchody rocznic i świąt państwowych młodzi obywatele wprowadzają się w zrozumienie wartości własnego państwa, przyzwyczajają do współpracy z jego urządzeniami i budzą poczucie ambicji narodowej i dumy państwowej. Przyczem nie chodzi nam tyle o sumę wiadomości książkowych z historji i „Polski Współczesnej" ile o właściwe rozumienie zjawisk życia społeczno-państwowego i aktywny do nich stosunek mas obywatelskich. To też uzupełnieniem wiadomości o Polsce, czerpanych z książek, czasopism, referatów świetlicowych, są obserwacje młodzieży, zwiedzanie instytucyj i urządzeń społecznych, jak gmina, poczta, kasa Stefczyka, posterunek po-





Strzelczynie serdeczną opieką otaczają orlęta strzeleckie, stając im z pomocą w każdej potrzebie.

licji, kółko rolnicze, wreszcie bezpośrednie praktykowanie czynności obywatelskich.

Uzupełnieniem wysiłków w powyższym zakresie jest akcja kulturalno - oświatowa. Ogniskami pracy kulturalno - oświatowej w Związku Strzeleckim są świetlice. Posiadamy ich na terenie organizacji około pięciu tysięcy.

Czem są świetlice dla rozwoju życia kulturalno - społecznego w Polsce, wiedzą dobrze ci, co znają zbliska nasze zapadłe wioski i miasteczka. To też organizacja przywiązuje do tego działu pracy ogromną wagę. I nic dziwnego. Wszak świetlice są ośrodkami życia oddziałów strzeleckich, a także miejscowej ludności. Tu z reguły odbywają się zbiórki, zebrania organizacyjne, wykłady, dyskusje, przedstawienia, wieczornice, różnorakie konkursy i t.p.



Radjo, gry świetlicowe, pisma codzienne i perjodyczne, ściągają codzień do świetlicy strzeleckiej gromady strzelców i gości cywilnych.

W świetlicy jest widno i ciepło. Są gry towarzyskie, gazety, bibljoteka, czasem nawet radjo. Kierownik świetlicy, to nie sztywny kapral, czy moralizujący „belfer", ale starszy przyjaciel i doświadczony doradca młodych. Strzelcy chętnie garną się do świetlicy i biorą żywy udział w jej pracach. Odpowiada im różnorodność zajęć i owa ciepła rodzinna atmosfera strzelecka, która sprzyja nietylko wypoczynkowi i miłej zabawie, ale rozgrzewa serca, zapładnia myśli i kształtuje charaktery, rodzi inicjatywę i chęć pracy obywatelskiej.



Uprawa ziemniaków rako-odpornych jest ostatnio coraz częstszym tematem strzeleckich zespołów p. r.

Żeby jednak dać pełny obraz pracy obywatelskiej, spełnianej przez Związek Strzelecki, wskazać trzeba, że obok dokształcania zawodowego, prowadzonego zarówno w oddziałach wiejskich (przysposobienie rolne) jak i miejskich (przysposobienie rzemieślnicze) organizacja podejmuje i realizuje ochotniczo rozliczne prace społeczne o charakterze użyteczności publicznej.



Bibljoteki oddziałowe zaopatrują strzelców w pożyteczną lekturę.

Samopomoc organizacyjna, współdziałanie w zwalczaniu klęsk żywiołowych, opieka nad mogiłami poległych w walce o wolność, naprawa mostków, dróg, sadzenie drzewek, zalesianie nieużytków, budowa domów strzeleckich i świetlic, wiele innych problematów, to nie wymyślone, ale istotne tereny pozytywnej pracy społecznej strzelców na rzecz dobra ogólnego. Wezwanie Komendanta do „wyścigu pracy" realizujemy czynnie w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

M. G.

---

19 marca wszyscy strzelcy zarobek z własnej pracy oddają na fundusz budowy strzeleckiego samolotu na Challenge 1934 r.

PRZED DZIEWIĄTYM MARSZEM SULEJÓWEK — BELWEDER

Lata lecą szybkiem tempem i ani się niektóre drużyny warszawskie spostrzegą—jak poraz dziewiąty zrzędu staną na starcie marszu Sulejówek — Belweder.

Historja powstania marszu to odruch serc żołnierskich, prostych i szczerych, które nie układnemi mowami, ale czynem realnym, zawsze są skore uczcić Tego, któremu przecież dziś wolne pokolenie wszystko zawdzięcza. I dlatego właśnie z całej Polski, jak długa i szeroka ciągnie corocznie młodzież na szlak marszu Sulejówek — Warszawa z zapałem w sercu i karabinem na ramieniu, dając dowód, że nie gnuśnieje w swych oddziałach, ale stale się ćwiczy i dąży stale ku czemuś lepszemu, ku czemuś doskonalszemu...

Marsz Sulejówek — Belweder w swem pierwszem wydaniu z roku 1926 odbywał się w odwrotnym kierunku jak obecnie. Marszałek Piłsudski mieszkał wówczas stale w Sulejówku. „Marsz Strzelców Warszawa — Sulejówek" jak go nazywa ówczesny regulamin rozpoczął się.

Pan Marszałek wręczył osobiście nagrody zwycięzcom. Na starcie pierwszego marszu stanęło 42 zespoły, z których 30 marsz ukończyło. Zaznaczamy też, że regulamin zezwalał na bieg i często gęsto cały zespół posuwał się biegiem. Nie brało też początkowo w marszu udziału wojsko Na pierwszych 10 miejscach usadowiły się następujące zespoły: Marymont (pod dowództwem Wikla Aleksandra), Wola, Błonie, Śródmieście, Praga, Zw. Osadników Warszawa, Śródmieście II, Białystok, Błonie II, Wyszków. Kierownikiem pierwszego marszu był ob. Ferencowicz, ówczesny komendant okręgu warszawskiego, a w komisji marszu obok wielu oficerów, którzy współdziałali, znajdował się również ob. Habiniak, obecny komendant okręgu warszawskiego.



W marcu 1929 roku poraz czwarty przemierzały drużyny szlak Sulejówek-Belweder.

Rok 1927 stanowi nową erę w marszu. Obok zespołów strzeleckich, bardzo duży procent maszerujących stanowią zespoły wojskowe. Dostały się nawet w zapale czynu na trasę zespoły kobiece, które jednak następnie po dwukrotnych występach zostały z marszu wycofane gdyż duży wysiłek nie odpowiadał siłom fizycznym kobiet.

Na starcie, tym razem jednak już w Sulejówku, stanęło 77 zespołów. Regulamin nie uległ zasadniczej zmianie. Klasyfikowano jednak wszystkich w jednej grupie. Na czoło zespołów wojskowych wysunęły się następujące drużyny pułkowe: 30 pp., 21 pp., Dyon Samochod. Warszawa. Na czele drużyn strzeleckich znalazła się drużyna częstochowska, a za nią Powązki (dawny Marymont), a następnie Baon 3, oraz Rembertów. Częstochowa zajęła 7 miejsce w klasyfikacji ogólnej.

W roku następnym, 1928, widzimy na starcie 109 zespołów. Drużyny zostały już podzielone na trzy kategorje: na wojskowe, strzeleckie i inne p. w. Marsz wciąż jeszcze odbywa się w formie marszobiegu. Na czoło zespołów wojskowych wysuwa się zdecydowanie 21 p. p., z czasem 1.55:06 godz. Następne dwa miejsca zajmują 33 p. p. Łomża oraz 48 p. p. Przemyśl. W grupie drużyn strzeleckich znów na czele Powązki w czasie 2:14:54. A dalej: Piotrków, Grodno, Wilno, Sosnowiec. Jak widzimy prowincja górą! W grupie III prowadzi Policja Warszawa przed seminarjum naucz. z Ursynowa z pod Warszawy. Najlepsza drużyna strzelecka zajęła 18 ogólne miejsce.



Drużyny strzeleckie na starcie marszu w Sulejówku, w 1932 roku.

Rok 1929 jest marszem przełomowym. Na starcie staje rekordowa jak nigdy dotąd liczba zespołów: 143 z czego 131 kończy marsz. Zwycięstwo grupy wojskowej wywalcza po zaciętej walce 33 p.p. Łomża, przed 21 p.p. z Warszawy. Trzecie miejsce przypadło 49 p.p. z Kołomyji. W grupie strzeleckiej wysuwa się na czoło Lublin, zajmując 11 miejsce w klasyfikacji ogólnej w czasie 2:05:58 w stosunku do 1:48:10 --- 33 p.p. W grupie p. w. znalazła się na czołowem miejscu drużyna P. P. z Żyrardowa za nią Zw Harc. Polk. z Warszawy oraz Straży Gran. z Góry Kalwarji.

Na roku 1929 kończy się wyścig na szlaku.



33 p. p. Łomża zajął w 1930 r. pierwsze miejsce w kategorji drużyn wyborowych.

Doświadczenia wykazały, że drużyny strzeleckie były zawsze za słabo przygotowane, by mogły wytrzymywać tempo drużyn wojskowych — jakie te mimowoli nadawały walcząc w swej grupie i pozostałym zespołom, dlatego też kierownictwo, widząc zgubne skutki marszu bez ograniczenia czasu zdecydowało się na daleko posunięte reformy, w formie ustalenia klas czasowych, których osiągnięcie kwalifikowałoby zespoły do następujących grup: drużyny wyborowe, drużyny I, II, i III kl.

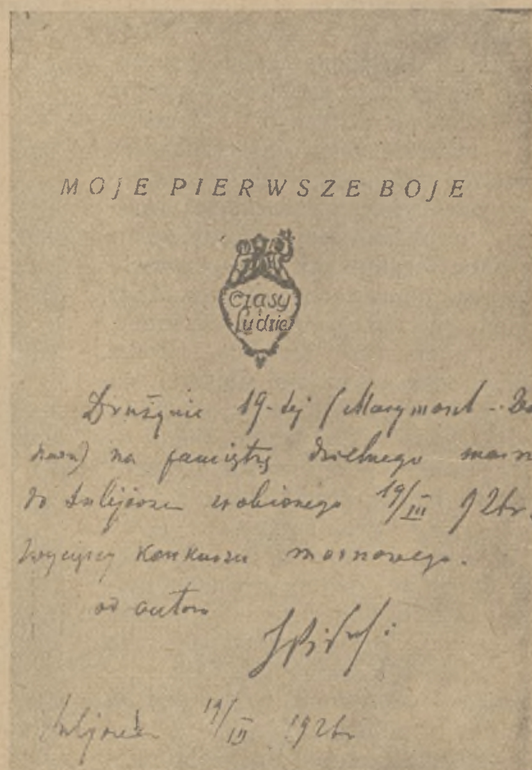
Tak więc w roku 1930, po wprowadzeniu nowego podziału wyczynów osiągnięto wyniki: w grupie wyborowych zespołów znalazło się 27 zespołów przeważnie wojskowych z domieszką 3 zespołów strzeleckich: Lublin, Poznań, Warszawa — Śródmieście. W grupie kl. I — było 18 zespołów, w tem 9 strzeleckiech, w grupie II kl.— 10 w czem 6 strzeleckich oraz w kl. III jeden zespół. Liczba zespołów, biorąca udział w marszu, nie przekroczyła liczby 60.

Lata 1931, 1932 i 1933 nie przynoszą istotnych zmian regulaminu. Czynione są jedynie poprawki do lepszego sprecyzowania czasów grup. Wprowadzono też ograniczenia uczestnictwa w marszu. Tak więc okręgi i podokręgi Z. S. oraz wojsko i inne organizacje mogły wysyłać na Sulejówek tylko ściśle ograniczoną regulaminem liczbę zespołów. Wprowadzenie tych ograniczeń



W roku 1928 walczyło o zwycięstwo 109 zespołów.

podyktowane było coraz gorszemi warunkami materjalnemi zespołów, budżetem na wyżywienie oraz ciężkiemi warunkami zakwaterowania, jakie zawsze daje się w Warszawie odczuwać Liczba zespołów waha się stale w granicach 50 — 60, przyczem nie są czynione ograniczenia dla zespołów podmiejskich, które nie wpływają na zakwaterowanie ani na wyżywienie. Forma zespołów jest z roku na rok lepsza. W grupie zespołów wyborowych, z powodu znalezienia odpowiedniej normy czasu, znajdują się jedynie naprawdę dobre zespoły, przyczem z powodu wyrównania klasy marszu między zespołami



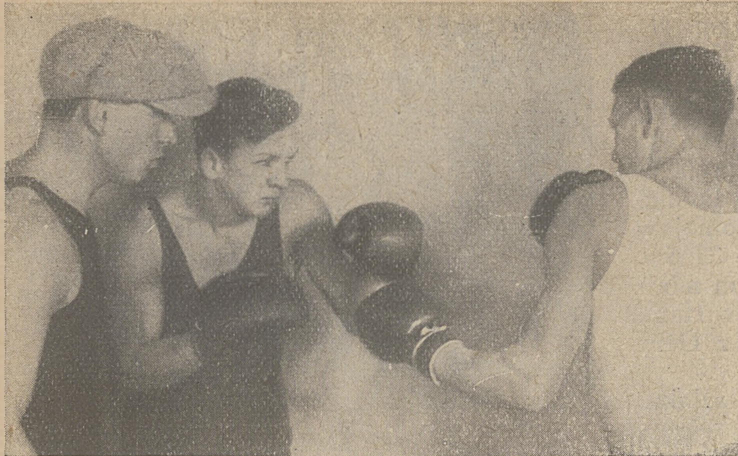
MOJE PIERWSZE BOJE

Czasy i Ludzie

Drużynie 19-tej (Marymont-Powązki) na pamiątkę dzielnego marszu do Sulejówka odbytego 19/III 1926 r. Zwycięzcy Konkursu marszowego. od autora J. Piłsudski

Sulejówek 19/III 1926 r.

Własnoręczna dedykacja Marszałka na Jego książce „Moje pierwsze boje" wręczona w 1926 r. zwycięskiej drużynie Marymont-Powązki.



Przed mistrzostwami bokserskiemi Związku Strzeleckiego trwają intensywne treningi.

wojskowemi a strzeleckiemi prawie zawsze znaczny odsetek tej grupy stanowią zespoły strzeleckie.

Rok obecny będzie nowym eksperymentem w dziedzinie regulaminu marszu. Marsz będzie wzorowany jakby na marszu Szlakiem Kadrówki. Część trasy marszu odbędzie się na przejście w wyznaczonej normie czasu, poczem nastąpi strzelanie, druga zaś część około 20 km. odbędzie na wynik, przyczem do obliczenia wejdą również punkty za strzelanie.

Może ze względu na bliską odległość strzelnicy od startu. będzie nieco trudności z przeprowadzeniem strzelania, niemniej jest to spory krok naprzód, jeśli idzie o forsowanie strzelania z broni długiej. Są też naturalnie duże trudności dla Z. S. w zaopatrzeniu w odpowiednią broń i amunicję na trening, ale życie nie jest usłane samemi różami i ma też swoje ciernie. Spodziewać się jednak należy, znając zaradność naszych komendantów, że i te trudności potrafią pokonać i zestawić odpowiednie zespoły na trening marszowy i strzelecki.

W każdym razie na wyniki tegorocznego marszu będziemy oczekiwali z niecierpliwością.

K. M.

KOMENDANTOWI STRZELCY PEEROWCY

Już od dłuższego czasu dają się słyszeć i widzieć poczynania mające na celu uczczenie dnia Imienin Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Już od dłuższego czasu poszczególne organizacje zarówno z pośród społeczeństwa starszego wsi i miast, jak i młodzieży czynią wysiłki, by dzień ten na terenie ich działalności wypadł jaknajuroczyściej, najlepiej, najwspanialej. Każdy członek danej organizacji stara się swoją pracą, pomysłem, jaknajbardziej „Dzień Imienin Wodza, uświetnić.

A z czem my strzelcy, młodzi rolnicy, rozsiani na wsi polskiej, na terenie całej Rzeczypospolitej, przyjdziemy? Co przyniesiemy w darze swemu Pierwszemu Komendantowi drużyn strzeleckich?

— Czy ograniczymy się tylko do utartych i zwyczajowo przyjętych form w postaci adresów hołdowniczych i depesz?

— Czy formą uczczenia przez nas dnia Jego Imienin będzie wieczornica - akademja urządzona w świetlicy strzeleckiej?

— Czy wymarsz do najbliższego miasta dla wzięcia udziału w defiladzie?

Nie przesądzając potrzeby zachowania i utrzymania podanych form uczczenia dnia Imienin Marszałka, chcę zwrócić naszą uwagę jeszcze na jeden moment.

— Każdemu z nas strzelców dało się już



Boks jest jednym z najpopularniejszych sportów wśród strzelców.





Oddziały konne Zw. Strzeleckiego powstają na terenie całej Polski, szkoląc strzelców na dobrych kawalerzystów.

niejednokrotnie słyszeć o rzuconym przez Niego haśle: „Znamieniem czasu... będzie wyścig pracy". „Wyścig pracy" — to wskazanie drogi, sposobu, formy naszego życia, gdzieby ono nie było, bez względu na zawód i warsztat pracy.

Co my, strzelcy, biorący udział w pracach przysposobienia rolniczego, winniśmy z tego hasła wynieść?

W jaki sposób możemy i powinniśmy pod wziąć realizację jego wprowadzenia w czyn, z dniem Imienin Komendanta?

— Prace przysposobienia rolniczego, poprzez formę konkursu są już z samej zasady pewnym wyścigiem pracy.

Ale spójrzmy na swą dotychczasową pracę. Co w niej zauważymy? Jakie jej braki będą się nam najjaskrawiej rzucać w oczy?

Brak solidności i wytrwałości w pracy przysposobienia rolniczego, oto najczęściej spotykane nasze niedomagania w dotychczasowych pracach p. r.

Zbliża się dzień Imienin Wodza Narodu i Pierwszego Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego.

My strzelcy peerowcy w owym dniu, w momencie dla nas najbardziej uroczystym złóżmy przysięgę.

Złóżmy uroczystą przysięgę, przysięgę pracy.

Przysięgę pracy i jej wytrwałości!

Niech każda lustracja czy inspekcja bez względu na czas i porę w jakiejby się odbywała zastanie nas zawsze gotowych i przygotowanych, tak pod względem upraw na poletkach konkursowych jak i w konkursach hodowlanych.

Niech każdy przegląd naszej pracy w przysposobieniu rolniczem świadczy o coraz większem i szerszem opanowaniu wiedzy rolniczej.

Bądźmy w pracy p. r. wzorem i przykładem dla innych organizacyj.

— Pokażmy, że nietylko umiemy stroić się w mundury, brać udział w defiladach i maszerować, ale umiemy wykazać się rzetelną, strzelecką pracą.

Złóżmy Komendantowi w darze to, na co On w swym życiu największy kładł nacisk i największą wagę przywiązywał.

— Dajmy Mu w darze solidną, rzetelną, a wytrwałą pracę.

E. Mioduszewski.



Od szeregu lat Związek Strzelecki w cyklu uroczystości organizowanych na Imieniny Marszałka — przeprowadza się w dniu 19.III. zawody strzeleckie.

Początek dały temu zawody zorganizowane z rozkazu ówczesnego Komendanta Głównego Z. S. poraz pierwszy przez Okręg Warszawski Stołeczny Z. S. w roku 1926 na strzelnicach w Ogrodzie Saskim i na Nowym Świecie.

Podobne zawody zotały przeprowadzone w latach 1927 i 1928 na strzelnicy Z. S. przy Al Zieleniecłkiej, gromadząc poważne grono znanych strzelców i miłośników sportu obrony narodowej.

W 1929 roku zawody strzeleckie, na wielką skalę — przy udziale ponad 150 zawodników, przeprowadził Okręg Warszawski na strzelnicy w Ogrodzie Saskim przyczem zwycięstwo osiągnął zespół Oddziału Z. S. Praga, otrzymując z rąk Komendanta Gł. Z. S. ob. mjr. Kierzkowskiego nagrodę Komendy Głównej — wiatrówkę oraz złote żetony dla członków zespołu.

W roku następnym program zawodów został znacznie rozszerzony, a strzelania przeprowadzone na dwuch strzelnicach trwały trzy dni.



Ilość Hufców młodocianych „Orląt" strzeleckich świadczy najlepiej o rozroście Z.S. Na zdjęciu fragment z obozu orląt

Zwycięstwa na rok 1930 przypadły dla zawodników Oddziału Marynarzy Z. S. i Oddziału Śródmieście Z. S.

Dzień 19.III. każdego roku staje się od tego czasu dniem uroczystości całego strzelectwa sportowego, bowiem ramy zawodów, organizowanych przez Związek Strzelecki na Imieniny Pana Marszałka zostały rozszerzone, w zawodach tych mają prawo startowania wszyscy zawodnicy — z wszystkich klubów Polski.

Inicjatywa Związku Strzeleckiego — przekształciła się w „wielki czyn", bowiem na otwarciu sezonu w 1933 roku, na zawodach strzeleckich we wszystkich powiatach w miesiącu marcu — w programie uroczystości Imieninowych Pierwszego Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego — wzięło udział ponad 54.000 zawodniczek i zawodników — dokumentując powszechnością strzelań pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny" — swe wielkie przywiązanie dla Ukochanego Wodza Narodu.

W kalendarzu Strzelań Sportowych na rok 1934 widzimy również **w p i e r w s z y m** punkcie na otwarcie sezonu wiosennego Powszechne Zawody Strzeleckie i Łucznicze pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny" organizowane dla wszystkich w okresie od 19.III. do 31.V. 34 r. przez Oddziały Z. S., kluby i sekcje strzeleckie na terenie całej Polski.

Program zawodów tegorocznych obejmuje strzelania br. kraj. 8,15 oraz P. w 5, może być jednak rozszerzony w/g uznania organizatorów.

Wielki rozrost rzeszy zawodniczej pozwala przypuszczać — że udział powszechny w sezonie bieżącym będzie jeszcze większy.

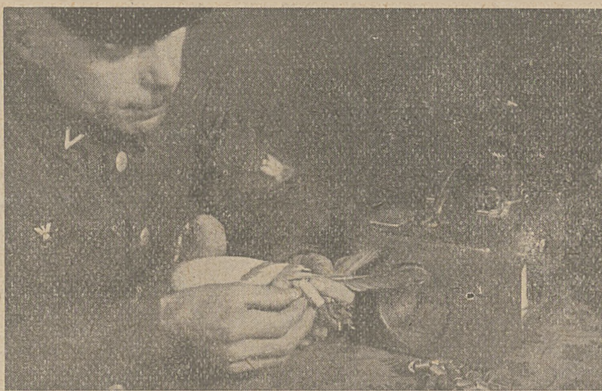
Komenda Główna Z. S. pragnąc jaknajbardziej zachęcić organizatorów ustaliła jako nagrodę dyplomy honorowe dla trzech Okręgów, Podokręgów za najliczniejszy udział powiatów, a przy równej ilości powiatów za większą ilość strzelających. Zostaną również wydane dyplomy dla 12 powiatów—za największą ilość zdobytych Odznak Strzeleckich.

Wszyscy więc — ławą winni się stawić w dniu 19 marca b. r. na miejscowe strzelnice, każdy w swej rodzimej miejscowości, aby oddać w dniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski „10 strzałów ku chwale Ojczyzny".

J. Gryff.

ROZWÓJ GOŁĘBIARSTWA POCZTOWEGO w Z.S.

Zapoczątkowana przed paru laty propaganda w kierunku zachęcenia strzelców do hodowli i tresury gołębi pocztowych dla potrzeb armji, napotkała w terenie Z. S. na grunt bardzo podatny. Pomimo przeszkód jakie się piętrzyły na drodze zaczątków organizacji sekcyj hodowców gołębi pocztowych przy Z. S. — gołębiarstwo pocztowe rozwinęło się w roku ostatnim bardzo silnie i stanowi już dziś poważną część gołębiarstwa pocztowego w Polsce.



Do tulejki na nóżce gołębia wkładamy meldunek napisany na specjalnej, cienkiej bibułce.

Celem podtrzymywania coraz bardziej budzącego się zainteresowania gołębiarstwem pocztowem wśród strzelców, zostają ustalane przez Kmdę Gł. Z. S. nagrody za wyniki hodowlane i tresurę gołębi pocztowych. W roku bieżącym została ufundowana nagroda im. Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego dla strzelca hodowcy gołębi pocztowych za najpiękniejsze eksponaty na Wszechpolskiej Wystawie. Również w roku bieżącym zostanie ustalona nagroda za tresurę i najlepsze wyniki w lotach konkursowych.

Szybsze tempo rozwoju gołębiarstwa pocztowego datuje się dopiero od chwili ujęcia organizacji gołębiarstwa pocztowego w ramy wzorowej instrukcji g. p. Z. S., normującej współpracę ze Zjednoczeniem Polsk. Stow. Hod. Goł. Pocztowych.

Pozatem w myśl planowej akcji spopularyzowania gołębiarstwa pocztowego w terenie Z. S. — prowadzone są wykłady w Centrum Wyszkolenia Z. S. o organizacji hodowli i tresurze gołębi pocztowych.

Jednem z ważniejszych zadań wojskowych Z. S. jest przysposobienie strzelców w służbie łączności. Najpopularniejszym i najdostępniejszym środkiem łączności wśród strzelców jest niewątpliwie gołąb pocztowy.

Mimo wielkiego rozwoju techniki w ostatniem stuleciu, kiedy koleje, samochody, lotnictwo i radjofonja zrobiły wielkie postępy, stwierdzono podczas wojny światowej, że gołąb pocztowy, gdy wszystkie środki łączności zawiodły, w chwili niebezpieczeństwa, szybkim lotem i pewnym powrotem oddawał bezcenne usługi przenosząc ważne meldunki i ratując nieraz życie tysiącom żołnierzy. Niewątpliwie w przyszłej wojnie powietrza i gazów znaczenie gołębia pocztowego, jako środka łączności spotęguje się.



Za chwilę skrzydlaty goniec poniesie pilny meldunek.

Gołąb pocztowy od wieków stał na usługach człowieka w przenoszeniu wiadomości. Używało gołębi pocztowych nietylko wojsko na wojnie, ale i w czasie pokoju turyści, policja, marynarka, organizatorzy imprez sportowych i t. p.

Dzięki życzliwemu i wydatnemu poparciu Pana Szefa Łączności M. S. Wojsk hodowla i tresura gołębi pocztowych w Z. S. ma wszelkie możliwości dalszego i systematycznego rozwoju, oraz dobrych wyników w służbie łączności między poszczególnemi szczeblami naszej organizacji.

O doniosłem znaczeniu dla Państwa „przysposobienia wojskowego" gołębi pocztowych świadczy najlepiej zaszczyt, jakim obdarzył Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Hodowców Gołębi Pocztowych Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, przyjmując nad niem Wysoki Protektorat, a tem samem nad wszystkiemi organizacjami hodowców gołębi pocztowych w Polsce.

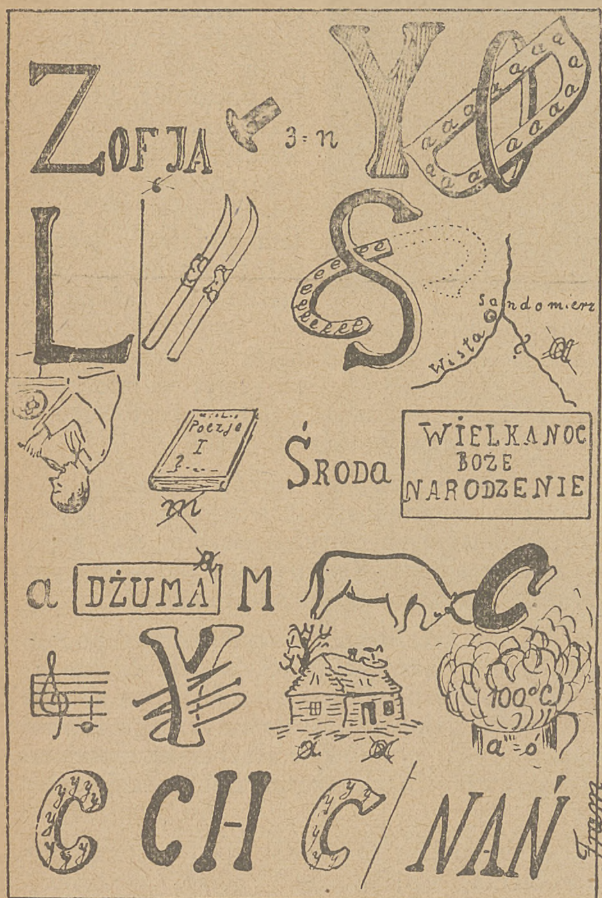
Hodujmy i ćwiczmy gołębie pocztowe dla pomnażania środków łączności do obrony Państwa, a ocalimy życie tysiącom żołnierzy na froncie. Praca nasza osiągnie wówczas cel, jeżeli przygotujemy wyćwiczone rezerwy skrzydlatych gońców w każdym zakątku Rzeczypospolitej.

J. Kalinowski.

DZIAŁ ROZRYWEK

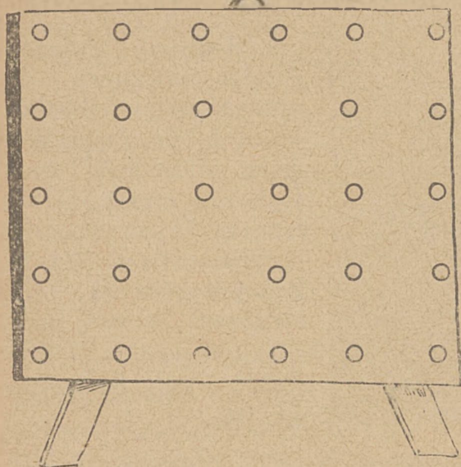
ZADANIE NR. 17 — REBUS.

Ułożył ob. Fr. Mamuszka, Siemiechów.



Rebus długi, a może i pozornie trudny. Odczytać go jednak należy koniecznie. Dlaczego — przekonacie się o tem sami.

ZADANIE NR. 18 — TRZY LINJE I TROCHĘ SPRYTU.





Przy pomocy trzech linij prostych podzielić należy tablicę tak, by powstało siedem pól. Na pierwszem znaleźć się musi jedno kółeczko, drugiem — dwa, trzeciem — trzy i t. d.

ZADANIE NR. 19 — JAK WYGLĄDAŁ PRZEDTEM PORTRET?



Jeden z naszych znajomych strzelców ma małą siostrzyczkę zdradzającą wielkie zdolności rysunkowe. Maluje na wszystkiem, co jej wpadnie w rękę. Ostatnio „podmalowała" portret brata, stanowiący jego słuszną dumę. Małą artystkę już znamy, jak wyglądał portret jej brata?

* * *

Termin rozwiązań wszystkich zadań upływa w dniu 6 kwietnia. Nagrody: za zadanie Nr. 17— książeczka oszczędnościowa z wkładką 10 zł. i gra świetlicowa „Szachy strzeleckie"; za zadanie Nr. 18—kostjum lekkoatletyczny (koszulka i spodenki) i książeczka oszczędnościowa z wkładką 10 zł.; za zadanie Nr. 19 — powieść morska Jerzego Bandrowskiego „Na polskiej fali" i kostjum lekkoatletyczny.

Każde rozwiązanie podane być musi na oddzielnej kartce, opatrzonej nazwiskiem i dokładnym adresem. Rozwiązania wykonane inaczej usuwać będziemy od losowania.

P. K. O. i jej rozwój

Wśród instytucji oszczędnościowych działających na terenie Polski, pierwsze miejsce zarówno pod względem tempa rozwojowego, jak i zasięgu i rozmiarów działalności, niewątpliwie przypada P. K. O.

Wspaniały rozwój P. K. O., którego świadkami jesteśmy wciągu kilku ostatnich lat jej działalności, sprawił, że instytucja ta jest dzisiaj nietylko największą instytucją oszczędnościową w Polsce, lecz również jedną z największych w Europie.

Działalność P. K. O. daje się ująć w trzy najważniejsze działy pracy, a mianowicie: obrót oszczędnościowy, ubezpieczenia na życie i obrót czekowy. Praca P. K. O. w kierunku akumulacji oszczędności znajduje swój wyraz w szeroko zakrojonej akcji popularyzacji tychże i dostarczenia szerokim warstwom społeczeństwa najbardziej dogodnych, bezpiecznych i korzystnych sposobów oszczędzania. W tym celu zostały wprowadzone w instytucji obok wkładów zwykłych, wkłady premjowane, wkłady w złotych w złocie i wkłady waloryzowane, przeznaczone głównie dla naszej emigracji.

Do największych udogodnień, z jakich korzystają uczestnicy obrotu oszczędnościowego P. K. O., należy przedewszystkiem możność wpłacenia i wypłacenia oszczędności w każdym urzędzie pocztowym na terenie całego Państwa, bez względu na miejsce wystawienia książeczki.

Te czynniki oraz fakt, że powierzone P.K.O. kapitały posiadają zagwarantowane bezpieczeństwo, sprawiły iż P. K. O. osiąga tak wspaniałe wyniki.

Bowiem gdy w roku 1924 liczba oszczędzających wynosiła niespełna 38.000 osób, a suma wkładów 7,5 miljona zł., to obecnie liczba oszczędzających przewyższa 1.150.000 osób, a wkłady wynoszą zgórą 506.000.000 zł. W roku 1924 jedna książeczka oszczędnościowa P. K. O. przypadała na 500 mieszkańców, a w roku 1932 już co 28-my mieszkaniec posiadał książeczkę oszczędnościową tej instytucji.

Odmienną formą oszczędności, wprowadzoną przez P. K. O., są ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego do sumy 10.000 zł. w złocie. Jak olbrzymią popularność zyskała działalność ubezpieczeniowa P. K. O., najlepszym dowodem jest, że od r. 1928 t. j. od chwili powstania Działu Ubezpieczeń na życie, liczba wystawionych polis z 6030 szt. wzrosła w r. 1933 do liczby 75.409 szt., a suma ubezpieczenia z 18.000.000 zł. do sumy 126.421.326.— zł.

Trzecim bardzo ważnym działem pracy P. K. O. jest obrót czekowy, którego zadaniem jest uzupełnienie obiegu pieniężnego i ułatwienie wzajemnych rozrachunków finansowych drogą operacji bezgotówkowych. Ogólna kwota operacji czekowych dokonanych przez społeczeństwo za pośrednictwem P. K. O. w roku 1933 wynosiła 25 miljardów złotych, a stan wkładów czekowych na 72.337 kontach wynosił w dniu 31.XII. 33 r. 206 miljonów zł. Znaczna większość tych operacji dokonana została drogą obrotu bezgotówkowego. Gdy w 1924 r. obrót bezgotówkowy wynosił tylko 51,7% ogólnej kwoty operacji czekowych P. K. O., to w 1933 r. stosunek ten wyraża się już cyfrą 73,2%.

Liczby powyższe świadczą dobitnie, że właściwa rola operacji bezgotówkowych w obrocie czekowym znajduje coraz szersze zastosowanie wśród społeczeństwa, szczególnie wśród sfer handlowych i przemysłowych.

Bardzo doniosłe znaczenie w działalności P. K O. ma fakt, że instytucja w trosce o bezwzględne bezpieczeństwo i pewność powierzonych jej kapitałów, utrzymuje swą płynność stale na wysokim poziomie.

W zakończeniu należy zaznaczyć, że P.K.O. dzięki należytemu nastawieniu jej działalności, celowej i przezornej polityce i wytężonej pracy, osiąga tak wspaniałe rezultaty na niwie rozwoju kapitalizacji wewnętrznej i pobudzenia uświadomienia ekonomicznego szerokich warstw społeczeństwa.

Poświęcenie sztandaru Z. S. w Samborze





U góry: defilada komp. Z. S.; u dołu: wręczenie sztandaru.

Odbiornik radjowy w każdej świetlicy

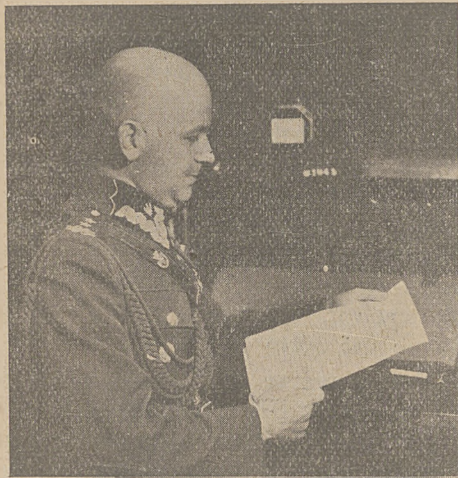
Odbiornik radjowy w każdej świetlicy — oto naczelne hasło, które przyświeca pracom referatu radjowego Komendy Głównej Z. S. Odbiornik radjowy jako najdoskonalszy i niezastąpiony łącznik między szeregami strzeleckiemi, a całym światem — jednocześnie jako łącznik między Komendą Gł., a wszystkiemi szczeblami Z S. Odbiornik jako idealny czynnik oświaty, kultury i wychowania obywatelskiego. Wreszcie — odbiornik jako żywe źródło godziwej i urozmaiconej rozrywki.

Niestety! Radjofonizacja wszystkich świetlic strzeleckich to rzecz przedewszystkiem kosztowna. Okrągły miljon złotych — oto najniższa suma, z którą możnaby tego dokonać. Jednem słowem — na pierwszy rzut oka — „marzenia ściętej głowy..."

Jednak „na Strzelca niema śmierci". I z radjem damy sobie jakoś radę. Nie w ten, to w inny sposób...



Marszałek Józef Piłsudski przed mikrofonem „Polskiego Radja" w grudniu 1926 r.

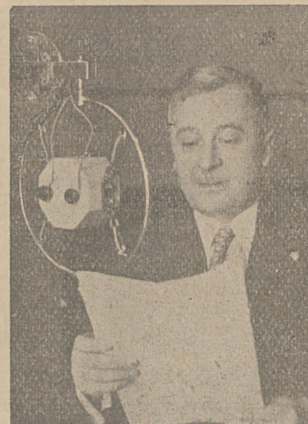


Komendant Główny Z. S. ppłk. dypl. Władysław Rusin w piętnastą rocznicę Niepodległości wygłosił w „Polskiem Radjo" odczyt na temat ideologji prac Związku Strzeleckiego.

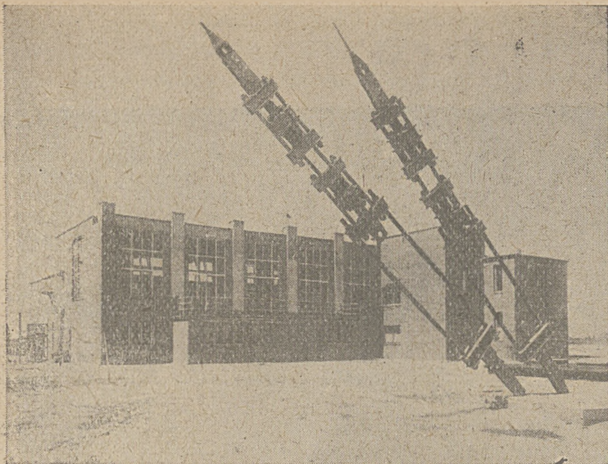
W pierwszym rzędzie brać świetlicowa rozejrzeć się powinna w swoich własnych szeregach, czy nie znajdzie się w nich jakiś sprytny majsterek, który potrafi „z niczego" sklecić dobry odbiornik lampowy? Rzecz jasna, że nie będzie to dosłownie „z niczego", bo nie obejdzie się przy tem bez pewnych kosztów, które pokryje Oddział z własnej kieszeni, albo z kieszeni miejscowego „Koła Przyjaciół Z. S.", względnie z subwencji gminy miejscowej lub z dochodów ze specjalnie w tym celu urządzonej przez Oddział imprezy sportowej, teatralnej, lub koncertowej. Schemat odbiornika dostarczy chętnie „Skrzynka techniczna Polskiego Radja" w Warszawie, Zielna 25.

Drugi sposób zdobycia własnego odbiornika prowadzi przez Kursy Radjotechniczne, organizowane przez Centrum Wyszkolenia w Warszawie. Przeszkolą one w ciągu roku przypuszczalnie około dwustu strzelców, z których każdy wykona na Kursie po jednym kompletnym odbiorniku, a po powrocie do Oddziału będzie mógł w dalszym ciągu czynnie współdziałać w radjofonizacji świetlic strzeleckich.

Trzeci z kolei sposób — to kupno pierwszorzędnego odbiornika lampowego z głośnikiem, wyrabianego pod nazwą „Bi-amplifon" przez Państwowe Zakłady Łączności w Warszawie. Odbiornik taki kosztuje 130 zł.,



Referent radjowy Komendy Głównej Z. S. red. Jan Piotrowski.



Budynek centralny radjostacji w Raszynie pod Warszawą. Na pierwszym planie odciągacze potężnych dwustumetrowych masztów antenowych.

lecz Referat Radjowy K. G. czyni starania, aby dla świetlic strzeleckich cena ta została obniżona. O wyniku tych starań wszystkie Oddziały zostaną zawiadomione.

Jak to podniósł w swoim wywiadzie w „Gazecie Polskiej" Komendant Gł. ppłk. dypl. Władysław Rusin „dążymy do tego, aby wyższe szczeble organizacyjne Związku połączyć z Komendą Główną radjową siecią nadawczo - odbiorczą, we wszystkich zaś ogniwach chcemy mieć aparaty odbiorcze. Wtedy dopiero będziemy mogli powiedzieć, że wyzyskaliśmy wszystkie możliwości tego epokowego wynalazku, jakim bezsprzecznie jest radjo.

A opinja Komendanta Głównego jest dla każdego dobrego Strzelca — rozkazem!

Krynica

Do jednych z najwspanialszych zakątków jakiemi ziemię naszą obdarowała natura, należy bezsprzecznie Krynica zwana „KRÓLOWĄ ZDROJÓW POLSKICH".

Łączy ona piękno przyrody górskiej, z różnorodnemi czynnikami leczniczemi. Otoczona wokół wieńcem lasów szpilkowych, posiada Krynica łagodny klimat podalpejski i duże nasłonecznienie. Główną jednak zaletą i chlubą Krynicy są jej źródła mineralne, obfitujące w wody lecznicze o różnorodnym składzie.

W malowniczych dolinach potoków Kryniczanki i Palenicy wytryskają źródła szczaw alkalicznych i żelazistych nader bogate w bezwodnik węglowy, a służące tak do picia jak i do kąpieli. Prócz naturalnych wypływających źródeł — jest 11-cie wierconych otworów, dostarczających w nieograniczonej ilości wody mineralnej. Jednym z tych otworów eksploatowaną jest z głębokości 810 m. sławna woda ZUBERA — najsilniejsza szczawa alkaliczna w Europie osiągająca 23 gr. soli alk. w 1-ym litrze wody.

W wyniku celowej działalności Rządu Polskiego, którego Krynica jest własnością, powstają w Krynicy w latach 1923 — 1933 nowoczesne budynki łazienek i urządzenia balneologiczne, tak że obecnie Krynica z dumą budzi zachwyt nawet u cudzoziemców.



Inż. Nowotarski, dyrektor Zakładu Zdrojowego w Krynicy.

Dom Zdrojowy i deptak w Krynicy.

Krynica jako zdrojowisko utrzymuje sezon całorocznie z wyłączeniem kwietnia, który przeznaczony jest na porządkowanie zdrojowiska i remont zakładów. Sezony dzielą się na letni i zimowy.

Podczas, gdy latem tonie Krynica w bogactwie zieleni i kwiecia, zimą utula ją puszysta szata śnieżna, która stwarza przez 4-ry miesiące znakomite warunki dla sportów zimowych.

Mimo nowoczesnych urządzeń Krynica należy do najtańszych zdrojowisk w Polsce i dostępna jest dla wszystkich sfer nawet najniezamożniejszych zwłaszcza w tanich i cichych sezonach wiosennych i jesiennych.

Liczba osób korzystająca z leczenia w Krynicy wzrasta stale, a obecnie przeciętnie wynosi 35.000 rocznie. Krynicę odwiedzają wpływowe osobistości. Do takich stałych i mile widzianych Gości należą Marszałkostwo Piłsudscy. Pani Marszałkowa od kilku lat z rzędu w zimie spędza z córkami kilka tygodni. Pan Marszałek również kilkakrotnie odwiedził Krynicę, a w dowód niekłamanego hołdu, jaki żywi dla Niego Krynica — Rada Miejska uchwaliła Marszałkowi honorowe obywatelstwo.

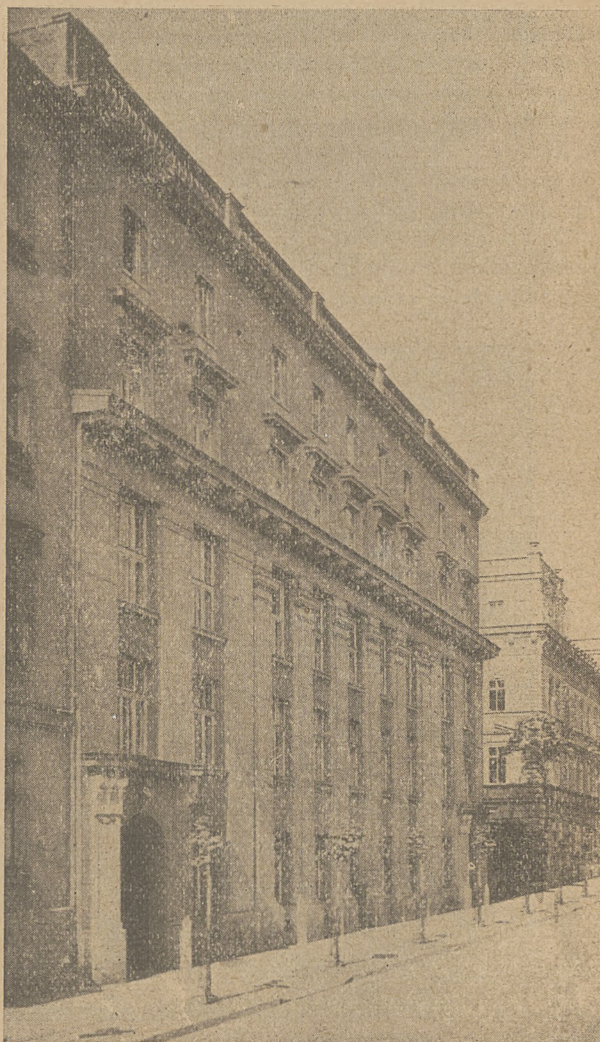
Ubezpieczalnia Społeczna w Krakowie

Ubezpieczalnia Społeczna w Krakowie przekształcona z mocy nowej ustawy o ubezpieczeniu społecznem z b. Kasy Chorych w Krakowie, powstałej w r. 1889, rozciąga swoją działalność na miasto Kraków i powiaty krakowski, miechowski i olkuski. Przeciętna ilość członków w roku 1933 (bez powiatów olkuskiego i miechowskiego) wynosiła 77.644, która to cyfra po dodaniu do niej przeciętnej ilości 87.382 członków rodzin dochodziła do cyfry około 165.000 osób uprawnionych do świadczeń leczniczych przy przypisie składek w kwocie około 8 i pół miljona złotych rocznie. Obecnie po dołączeniu powiatu olkuskiego i miechowskiego liczba ta bezwzględnie znacznie wzrośnie.

Ubezpieczalnia Społeczna posiada w Krakowie własny budynek przy ul. Batorego 3, w którym mieszczą się Dyrekcja Ubezpieczalni, Wydziały administracyjne Centrali, ambulatorja wszelkich specjalności, zakład stomatologiczny, pracownia bakterjologiczna oraz apteka. W Podgórzu w budynku Ubezpieczalni mieszczą się ambulatorja również prawie wszystkich specjalności, zakład lecznictwa fizykalnego, apteka oraz biura. W Olkuszu, który stanowi Oddział Ubezpieczalni, jako samodzielna jednostka administracyjna mieszczą się ambulatorja, apteka oraz biura. Ponadto posiada Ubezpieczalnia własne budynki w Skawinie i Wieliczce z ambulatorjami, poradnią dla matek i zakładem fizykalnym. W Krakowie przy ul. Prądnickiej buduje się szpital Ubezpieczalni na 430 łóżek, będący na ukończeniu. Poza ambulatorjami w budynkach Ubezpieczalni ordynują lekarze Ubezpieczalni w 28 punktach w mieście i przynależnych powiatach, w lokalach własnych, względnie wynajętych przez Ubezpieczalnię. Nadmienić należy, że Ubezpieczalnia w Krakowie prowadzi od 4-ch lat przez 2-ch lekarzy badanie robotników młodocianych, nadto 6 poradni dla matki i dziecka, poradnię dla kobiet ciężarnych oraz nocną poradnię profilaktyczną (przeciwweneryczną) pod własnym zarządem i własnym kosztem. W permanencji czynne jest pogotowie lekarskie w centrali Ubezpieczalni (telefon Nr. 175-50).

Komisarzem zarządzającym Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie jest p. Władysław Langner, Dyrektorem p. Dr. Zdzisław Kolkiewicz, Wicedyrektorem p. Mgr. Władysławem Żychowicz, lekarzem naczelnym Senator Dr. Emil Bobrowski, a jego zastępcą Poseł Dr. Tadeusz Dyboski.

Pod względem organizacji lecznictwa jest Ubezpieczalnia podzielona na 3 obwody, a to: pierwszy obejmujący miasto i powiat krakowski po lewej stronie Wisły pod kierownictwem lekarza obwodowego Dr. Marjana Ciećkiewicza, drugi obejmujący miasto i powiat krakowski po prawej stronie Wisły pod kierownictwem lekarza obwodowego Dr. Romana Glassnera i trzeci, obejmujący powiaty olkuski i miechowski pod kierownictwem lekarza obwodowego Dr. Wincentego Gorczycy.



Gmach Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Zakopane największe w Polsce uzdrowisko i stacja turystyczno-sportowa

Polska posiada w swem bogactwie naturalnem dwa nieocenione skarby — na północy wybrzeże morskie z rozwijającą się w szalonym tempie Gdynią i na południu, stanowiącą jej naturalną granicę — Tatry, z przytulonem do ich stóp Zakopanem.

O ile wybrzeże morskie i Gdynia zyskały dopiero w wolnej i niepodległej Polsce, swoje znaczenie, o tyle Zakopane, już od przeszło pięćdziesięciu lat stanowiło i stanowi po dziś dzień, nieoceniony skarb. W okresie niewoli, dzięki swemu cudownemu położeniu i jego wartościom klimatycznym, nietylko leczyło i krzepiło ciało, ale i ducha, koncentrując w porze letniej, a poczawszy od pierwszego dziesiątka lat 20-go wieku również i w zimie, elitę społeczeństwa ze wszystkich trzech zaborów. Zjeżdżali tu wówczas na wywczasy najwybitniejsi ludzie świata politycznego, literackiego, artystycznego i naukowego. Corocznymi gośćmi bywali — Paderewski, Sienkiewicz, Żeromski, Reymont, Kasprowicz, Kossak, Axentowicz, Modrzejewska, Frenkiel. Solski i wielu, i wielu innych, na wyszczególnienie których brakłoby tu miejsca. Tu w zacisznym kącie, do którego nie docierało oko żandarma rządu zaborczego, wykuwało się wolną i niepodległą Polskę. Tu wreszcie na parę lat przed wybuchem wojny gościł często największy doby obecnej mąż stanu i wódz, Marszałek Józef Piłsudski i jego dzielna drużyna. Nic więc też dziwnego, że ten ogólnopolski charakter, obecnie największego w Polsce uzdrowiska, zdobył mu zaszczytny tytuł „letniej stolicy Polski".

Z chwilą odzyskania niepodległości i zniknięcia kordonów, znaczenie Zakopanego, jako uzdrowiska wzrosło jeszcze bardziej, czyniąc z niego najpopularniejsze w Polsce uzdrowisko. Z dużej, pod względem obszaru, ale rzadko zabudowanej, wsi góralskiej, stało się Zakopane z biegiem lat dużem już miastem - uzdrowiskiem, posiadającem dziś wszystkie nowoczesne urządzenia, jak wodociągi, światło elektryczne, bruki, chodniki i t. p. Licząc już przeszło 20.000 stałych mieszkańców, wśród których ze względu na jego charakter uzdrowiskowy, przeważa inteligencja i roczną frekwencją gości sezonowych, która wraz z turystami i wycieczkowiczami przekracza już znacznie sto tysięcy rocznie, jest dizś bezsprzecznie w Polsce największem, a w całym świecie jednem z największych uzdrowisk.

Ten szybki i gwałtowny rozwój, którym obok Zakopanego poszczycić się może w Polsce jedynie Gdynia, zawdzięcza Zakopane przedewszystkiem bezpośredniemu sąsiedztwu, największych w Polsce gór — Tatr — i swemu wysokogórskiemu położeniu, dzięki któremu klimat zakopiański posiada te same warunki co klimat alpejski, ze wszystkiemi jego leczniczemi wartościami. Dzięki temu, Zakopane słynne jest jako stacja klimatyczna i przeciwgruźlicza, a o tej jego wartości mówi cały szereg sanatorjńw, jak wojskowe, nauczycielskie, akademickie, dziecięce, policyjne, pocztowców i t. p.

Podczas, gdy w rozlicznych tych sanatorjach, położonych zdala od zgiełku sezonowego życia, szukają ratunku dla swego zdrowia chorzy — zdrowi, którzy stanowią przygniatającą większość gości sezonowych, używają wszystkich rozkoszy Zakopanego w całej pełni, mając do dyspozycji kilkaset domów, will, pensjonatów i hoteli, z których większość posiada już wszystkie najnowocześniejsze, szczególnie gdy mowa o hotelach i pen-



Gewont.

sjonatach, urządzenia — dalej paręset sklepów o wielkomiejskim charakterze, oraz kilka, również o stołecznym poziomie lokali restauracyjnych i kawiarnianych, połączonych, z tak modnemi dzisiaj dancingami. W związku z tem życie towarzyskie i zabawa, pulsują w Zakopanem rzadko gdzieindziej spotykanem tentnem. Rozrywek tego rodzaju dopełniają pierwszorzędne kino dźwiękowe „Sokół" i w sezonach, niemal codziennie urządzane koncerty, odczyty, przedstawienia dramatyczne, wystawy obrazów, różne bale, reuniony, rauty i t. d.

Obok życia towarzyskiego bardzo ważną rolę, a w sezonie zimowym przeważającą, odgrywa życie sportowe, z narciarstwem, łyżwiarstwem i hokejem na czele. Specjalnością Zakopanego są jedyne w Europie zimowe, na śnieżnym torze, zawody i wyścigi konne z totalizatorem. Obok tych najważniejszych krzewią się w Zakopanem tennis, wyścigi samochodowe i motocyklowe, strzelnictwo i t. d. Niemal codziennie organizowane różne imprezy sportowe, przeważnie o charkterze poważnym i bardzo wysokim poziomie międzynarodowym, dostarczają gościom wiele emocji i atrakcji.

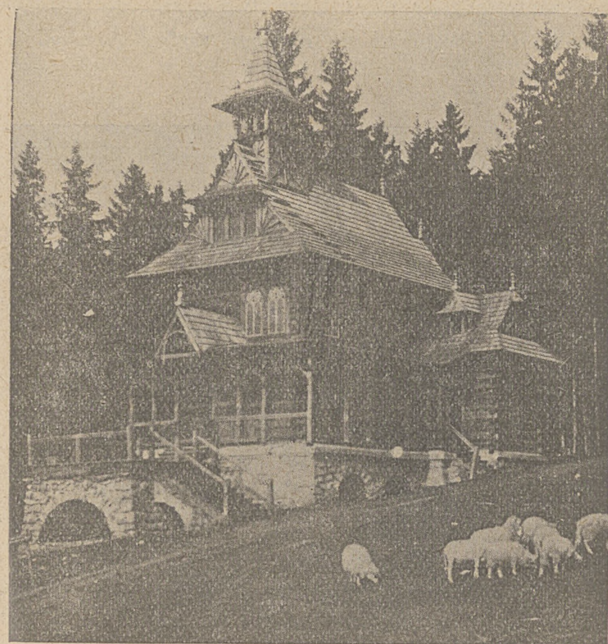
To też, mimo obecne przesilenie gospodarcze — Zakopane nic nie traci na swej popularności, a przeciwnie, dzieki swej niezwyklej taniości, powiększa z roku na rok swą roczną frekwencję gości i rozbudowuje się w szalonem tempie. Rok rocznie przybywa mu też kilkadziesiąt nowych pensjonatów i will.

Ta rozbudowa, to narastanie Zakopanego, jest równocześnie dowodem zaufania, jakie kapitał polski, a w ostatnich latach również i zagraniczny, ma do przyszłości tego największego w Polsce uzdrowiska.

Prócz tego o żywotności Zakopanego świadczą przedewszystkiem ostatnie lata, w których przeprowadzono wyłącznie siłami i kapitałem tutejszym, dzięki energicznej i celowej gospodarce zarządu miasta i uzdrowiska, cały szereg bardzo poważnych inwestycyj, jak znaczne, o przeszło 100 procent rozszerzenie elektrowni i sieci elektrycznej, dalej o przeszło 500 procent wodociągu, przez co zapewniono nietylko centrum, ale i najodleglejszym peryferjom i przysiółkom, jak zyskującej na popularności, dzięki swemu położeniu Olczy, Skibówkom, Krzeptówkom i t. d. zdrową, źródlaną wodę w dostatecznej ilości. Dalej — wybrukowano kostką Krupówki, położono asfaltową nawierzchnię w niektórych najważniejszych ulicach, założono nowych parę kilometrów chodnika betonowego, buduje się nową a nowocześnie urządzoną szkołę powszechną, wybudowano nową, bardzo ważną ulicę (im. Władysława Orkana), łączącą centrum uzdrowiska z ulicami Kasprusie i Żywczańskiem i podnosząc przez to wartości i znaczenie tej dzielnicy, rozszerzono park klimatyczny i założono nowy „leśny" na Antołówce i t. d.



Limba nad Morskiem Okiem.



Kaplica w Jaszczurówce.

Wszystko to jednak nie wypełnia jeszcze całego programu inwestycyjnego i nie zaspakaja wszystkich potrzeb i zadań, jakie przed Zakopanem, pragnącem odegrać w ogólnoświatowej polityce turystyczno-uzdrowiskowej naczelną rolę, swoją. W programie inwestycyjnym na najbliższe lata, znajdują się tego rodzaju zagadnienia, jak budowa basenu kąpielowego i pływackiego oraz pla-



Smereczyński Staw w Dolinie Kościeliskiej.

ża, budowa dużego stadjonu sportowego, kolejki na Gubałówkę, domu zdrojowego, kanalizacji nowoczesnej, wykonanie planu regulacyjnego i w związku z tem przeprowadzenie całego szeregu nowych ulic i t. p.

Programu tego Zakopane własnemi siłami nie jest w stanie przeprowadzić. Wysuwa się więc na czoło zagadnień potrzeba uzyskania albo pomocy rządowej, w tym rodzaju, jak ją otrzymała Gdynia, albo kapitału krajowego prywatnego czy zagranicznego. Wielka przyszłość i popularność Zakopanego, jego bajeczne położenie i warunki klimatyczne dają gwarancję dla tego kapitału, że nie pójdzie on na marne, a przyniesie mu dobre oprocnetowanie i duże zyski, albowiem Zakopane śmiało może patrzeć w swą przysłość i kroczyć ku niej, po raz wytkniętej drodze, z dumą chlubić się swemi zaszczytnemi tytułami „letniej stolicy Polski" i „zimowej stolicy sportu", któremi obdarzyła je, szczerze do tego gniazda skalnego przywiązana — opinja publiczna.

Karol Kwaśniewski.

Ubezpieczalnia Społeczna w Zakopanem

Dawna Kasa Chorych — założona w 1920 r. przekształcona z dniem 1-go stycznia 1934 roku na Ubezpieczalnię Społeczną obejmuje następujące rodzaje ubezpieczeń- 1) ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, 2) ubezpieczenia na wypadek niezdolności do zarobkowania lub śmierci osoby ubezpieczonej: wskutek wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej oraz wskutek wszelkich przyczyn. Nowy gmach wybudowany w 1932 r. w malowniczej, wysokogórskiej miejscowości, wzniesionej o 960 mtr. ponad poziom morza, został urządzony stosownie do ostatnich wymagań higjeny i wyposażony w najnowsze urządzenia lecznicze. Ubezpieczalnia posiada liczny zespół lekarzy specjalistów, pracownię roentgenologiczną, chemiczno - bakterjologiczną, lampy kwarcowe, solluksy i t. p. oraz dobrze zaprowadzony dział lecznictwa przeciwgruźliczego. Działalność Ubezpieczalni rozciąga się na 3 sąsiednie powiaty.



Zenon Nowakowski Dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Zakopanem.



Gmach Ubezpieczalni Społecznej w Zakopanem.

Miasto Horodenka

Horodenka, miasto powiatowe położone w pasie granicznym (Rumunja) o charakterze handlowym, należy do starych grodów dawnej Rusi Czerwonej i otrzymało prawa miejskie w 1668 r. przez Jana hrabiego Potockiego, starostę Bracławskiego.

Obecnie miasto liczy wzwyż 13.000 mieszkańców, co świadczy o szybkim jego rozwoju po klęskach poniesionych w czasie wojny światowej, podczas której miasto wskutek pożaru zostało zupełnie zniszczone.

Oprócz polaków, zamieszkują miasto rusini, żydzi i ormianie, którzy jeszcze w pierwszej połowie IX wieku prawie wyłącznie reprezentowali stan kupiecki, w dowód czego znajduje się w mieście jedna z nielicznych w Polsce parafji ormiańskich z okazałym kościołem wybudowanym przez Jana hr. Potockiego, który również wybudował kościół rzym.-kat. i grecko katolicki.

Rozwój ekonomiczny miasta, jako ośrodka powiatu czysto rolniczego o nadzwyczaj urodzajnej glebei idzie po linji przetwórczości i handlu produktów rolniczych.

Założono w roku 1924 Cukrownię urządzoną w/g najnowszych wymogów technicznych i zatrudniają w czasie kampanji 30 urzędników i 300 robotników.

W roku 1929 wybudowano młyn motorowy o produkcji 393 wagonów rocznie.

Nadto mają w mieście swoją siedzibę liczne firmy eksportowe, zajmując się wywozem bydła, nierogacizny i różnych produktów rolniczych.

Powiat Kołomyja

Powiat Kołomyjski o powierzchni 1283 klm. kw. i ludności 170.650 mieszkańców charakteryzuje się specjalnem swem położeniem, gdyż część północno - wschodnia posiada charakter stepowy podolski, zaś część południowo - zachodnia, charakter górski i zamyka się szczytami górskimi o wysokości około 1.500 m. ponad poziom morza. Rozdziela te części między sobą rzeka Prut.

Powiat w swej górskiej części obfituje w najrozmaitsze bogactwa mineralne, jak sól w miejscowościach Utoropy, Kniaźdwór, Kosmacz, ropę naftową w Słobodzie rungurskiej i Kosmaczu, źródła mineralne w Kosmaczu oraz węgiel brunatny w Myszynie i Kowalówce.

Pod względem turystyki letniej i zimowej posiada powiat szereg przepięknych górskich partji wzdłuż rzek Pistynki, Luczki i Sopówki.

W dolinie rzeki Luczki leżą wsie Lucza, Berezów-Niżny i Średni znane ze znakomitego klimatu i nasłonecznienia, a w dolinie Sopówki wieś Słoboda Rungurska (koło Peczeniżyna).

Jednym z najciekawszych zabytków przyrody na terenie powiatu jest las cisowy w Kniaździworze obok Kołomyi, stanowiący dziś największe w Europie skupienie cisu. Obszar ten o powierzchni około 64 ha, jest dziś rezerwatem.

Piękno powiatu kołomyjskiego, jego ludność i bogactwa naturalne zasługują na zwrócenie uwagi szerokich rzesz turystów na ten pod każdym względem ciekawy i godny zwiedzania zakątek kraju.

Miasto Kołomyja jest zarazem właściwą stolicą Pokucia, gdyż wszystkie arterje komunikacyjne obszaru między Dniestrem a grzbietami górskiemi stanowią granicę Państwa od Czechosłowacji i Rumunji — zbiegają się w Kołomyi. Miasto Kołomyja ma bardzo dogodne połączenia kolejowe z głównemi miastami Polski.

Terma solankowa w Ciechocinku

W ostatnich latach rozwój Ciechocinka posunął się znacznie naprzód. Przebył szereg inwestycyj tak poważnych i zasadniczych, że dzięki nim nietylko zakres wskazań, lecz i sam charakter zdrojowiska uległ poważnej zmianie. Dość wspomnieć o znajdującej się tam jedynej w Polsce termie, dość wymienić olbrzymie i wspaniale urządzony basen solankowy, by dojść do przekonania, że zaszły tam poważne zmiany i że dotychczasowa opinja o Ciechocinku, jako o przeciętnem zdrojowisku solankowem o brudnej i sproletaryzowanej klijenteli i o wątpliwej wartości klimacie, należy do przeszłości.

Niestety, świadomość tych nowych zdobyczy nie dotarła jeszcze do szerokich warstw społeczeństwa, co gorsza nie przeniknęła należycie do wiadomości świata lekarskiego i naukowego. Dotychczas, pomimo dwuletniego istnienia termy ciechocińskiej w wielu podręcznikach i repetitorjach figuruje Jaszczurówka, jako „jedyna polska cieplica", dotychczas z uporem, godnym lepszej sprawy narzeka się na brak w naszym kraju źródeł radoczynnych, jakkolwiek przeprowadzone w Chemicznym Instytucie Badawczym i opublikowane badania termy ciechocińskiej wykazały jej wybitną, bo wynoszącą 81,4 jednostek Machego w litrze, radioaktywność.

Te niezwykłe zalety źródła ciechocińskiego — przyrodzona ciepłota i wysoka radioaktywność, są zbyt poważnymi czynnikami dla naszego zdrojownictwa, by można było nad nimi tak łatwo przejść do porządku dziennego.

Musimy sobie uświadomić i przejąć się tem głęboko, że w termie ciechocińskiej posiedliśmy skarb pierwszorzędnej wartości i pierwszorzędnego znaczenia. Jest to przecież pierwsze i narazie jedyne u nas źródło, które bez uczucia zażenowania możemy nazwać cieplicem i radioaktywnem. Jest ono uzupełnieniem dotkliwej luki, jaką posiadało nasze zdrojownictwo i jest przytem poważnym kontrargumentem dla tych, którzy w obcych zdrojach, poza granicami kraju, zwykli znajdywać nadzwyczajne właściwości lecznicze.

Termę ciechocińską uzyskano drogą głębokich wierceń, trwających przeszło cztery lata i ukończonych z pomyślnym wynikiem w 1931 r. Solanka termalna wydobywa się samoczynnie z głębokości 1.300 mtr., bijąc potężną fontanną, której wydajność przekracza ćwierć miljona litrów na godzinę.

Orzeczenie Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie z dnia 9.XI. 1932 r. klasyfikuje ciechocińskie źródło w rzędzie *solankowych cieplic radioaktywnych.*

Fundacja Chrześcijańskiej Gminy Miasta Borysławia

Fundacja Chrześcijańskiej Gminy miasta Borysławia spełnia na terenie Zagłębia naftowego zadania opieki społecznej przez utrzymywanie zakładów opiekuńczych **Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego,** a to: „Domu dla niemowląt", „Ochronki", „Przedszkoli", „Ko-



Gmach Ochronki i Ośrodka Zdrowia.

lonji letniej", „Poradni dla matki i dziecka", „Poradni przeciwjaglicznej" i „Domu dla starców" — w dalszym ciągu przez udzielanie zapomóg biednej ludności i bezrobotnym, uiszczanie opłat szkolnych w szkołach średnich i subwencjonowanie instytucyj i towarzystw naukowych i kulturalnych.

Na czele Fundacji stoi kurator z wyboru, którym od roku 1930 jest inż. Roman Machnicki.

Statut fundacyjny został zatwierdzony w roku 1929 przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

Dochody czerpie Fundacja z własnego majątku; wynoszą one około zł. 300.000 rocznie. Budżety zatwierdza Pan Wojewoda Lwowski jago władza nadzorcza nad fundacjami w Małopolsce.

Powiat Gródek Jagielloński

Charakter powiatu gródeckiego jest wybitnie rolniczy, a ukształtowany jest od południa jako nizina, od północy zaś jako lekkie wzgórza, dość silnie zalesione.

Z objektów zabytkowych spotykamy w powiecie kościół w Gródku Jagiell., w którego murach podobno znajduje się urna z sercem Władysława Jagiełły, który zgodnie z legendą, umrzeć miał w Gródku Jagiell., dalej cerkiew z drewnianą dzwonnicą, pochodzącą jak i kościół z 16 wieku, starożytną basztę, będącą jedynym śladem istniejącego tu niegdyś zamku.

Obszar jego wynosi 82.000 ha i posiada on 84.000 ludności.

Gródek Jagielloński należy do najstarszych miast w województwie, założony bowiem został jeszcze w 14 wieku. Wielokrotnie niszczony przez Tatarów i Turków, przeszedł wszystkie koleje ziemi Lwowskiej i nie mniej od metropolji swej był zawsze „fidalis" Ojczyźnie. W mieście znajduje się kościół parafjalny, ładny gotyk.

Obecnie Gródek Jagiell. posiada około 13.000 ludności, w większości polskiej, własną elektrownię, cegielnię, rzeźnię, bazary, 4 nieruchomości i jest częściowo skanalizowany.



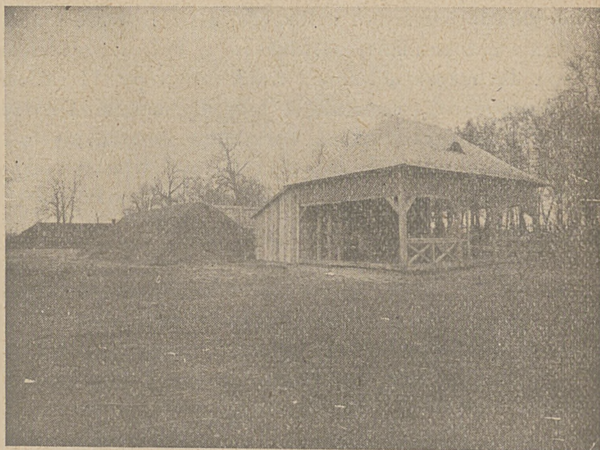
Pływalnia Pow. Kom. W. F. i P. W.

W Gródku Jagiellońskim istnieje koedukacyjne gimnazjum państwowe, pozatem istnieją szkoły powszechne, zupełnie wystarczające dla istniejącej ilości dzieci w wieku szkolnym.

Z dziedziny opieki społecznej i sanitarnej — powiat posiada ośrodek zdrowia ze stacją przeciwgruźliczą i przeciwjagliczną, stację opieki nad matką i dzieckiem, ambulatorjum Ubezpieczalni społecznej, przytułek dla starców gminy m. Gródka Jagiellońskiego, 3 ochronki.

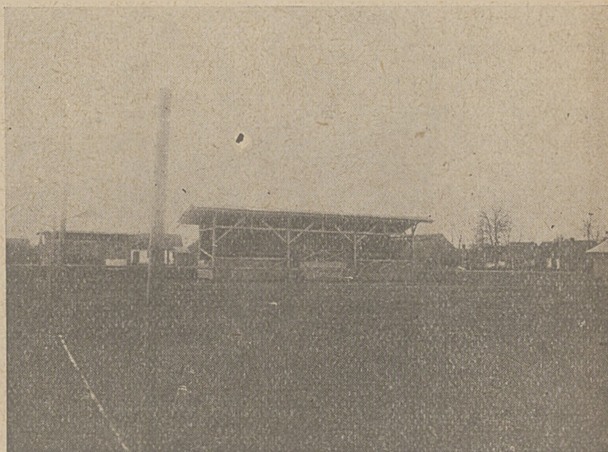
Co do organizacji pracy na polu rolniczem, powiat zajmuje wybitniejsze miejsce w dziale hodowli bydła, a ostatnio rozwija intensywną propagandę na polu lniarstwa.

W dziale W. F. i P. W. prowadzona jest intensywna praca. Istnieje tu 30 oddziałów Zw. Strzeleckiego o 800 ćwiczących, w czem 2 żeńskie oddziały, T-wo Przyjaciół Zw. Strzeleckiego, piękny stadjon w Gródku Jagiell. wybudowany w r. 1931 oraz strzelnica małokalibrowa, na stawie zaś pływalnie z łazienkami i 16 kabinami oraz leżalnia. Liga Morska i Kolonjalna utrzymuje tu przystań własną i posiada liczne łodzie.



Strzelnica małokalibrowa Pow. Kom. W. F. i P. W.

Szosy państwowe i powiatowe w powiecie ciągną się na przestrzeni 207 klm., — powiatowe lepsze są od państwowych.



Boisko sportowe Pow. Kom. W. F. i P. W.

„MAŁOPOLSKA" Grupa francuskich Towarzystw Naftowych, Przemysłowych Handlowych w Polsce

PARYŻ — 1, rue Taitbout, adr. telegr.: „Ompetrolmo" LWÓW — Pl. Marjacki 8, ul. Batorego 26, adres telegr. „Karpoleum"; WARSZAWA — Pl. Piłsudskiego 1, adr. telegr. „Karpoleum".

Grupa powyższych Towarzystw stanowi dziś największy Koncern Naftowy w Polsce. Obejmuje on wszystkie gałęzie przemysłu naftowego, a to: rozległe przedsiębiorstwa kopalniane, największe w Polsce przedsiębiorstwa dla magazynowania i transportu ropy, 11 rafineryj, 9 gazoliniarni, cegielnię, 2 fabryki maszyn i narzędzi wiertniczych, cały szereg warsztatów reparacyjnych, tartak i fabrykę beczek drewnianych, oraz własną organizację sprzedaży produktów naftowych tak w Polsce jak i zagranicą.

Przedsiębiorstwa kopalniane: Ogólna powierzchnia terenów zajętych przez przedsiębiorstwa kopalniane wynosi około 17.000 hektarów — tereny te ciągną się wzdłuż całego zagłębia naftowego Karpat i obejmują następujące miejscowości: w Białkówce, Bitkowie, Borysławiu, Bóbrce, Brelikowie, Brzezówce, Dobrucowej, Dominikowicach, Dubie, Harklowej, Jaszczwi, Kobyłance, Kosmaczu, Krościenku niżnem i wyżnem, Krygu, Leszczowatem, Lubatówce, Męcince, Modryczu, Mrażnicy, Opace, Pagórzynie, Pasiecznej, Potoku Rogach, Równem, Rypnem, Sądkowej, Tustanowicach, Wańkowej, Węglówce, Wietrznem i Wulce.

Na całej tej przestrzeni terenów kopalnianych posiada Grupa „Małopolska" 882 szybów w produkcji i 28 szybów w wierceniu, w tem 2 szyby poszukiwawcze.

Miesięczna produkcja tych kopalń wynosi obecnie około 20.000 t. ropy i około 13.000.000 m³ gazu.

Większa część wyprodukowanego gazu podlega przeróbce w 9 gazoliniarniach, które zaopatrzone są w urządzenia odpowiadające najnowszym wymogom techniki. Ogólna produkcja gazoliny wynosi miesięcznie około 1.600 ton.

Magazynowanie i przetłaczanie ropy. Przetłaczaniem i magazynowaniem ropy zajmują się Towarzystwa: „Petrolea", „Fanto", „Montan" i „Karpaty", jest to największe tego rodzaju przedsiębiorstwo w Polsce. Ogólna pojemność zbiorników wynosi około 350.000 ton ,zaś długość sieci rurociągowej około 270 km. Towarzystwa te tłoczą, magazynują i ekspedjują nietylko własną prodkucję Koncernu, ale także produkcję wielu obcych Towarzystw, a mianowicie 80 procent całej produkcji Zagłębia Borysławskiego.

Rafinerje: Grupa „Mołopolska" posiada 11 rafineryj: *w Polsce 7 rafineryj:* „Dros" i „Nafta" w Drohobyczu, następnie w Trzebini, Dziedzicach, Jedliczu, Gliniku Marjampolskim i Ustrzykach Dolnych;

w Austrji 1 rafinerję „Nova" Oel und Brennstoffgesellschaft Drössing; *w Czechosłowacji 2 rafinerje:* Minerallölraffinerie Mährisch-Schönberg w Sumperku i „Apollo" w Bratislavie; *na Węgrzech 1 rafinerję:* „Hazai" w Budapeszcie. Ogólna zdolność przeróbcza tych rafineryj wynosi *ponad 40.000 ton ropy miesięcznie.*

Rafinerje te wytwarzają całą serję produktów gotowych jak: benzyna, parafina, olej gazowy, smary, asfalt, koks etc.

Transport ropy i produktów odbywa się własnemi cysternami, których Koncern posiada około 1.500 sztuk.

Organizacja sprzedaży:

Celem umożliwienia regularnego i bezpośredniego zbytu produktów posiada Koncern szeroko rozgałęzioną organizację sprzedaży w Polsce, jak również i zagranicą.

Sprzedaże w kraju uskutecznia się za pośrednictwem Towarzystwa „KARPATY". Sprzedaż produktów naftowych, które posiada liczne filje i składy.

Sprzedaż produktów pochodzących z rafineryj Koncernu uskuteczniają zagranicą następujące Towarzystwa:

„Nova" Oel und Brennstoffgesellschaft, Wiedeń w Austrji, Czechosłowacji, Jugosławji, Italji, Szwajcarji i na Węgrzech.

„Milag" A. G. für Mineralölprodukte, Berlin w Niemczech.

„Polish Petroleum Co" Gdańsk w krajach skandynawskich, bałtyckich, w Anglji, Holandji i krajach zamorskich.

Societe d'Importation et de Transport de Petrole, Pantin (Seine) we Francji.

Fabryka maszyn i narzędzi wiertniczych.

Jak już wspomniano Grupa „Małopolska" posiada oprócz całego szeregu warsztatów reparacyjnych także dwie fabryki maszyn i narzędzi wiertniczych. Największą jest „Fabryka maszyn i narzędzi wiertniczych" w Gliniku Marjampolskim. Fabryka ta posiada własną odlewnię żelaza i metali, dużą kuźnię mechaniczną, kotlarnię, obszerny warsztat mechaniczny i ślusarnię, oraz oddzielny zakład fabrykacji beczek żelaznych. Fabryka ta dostarcza swe wyroby dla wszystkich własnych kopalń naftowych Koncernu, oraz pokrywa znaczną część krajowego zapotrzebowania wiertniczego.

Cegielnia i fabryka wyrobów ceramicznych.

Zakład ten znajduje się w Polance - Karol i jest w pełnym rozwoju. W pełni sezonu wynosi produkcja miesięczna około 1.000.000 sztuk cegieł różnego rodzaju, a ponadto wyrabia fabryka rozmaite przedmioty wchodzące w zakres przemysłu ceramicznego.

Tartak i fabryka beczek drewnianych.

Przy rafinerji w Peczeniżynie wybudowano tartak i fabrykę beczek drewnianych, na piwo, tłuszcze jadalne oraz na wszelkiego rodzaju przetwory stałe, półstałe i płynne. Oprócz tego produkuje fabryka skrzynie drewniane, forniery, leżaki i inne przedmioty wchodzące w zakres galanterji drzewnej.

Jak z powyższego wynika Grupa „Małopolska" skupiając w swem ręku liczne przedsiębiorstwa przemysłowe zajmuje bardzo poważne miejsce w przemyśle naftowym w Polsce, a nawet w przemyśle naftowym ogólnoeuropejskim.

Ubezpieczalnia Społeczna w Drohobyczu

Ubezpieczalnia Społeczna w Drohobyczu liczy członków ubezpieczonych 23.785, członków rodzin 24.112 — razem 47.897.

Po myśli nowo nadanego statutu Ubezpieczalnia obejmuje swoją działalnością powiaty drohobycki, samborski, turczański i rudecki.

Według schematu organizacyjnego Ubezpieczalnia pod względem administracyjnym podzieloną jest na 3 działy a to: 1) Ubezpieczeniowy, 2) Finansowo - Gospodarczy, 3) Lecznictwa. Ubezpieczalnia zorganizowała oddział administracyjny w Samborze, ekspozytury w Borysławiu, Turce i Schodnicy, oraz placówki kontrolne w Starym Samborze i Rudkach.

Ośrodki lecznicze mieszczą się w następujących miejscowościach: Drohobycz, Stebnik, Medenice, Podbuż, Borysław, Tustanowice, Mrażnica, Schodnica, Majdan, Sambor, Łąka, Rudki, Komarno, Chyrów, St. Sambor, Felsztyn, Turka, Strzyłki, Borynia, Lutowiska oraz w Truskawcu (sezonowo).

Ośrodki zdrowia prowadzi wspólnie z Władzami Samorządowemi w Drohobyczu, Borysławiu, Samborze i Turce.



Gmach Ubezpieczalni Społecznej w Drohobyczu.

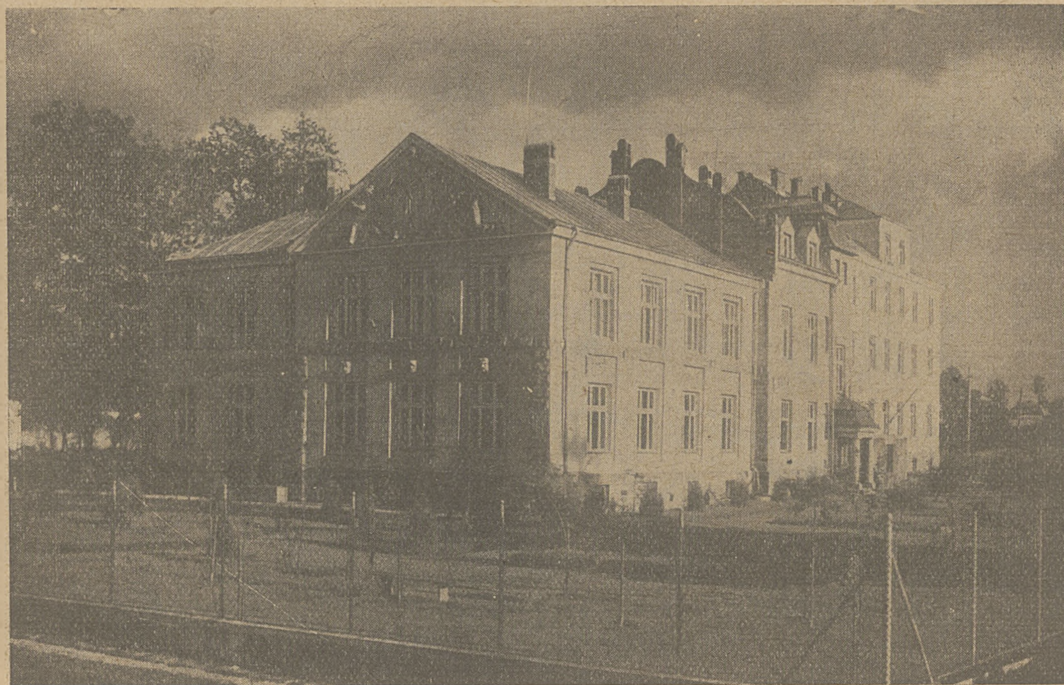
UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W KROŚNIE

Ubezpieczalnia Społeczna w Krośnie jest jedną z najstarszych instytucyj pomocy społecznej dla szerokich warstw ludzi pracujących na terenie Województw Południowych Rzeczypospolitej. Wzięła ona początek z Powiatowej Kasy Chorych w Krośnie, którą powołał do życia Statut nadany jej w r. 1889 przez ówczesnego namiestnika galicji hr. Badeniego. Pierwsze lata działania były okresem wegetacji z powodu słabego poparcia dla instytucji ze strony władz zaborczych, jednak rozwijający się stopniowo przemysł naftowy powiększał rzesze pracujących na terenie powiatu i stawiał instytucji coraz to nowe obowiązki w zakresie opieki chorobowej.

Zasadniczym etapem rozwoju Kasy Chorych w Krośnie było wprowadzenie w życie Ustawy z 19.V. 1920 r. o ubezpieczeniu na wypadek choroby. Od tego czasu następuje stopniowo rozkwit instytucji jeśli chodzi o zakres działania i rozmiary świadczeń dla ubezpieczonych i członków ich rodzin. W roku 1923 b. Kasa Chorych w Krośnie zakupiła dla swych celów gmach piętrowy, gdzie skoncentrowano czynności biurowe i lecznicze. W latach następnych należało coraz bardziej rozszerzać ramy pracy, a to z uwagi na coraz większy stan zatrudnienia na terenie powiatu i coraz większe przyzwyczajenie się ubezpieczonych do społecznej obsługi w wypadkach choroby. To też w ciągu szeregu następnych lat powstają własne ambulatorja, dobrze wyposażony Zakład Leczenia Fizykalnego (własny aparat Roentgena), apteka, laboratorjum chemiczno - bakterjologiczne, wreszcie zostaje wybudowany nowy dwupiętrowy gmach, gdzie przeniesione zostały wszystkie agendy lecznictwa oraz urządzono należycie wyposażone kąpiele (łaźnia, wanny, prysznice).

W roku 1932 Powiatowa Kasa Chorych w Krośnie zostaje przekształcona na Okręgową scalając w swej organizacji także Kasy powiatów: brzozowskiego, sanockiego i leskiego. Liczba ubezpieczonych dosięga 20-tysięcy pracujących w około 5.000 zakładów pracy.

Od 1 stycznia b. r. Kasa została w myśl Statutu nadanego jej w dniu 30 grudnia 1933 przez Ministra Opieki Społecznej Dr. S. Hubickiego zreorganizowana w Ubezpieczalnię Społeczną w Krośnie. Ubezpieczalnia rozszerzyła bardzo poważnie zakres swego działania, obejmując, poza ubezpieczeniem chorobowem, również ubezpieczenia od wypadków przy pracy, ubezpieczenia emerytalne robotników oraz ubezpieczenia pracowników umysłowych. Działając na nowych podstawach prawnych i organizacyjnych oraz w duchu społcznym i poczucia obowiązku wcielonych wszystkim obywatelom przez Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego Ubezpieczalnia Społeczna w Krośnie ma za zadanie nadal kontynuować swą pracę społeczno-ideową ku chwale Ojczyzny i dla dobra ubezpieczonych.



Gmach Ubezpieczalni Społecznej w Krośnie.

Powiat Horodeński

Powiat Horodeński położony jest w południowo wschodniej części Województwa Stanisławowskiego. Powiat jest zamieszkały przez 95.733 mieszkańców, co wynosi 1095 mieszkańców na 1 klm.².

Obszar powiatu wynosi 87.107 ha. Środkowa i południowa część tego terenu nosi charakter wybitnie rolniczy, zawdzięczając dobrej glebie, ludność uprawia przeważnie przenicę i kukurydzę, oraz plantuje buraki, które mają zbyt na miejscu, ze względu na Cukrownię w Horodence, która przerabia około 3.000 wagonów w ciągu jednej kampanji.

Oprócz miasta Horodenki, powiat posiada dwa miasteczka a mianowicie: Obertyn i Czernelica.

Są to miejscowości ześrodkowujące w sobie życie gospodarcze terenów od Horodenki odległych.

Horodenka licząca 12.252 mieszkańców, podczas wojny światowej została zniszczona.

W bardzo prędkim jednak czasie miasto to odbudowało się i obecnie nie widać już śladów zniszczeń wojennych. Leży ono na szlaku kolejowym Delatyn — Kołomyja — Horodenka — Zaleszczyki, który nie łączy jednak siedziby powiatu z ważniejszemi ośrodkami. Ośrodki te są połączone drogami bitemi, których w powiecie jest przeszło 170 klm.

Z zabytków historycznych zasługują na wyróżnienie kościół rzymsko - katol. w Horodence, oraz ruiny zamków w Czernelicy i Rakowcu. Zamek Rakowiecki pobudowany był przez podczaszego ziemi Halickiej Bieniewskiego w roku 1660, jak głosi ocalały jeszcze napis w języku łacińskim, dla obrony Ojczyzny i bezpieczeństwa współobywateli przeciw napadom Tatarów i Turków.



Kościół rzymsko - katolicki w Horodence.

Kościół rzymsko - katol. pobudowany został przez starostę Kaniowskiego Mikołaja Potockiego w roku 1765. Pod względem architektonicznym jest to typowy barok.

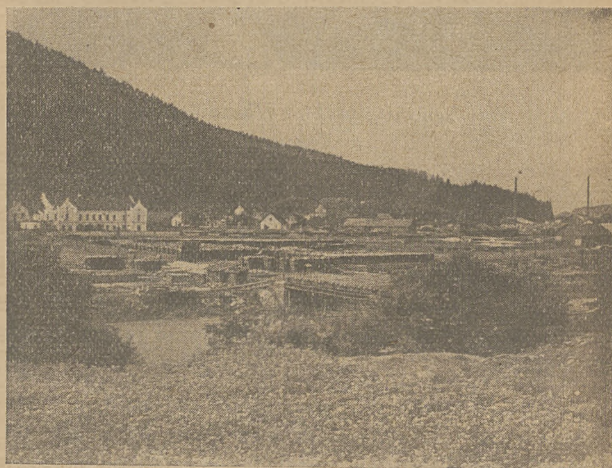
Zawdzięczając ruchliwej i natężonej pracy Związ-

Pod względem administracyjnym powiat jest podzielony na 48 gmin wiejskich i 1 gminę miejską Horodenkę. Posterunków Policji Państwowej w powiecie jest 9.

Starostą powiatowym od listopada 1932 roku jest p. Edward Skrzyński (były starosta koszyrski), zastępcą — p. Dr. Zdzisław Matraś.

LASY SKOLSKIE

Lasy klucza skolskiego obejmujące łączną powierzchnię około 35.000 ha. i stanowiące własność Br. Groedlów z główną siedzibą w Skolem wydają rokrocznie około 100.00 m³ drewna okrągłego przetwarzanego w dwóch własnych tartakach o łącznej ilości 18 traków na tracicę oraz materjały uboczne z przeznaczeniem na rynek krajowy jak również na eksport do licznych krajów Europy i poza Europą. Jednym z głównych działów produkcji ubocznej jest fabrykacja kompletów skrzynkowych, zaś zupełnie niezależnym działem od produkcji drzewnej jest eksploatacja kamienia z własnych kamieniołomów.



Dzięki troskliwej, obliczonej na daleką metę gospodarce i nowoczesnemu urządzeniu technicznemu, zakłady przemysłowe klucza skolskiego, zatrudniające kilka tysięcy pracowników, należą do najpoważniejszych w Polsce a wytwory ich cieszą się światową sławą.

Firma Br. Groedel istnieje od roku 1811.

Ubezpieczalnia Społeczna w Kołomyi
(Zarys działalności b. Kasy Chorych w Kołomyi za rok 1932 i 1933)

Z dniem 1 stycznia 1932 r. nastąpiło po myśli rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej scalenie byłych Powiatowych Kas Chorych w Kołomyi, Kosowie, Śniatynie oraz Horodence, w jedną Kasę Chorych z siedzibą w Kołomyi. Dyrektorem scalonej Kasy Chorych został zamianowany J. Antoszewski, — Lekarzem Naczelnym — Dr. K. Kociubiński.

W miejsce Kas powiatowych utworzono poza Centralą K. Ch. 3 Oddziały Administracyjne i tyleż Obwodów leczniczych. Pozatem urządzono 9 Ośrodków leczniczych, celem dania możności korzystania z pomocy lecz-



Justyn Antoszewski, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Kołomyi.

niczej ludności miejscowej. Rok 1932 upływa w pracy żmudnej nad rozwojem Kasy Chorych i jest rokiem przełomowym w dziedzinie profilaktyki. Następuje również duży zwrot poprawy w dziedzinie finansowej, czego dowodem są wyniki spłaconych zobowiązań, które spadły do połowy.

Mimo, że rok 1933 okazuje się pod każdym względem ciężkim dla wszystkich Kas Chorych, jednak tut. Kasa Ch. utrzymuje się nadal na wymaganym poziomie — pomnażając przytem liczbę ubezpieczonych do 15.000 członków oraz świadcząc w bardzo wielkich rozmiarach tak pod względem pieniężnym jak i leczniczym na rzecz wspomnianych.

Nie od rzeczy więc będzie zapodanie pewnych danych statystycznych za powyższy okres, które uplastycznią działalność tut. Kasy w dziedzinie lecznictwa.

Wydatki świadczeniowe za rok 1933 wyniosły 453.471.21 zł. Z tego przypada na:

1) zasiłki chorobowe	79.688.65 zł.
2) pomoc lecznicza	174.829.— „
3) leki	81.583.48 „
4) szpitale	78.856.26 „
5) profilaktyka	10.854.30 „
6) przewóz chorych	27.659.52 „
Uwaga ad pkt. 5)	
Kolonje letnie	1.984.30 „
dożywianie dzieci	307.05 „
dożywianie tranem	192.30 „
propaganda	633.75 „
przychodnia przeciwgruźl.	5.990.— „
Koszty administracyjne	121.532.76 „
Koszty ogólne	27.918.55 „
Ilość porad ambulatoryjnych	76.123
Ilość porad domowych	3.588
Ilość uskutecznionych plomb	2.976
Ilość protez zębn. (585 zębów)	39
Ogółem wysłano do miejsc klimatycznych	50
Ilość wyleczonych osób z chorób społecz.	245
Ilość wyleczonych osób z chorób zakaźnych	184

Pozatem tut. b. Kasa Chorych urządziła w roku 1933 6-tygodniowy kurs sanitarno - ratowniczy i przeciwgazowy z frekwencją 60 osób, oraz cykl popularnych wykładów o chorobach społecznych. Pow. zestawienie tut. b. Kasa Ch. zamyka bilans pracy za rok 1933, a rozpoczyna działalność swą jako Ubezpieczalnia Społeczna w Kołomyi.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Kołomyi

„Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Kołomyi została założona w r. 1874. jako Kasa Oszczędności miasta Kołomyi. W r. 1928 dostosowano statut Kasy do rozporządzenia P. Prezydenta i zmieniono firmę na obecną. Dzięki sprężystej działalności sfer założycielskich Kasa rozwijała się w szybkiem tempie i wybiła się na czoło wszystkich instytucyj kredytowo - oszczędnościowych na Pokuciu. Szybki wzrost wkładek umożliwił szeroką akcję kredytową. Osiągnięte zyski Kasa zużywała na popieranie ośrodków kulturalnych na Kresach. Przed wojną już Kasa należała do najlepiej prowadzonych i prosperujących na terenie Małopolski. Wojna światowa spowodowała przejściowy spadek agend Kasy, od czasu jednak ustabilizowania się waluty złotowej Kasa rozwija się pomyślnie, spełniając swoją ciężką w obecnych warunkach funkcję społeczną ku zadowoleniu coraz to szerszych sfer tak oszczędzających jak pożyczkobiorców.

W r. 1932 przeporwadzono gruntowną reorganizację pracy i przebudowę biur, dostosowując je do wymagań nowoczesnej techniki bankowej, obecnie też Kasa mieści się we własnym gmachu, należącym do najpiękniejszych budowli miasta.



Gmach Miejskiej K. K. O. w Kołomyi.

Z dniem 31/XII. 1933 stan wkładów wynosił	1.844.581.64
Stan funduszów rezerwowych	430.941.74
Portfel wekslowy wykazał	1.577.133.37
Suma bilansowa	3.011.752.62
Wartość bilansowa gmachu	479.334.—

Kasa przyjmuje wkłady w walucie złotowej i dolarowej i oprocentowuje je na 5 i 3%. Udziela pożyczek wekslowych na skrypta i pod zastaw papierów wartościowych. Otwiera rachunki bieżące i czekowe. Pozatem prowadzi Oddział Zastawniczy, który udziela pożyczek pod zastaw przedmiotów ze szlachetnych metali. Kasa załatwia również i inkaso weksli i dokumentów.

Przewodniczącym Rady jest p. Antoni Białowąs, emeryt inspektor szkół, Naczelnikiem Zarządu p. Stanisław Boroń, dyrektor gimnazjum, Dyrektorem Urzędującym p. Bolesław Dunin-Markiewicz.

Miasto Zaleszczyki

Zaleszczyki, położone w kotlinie otoczonej z trzech stron Dniestrem, stwarzają nader malowniczy obraz.

Przeciwległe południowe brzegi, należące do Rumunji są w większej części zalesione i wznoszą się jako strome ścianki do wysokości 300 m. nad poziom morza, które, chroniąc miasto przed ostremi wichrami stepowemi, nadają mu wyjątkowe wartości klimatyczne.

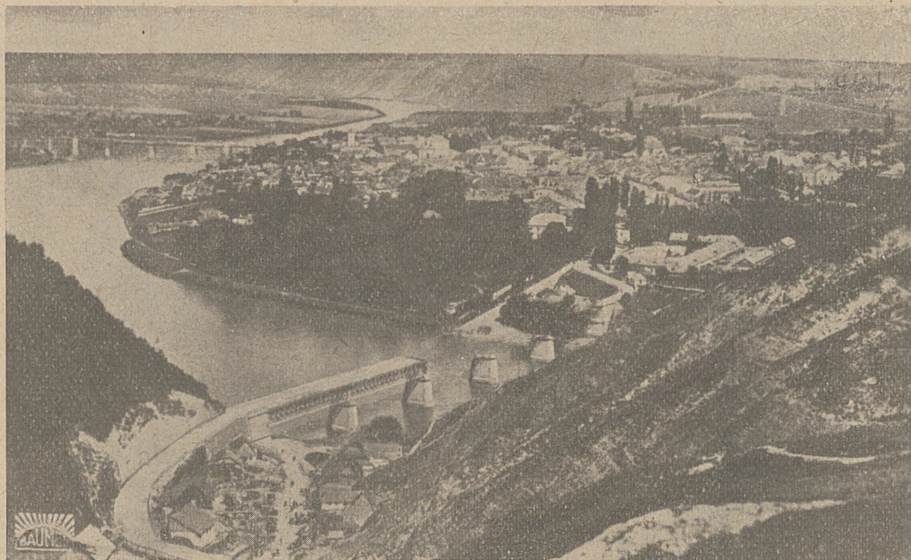
Dzięki słonecznemu i suchemu klimatowi oraz kąpielom rzecznym są dziś Zaleszczyki uznane jako uzdrowisko, bogate w różne owoce a przedewszystkiem morele, brzoskwinie, winogrona, melony, kawony. Zaleszczyki zwane „Polskiem Meranem" tworzą na wiosnę niezwykle uroczy wygląd, wielki bukiet, w lecie są jednym wielkim sadem a ten dostatek owoców pozwala przeprowadzać w odpowiednich miesiącach kurację owocową.



Ratusz z XVII wieku.

Zaleszczyki, miasto powiatowe o zwyż 5000 mieszkańców posiadają dobrze utrzymane bruki, oświetlenie elektryczne, wodociągi ze znakomitą wodą źródlaną, wzdłuż ulic rosnące drzewa owocowe a nad Dniestrem dwie plaże, z których t. zw. „słoneczną" na tle pionowych ścian skał stwarza widok nader powabny.

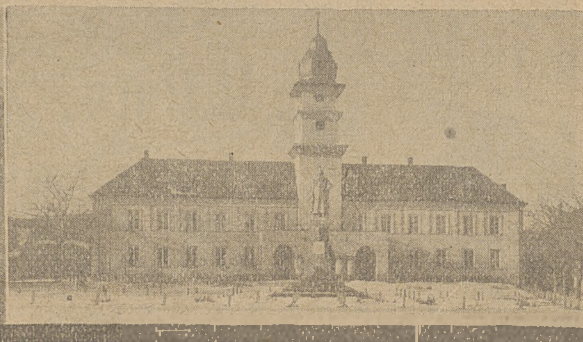
Najstarszym budynkiem w Zaleszczykach jest ratusz zbudowany według planów barona Dicke, w połowie XVIII w. ongiś był on zamkiem obronnym na co wskazują dobrze do dziś zachowane strzelnice.



Zaleszczyki — widok ogólny.

MIASTO ŻÓŁKIEW





Miasto Żółkiew, liczące ponad 10.000 mieszkańców położone jest w Województwie Lwowskiem na linji kolejowej Lwów — Warszawa (28 klm. od Lwowa).

Założone zostało w roku 1603 przez Hetmana Wielko-koronnego Stanisława Żółkiewskiego.

Przeszedłszy następnie na własność króla Jana III. stało się ono ulubioną jego letnią siedzibą. Tutaj pobudował Król Jan III. zamek *(obecnie w remoncie)* a nadto kościół farny — klasztor OO. Dominikanów i Bożnicę.

W pobliżu miasta wznosi się na wzgórzu las gdzie pobudowany był zameczek myśliwski króla Jana III., połączony *według podania podziemnych chodnikiem* z Zamkiem.

Kościół farny budowany w formie krzyża mieści olbrzymie obrazy bitew pod Wiedniem — Kłuszynem — Parkanami pędzla Altamontiego — liczne cenne ornaty, szyte z pasów słuckich i drobne pamiątki po Wielkim Królu.

Ponadto posiada marmurowe sarkofagi Hetmana Stanisława Żółkiewskiego, jego żony i jego dzieci. Znajdują się tutaj także sarkofagi ojca i dziada króla Jana III.

W kościele OO. Dominikanów znajdują się grobowce synów króla Jana III. — brata króla i tegoż matki.

W jednej z ubikacji piwnicznej pomieszczone są zasuszone trupy robiące wrażenie mumji. Widać na nich barwne dobrze utrzymane kontusze i habity zakonne.

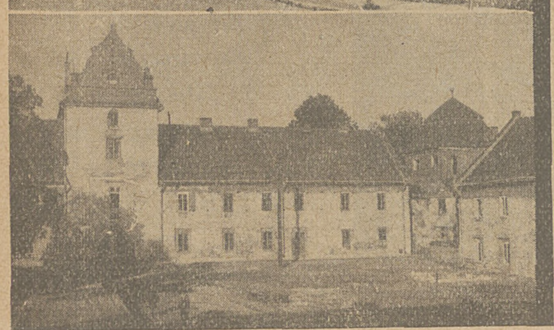
Ze starych zabytków architektonicznych godnem widzenia są prócz wymienionych powyżej, baszta fundowana przez Hetmana Żółkiewskiego — dwie stare bramy wjazdowe do miasta — fragmenty dawnego muru obronnego i domy podcieniowe w Rynku i ul. Żółkiewskiego.

Dla licznych swych pamiątek historycznych nosi Żółkiew słusznie miano „małego Krakowa".

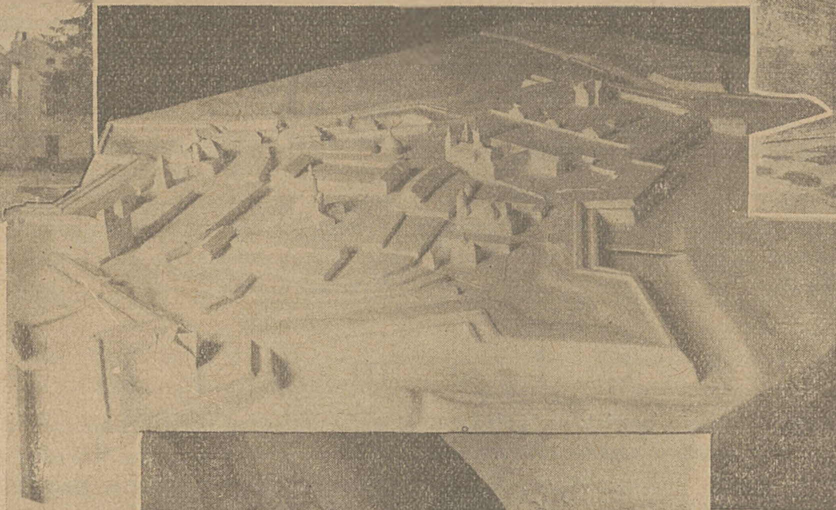
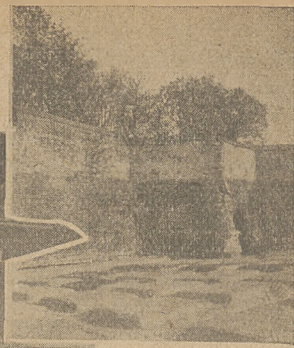
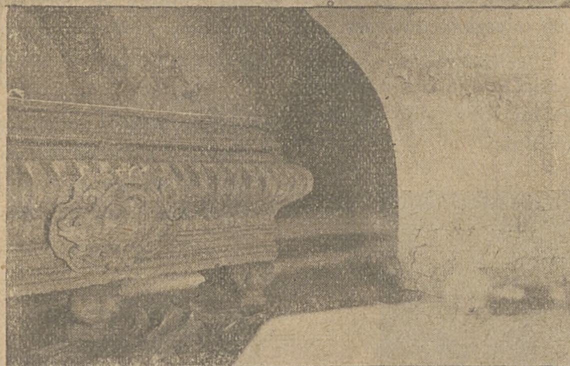
Żółkiew jest obecnie miastem powiatowem. Jest ona siedzibą Starostwa, Sądu powiatowego, Urzędu Skarbowego i Monopoli, Kasy Skarbowej, Wydziału Rady powiatowej, Stacji kolejowej, pułku konnicy, gimnazjum państwowego, 4 szkół powszechnych i wydziałowych, szpitala powszechnego oraz huty szkła.







STANISŁAWÓW

Stolica Województwa stanisławowskiego, największe i najważniejsze miasto Pokucia — Stanisławów — leży w centrum komunikacyjnem jednej z najbogatszych ziem Polski. Niewykorzystane, dotychczas olbrzymie wprost bogactwa naturalne Wojew. Stanisławowskiego i ciążących gospodarczo ku Stanisławowi części Województwa Tarnopolskiego, predestynują wprost to miasto do odegrania bardzo ważnej roli. Dziś już w Stanisławowie inicjuje się i przeprowadza szereg pociągnięć o bardzo ważnem znaczeniu dla całego Województwa. Do takich należą między innemi — otwarcie Ekspozytury Izby Przemysłowo - Handlowej, przygotowania do zorganizowania giełdy zbożowo - towarowej organizacja regjonalnego Muzeum Pokuckiego i inne.

Swoje przodujące stanowisko na Pokuciu, zdobył Stanisławów już w zaraniu swego istnienia, wysuwając się na czoło Ziemi Halickiej. Założył go w widłach rzecznych dwu Bystrzyc: Czarnej i Złotej (dziś Sołotwińskiej i Nadwórniańskiej) w roku 1661. Jędrzej Potocki, jako twierdzę w kraju dzikim i jeszcze wówczas mało zaludnionym.

Stanisławów, jako twierdza posiada dość bogatą przeszłość wojenną. W roku 1676 był celem specjalnej wyprawy Turków i przez kilka tygodni wytrzymywał ataki wroga, aż do odsieczy danej przez Sobieskiego pod Żurawnem.

Najświetniejszy rozwój miasta przypada na pierwszą połowę XVIII w. kiedy w Stanisławowie miał swoją główną rezydencję hetman Józef Potocki. Hetman sprowadza Jezuitów, oddaje im podupadłą akademję, reorganizuje władze miejskie, umacnia samorząd poszczególnych nacyj i cechów, przeprowadza szereg inwestycyj, budowę kanałów i bruków, osusza podmiejskie bagna, na których powstają nowe przedmieścia, słowem podejmuje z wielkim nakładem sił pracę, której rezultaty przetrwały do dzisiejszych czasów.

Z chwilą przejścia t. zw. Galicji pod rządy austrjackie, Stanisławów chylił się ku upadkowi. Podnosić się zaczęło znaczenie Stanisławowa z chwilą wybudowania linji kolejowej ze Lwowa do Czerniowiec, a zwłaszcza z momentem założenia w Stanisławowie Dyrekcji kolejowej i wybudowania linji kolejowej łączącej Stanisławów z Węgrami przez Worochtę i Woronienkę.

Wielką klęską dla miasta był pożar w r. 1868, który zniszczył dużą część miasta. Na odbudowane z popiołów miasto spadło w czasie wojny światowej nowe nieszczęście. Pożoga wojenna przyniosła Stanisławowi straszne zniszczenie. Czego nie dokonało ciągłe ostrzeliwanie miasta, leżącego przez rok na linji bojowej, to dokończył rabunek miasta i palenie cofających się wojsk rosyjskich. Od zupełnego zniszczenia ochronili Stanisławów ułani polscy pod dowództwem pułkownika Mościckiego — przepędzając niekarne watahy rozbestwionych kozaków.

Po wojnie światowej Stanisławów począł się podnosić. Obszar miasta wzrósł przez przyłączenie gmin podmiejskich do 2,227,5 ha, ludność zaś dochodzi obecnie do 65 tysięcy. Wygląd miasta, w porównaniu ze stanem z roku 1918 uległ bardzo znacznej i korzystnej poprawie. Wybudowano szereg dróg, a najważniejsze z nich otrzymały trwałe nawierzchnie asfaltowe. Poświęcono wiele uwagi parkom, ogrodom i zieleńcom. Rozbudowano Gazownię miejską i wybudowano nową Elektrownię miejską. Zniszczoną w r. 1917 rzeźnię miejską przyprowadzono do stanu pierwotnego. Dokonano motoryzacji Miejskiej Straży pożarnej.

W życiu gospodarczem Stanisławowa bardzo ważną rolę odgrywa Miejska Komunalna Kasa Oszczędności, oraz szereg banków i instytucyj kredytowych.

W dziale przemysłowym wyliczyć należy następujące najważniejsze fabryki: rafinerje nafty, odlewnie żelaza i fabryki narzędzi rolniczych, garbarnie wśród których znajduje się ogromna nowoczesna fabryka skór, młyny, fabryka waty i watoliny, fabryka czekolady, fabryka drożdży i spirytusu, fabryka kafli, cegielnie i t. p.

Stanisławów jest centrum handlu zbożem i bydłem pochodzącym nietylko z Województwa stanisławowskiego, lecz również z południowej połaci Województwa Tarnopolskiego.

W życiu kulturalnem Pokucia Stanisławów odgrywa najpoważniejszą rolę. Posiada poważne około 50 lat istniejące pismo „Kurjer Stanisławowski", Teatr stały zawodowy Towarzystwa im. Moniuszki, mający pomieszczenie we własnym nowoczesnym gmachu, w którym również mieści się Konserwatorjum Muzyczne; Bibljotekę publiczną miejską im. Smagłowskiego, zawierającą około 20.000 tomów dzieł naukowych, dział rękopisów i dział map i rycin; regjonalne Muzeum Pokuckie, z pokaźnym zbiorem etnograficznym, dotyczącym Huculszczyzny, oraz szereg Towarzystw o celach kulturalno - oświatowych, których działalność promieniuje szeroko poza obręb miasta, a wśród nich zasłużone T. S. L. „Strzelec" i inne.

Kołomyja

Kołomyja wydzielone miasto powiatowe, położone nad Prutem, liczące obecnie 35.000 mieszkańców, jest naturalną stolicą Pokucia.

Według kronik miasto to miał założyć ks. halicki Koloman około 1214 r. należy zatem ono do najstarszych osiedli w Małopolsce Wschodniej.



Komisarz rządowy m. Kołomyi mgr. pr. Mieczysław Rappé, radca wojewódzki.

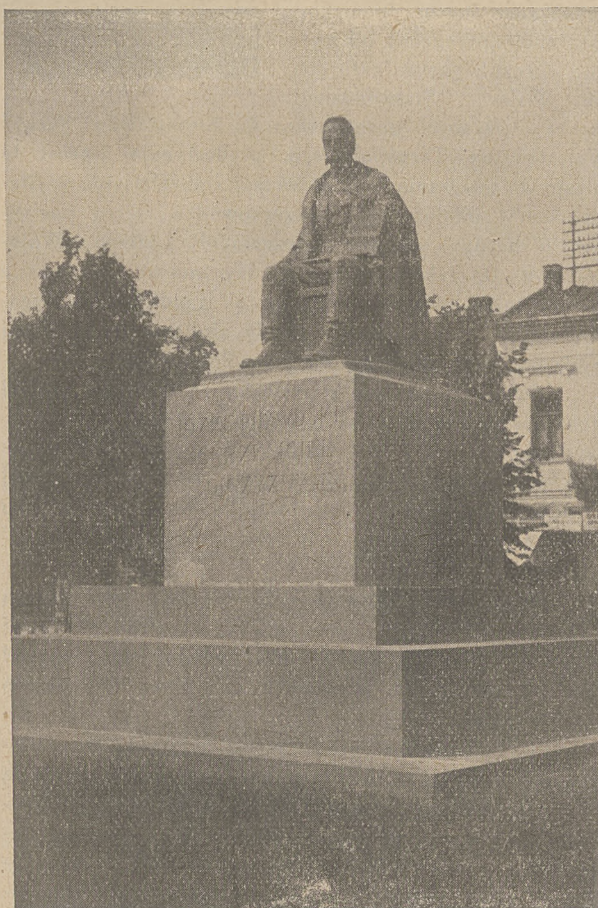
Jako miasto należące do Grodów Czerwieńskich dzieliło ich losy od początku swego powstania.

Właściwy rozwój miasta rozpoczął się z chwilą zajęcia Grodów Czerwieńskich w r. 1340 przez Kazimierza Wielkiego, a więc z chwilą połączenie ziem' pokuckiej z Polską.

Kazimierz Wielki otoczył Kołomyję specjalną opieką, przyznając jej szereg przywilejów. Dzięki Kazimierzowi Wielkiemu stała się Kołomyja głównym ośrodkiem handlowym między Dniestrem a Prutem. Cały ruch handlowy z Wołoszczyzny i Węgier prowadził wówczas i później przez Kołomyję w głąb Polski.

Rozwijające się, dzięki królewskiej opiece, w szybkim tempie miasto ulegało kilkakrotnie zniszczeniu i spaleniu wskutek najazdów Tatarów, Kozaków i Rumunów. Odbudowane w XVII wieku, zmieniło swe pierwotne położenie nad samym Prutem.

Przyłączenie Pokucia do Austrji wzmogło ruch



Pomnik Marszałka Piłsudskiego w Kołomyi.

handlowy przez Kołomyję między Węgrami a Podolem i podniosło znaczenie miasta, które stało się najważniejszym punktem handlowym i komunikacyjnym tej połaci kraju. Przez Kołomyję prowadziła główna droga z Wiednia do Czerniowiec i Rumunji.

Wybudowanie linji kolejowej ze Lwowa do Bukaresztu i Konstantynopola podniosło Kołomyję jeszcze bardziej.

W czasie wojny światowej była Kołomyja terenem zaciętych walk — co spowodowało znaczne zniszczenie miasta i całego szeregu zakładów przemysłowych.

Dwukrotnie okupowały Kołomyję wojska rosyjskie a to w r. 1914 i 1916. W roku 1918 zawładnęli miastem Ukraińcy a w r. 1919 Rumuni — uwalniając Kołomyję od inwazji ukraińskiej.

Po odzyskaniu niepodległości znalazła się Kołomyja na południowo-wschodnich rubieżach Polski prawie, że przy samych jej granicach i skutkiem tego straciła niestety swe poprzednie przemysłowe, handlowe i ekonomiczne znaczenie.

Dogodne położenie miasta i naturalne bogactwo powiatu kołomyjskiego i okolicy (sól, ropa naftowa i węgiel) oraz sąsiedztwo licznych miejscowości klimatycznych jak Kosów, Kuty, Pistyń, Burkut, Żabie, Łanczyn itd. rokują jednak nadzieję, że zastój w rozwoju Kołomyi jest tylko chwilowy. Kołomyja jest punktem wyjścia dla ruchu turystycznego w Beskidy Huculskie oraz punktem węzłowym kolei do Zaleszczyk, Delatyna, Stanisławowa, Śniatyna i Słobody Rungurskiej. Jako miasto powiatowe skupia Kołomyja szereg Urzędów państwowych i samorządowych — banków państwowych i prywatnych — oraz liczne zakłady naukowe średnie i zawodowe.

Łagodny klimat górski, ściąga w lecie licznych letników do Kołomyi. Znaczny obszar miasta i przeważnie różne zabudowania nadają Kołomyi charakter miasta ogrodowego.

Miasto Rawa Ruska

Miasto powiatowe Rawa Ruska w Województwie Lwowskiem, założone zostało około r. 1455 przez Władysława, Księcia mazowieckiego i bełzskiego. Położone jest nad rzeką Ratą w okolicy żyznej i obfitującej w lasy, przeważnie szpilkowe.

Pamiętne jest ze zjazdu Króla Augusta II z carem Piotrem I, w dniu 10 sierpnia 1698, następstwem którego była wojna szwedzka, oraz z drugiego zjazdu w styczniu 1716 roku, podczas którego zawartą została ugoda między pełnomocnikami wojska saskiego generałem Flemingiem i Goltzem a przedstawicielami konfederatów tarnogrodzkich — odnośnie do zaprzestania działań wojennych.

Miasto liczy obecnie około 12.000 mieszkańców i jest siedzibą powiatowych władz i urzędów państwowych i samorządowych, Powiat. Komendy Uzupełnień, Centralnej Szkoły Straży Granicznej, połączonej z Zakładem tresury psów, oraz innych jeszcze instytucji, tudzież organizacji społecznych.

Z zakładów naukowych znajdują się tu: Państwowe Gimnazjum, Żeńska Szkoła Zawodowa, Męska Szkoła Dokształcająca i cztery publiczne szkoły powszechne.

Oprócz kościołów parafjalnych wedle obrządków rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego tudzież ewangielickiego, znajdują się również Klasztory OO. Reformatorów i SS. Dominikanek. Pod względem handlowym m. Rawa Ruska jest dość ożywiona, do czego przyczyniają się targi tygodniowe, licznie odwiedzane przez ludność okoliczną, a nadto dobrze utrzymane szosy państwowe i powiatowe, tudzież dogodne połączenia kolejowe krzyżujących się tu linji kolejowych Lwów — Warszawa i Jarosław Kowel.



Rawa Ruska — ogólny widok.

Rohatyn

Miasto powiatowe Rohatyn należy do najstarszych miasteczek w Polsce. Wołczko Przesłużyc podnosi w roku 1415 wieś swą Filipowice do rzędu miast i nadaje mu miano Rohatyna. Drogą spadku dostało się następnie miasteczko na własność potężnemu rodowi Chodczów, po wymarciu których przeszło na własność królewską w roku 1534 nadał jako starostwo niegrodowe.—Zygmunt I przywilejem z roku 1535 nadał miastu prócz innych drobnych uprawnień herb, przystawiający róg jeleni z siedmioma gałęziami z literą „R". Od czasów tego króla miasto naprawdę rozwijać się zaczęło, tak, że stąd nawet urość miało przysłowie „Rohatyn drugi Lwowa pobratym". Obwarowane murem posiadało zamek, ratusz, łaźnię. Niejednokrotnie narażane na napady tatarskie i wołoskie, zniszczone zostało zupełnie w roku 1509 przez Wołochód. Oprócz fary hojnie uposażonej przez Ottona z Chodcza, miał Rohatyn jeszcze nieistniejący już dziś klasztor O. O. Dominikanów i kościół św. Barbary. Był tu proboszczem krótki czas ks. Piotr Skarga. Istnieją tu nadto 2 cerkwie murowane i 2 drewniane. Był także klasztor Bazyljanek pod tytułem Przemienienia Pańskiego przeniesiony około roku 1769 do Słowity. Miasto musiało stanowić ośrodek ruchliwego życia handlowego i przemysłowego, istniało tu bowiem 8 cechów w tem charakterystyczny cech muzyczny i cech wspólny, złożony z kowali, ślusarzy, mieczników, rymarzy, kotlarzy, siodlarzy i kołodziejów.



Franciszek Kościówko St. burmistrz m. Rohatyna.

Po rozbiorze przez Autsrję stał się Rohatyn własnością rządu austrjackiego, który zamienił go za dobra Dobromił, z Zofją Ks. Lubomirską. Po Lubomirskich przeszedł w posiadanie rodziny Krasińskich.

Chlubi się Rohatyn, iż jest rodzinnem miejscem sławnej Roksolany, która uprowadzona około roku 1520 przez Tatarów sprzedaną została do haremu Solimana I, a zniewoliwszy serce tego potężnego władcy, kierowała przez pewien czas sprawami Turcji.

Miasto posiada szereg przywilejów między innemi z r. 1525 od Zygmunta III z roku 1676 od Jana III z r. 1729, od Zygmunta Augusta ect. z epoki zaś porozbiorowej od Franciszka II, z r. 1796 nadający Rohatynowi godność królewskiego wolnego miasta.

Dziś jest Rohatyn siedzibą wszystkich władz powiatowych, posiada gimnazjum państwowe i prywatne gimnazjum ruskie, szkołę powszechną 7 klasową męską i żeńską. Bardzo zniszczony podczas wojny, odbudowuje się w dość szybkiem tempie. Na rynku stoi pomnik Mickiewicza, przed gmachem Sokoła pomnik ku czci osób zamordowanych przez Ukraińców.

Rohatyn posiada własną elektrownię — rzeźnię miejską, prowizoryczne kramy handlowe, szereg nowych chodników obsadzonych drzewami, park miejski i rozpoczętą pracę nad kanalizacją.

Otwock — Uzdrowisko

Otwock, jako uzdrowisko klimatyczne nizinne, posiada przepuszczalny piaszczysty grunt, dobrą wodę, łagodny klimat otoczony rozległemi lasami sosnowemi wskutek tego jest zabezpieczony od wiatrów, oraz gwałtownych zmian temperatury.

Otwock, jako uzdrowisko czynne bez przerwy cały rok.

Otwock nadaje się do leczenia wszelkich chorób dróg oddechowych, chorób przemiany materji, chorób nerwowych, rekonwalescencji po chorobach ostrych i przewlekłych oraz jest idealnem miejscem wypoczynkowem.

W tym celu posiada sanatorja, wyposażone w nowoczesne urządzenia lecznicze, 50 pensjonatów komfortowo urządzonych posiadających centralne ogrzewanie, wodociągi, kanalizacje i oświetlenie elektryczne.

Pozatem w Otwocku znajduje się bardzo duża ilość will do wynajęcia, przystosowanych do letniego i zimowego pobytu.

Frekwencja kuracjuszy wynosi rocznie przeszło 23.000 osób.

Ceny w pensjonatach wachają się od 7 do 12 złotych dziennie.

W Otwocku praktykuje przeszło 50 lekarzy.

Otwock posiada przepiękny gmach kasyna, które dostarcza godziwych rozrywek i uprzyjemnia pobyt w Otwocku.

Ulice posiadają chodniki betonowe, jezdnie o twardej nawierzchni, są rzęsiście oświetlone, ukwiecone oraz zaopatrzone w ławki wypoczynkowe.

Park uzdrowiskowy dostarcza dużo zapachu róż i kwiatów oraz różnych rozrywek.

Powiat Kałuski

Powiat kałuski jest jedynym powiatem w obrębie Województwa Stanisławowskiego, który opiera się w części północnej o rzekę Dniestr, w południowej zaś granicy sięga do Karpat i granicy Czechosłowackiej.

Ludność powiatu wynosi obecnie 103.433 mieszkańców, (Polaków 18.660, Ukraińców 78.497, Żydów 5.266, Niemców 1010).



Wojciech Kostołowski, starosta powiatowy, Kawaler orderu Polonia Restituta.

Powiat kałuski jest naogół powiatem rolniczym, w północnej części, oraz przemysłowym w południowej części obfituje w olbrzymie bogactwa mineralne: kopalnie soli potasowych i kuchennej, tereny naftowe w stadjum poszukiwania.

Zalesienie bardzo znaczne, obejmujące 40.000 ha powierzchni, stwarza szczególne konjunktury z jednej strony dla rozwoju przemysłu drzewnego, z drugiej zaś strony dla turystyki, ze względu na zalesienie Karpat i Podkarpacia. Okolice górskie w dolinie rzeki Łomnicy, stanowią niezwykle piękny teren dla turystów, dzięki czemu ruch turystyczny stale rozwija się, pobudowano schroniska na Jalu i pod Wysoką, oraz wyznaczono drogi turystyczne. Dolina rzeki Łomnicy otrzymuje miano „polskiej Szwajcarji" — a wycieczki na Wysoką, Gorgany, Popadje, Sywulę — dają wiele wrażeń wycieczkowiczom. Łagodny klimat na Podkarpaciu w okolicy Jasienia (powyżej Perehińska) był przyczyną powstania w tej miejscowości stacji klimatycznej i wypoczynkowej, która się corocznie rozwija.

Rozwój pracy społecznej i kulturalno - oświatowej, na terenie całego powiatu jest bardzo silny i intenzywny, zwłaszcza od szeregu ostatnich lat. Liczne organizacje polskie pracują gorąco nad podniesieniem umysłowym, moralnem i obywatelskiem swych członków, oraz fizycznym rozwijając wysoko problem sportowy. Wzorowa strzelnica P. W. i W. F. oraz boisko sportowe dla piłki nożnej daja możność rozwoju tych sportów, bardzo korzystne zaś tereny narciarskie, dają możność do zwiększenia szeregów licznych zwolenników tego sportu.

Z organizacyj polskich prorządowych najwydatniej pracują: z organizacyj kobiecych: Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, z organizacyj męskich: Związek Strzelecki, Zw. Federacji Obr. Ojczyzny, Z. O. R., Zw. Podofic. Rez., T. S. L. i inne. Szczególnie sprawnie rozwija się Związek Strzelecki liczący obecnie 17 oddziałów oraz 648 członków w tem 58 strzelczyń. Oddziały strzeleckie są umundorowane.

Bardzo silny wpływ na rozwój miasta i powiatu Kałuskiego wywierają znajdujące się na terenie powiatu w Kałuszu i Hołyniu kopalnie soli potasowych (Tesp). Wysoko procentowe nawozy soli potasowych wydobywane z tych kopalń są poszukiwane niemal przez całą ludność rolniczą Państwa.

Obok Strassfurtu jest Kałusz drugiem miejscem w Europie, obfitującem w pokłady soli potasowych. Celem zwiększenia wartości produkcyjnej soli potasowych wybudowano w ostatnich latach t. zw. „Zakłady koncentracyjne" — które przetwarzają sole potasowe nisko procentowe na sole wysoko procentowe przez usuwanie (zapomocą wyługowania) części organicznych zbędnych.

W tym stanie rzeczy tutejsze nawozy soli potasowych znajdują znaczny zbyt poza granicami Państwa, stanowiąc poważną pozycję w eksporcie.



Sklep Spół. Spoż. „Samopomoc" w Kałuszu.

Spółdzielnia Spożywców
„Samopomoc" w Kałuszu

Spółdzielnia Spożywców „Samopomoc" w Kałuszu z odpowiedn. udział. założona w roku 1922, należy do Związku Spółdzielni Spożyw. Rz. P. w Warszawie,



Zarz. Społ. Spoż. „Samopomoc"; siedzą od lewej: Adolf Mańkowski, Eustachy Dąbrowski i Zacharjusz Płaksej.

prowadzi trzy sklepy dwa w Kałuszu i trzeci na kopalni w Hołyniu. Członkami Spółdzielni są w większości pracownicy kopalni „Kałusz", „Hołyń" i „Stebnik", Spółki Akcyjnej Eksploat. Soli Potasowych.

Spółdzielnia liczy 163 członków, obroty wynoszą 25.000 zł. miesięcznie.



Rada Nadzorcza Społ. Spoż. „Samopomoc"; siedzą od lewej — wice prez. Juljan Czyrniawski, prez. inż. Bolesław Wietrzny, zawiadowca kopalni „Kałusz", i inż. Wiktor Rokita; stoją — Stanisław Ungeheuer, Hipolit Wiśniowski, inż. Adam Podjo i Teodor Jaskowski.

Spółdzielnia zaspakaja wszystkie potrzeby swoich odbiorców i posiada przedstawicielstwo soli potasowych, pastylek kwiatowych „TESP" i inne.

Powiat Rohatyński

Powiat rohatyński liczy 128.000 mieszkańców (30% Polaków, 62% Rusinów, 8% Żydów) jest powiatem rolniczym, posiada glebę w przeważnej części czarnoziemną, urodzajną.

Z bogactw mineralnych występuje kamień wapienny i gips (wielka gipsiarnia w Łopusznie) oraz piękny i biały prążkowany alabaster, nadający się do produkcji przemysłowej, liczne alabastrownie w Bouszowie, Żurowie, Demianowie i innych miejscowościach.



Dr. Gustaw Janecki, starosta powiatowy.

W Ludwikówce istnieje zakład tkacki. W Czerczu istnieje zakład kąpielowy siarczany, znajduje się tam borowina i wody mineralne o składnikach jodu i żelaza.

Z zabytków należy wymienić: kościoły z XVI w. w Rohatynie i Żurowie oraz kościół w Konkolnikach. Liczne zameczki i pozostałe baszty po zrujnowanych zamkach, świadczą o obronnym charakterze tej ziemi z czasów napadów tatarskich.

Powiat zniszczony w czasie wojny światowej odbudowuje się, podnosząc równocześnie swój stan sanitarny.

Polskie życie kulturalno-oświatowe koncentruje się w istniejących organizacjach i stowarzyszeniach jak Z. P. O. K., T. S. L. i „Strzelec" przy bardzo dużym udziale nauczycielstwa szkół powszechnych i miejscowego gimnazjum państwowego, a pracę gospodarczą prowadzi Wydział Powiatowy, który mimo kryzysu kontynuuje swoją działalność (w bież. roku budżet. budowa 4 klm. dróg bitych i budynku na pomieszczenie starostwa) dbając stale o podniesienie dobrobytu ludności, zwracając szczególną uwagę na dział hodowli, który postawiony jest b. wysoko.

„Grabownica" Towarzystwo Wiertnicze

Jedną z poważniejszych firm wśród czystych producentów naftowych (producentów nie rafinerów) jest „Grabownica Tow. Wiertn." S-ka z ogr. por. we Lwowie, której kopalnie obejmują obszar 1250 hektarów w powiecie brzozowskim woj. lwowskiego w gminach Grabownica i Humniska. Towarzystwo to, oparte o kapitał czysto francuski przemysłowców tkackich z Roubaix

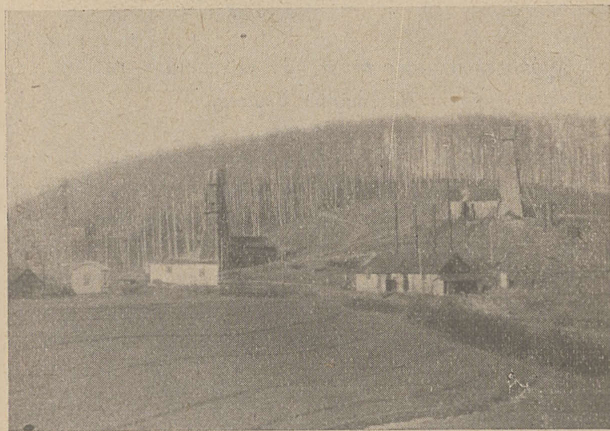


Dyrektor Towarzystwa dypl. inż. górniczy Maksymiljan Fingerchut.

(Société des Pétroles de Grabownica) posiada wszelkie cechy organizacji pionierso - przemysłowej, gdyż akcje jego skupiają się w ręku kilkunastu osób, jest ich bardzo mało na giełdzie i nie mogą podlegać spekulacjom giełdowym.

Kapitał towarzystwa wynosi frc. 12.000.000 podzielonych na 120.000 akcji po frc. 100. Na czele towarzystwa we Francji stoi znany przemysłowiec z Roubaix p. Aleksander Vernier-Lagache i Gaston Baudu.

„Grabownica Towarzystwo Wiertnicze" powstało w 1913 r. i rozpoczęło działalność przemysłową na terenach w gm. Grabownica, opuszczonych przez „Galicyjskie Karpackie Towarzystwo Naftowe", uznanych przez to towarzystwo jako zawodnione i wyczerpane i pomimo tych fatalnych prognostyków, rozpoczęto działalność wiertniczą najpierw między starymi szybami „Gal. Karp. Tow. Naft." a potem za radą prof. D-ra Wojciecha Rogali, geologa towarzystwa, zaczęto się posuwać coraz dalej na wschód pierwotnych szybów. Działalność ta została uwieńczona doskonałym rezultatem i do 1919 r. towarzystwo dysponowało produkcją około 60 cystern rocznie. W 1914 r. nabyto kopalnię w Lipinkach, pow. gorlickiego, którą jednak sprzedano w 1927 r., w 1919 r. nabyto sąsiednią kopalnię obok Grabownicy, należącą do „Galizische Naphta Productions Gesellschaft" w Humniskach, która posiadała własne urządzenia do tłoczenia ropy we wsi Grabownica i zbiorniki magazynowe w Rymanowie, połączone rurociągiem 2 cale z tłocznią w Grabownicy. W 1928 r. przeniesiono zbiorniki ropne do Zarszyna, budując tam zupełnie nowe urządzenie i doprowadzając zdolność magazynowania tych zbiorników do 150 cystern. Magazyny w Zarszynie są połączone rurociągiem 3 cale z tłocznią w Grabownicy o długości 12 km., przez które przetłacza się obydwa gatunki ropy: parafinową i benzynową, oczyszczenie zaś rurociągu z ropy parafinowej odbywa się za pomocą ścieśnionego powietrza, tak że nie dopuszcza się do deprecjacji wysokiej wartości ropy benzynowej przez pomieszanie jej z parafinową.



Widok półn.-wsch. części kopalni.

STRZELCY!

Pamiętajcie, że poza Gdynią, Górnym Śląskiem istnieje Zagłębie naftowe, i że BORYSŁAW jest jego sercem i ośrodkiem!

Polska flota, polski węgiel i POLSKA NAFTA, to trzy filary mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej!

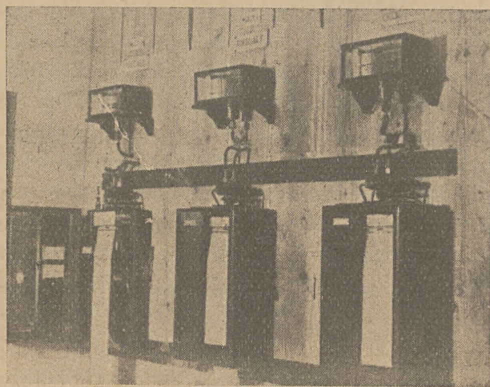
Strzelcy! Zwiedzajcie Zagłębie naftowe i uczcie się kochać i szanować ten tak dla Państwa cenny, a zarazem tak piękny zakątek naszej wielkiej Ojczyzny!

1938



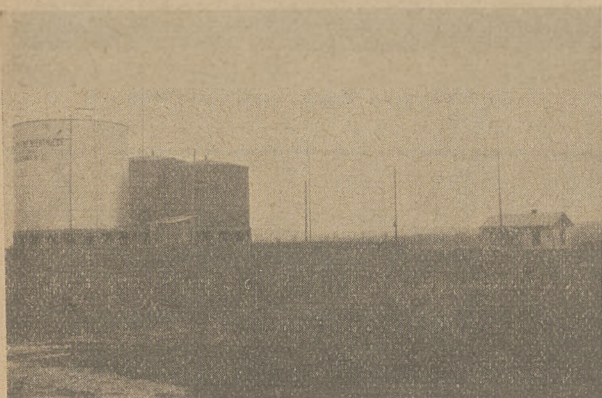
Zachodnia część kopalni.

Załączony wykres graficzny przedstawia rozwój produkcji ropnej kopalni towarzystwa „Grabownica Tow. Wiertn." od 1914 do 1934 r. Obecnie po ostatniem



Samorejestrujące przyrządy do pomiaru gazów Hartmanna Brauna.

dowierceniu szybu „Władysław", produkującego 20 cystern miesięcznie, produkcja łączna towarzystwa wynosi około 80 cystern miesięcznie. Od 1928 r. rozpoczęto usilną pracę nad zorganizowaniem gospodarki gazowej i odgazolinowania gazów. Obecna produkcja gazów towarzystwa wynosi około 1.000.000 m.³ miesięcznie, a produkcja gazoliny z tych gazów 7,5 cystern miesięcznie.



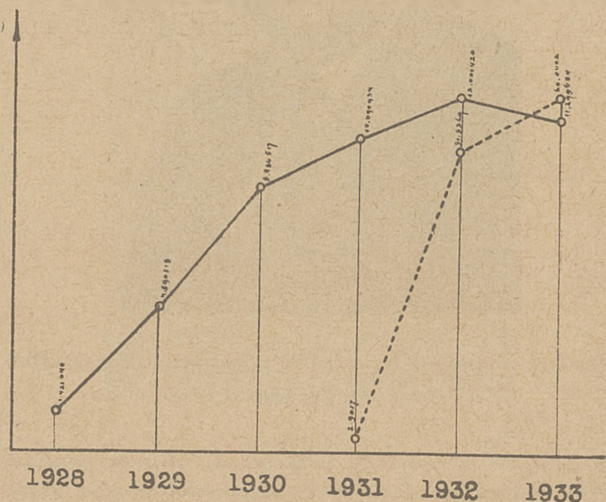
Zbiorniki magazynowe przy st. kol. Żarszyn.

Załączony wykres graficzny przedstawia rozwój prodnukcji gazu i gazoliny od 1928 r. Towarzystwo posiada około 7 km. sieci gazociągowej i jedną z najwięcej postępowo urządzonych stacji pomiarowych w przemyśle naftowym w Polsce, której fotografję się załącza.

Kopalnia ma 29 szybów w ruchu, własne warsztaty mechaniczne i własne urządzenia tłoczniowe dla zaopatrzenia kotłowni w wodę.

W 1928 r. inwestowano 200.000 (pełnowartościowych) w urządzenie kopalniane, budując stację kompresorową, nowy rurociąg ropny, urządzenia magazynowe w Zarszynie, nowe warsztaty i cały szereg nowych szybów.

Wykres graficzny
produkcji gazów i gazoliny.

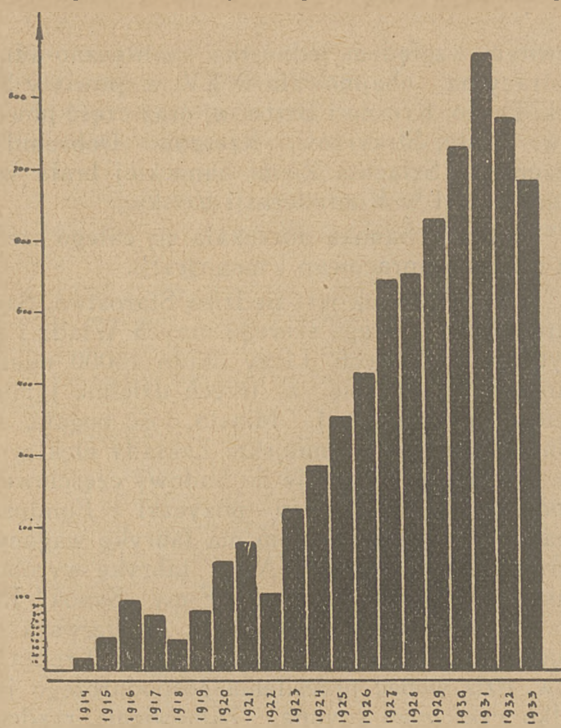


Podziałka : 1 cysterna gazoliny = 1 mm
1.000.000 m³ gazu = 5 mm

Legenda : gazolina ------------
gazy ――――――

Kopalnie w Grabownicy i Humniskach produkują dwa gatunki ropy: benzynową zawierającą do 36% benzyny i parafinową o mniejszej zawartości benzyny, ale za to o dużej zawartości nafty i smarów i ropy te należą do najlepszych rodzajów rop w Polsce. Są one nadzwyczaj dobre do przeróbki rafineryjnej, gdyż dają minimalne resztki po destylacji, przeróbka ich jest więc bardzo ekonomiczna. Kopalnie towarzystwa mają wielkie znaczenie na wypadek wojny, leżą bowiem w samym środku Podkarpacia, zdala od granic Państwa (granicy południowej nie biorę pod rachubę) i ogromny teren oraz nadzwyczaj duża wydajność benzyny i smarów, jakie te ropy zawierają, stawiają je w rzędzie najwartościowszych objektów naftowych w Polsce.

Wykres graficzny produkcji ropy.



1·5 m/m = 10 CYSTERN.

ZESTAWIENIE PRODUKCJI ROPY
ZA OKRES 1914 — 1933.

1914	16.6370 kg.
1915	48.1000 „
1916	100.6100 „
1917	78.1800 „
1918	65.4050 „
1919	79.8238 „
1920	152.0884 „
1921	178.9112 „
1922	107.4390 „
1923	228.1081 „
1924	286.3436 „
1925	356.6196 „
1926	415.5734 „
1927	545.3681 „
1928	553.5713 „
1929	631.2422 „
1930	729.4774 „
1931	861.3070 „
1932	770.2064 „
1933	682.2044 „

Ogółem wyprodukowano: 6887.2159 kg.

Teren dotychczas zwiercony stanowi dopiero 1/10 całości, tak że rezerwy terenowe spółki są jeszcze olbrzymie i przyszły rozwój kopalni jest na dziesiątki lat zapewniony.

Zawiadowcą spółki w Polsce jest adwokat dr. Józef Parnas we Lwowie, dyrektorem zaś dyplomowany inżynier górniczy Maksymiljan Fingerchut. Dyrekcja kopalń znajduje się w Sanoku i tutaj również znajdują się magazyny i składy kolejowe towarzystwa. Towarzystwo zatrudnia 190 robotników i 15 urzędników, przyczem pracuje tylko siłami polskiemi i jak dotychczas ta współpraca polsko - francuska wydała jaknajlepsze rezultaty. Za zaufanie bezwzględne, którem kapitał francuski obdarza swoich pracowników Polaków, odpłacają mu się pracownicy intensywną pełną zaparcia się siebie pracą, a załączone wykresy graficzne same za siebie mówią, jakie są rezultaty tej pracy.

Doradcą geologicznym firmy jest prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie dr. Wojciech Rogala, którego wiedzy zawdzięcza towarzystwo swój rozwój produkcji, gdyż dotychczas nie dowiercono jeszcze szybu bez produkcji.

Praca, praca i tylko praca to powinno być naszem obecnem hasłem i w tym wyścigu pracy napawa nas to dumą, że maleńkiem i skromnem pionkiem jest nasze towarzystwo.

Inż. Maksymiljan Fingerchut.

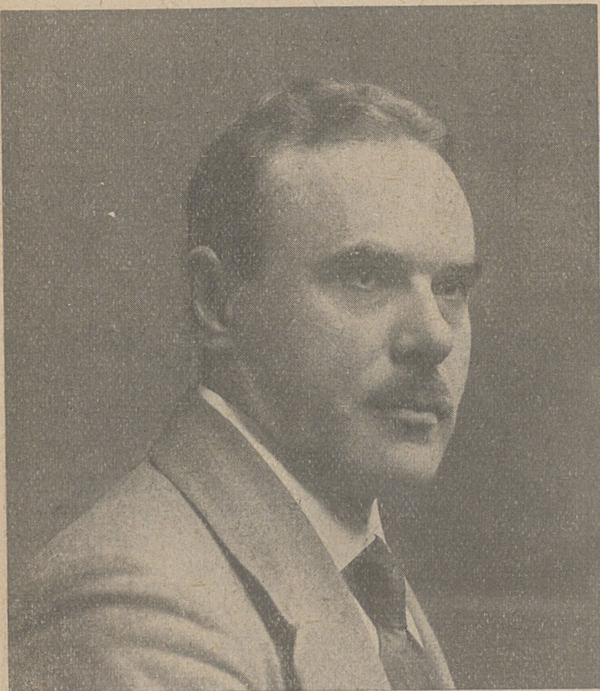
P. STANISŁAW BALAK.



Naczelnik Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu, który okazał nam wiele pomocy przy zbieraniu materjału lokalnego do numeru imieninowego Strzelca.

S A N O K

Miasto historyczne. Ojczyzna Grzegorza z Sanoka i stolica Ziemi Sanockiej. Początki jego gubią się w czasach Rościsławiczów, czy Ramanowiczów (XI—XIII w.). Za czasów Kazimierza Wielk. jeden z grodów czerwonoruskich. W tym czasie otrzymuje prawo magdeburskie, następnie za Ludwika Węgierskiego, Władysława Jagiełły, Kazmierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego cały szereg przywilejów królewskich. Niektóre odnośne dokumenty zachowały się niemal w całości do dnia dzisiejszego (archiw. miejskie



Adwokat Dr. Jan Rajchel, burmistrz m. Sanoka.

OO. Franciszkanów i w Jaśliskach). Władysław Jagiełło zaślubił tu żonę Elżbietę Granowską w kościele farnym. Królowa Bona mieszka tu dużymi okresami w zameczku za Sanem, z którego pozostały dziś jedynie ledwie widoczne sklepienia piwniczne i pamiątkowa studnia zw. „królewską". Bona też, wedle niepotwierdzonej historycznie opinji, miała wybudować duży zamek w mieście (po drugiej stronie Sanu). Zdaje się jednak, że sięga on czasów Kazimierza Wielk. i zajęcia Rusi Czerwonej. Ziemia Sanocka, jako pod pewnym względem jednostka polityczno-administracyjna, obejmowała w XV. w. powiaty Sanok, Lesko, Krosno i Brzozów, oraz część powiatów: Jasło, Strzyrzów, Rzeszów, Dobromil i Przemyśl. Szlachta Ziemi Sanockiej brała wybitny udział w Konfederacji barskiej.

Historja Sanoka doczekała się całego szeregu cennych opracowań i monografji.

Obecny Sanok jest siedzibą Starostwa, Sądu okręgowego i całego szeregu innych Władz i instytucyj rządowych. Liczy około 15000 mieszkańców, składa się z trzech dzielnic (gminy świeżo przyłączone). Miasto dość bogate, ale silnie zadłużone na miejskie Zakłady elektryczne. Obecnie przystępuje do budowy częściowego wodociągu przy pomocy pożyczki z Funduszu Pracy. W obrębie swem ma fabrykę wagonów Firmy:: Zieleniewski S. A. i fabrykę wyrobów gumowych (maski gazowe) F-my „Sanok" Pol. Sp. dla przemysłu gumowego S. A. Pierwsza zatrudniała w dobrych czasach ok. 2.500 robotników, dziś wobec przesilenia gospodarczego jest tylko częściowo czynna. Zamówienia rządowe są konieczne ze względu na olbrzymie bezrobocie. Druga rozwija się prawidłowo, zatrudnia około 300 pracowników. Prócz tego, o ile chodzi o dziedzinę przemysłową, dość silnie rozbudowane, aczkolwiek dziś zubożałe rzemiosło, nad którem czuwa „Cech wielki".

Położenie Sanoka przepiękne. Tuż nad rzeką Sanem. Okolica podgórska, zdrowa. Przestrzenny park miejski na stokach góry należy do najpiękniejszych w Polsce. Na szczycie wzniesienia w parku kopiec „Mickiewicza".

Życie społeczne i kulturalne o dużym poziomie. Prócz kilku stowarzyszeń i instytucji o celach humanitarnych i oświatowych pracuje tu cały szereg towarzystw i organizacji prorządowych. Rozwija się i tężeje Związek Strzelecki, rozszerzając swą działalność na cały powiat.

Miastem zarządza wybrany na podstawie nowej ustawy samorządowej burmistrz dr. Jan Rajchel, viceprezes Rady Pow. B. B. W. R. i działacz społeczny. Nowy zarząd miasta ma do spełnienia wiele poważnych zadań natury gospodarczej i społecznej, a zwłaszcza opanowanie szerzącego się z powodu redukcji w fabryce wagonów bezrobocia.

Powiat Żydaczowski

A. Dane statystyczne.

Powiat żydaczowski można podzielić na trzy odrębne grupy — tak pod względem ukształtowania jak też pod względem gleby: dorzecze Świcy, teren między Stryjem i Dniestrem, oraz reszta powiatu od Dniestru w kierunku północno - zachodnim.

Grupa pierwsza posiada glebę iłowatą, ciężko przepuszczalną, pokryta w znacznej części wzgórzami i lasami, środkowa — nizinna, ma glebę żyzną, trzecia zaś również górzysta i pokryta lasami, posiada glebę piaszczysto - iłowatą o podłożu wapnistem.

Obszar powiatu wynosi 93 609 ha. w czem na

gminy wiejskie przypada 84.694 ha., na gminy miejskie 8.915 ha.

Ilość gospodarstw powyżej 50 ha. wynosi 55, gospodarstw zaś poniżej 50 ha. 14.477. Ogólna ilość lasów w powiecie wynosi przeszło 8.000 ha.

Według ostatniego spisu ludności powiat liczy 87.014 mieszkańców, w czem na miasta przypada 16.407 mieszk.

Stosunek procentowy według narodowości wynosi: Polaków 18,8%, Rusinów 73,7%, Żydów 5,9%, Niemców 1,6%.

Ludność trudni się w 80% rolnictwem i hodowlą bydła. drobni kupcy i przemysłowcy nie nadający powiatowi żadnej wybitnej cechy są osiedleni w czterech gminach miejskich: Żydaczowie, Żurawnie, Rozdole i Mikołajowie.

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na 74 gmin w czem 4 gminy miejskie.

Szkół powszechnych w powiecie jest 85.

Zakładów przemysłowych jest w powiecie około 60, najważniejsze z nich: elektrownia 1, browar 1, fabryka zabawek 1, fabryka wyrobów alabastrowych 1, fabryka wapna 1, młynów motorowych 4, młynów wodnych 20, gorzelni 7.

B. Rys historyczny.

Żydaczów: przekształcony ze wsi w pierwszych latach 14 wieku. Za Kazimierza Wielkiego było tu Starostwo grodzkie. Miasto miało zamek istniał również klasztor O. O. Augustjanów zniesiony przez Józefa II.

Dzisiejszy kościół pochodzi z r. 1612. Obecnie posiada Żydaczów elektrownię miejską, 2 szkoły 7-klasowe, ambulatorjum Kasy Chorych, Powiatowy Ośrodek Zdrowia, i t. p. — Mieszkańców liczy 4.557.

Żurawno: miasteczko pamiętne zwycięstwem króla Jana III nad Turkami w r. 1676. Tam też urodził się i wychował Mikołaj Rej. Obecnie znane z fabryki wyrobów alabastrowych stanowiącej wałsność Kazimierza ks. Czartoryskiego.

Rozdół: założony w r. 1559. Pierwsi osadnicy sprowadzeni z Pomorza przez Stanisława Rzewuskiego. Istnieje tu klasztor O. O. Karmelitów, i S.S. Miłosierdzia. Posiada zabytkową cerkiew drewnianą z XVI wieku.

Kochawina: najsłynniejsze miejsce odpustowe w południowo - wschodniej Małopolsce.

Starostą urzędującym w powiecie od lat 5-ciu jest p. Antoni Rusiński.

Powiat Stanisławowski

Powiat Stanisławowski liczy ogółem 192.946 mieszkańców w tem Polaków 47.751, obejmuje łącznie z miastami 120.630 ha, 79 ar. 09 m.² powierzchni. Jest on powiatem o charakterze wybitnie rolniczym, a istniejący w nim przemysł osiedlił się szczególnie w mieście Stanisławów. Przez Powiat przepływają 4 rzeki: Dniestr, 2 Bystrzyce, Łomnica i ich dopływy, które sprawiają, że krajobraz powiatu jest urozmaicony.

Powiat Stanisławowski posiada liczne zabytki i miejscowości historyczne. W Bohorodczanach istnieje Kościół O. O. Dominikanów z XVIII w. Halicz, położony nad Dniestrem posiada ruiny dawnego zamku książąt halickich, pochodzące z r. 1620, starą cerkiew Narodzenie Chrystusa i wiele mogił starych. W sąsiednim Św. Stanisławie znajduje się Kościół pochodzący z XII w. — Marjampol miasto posiada piękne ruiny zamku Jabłonowskich, na których powstaje obecnie Kościół rzym.-kat. Ponadto istnieje tam z r. 1746, utrzymujący ochronę dla dziewcząt. Pamiątki i zabytki posiadają nadto gminy Bednarów, Błudniki, Czerniejów, Dorohów, Tustań, Uhorniki, Uhrynów, Zagwóźdź i Krechowce. Krechowce słynne są z szarży Ułanów Krech. w ostatniej wojnie światowej.

Pozatem godnem widzenia jest Pacyków, gdzie znajduje się jedyna w Polsce fabryka figur artystycznych, oraz miejscowość Olesiów, gdzie tworzy się miasto ogród. Na terenie Olesiowa znajdują się źródła mineralne lecznicze, i od roku jest otwarty Zakład Kąpielowy o kąpielach jodo-bromowo-solnych.

Jak wykazały analizy źródła w Olesiowie pod względem zawartości jodu stoją na jednem z pierwszych miejsc w Europie.

Śniatyń

Najdawniejsze koleje losu ziemi śniatyńskiej i jej grodu Śniatynia, toną jak i wiele innych ziem kresowych w dziejowej pomroce.

Inwentarz z roku 1768 podaje jako jedyną chlubę miasta pod względem architektonicznym — pałac drewniany, a nadto parkan na wale pod szosą. Mimo to przynosił Śniatyń dochód w kwocie 25.852 zł. a ostatni starosta cześnik lwowski opłacał kwotę 12.746 zł.

Drobny przebłysk ekonomiczny w dziejach Śniatynia stanowią jeszcze lata 1864 — 66 r. Największą rzeką na terenie powiatu jest Prut, następnie Czeremosz.

Pod względem ukształtowania pionowego przedstawia się powiat jako charakterystyczna płyta, nachylona ku południowi.

Pod względem klimatu leży powiat w pasie czarnomorskim. Śniatyn jakoteż jego piękne okolice rok rocznie odwiedzane są przez letników łaknących świeżego powietrza i rzecznej kąpieli.

Rdzenną ludność powiatu stanowią rusini. Stroje mieszkańców są piękne i oryginalne, różniące się dość znacznie w pojedyńczych osadach.

Z inicjatywy P. Ministra Składkowskiego założono winnicę doświadczalną na słonecznym stoku w ogrodzie Starostwa, zaś z inicjatywy Przewodniczącego Wydziału powiatowego zorganizowano na obszarze 9 morgów powiatową szkółkę drzew owocowych.

Z polskich organizacji w powiecie na czoło wybija się Związek Strzelecki liczący około 250 ćwiczących. Świetlic Związku Strzeleckiego liczy powiat 8. Niemniej na uwagę zasługuje „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet" rozwijający na każdem polu wszechstronną działalność, oraz nowo zorganizowane stowarzyszenie „Rodziny Urzędniczej".

Miasto Stryj
Województwo Stanisławowskie

Położone jest nad rzeką Stryj i jest siedzibą Sądu Okręgowego, punktem węzłowem, gdyż posiada połączenia kolejowe w 4 kierunkach. Tu są tartaki parowe, odlewnie żelaza, fabryka narzędzi wiertniczych oraz duże warsztaty kolejowe. Jest siedzibą dużego garnizonu, posiada 8 szkół powszechnych, 6 średnich, liceum handlowe i rzemieślniczą szkołę przemysłową tudzież państwową szkołę tkacką. Prezydentem miasta Stryja jest p. Bolesław Keim, z zawodu profesor gimnazjalny. Obszar gminy wynosi 3529 ha 53 a. i 53 m.², co w porównaniu do całego powiatu stryjskiego wynosi 5.35. Grunta w Stryju położone, a należące do Gminy miasta Stryja wynoszą 740 ha., co w stosunku do całej gminy wynosi 20.97%.

Wedle ostatniego spisu ludności z roku 1931, cała ludność miasta obliczona jest na 31.696 mieszkańców z czego przypada na Polaków 35%, Rusinów 27.5%, Żydów 35%, Ewangelików 2,5%.

W roku 1926 przyłączono części gmin wiejskich Duliby i Grabowiec stryjski do miasta Stryja, przez co powiększono teren miasta o 444 ha. ziemi.

W czasie rządów polskich miasto zainwestowało kapitał półtora miljona na różne inwestycje, w których dominuje sprawa elektryfikacji miasta, w którą miasto włożyło kapitał około 1.000.000 Miasto posiada własną gazownię, która wydzierżawioną została firmie Gazolina do roku 1948.

Miasto przeprowadza obecnie wspólnie ze Skarbem Państwa nowe zdjęcie miasta, wykonywane ze strony miasta przez p. inż. Piotra Rybarskiego, em. pułk. W. P.

Prąd elektryczny pobiera miasto od Firmy Podkarpackie Towarzystwo Elektryczne w Borysławiu, gaz zaś ziemny od Firmy Gazolina z Daszawy, gminy położonej o 2 mile od Stryja.

W najbliższej przyszłości gmina zamierza wprowadzić w mieście kanalizację i wodociągi przy pomocy pożyczki, o jaką zabiega w poważnej instytucji finansowej.

W Stryju mieszka około 50 adwokatów i tyluż lekarzy, kilku inżynierów różnych działów.

W Stryju, są młyny parowe, taksamo piekarnie mechaniczne, stolarnie meblowe i ślusarnie artystyczne.

Jest kilka hoteli od najwykwintniejszych do najzwyczajniejszych, 3 cukiernie, kawiarnia.

Ze względu na swoją wyższą kulturę i urządzenia społeczne miasto Stryj, jest miastem wydzielonem z powiatowego związku komunalnego i podlega Panu Wojewodzie stanisławowskiemu jako władzy nadzorczej.

Stryj jest miejscem klimatycznem, odwiedzanem przez letników.



Naczelnik Urzędu Skarbowego w Nowym Targu p. Dominik pomagał nam gorliwie przy zbieraniu materjału lokalnego do numeru imieninowego Strzelca.

Powiat Stryjski

Powiat samorządowy stryjski do 31 marca 1932 obejmował dwa odrębne powiaty administracyjne, a to, powiat administracyjny stryjski i powiat administracyjny skolski.

Na zasadzie rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 7 stycznia 1932 Dz. Ust. Nr. 6 poz. 37 powiat administracyjny skolski został zniesiony i włączony do powiatu stryjskiego. W ten sposób granice powiatu samorządowego stryjskiego zostały uzgodnione z granicami powiatu administracyjnego, a to w myśl zasad przyjętych w art. 65 ustawy konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 Dz. Ust. Nr. 44 poz. 267.

Na zasadzie ustawy samorządowej z dnia 23 marca 1933 miasto Stryj zostało z powiatu wydzielone i stanowi odrębny powiat miejski.

Obecnie powiat stryjski obejmuje obszaru 1.917 klm kwadr. z liczbą ludności 113.015 i posiada dwie odrębności terenowe. Obszary nizinne, to okręg sądowy stryjski, obszary górskie, to okręg sądowy skolski. W pierwszej części powiatu podstawą egzystencji ludności jest rolnictwo z silnie rozwiniętą hodowlą bydła, druga część górzysta i lesista wykorzystywaną jest dla hodowli bydła górskiego i owiec.

Powiat położony jest w przeważnej części w dorzeczu rzeki Stryj z Oporem i małej części w dorzeczu rzeki Świcy z Sukielem. Pozatem na terenie powiatu po-

cząteк biorą małe potoki o charakterze wybitnie nizinnym jak Kłodnica, Bereżnica, Wownia i Kina. Na rzekach Stryj z Oporem i Swicy z Sukielem roboty regulacyjne nie są prowadzone systematycznie, wykonano dotychczas przeważnie tylko lokalne ubezpieczenia komunikacji dróg i mostów, jakoteż zabezpieczenia osiedli i gruntów ornych. Roboty regulacyjne w ostatnich latach z braku funduszów zostały prawie zaniechane, wskutek czego wielkie wody i pochody lodów wyrządzają znaczne szokody w objektach i gruntach nad rzekami położonych, przyczem rozmiar tych szkód stale się powiększa, znaczne bowiem przestrzenie gruntów ulegają zerwaniu względnie zaszutrowaniu. Boczne dopływy rzeki Stryj i Oporu t. j. górskie potoki, nie są regulowane, prowadzą znaczną ilość rumowiska, które staczając się w dół rzeki powiększają dewastacyjne działanie rzeki Stryj. Potoki nizinne też nie są regulowane, płyną w licznych zakolach i powodują na znacznych przestrzeniach zabagnienia niżej położonych gruntów.

Z tych przyczyn powiat stryjski należy do rzędu powiatów ubogich, a gdy kwitnący przed latami przemysł tartaczny, młynarski, cegielniany, kamieniołomny i inny drobniejszy z powodu ogólno-światowego kryzysu podupadł, mieszkańcy powiatu bardzo zubożeli.

Rybołówstwo w części górskiej powiatu prowadzone jest amatorsko, natomiast w części nizinnej powiatu przez urządzenie licznych stawów rybnych nabiera wyraźnej cechy handlowej.

Powiat posiada także własności górnicze (gaz ziemny w Daszawie i okolicy), zdrojowiskowe (Morszyn sole i borowina, oraz solanka w Zełemiance ad Hrebenów), a nadto klimatyczne, (miejscowości od Synowódzka aż po Beskid).

Rozbudowa Morszyna jako uzdrowiska postępuje szybko naprzód, a sole morszyńskie zastępujące bardzo dobrze, a może swoją wartością kuracyjną nawet przewyższające sole karlsbadzkie, rozsyłane są w szeroki świat. Przez swoje wartości lecznicze uzdrowisko Morszyn ma widoki pełnego rozwoju.

Łowiectwo w części górskiej powiatu zachowało swoją tradycję myśliwską, a nad zwierzostanem leśnym utrzymywaną jest odpowiednia opieka.

Budżet powiatu na rok 1933/4 wynosił 293.451 zł., a wykonanie spodziewane jest w 100 procentach.

Miasto Dolina

Miasto Dolina rozciąga się na przestrzeni 6202 ha czyli 10.778 morgów, austr. Ilość nieruchomości wedle spisu z roku 1931 wynosi 1608 domów. Z ważniejszych budynków wymienia się gmach Sądu i Urzędu Skarbowego, Ubezpieczalni społecznej, Starostwa, Szpitala powszechnego, gimnazjum, Szkoły powszechnej. W Dolinie są następujące zakłady przemysłowe: Państwowa Żupa solna, 3 większe tartaki, olejarnia, 2 fabryki wody sodowej, 4 piekarnie, wyrób wkładek do obuwia, drukarnia i 2 cegielnie.

Szkolnictwo reprezentowane jest przez 7-mio klasową szkołę męską, 7-mio klasową szkołę żeńską, 4 klasową szkołę mieszaną, i 3 jednoklasowe. Ogółem 21 sił nauczycielskich i 1126 dzieci.

Prywatne gimnazjum koedukacyjne z prawem publiczności liczy 14 sił nauczycielskich 1.166 uczniów.

Miasto posiada wodociąg, częściową kanalizację, oświetlenie elektryczne, około 90 km. dróg i ulic miejskich.

Majątek miejski składa się z 7-miu domów, 980 ha gruntów, elektrowni, rzeźni i szybu surowicznego.

Ilość mieszkańców miasta, wynosząca wedle spisu z r. 1931 9.629 osób dzieli się podług narodowości:

na polaków	3781	tj.	39.3%
„ rusinów	2988	„	30.9%
„ żydów	2352	„	24.5%
„ niemców	515	„	5.3%
„ ormian	3	„	—
	Razem		100.00%

Powiat Doliński

Powiat doliński, jeden z największych powiatów w Województwie Stanisławowskiem, graniczący na przestrzeni około 50 km. z Czechosłowacją, położony jest w 3/4 częściach w Karpatach, w pasmie gór zwanem Gorgany, dochodzącem do wysokości 1800 m. nad poziom morza oraz częściowo w górach Bieszczadach. Pozostała część powiatu, obejmującego ogółem 2473 km.², to podgórze, spadające powolnie do wysokości około 300 m. nad poziom morza.

Górzysta ta połać naszego kraju pokryta w przeszło 60% lasami przeważnie szpilkowemi (świerk i jodła) poprzecinana rwącemi górskiemi dzikiemi rzekami Sukielem, Łużanką, Swicą z Mizunką, Czeczwą oraz Łomnicą stanowi jeden z najpiękniejszych terenów turystycznych.

Dążność do uprzystępnienia tajników dzikiej przyrody i jej kojącego wpływu na zmęczone nerwy człowieka z miasta, a co zatem idzie nadmiar udogodnień cywilizacyjnych zniszczyły naturalne piękno wielu okolic naszego kraju. Dzikie ostępy leśne zamieniono na banalne parki sztuką utrzymywane, hałaśliwy zgiełk i ruch przeniósł się z miasta do naszych klimatycznych i letniskowych miejscowości, wypędzając z nich ukojną ciszę i wszystek urok, który był podstawą „karjery" głuchych ongiś wsi, gdzieś w głębi gór i lasów zgubionych. Zbytkiem dobrodziejstw cywilizacji, które z akompanjamentem odgłosów syren samochodowych, gwizdu i dymu pociągów, dźwięków kawiarnianego jazzbandu przywędrowały w góry za żądnym wytchnienia i odpoczynku, zmęczony człowiek podjął na nowo hasło powrotu do natury.

Całkowite zadośćuczynienie znajduje ten zdrowy pęd w najdzikszem i najmniej dostępnem pasmie gór Gorgany, które dzięki przepięknym dolinom rzek Swicy, Łomnicy i ich licznym dopływom przerzynającym się na terenie powiatu dolińskiego poprzez góry i skały po-

rosłe pierwoborami, kryjącymi w głębiach bezpieczne schronienia niedźwiedzi, żbików, rysiów, najpiękniejszych w Polsce okazów jeleni, dzików i wilków, dają turystom i letnikom, szukającym wypoczynku w wielu schludnych wioskach tego powiatu, pełnię niecodziennych wrażeń, oczarowują urokiem pierwotności i dziewiczości puszcz i ostepów nieraz nogą człowieka nietkniętych.

U wstępu do przepięknych tych gór położone są 3 miasta: Dolina (9616 mieszkańców) z żupą solną, w głębokiej kotlinie między wzgórzami leżąca, Bolechów (10.744 m.) nad rzeką Sukielem z wybitnie rozwiniętym przemysłem garbarskim, żupą solną, tartakiem państwowym, rafinerją nafty, miejscowość znana wielu kuracjuszom Morszyna, którzy wykorzystując blizkie położenie, dogodne połączenia kolejowe, dobre warunki mieszkaniowe i taniość środków żywności, zamieszkują tutaj, dojeżdżając do kąpieli morszyńskich: Rożniatów (3638 m.), miasteczko handlowe ze starym kościołem i murami starego zamku obronnego, w którym mieści się Sąd Grodzki.

Ze względu na uprzemysłowienie z 78 gmin wiejskich na uwagę zasługują wsie: Rupne i Duba z silnie rozwiniętym przemysłem naftowym, Broszniów z jednym z największych w Polsce nowocześnie urządzonym tartakiem Firmy Glesinger i tartakiem państwowym Wygoda (tartak Firmy „Silvinia" i fabryka spirytusu metylowego), Mizuń i Spas (tartaki), Perehińsko jedna z największych gmin Małopolski (8710 m. ludowy tkacki przemysł). Wogóle prócz górniczych jest w powiecie 204 zakładów przemysłowych, w tem rafinerji nafty 2, tartaków parowych 12, tartaków wodnych 28, młynów motorowych 3, garbarni 39, fabryk kleju 3, fabryk octu 1, odlewni żelaza 2, elektrowni 2, jedna fabryka suchej destylacji drzewnej, młynów wodnych 94, cegielni 10, jeden kamieniołom, olejarni 6.

Z innych miejscowości wymienić należy wsie: Witwica i Roztoczki jako osady dawnej drobnej szlachty herbowej obecnie zruszczonej, zachowującej jednak świadomość swej odrębności stanowej i z pietyzmem przechowującej pergaminy rodowe. Hoszów z przepięknie położonym na szczycie t. zw. „Jasnej Góry" klasztorem i cerkwią OO. Bazyljanów, ufundowanym przez Eustafija Szumlańskiego, rotmistrza wojsk Króla Jana Kazimierza, Bubniszcze z jedynymi swojego rodzaju osobliwościami Karpat, skałami t. zw. „Bołdami".

W końcu należałoby wspomnieć, że bogate w zwierzynę łowną tereny myśliwskie powiatu specjalne zainteresowanie budzą u miłośników tego sportu, to też na reprezentacyjnych polowaniach, powiat gościł niejednokrotnie wysokich dostojników państwowych, zaś dnia 15 grudnia 1932 Pan Prezydent Rz.. P. Prof. Ignacy Mościcki zaszczycił swoją bytnością tereny lasów państwowych Nadleśnictwa Iłemni, gdzie celnym strzałem ubił piękny okaz niedźwiedzia

Powiat Tłumacz

Powiat Tłumacz liczy 180.000 ludności, z czego Polacy stanowią 35%, żydzi 6%, a pozostałą część ludności stanowią rusini.

Powiat Tłumacz należy do typowo rolniczych, gdyż 80% ludności pracuje i żyje na roli.

Z zakładów przemysłowych na terenie powiatu Tłumacz istnieją m. inn.: Młotownia, kilka Młynów, Elektrownia, Tartak Parowy, 4 Fabryki Gipsu i Cementu, oraz 2 Cegielnie.

Z organizacji społecznych na terenie Powiatu Tłumacz rozwijają się bardzo pomyślnie przedewszystkiem Związek Strzelecki, Liga Morska i Kolonjalna, oraz Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Wydział Powiatowy nosi się z zamiarem wybudowania w najbliższym czasie Szpitala Samorządowego.

Władze Powiatowe zwróciły baczną uwagę na doprowadzenie stanu dróg do porządku, a akcja z tem związana ma być całkowicie ukończona w b. r.

Na czele Powiatu Tłumacz stoi p. Starosta Rudolf Świątkowski, a Jego Zastępcą jest p. Jan Jerzowski.

Miasto Tłumacz

Tłumacz, miasto powiatowe, położone w województwie stanisławowskiem, liczy zwyż 7.000 mieszkańców. Ludność miasta składa się w 40% z Polaków, 35% Żydów i 25% rusinów. Większa część ludności trudni się rolnictwem, reszta przemysłem i handlem, wolne zawody i pracownicy umysłowi.

Położone na linji operacyjnej w czasie wojny światowej miasto Tłumacz uległo bardzo znacznemu zniszczeniu i jedynie dzięki stosunkowo wydatnej pomocy Rządu Polskiego i Państwowego Funduszu Budowlanego mogło się odbudować. Ruch budowlany zapoczątkowany po wojnie rozwinął się tu należycie tak, że obecnie miasto przybrało odpowiedni wygląd mogąc poszczycić się budowlami kilkupiętrowemi, a peryferje miasta mające dotychczas charakter wiejski zamieniły się na ulice zabudowane systemem willowym.

Mieszkańcy miasta wzięli liczny udział w walkach niepodległościowych, posyłając około 50 swych synów i ojców do walki w szeregach Legjonów polskich.

Z chwilą uzyskania Niepodległości datuje się rozwój miasta i wzrost liczby ludności, która w roku 1921 wynosiła zaledwie około 5000, w związku z czem powiększyła się ilość zakładów przemysłowych, naukowych, dwie szkoły średnie i trzy powszechne.

Życie społeczne na terenie tutejszego miasta rozwija się w szeregu organizacji na czoło których wybija się Związek Strzelecki, mający w powiecie 33 oddziały i wykazujący na każdem polu dużą żywotność i inicjatywę.

Powiat Krośnieński

Powiat cechuje wybitnie przemysł naftowy, silnie rozwinięty w okolicy Krosna i sąsiednich wsi. Znajdują się tutaj rafinerje w Krośnie i Jedliczach, oraz liczne kopalnie w Bóbrce, Chorkówce, Iwoniczu, Kobylanach, Krościenku Wyżnem, Lubatówce, Łękach, Rogach, Ropiance, Węglówce, oraz w Jaszczewie, Męcince, Potoku, Równem i Wiecznem. Ta ostatnia grupa posiada największe znaczenie.

Pod względem turystycznym powiat posiada nader ciekawe objekty. Należą do nich: ruiny zamku Starowiejskich w Odrzykoniach z 14 w., kościoły w Dukli i Krośnie, klasztory OO. Franciszkanów i Kapucynów w Krośnie, przedewszystkiem zaś puszcza Św. Jana pod Duklą z domem turystycznym, oraz klasztor OO. Bernardynów w Dukli.

Po za charakterem przemysłowym, który w powiecie reprezentują wspomniane kopalnie ropy, do objektów ciekawych pod względem przemysłowym należy elektrownia okręgowa w Męcince, obsługująca 5 powiatów —Krośnieński, Sanocki, Brzozowski, Jasielski i Gorlicki. Poza tem w powiecie silnie rozwinięte jest rolnictwo, przyczem wielka własność stanowi tu znikomy ułamek, a przeciętne gospodarstwa nie przekraczają 3 do 4 ha.

Ludność w powiecie w 80 proc. polska. Resztę stanowią Starorusini, zamieszkali w południowej części powiatu, oraz Żydzi znajdujący się w miastach.

Sprawy P. W. i W. F. znajdują oparcie w Związku Strzeleckim, liczącym tu 25 odziałów o sile ok. 800 ludzi, 4 związkach P. W. oraz kilku hufcach szkolnych. Stadjon kompletnie urządzony znajduje się w Krośnie, po wsiach znajdują się małe lokalne boiska.

W dziale oświaty powiat posiada oprócz szkół powszechnych, kilka uczelni zawodowych, jak niższa szkoła rolnicza żeńska w Korczynie, szkoła rolnicza w Suchodole, szkoła tkacka w Krośnie i szkoła rzemiosł w Miejscu Piastowem.

Szosy na terenie powiatu są niezłe, przydałaby się tylko lepsza konserwacja i nieco więcej pietyzmu dla maleńkiego odcinka, łączącego szosę z Puszczą Św. Jana, a stanowiącego obecnie udrękę automobilistów.

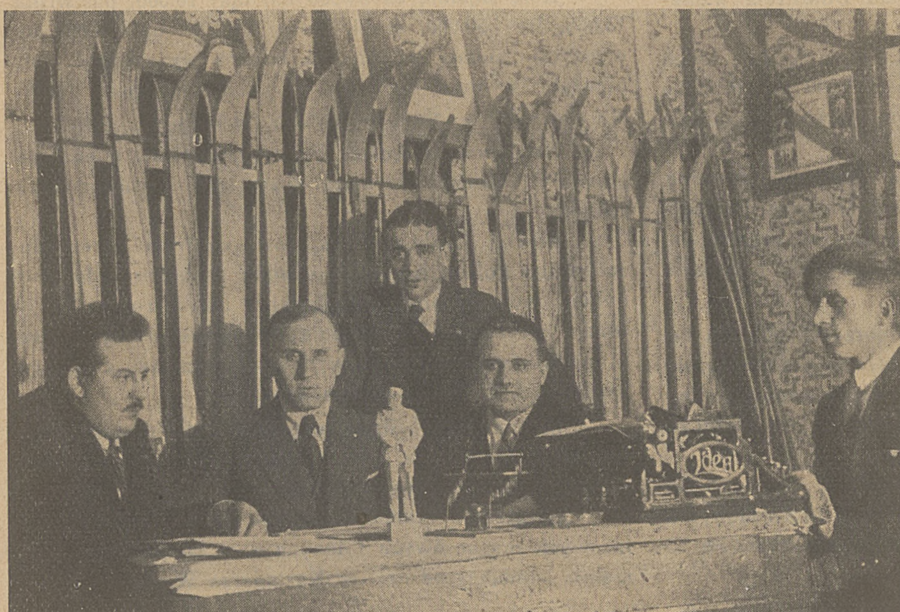
Bóbrka

Miasteczko jest bardzo czyste i sprawia sympatyczne wrażenie przez swoje położenie u stóp wysokiego wzgórza i okolenie licznemi sadami i łąkami.

Z budowli zasługuję na wymienienie kościół parafjalny z 16 w. podobno fundowany przez Zawiszę Czarnego, początkowo budowany jako obronny, czego ślady znajdują się po dzień dzisiejszy w postaci strzelnic okrągłych, oraz starożytnej wierzyczki obserwacyjnej, znajdującej się przy zetknięciu nawy głównej (nienaruszonej od 16 w.) z nowszą częścią kościoła. Malownicza jest dzwonnica kościoła. Dobrze prezentuje się cerkiew, szeroko rozbudowana i zachowana dobrze. Imponująco wprost jak na małe miasteczko, wygląda hala targowa, wzniesiona w ostatních latach na rynku i posiadająca 54 sklepy.

Miasto o 5.800 mieszkańców posiada elektrownię, rzeźnię, częściową kanalizację, własny kamieniołom, dostarczający piaskowca na potrzebyw łasne, ok. 26 morgów ziemi, niezłe bruki i własne nieruchomości. W mieście znajdują się dwie szkoły 7-o klasowe oraz ochotnicza straż ogniowa, posiadająca odpowiedni sprzęt.

Po przejściach lat wojennych, w czasie których Bóbrka zajmowana była przez Rosjan, Ukraińców i Bolszewików, miasto szybko się odbudowało, obecnie zaś dogania w szybkiem tempie czas utracony na gojenie ran.



Zarząd Oddziału Związku Strzeleckiego w Samborze.

Sambor

Historyczne to miasto, którego istnienie w postaci samodzielnej gminy sięgało 14 wieku, szczególnie przyjemne jest dla oka turysty w lecie, kiedy całe spowite jest w bujnej zieleni, obficie kultywowanej przez zarząd miejski w postaci licznych trawników, ogrodów i drzew.

Z zabytków budwnictwa wymienić tu należy przedewszystkiem kościół parafjalny, piękny gotyk, kościół OO. Bernardynów, dawny gmach poklasztorny OO. Jezuitów, obecnie mieszczący szkołę, gmach pobrygidzki, stare wały miejskie, ciągnące się na przestrzeni około 400 m., dobrze zachowane i... dawny domek myśliwski Batorego.



Hufiec P. W. z pocztem sztandarowym II Państwowego Gimnazjum im. M. Kopernika w Samborze.

Na uwagę zasługuje regjonalne muzeum zawierające zbiory, dotyczące kultury Podkarpacia.

Miasto posiada ciekawą instytucję, Korporację Chrześcijańską, założoną jeszcze przez Bonę i obdarzoną przez nią licznemi przywilejami, oraz majątkiem leśnym Spinem. Korporacja istnieje do dzisiejszego dnia i zachowała swoje prawa oraz majątki.

Z nowoczesnych urządzeń wymienić należy, należącą do miasta elektrownię, rzeźnię, betoniarnię, własne koszary oraz częściową kanalizację. Miasto posiada 2 gimnazja państwowe męskie, jedno żeńskie, seminarjum nauczycielskie państwowe męskie, oraz 2 żeńskie prywatne, 3 szkoły handlowe, oraz 7 powszechnych. W mieście znajduje się szpital na 60 łóżek, ambulatorjum K. Ch. oraz ośrodek zdrowia, utrzymywany wspólnie przez miasto, powiat i Kasę Chorych. Z zakładów opieki społecznej posiada Sambor przytułek dla starców oraz sierociniec.

W mieście znajduje się jedna z najstarszych miejskich komunalnych kas oszczędności, doskonale prosperująca. Majątek gminy wynosi przeszło siedem miljonów złotych, zadłużenie zaś około miljona złotych.

Opis powiatu Drohobyckiego

Powiat drohobycki o obszarze 1455 km². położony jest w południowej części województwa lwowskiego.

Pod względem konfiguracji terenu posiada charakter wysokopodgórski. Rozciąga się bowiem od niziny nadniestrzańskiej aż po główne pasmo w Bieszczach, co powoduje dość znaczne zróżniczkowanie układu poziomego.

Najniższy punkt położony nad Dniestrem wzniesiony jest na 262 m. n. p. m.

Najwyższym punktem jest „Czarna Góra", jeden ze szczytów Bieszczad o wysokości 1.280 m. Różnica wzniesień na stosunkowo szczupłym terenie przerasta zatem 1.000 m.

Połnocno-wschodnia część stanowi równinę o wielkich terenach zalewowych rzek Dniestru, Bystrzycy, Tyśmienicy i Letnianki, będącą dawniej bagniskiem, stanowiącej wysuszone jezioro polodowcowe o którym wspomina „Herodot".

Południowo-zachodnia część górzysta pokryta lasami stanowiącemi zwarty obszar przecięta doliną rzeki Stryj posiada wiele uroczysk, które mogą stanowić miejscowości lecznicze i turystyczne. Akcja w tym kierunku rozpoczęta i rokuje wielkie nadzieje.

Ludność powiatu wynosi 193.000 z czego 80.000 przypada na mieszkańców dwu miast a to Drohobycza 36.000 i Borysławia 44.000 a 113.000 na mieszkańców 73 gmin jednowioskowych.

Pod względem narodowości najwięcej jest Rusinów, później Polaków i Żydów. Ponadto około 3.000 Niemców, dawnych kolonitsów.

Ludność ruska przeważa w gminach wiejskich natomiast w miastach Polacy i Żydzi.

Pod względem kultury rolnej powiat przedstawia się następująco:

Role zajmują ca 63.000 ha, łąki 16.000, pastwiska 13.000, lasy 50.000, rzeki, stawy 118 ha oraz 4.000 na nieużytki. Ziemia zatem jest bardzo wyzyskana, gdyż nieużytki wynoszą niecałe 3 proc. co z uwagi na górzysty charakter stanowi nieznaczny odsetek.

Największem jednak bogactwem powiatu są jego kopalnie a mianowicie nafta, gazy ziemne, wosk ziemny i sole.

Powiat Drohobycki stanowi centrum przemysłu naftowego Polski. Kopalnie powiatu drohobyckiego produkują około 80 proc. wydobytej w Polsce ropy i 100% wosku rzecznego. Tu znajdują się największe w Polsce rafinerje, gazolinarnie dla wydobywania z gazu ziemnego gazoliny Z. P. O. M. Polmin na czele.

Sam Polmin będący jednym z największych tego rodzaju zakładów na kontynencie Europy jest w stanie przerobić połowę ropy w Polsce.

Pozatem w Stebniku znajduje się kopalnia soli potasowych magnesowych i innych a w Drohobyczu Warzelnia istniejąca od czasów Kazimierza Wielkiego.

W sąsiedztwie Stebnika położony Truskawiec ze swoimi licznemi źródłami mineralnemi z unikatem balneologicznym „Naftusia“ na czele jest jednym z najlepiej wyposażonych zdrojowisk Polski ustępując pierwszeństwa tylko Krynicy. Pozatem w Truskawcu spotykamy złoża cynku i siarki dawniej tu eksploatowane.

Powiat Drohobycki posiada mimo silnie rozwiniętego układu pionowego doskonałe stosunki komunikacyjne. Przez Drohobycz przeciąga linja kolejowa podgórska Kraków — Stanisławów a ponadto dwie linje lokalne Drohobycz i Truskawiec. W górskiej części powiatu istnieją kolejki wąskotorowe mające połączenia z główną linją koleji P. K. P. w Synowódzku. Sieć wąskotorowych linji kolejowych w tut. powiecie wynosi około 40 km.



Gmach Z. S. w Borysławiu.

Pozatem powiat pokryty jest bardzo gęstą siecią dróg komunikacyjnych.

Przez Drohobycz prowadzi podgórski gościniec z nowego Targu do Stanisławowa. Ogółem dróg państwowych 60 klm. wszystkie zniszczone.

Pozatem przecina powiat 230 km. dróg powiatowych z tego 190 km. dróg szutrowanych systemem macadam.

Ponadto 5 km. dróg wojew. i 409 gminnych z czego 50 dobrze utrzymanych szos.

Główne miasto powiatu Drohobycz od uzyskania niepodległości stało się jednym z najlepiej urządzonych miast prowincjonalnych woj. południowych.

Piękny nowy ratusz, hala targowa, znaczna część ulic o twardej nawierzchni, sieć elektryczna, gazownia, rzeźnia, oraz kosztem 4.000.000 zł. urządzone wodociągi czynią zeń miasto prawdziwie europejskie.

Wiele starych zabytków godnych zwiedzenia przypomina stan Drohobycza z czasów przedrozbiorowych, kiedy był siedzibą żupników królewskich. Piękny kościół gotycki stanowiący obok katedralnej lwowskiej najstarszy pomnik gotyku w wojew. poł. wschodn. a ufundowany przez Kazimierza i Jagiełłę, ślady saliny, a szczególnie drewniana cerkiewka modrzewiowa św. Jura z XIV wieku budowana bez jednego żelaznego gwoździa, stara bóżnica i wiele innych objektów świadczy o tem, że Drohobycz był ważnym punktem cywilizacyjnym i gospodarczym już w czasach przedrozbiorowych.

Na czele powiatu stoi obecnie Starosta Chmielewski, a na czele Drohobycza i Borysławia Prezydenci Jarosz i Rosowski.

Powiat Rawa Ruska

Powiat Rawski (urzędowa nazwa „Powiat Rawa Ruska“), położony jest na północy Województwa Lwowskiego i graniczy od północy z powiatem Tomaszowskim woj. Lubelskiego, od północo - wschodu z pow. Sokalskim, od wschodu z pow. Żółkiewskim, od południa z pow. Gródeckim, od południowego zachodu z pow. Jaworowskim od wschodu zaś z pow. Lubaczowskim. Położony częściowo na równinie, w północno - wschodniej części na wysokości ok. 350 m., na t. zw. „Roztoczu“, charakter posiada rolniczy, przyczem północne ziemie jego stanowią czarnoziem, południowe zaś piaski.

Ogólna przestrzeń wynosi 1361 klm. kw. liczba ludności zaś wykazana przez spis w r. 1931 wynosi ok. 132.000.

Pod względem zabytkowym powiat nie posiada specjalnych ważnych objektów, wyjąwszy b. pałac Jabłonowskich, znajdujący się na rynku w Rawie Ruskiej.

W powiecie znajduje się uzdrowisko Niemirów, (borowina), oraz słynna stadnina koni angielskich p. Czaykowskiego w Kamionce Wołoskiej.

Przemysł reprezentowany jest przez kilka tartaków, znajdujących się w więcej lesistych częściach powiatu (ogólna ilość lasów, przeważnie sosnowych, 25.000 ha) zakład impregnacji podkładów kolejowych, kilka młynów.

Szosy ciągną się na przestrzeni 180 klm. i utrzymane są nieźle.

Z instytucyj oświatowych wymienić należy gimnazjum męskie w Rawie Ruskiej, 2 szkoły zawodowe TSL, krawieckie, oraz 97 szkół powszechnych.

W dziale opieki społecznej posiada powiat dom starców w Rawie Ruskiej, 6 ochronek S.S. Służebniczek oraz jedną T.S.L.

P.W. i W.F. opiera się na Zw. Strzeleckim, liczącym 14 oddziałów męskich i 12 żeńskich. Oprócz tego istnieje przysposobienie kolejowe, związki harcerstwa i hufiec szkolny. Doskonale rozwija się przysposobienie rolnicze jako część składowa Zw. Strzeleckiego. Ogólna ilość ćwiczących przekracza 600 osób, posiadających do dyspozycji stadjon w Rawie Ruskiej, boiska na wsiach oraz 11 świetlic.

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na 71 gmin wiejskich oraz 3 miejskie: Rawa ruska, Niemirów i Uhnów.

Powiat Kosów, woj. Stanisławowskie

Powiat kosowski, wysunięty najdalej na południe ze wszystkich ziem polskich, obejmujący 1839 klm² zamieszkały przez 194.000 mieszkańców, wciska się trójkątem pomiędzy kraje rumuńskie (Bukowinę i Siedmiogród) i wschodnią część Czechosłowacji.

W górskiej części lud huculski, dzięki swemu pochodzeniu, otaczającej przyrodzie i warunkom życia wykazuje bardzo wiele cech charakterystycznych pod względem właściwości zewnętrznych i sposobu życia.

Cechują go silna budowa ciała, piękna postać, swoboda w postawie i ruchach, energja i wytrwałość. W stosunku do obcych ugrzeczniony i gościnny.

Głównem zajęciem Hucuła hodowla bydła i owiec, które wypasa w lecie na połoninach. Pozatem szuka zarobku przy robotach lasowych, spławie drzewa Czeremoszem i ciesielce.

Z natury sprytny okazuje dużo zdolności artystycznych w wykonywaniu robót z drzewa i słynie ze snycerstwa w połączeniu z rzeźbą i inkrustacją w drzewie oraz w metalu o przepięknych motywach ludowych.

Rozwinięte tkactwo użytkowe i dekoracyjne w związku z malowniczym ubiorem.

Mieszkając wśród gór, zdala od większych środowisk, zachowali huculi obok strojów stare zwyczaje, pieśni i modlitwy, wróżby i zabobony.

Odporni na wszelką agitację polityczną, przywiązują się coraz silniej do państwowości polskiej, która otoczyła ich wyjątkową opieką.

W środkowej części powiatu, a zwłaszcza na terenie Jaworowa, Brustur i Sokołówki rozwinęło się ostatnio zdobnicze bednarstwo i rzeźbiarstwo łącznie z inkrustacją, których wytwory znajdują masowy zbyt nietylko w kraju, ale wkraczają już i na rynek zagraniczny, a w szczególności do Anglji i Ameryki.

W nizinnej części powiatu, a w szczególności wokół Kosowa i Kut rozwinęło się bardzo silnie kilimiarstwo, przy którem pracuje około 4.000 osób. Na terenie Kosowa, Kut i Pistynia kwitnie garncarstwo zdobnicze, łącznie z wyrobem kafli o przepięknych motywach ludowych.

Szerokie doliny rzek Czeremosza, Rybnicy i Pistynki chronione górami od wpływów zimnych wiatrów zajmują pod względem klimatycznym wśród ziem polskich zupełnie wyjątkowe stanowisko. Powietrze przesycone zapachem lasów szpilkowych, mała ilość opadów atmosferycznych, duża ilość dni słonecznych w roku, piękna wiosna, ciepłe lato, pogodna i długa jesień i wreszcie łagodna zima (średnia ciepłota 9°C) sprawiły, że obszar ten znany ogólnie pod nazwą „Polskiego Meranu" rozwija się w pierwszorzędne letnisko.

Dzięki tej wyjątkowej łagodności klimatu naokoło Kosowa i Kut rozwinęło się już za czasów pierwszej Rzeczypospolitej sądownictwo, a szlachetne owoce ze sadów kuckich szły na stoły królewskie.

Kosów miasto liczące 5676 mieszkańców, siedziba władz powiatowych 346 m. np. m. w rozległej kotlinie wśród gór nad Rybnicą dopływem Prutu. Jako letnisko klimatyczne obejmuje Kosów zarówno całe miasto jak i wsie okoliczne: Moskalówka, Monastersko, Horod, Kosów Stary i Smodna.

Kosów stanowi obecnie ośrodek ruchu letniskowego i turystycznego całego powiatu.

Godny uwagi jest założony w roku 1891 przez D-ra Apolinarego Tarnawskiego zakład przyrodo - leczniczy, który dał początek tutejszemu letnisku. Lecznica pomieszczona w szeregu will i domków, rozrzuconych w przecudnym 20 morgowym ogrodzie odbiega od hotelowego typu przeciętnych sanatorjów.

Przy państwowej Żupie Solnej istnieją łazienki z kąpielami leczniczemi-solankowemi dla ogólnego użytku.

Obok całego szeregu większych i z komfortem urządzonych pensjonatów jak „Bajka", „Kresy", „Jadwiga", „Na Górce", „Na skale" i t. d. przygotowanych do sezonu letniego i zimowego rozsiane są wzdłuż Rybnicy i w kierunku na wodospad „Huk" prywatne wille i pomieszczenia do wynajmu dla letników.

Wspaniałe kąpiele w Rybnicy na wodospadzie „Huk".

Koszty całodziennego utrzymania w pensjonatach od 4 — 6 zł. Ceny produktów żywnościowych bardzo niskie.

Dojazd autobusem z Kołomyi (33 klm.) z Zabłotowa (27 km).

Kuty stare miasteczko ormjańskie, położone o 10 klm. od Kosowa w uroczej dolinie Czeremosza wśród lasów i sadów, przy granicy rumuńskiej, ciepła stacja klimatyczna wzniesiona 338 m. n. p. m. okolica 800 m.

Żabie, największa wieś w Polsce, rdzeń Huculszczyzny, w rozległej i pełnej słońca dolinie Czeremosza czarnego, stanowi punkt wyjściowy dla wszystkich wycieczek w górę Czeremosza, a w szczególności do źródeł Burkutu o szczawie żelazisto - wapieniowej ze znaczną ilością kwasu węglowego, do Jasieniowa górnego „Szybene" i na pasmo Czarnohory. Posiada znakomite warunki na stację klimatyczną. Tędy przepływają flisacy beskidcy spławiający drzewo Czeremoszem, wioząc na tratwach gromady letników wracających wodami tej rzeki z gór aż do Kut.

Dzięki wyjątkowemu klimatowi i pięknu gór Żabie, zwłaszcza po odbudowie drogi ze stacją kolejową w Worochcie, która połączyła dolinę Prutu z doliną Czeremoszu rozwija się na bardzo ruchliwe letnisko, ciesząc się szczególnie opieką powstałego na terenie Warszawy Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny.

Odbudowa Kapitału Ojcystego

Współrzędnie z ugruntowaniem bytu politycznego Państwa kroczyć powinna jego wewnętrzna potęga gospodarcza, polegająca również na poczuciu siły i niezależności ekonomicznej. Na tej drodze tężyzny wewnętrznej, opartej na świadomości obywatelskiej narodu, przodujące miejsce zajmuje **odbudowa kapitału ojczystego.**

Ten zapas energji twórczej, ucieleśniony w gromadzonych oszczędnościach, które zasilają następnie potrzeby finansowe warsztatów pracy, znalazł sobie zdrowe podłoże w zorganizowanych na terenie b. Kongresówki i Kresów Wschodnich zaledwie od lat pięciu — Komunalnych Kasach Oszczędności (K. K. O.).

Rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dnia 13.IV roku 1927 o organizacji publicznych Kas Oszczędności, oparte na długoletniem doświadczeniu i wynikach operacyjnych takichże instytucyj na Zachodzie, położyło trwałe podwaliny pod egzystencję publicznych Zakładów pieniężno — kredytowych w Polsce, wyposażonych w pupilarną gwarancję.

Wynik finansowej działalności Komunalnych Kas Oszczędności (K. K. O.) tworzy już ważką kwotę (na dzień 1 stycznia roku bież. zgórą 630.000.000 zł. nagromadzonych kapitałów społecznych. W kierunku przeto odbudowy kapitału ojczystego Instytucje te w liczbie 376 Zakładów w całej Polsce — stoją już na czołowem miejscu, skoro się zważy, że Pocztowa Kasa Oszczędności (PKO.) przy 6 swych Oddziałach i 4423 zbiornicach (Urzędów Pocztowych) gromadzi oszczędności 506 milj. zł., Spółdzielnie zaś pieniężno-kredytowe i Banki Ludowe (4949 zakładów) około 270 milj. zł.

Z liczby Samorządowych instytucyj finasnowych powołana do życia **zaledwie przed pięciu laty** Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie, ogarniająca potrzeby kredytowo-pieniężne terenu podstołecznego (26 gmin oraz 5 miast o ludności 340.000 mieszkańców), zdołała już w pełnym zakresie ugruntować swój rozwój i działalność.

Ludność zarówno stolicy, jak i najbliższych osiedli darzy tę Instytucję pełnem zaufaniem, a wyrazem tego zaufania jest kwota przeszło 16.600.000 zł. (na I-II 1934 r.) lokat i oszczędności, złożonych do tej Instytucji przy ogólnej liczbie 24.100 wkładców, gdy w pierwszym roku działalności (1929) wkłady w tej Instytucji wynosiły tylko 229.630 zł. przy 360 wkładcach.

Opoką tego zaufania jest publiczny charakter działalności K. K. O. (26 gmin i 5 miast zapewniają statutowo niewzruszoną rękojmię całości lokat i funduszów), jako też i solidna i dokładna obsługa licznej klijenteli, przez personel tej Instytucji, której obrót pieniężny sięga rocznie 100.000.000 zł.

Na czele tej Instytucji stoi Rada Powołana w składzie 12 osób z wyborów, dokonywanych co 3 lata przez Związek Poręczający, obok zaś Rady — wyłaniany przez nią Zarząd w składzie 3-ch osób, oraz Komisja Rewizyjna w składzie 5 osób.

W zakresie potrzeb kredytowo-pieniężnych pow. Warszawskiego — a to przez racjonalne krzewienie ideologji oszczędnościowej — gromadzi KKO. kapitały społeczne, zapewniając im godziwe oprocentowanie, jednocześnie udziela przystępnej pomocy kredytowej przy odbudowie i rozbudowie osiedli, zasilając jednocześnie finansowo drobnych wytwórców, jako to rolników i rzemieślników.

Kapitały przeto gromadzone przez K. K. O. mają ożywczy, bowiem społeczny i twórczy charakter swego przeznaczenia, w wyniku czego kwota zł. 40.123.261 udzielonych przez K. K. O. 20.965 osobom pożyczek dla ludności podstołecznej za pięć lat ubiegłej działalności niewątpliwie przyczynić się musiała skutecznie do gospodarczego podźwignięcia okolic podstołecznych.

Nowa siedziba K. K. O. w gmachu własnym ul. Zgoda Nr. 7, nabytym po likwidującym się Banku Przemysłowców Polskich świadczyć może najlepiej o rozroście Instytucji i zaufaniu do niej szerokich kół społeczeństwa.

Karpacka Sabociarnia Mechaniczna

Wobec faktu, że kraje zachodnie, jak Francja, Belgja, Holandja, a w dużej mierze i Niemcy wprowadziły u siebie już dawno lekki sabot drewniany, dla używania go i częściowego zastąpienia drogiego stosunkowo obuwia skórzanego tanim nakładem została założona w Sanoku mechaniczna fabryka, produkująca za pomocą specjalnych maszyn, sprowadzonych z Francji, z doskonałej jakości specjalnych gatunków drzewa, uodpornionego na wpływy atmosferyczne i mechaniczne zużycie, a przytem lekkie i tanie saboty.

Dość piewidzeć, jak praktycznym jest sabot, jeżeli północna Francja zużywa do pięćdziesięciu miljonów par rocznie tego obuwia, a to wojsko, głównie służba obozowa i stajenna, przemysł garbarski, rzeźniczy, chemiczny, więzienia, oraz rolnictwo. Saboty wprowadzają ogromną oszczędność w zużyciu obuwia skórzanego — a pierwsza dostawa trzech tysięcy par dla wojskowości (Instytut przeciwgazowy) została przyjęta bez zarzutu. Zwracamy uwagę na ten fakt specjalnie wojskowości, gdzie Skarb Państwa może zaoszczędzić wiele pieniędzy.

W kilku miesiącach zdołaliśmy robotnika polskiego wyszkolić pod kierunkiem belgijskiego specjalisty.

Upraszamy o łaskawe zamówienia, na żądanie wysyłamy wzory gratis.



Ogólny widok Borysławia.

Gdynia i jej przyszłość
z ubogiej wioski rybackiej „Wielkie Miasto"

Jeszcze przed 10-ciu laty pustką świeciły te miejsca, gdzie dziś tętnią ulice Gdyni, a nowocześnie wyposażone miasto liczy około 40.000 mieszkańców i zajmuje obszar 15.000 ha.

Gdynia dzięki wytężonej pracy Rządu przy entuzjastycznem poparciu całego narodu przeistoczyła się w duże już miasto. Jest ono dumą naszą i dowodem naszej racji stanu i potencjonalności gospodarczej. Jako port jest najaktywniejszym portem morza Bałtyckiego.

O ogromie prac jakie wykonano daje pogląd, iż na przeprowadzenie robót publicznych wzgl. budowę gmachów miejskich lub państwowych wydano dotąd z funduszów miasta, wzgl. ze Skarbu Państwa przeszło 50 miljonów zł., dzięki czemu wykonanych zostało ponad 35 kilometrów ulic, w tem asfaltowych 14.000 mtr.², kostki kamiennej 86.000 mtr. kw., kamienia polnego 62.000 mtr. kw., bitej 1.700 mtr. kw. i żwirowej 14.000 mtr. kw. Chodników z płyt betonowych 68.000 mtr. kw., żwirowych 21.000 mtr. kw. z drobnej kostki 1.000 mtr. kw. i brukowanych mozaiką 60 mtr. kw., około 70 klm. sieci wodociągowej, zgórą 30 klm. kanalizacji i około 140 klm. sieci elektrycznej, a dalsze roboty są w toku, zarówno przeprowadzane przez Skarb Państwa, jak i przez fundusze miejskie. Oczywiście suma ta nie obejmuje wcale robót przy rozbudowie portu, który — jako największy na Bałtyku — pochłonął już zgórą 300 miljonów zł.

Śródmieście Gdyni okalają z trzech stron (z czwartej morze) wielkie obszary dawnych majętności państwowych, oddanych miastu przez Rząd, a następnie przekazane Towazystwu Budowy Osiedli (T. B. O.), miejskiej spółce akcyjnej, celem przeprowadzenia racjonalnej zabudowy miasta, posiadającego najwspanialsze warunki rozwoju, ze względu na niekrępowany dostęp Polski do własnego morza.

Są to dawne majętności Witomino, Redłowo, Grabowo, Pogórze, Obłuże i t. zw. działki leśne, wydzielone z dawnego nadleśnictwa państwowego. Na tych to obszarach wznosi się dziś kilkaset domów mniejszych i większych, murowanych lub drewnianych, wybudowanych według ostatnich wymagań postępu.

Witomino, odległe od śródmieścia i od dworca kolejowego zaledwie o półtora kilometra, przeznaczone jest na osiedle ogrodniczo - hodowlane (wszelkie ziemiopłody, drób, nabiał, zwierzęta futerkowe). Są tam parcele pod budowę od 600 mtr. kw. do 1.800 mtr. kw. w cenie od 2 zł. za 1 mtr. kw. oraz od 5.000 do 15.000 mtr. kw. — po 1.50 do 2.50 zł. Istnieje na Witominie wzorowo urządzone przez T. B. O. gospodarstwo hodowlane, dostarczające drobiu lub zwierząt futerkowych poszczególnym osadnikom tamże.

Działki leśne, położone tuż nad głównym traktem Gdynia — Gdańsk, naprzeciw dworca i ciągnące się do drogi witomińskiej, posiadają już około 150 domów murowanych i nieznaczną ilość drewnianych, urządzonych pod każdym względem wzorowo. Z całego tego obszaru roztacza się przepiękny widok na miasto i port. Tam też wzniesiony został gmach na pomieszczenie Oddziału Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych prof. Wacława Szczeblewskiego.

Na drugim końcu działek leśnych znajduje się gimnazjum S. S. Urszulanek, a w roku bieżącym rozpocznie się budowa gmachów zakładu wychowawczego i gimnazjum O. O. Jezuitów.

Ceny ziemi pod budowę na działkach leśnych wahają się od 3.50 do 9.00 zł. za 1 mtr. kw.

Redłowo, odległe od śródmieścia zaledwie o 1 kilometr przeznaczone jest na dzielnicę willową, gdzie wzniesionych już zostało kilkadziesiąt domów z pięknym widokiem na morze. Redłowo z jednej strony przytyka do głównej arterji, łączącej Gdynię z Gdańskiem a z drugiej do morza. W tem miejscu właśnie znajduje się jedna z najpiękniejszych plaż, otoczona z trzech stron wspaniałym lasem. Tam też w najbliższej przyszłości urządzone zostaną kąpiele morskie, ponieważ dotychczasowe, położone na obszarach zajmowanych przez wciąż rozbudowującą się handlową część portu, — zostaną wkrótce skasowane. Jasnem jest zatem, że wobec tak świetnych warunków, rozwój Redłowa postępować będzie szybko.

Parcele na Redłowie od 400 do 1.500 mtr. kwadr. sprzedawane są po 6, — do 10, — zł. za 1 mtr. kwadr.

Nawet obecny kryzys nie tamuje rozwoju miasta, które oczywiście przy bardziej sprzyjających warunkach rozwinęłoby się niewątpliwie szybciej. Ale dowodem wiary w wielką przyszłość Gdyni są ciągłe zgłaszania się Polaków z różnych dzielnic Rzeczypospolitej, oraz z dalekiego wychodźtwa np. Ameryki, Francji, skąd masami wracają wychodźcy nasi z zaoszczędzonemi ciężką pracą pieniędzmi i przez osiedlanie się nad polskiem morzem zapewniają sobie dobry i trwały byt pod własnym dachem.

Bożydar.

WYCIĄG Z OBWIESZCZENIA W SPRAWIE KONTROLI WĘDLIN WPROWADZONYCH NA TEREN M. ST. WARSZAWY.

W myśl rozporządzenia Komisarza Rządu m. st. Warszawy z dnia 8 stycznia 1933 roku (Warszawski Dz. Wojew. Nr. 1 poz. 1), wydanego na zasadzie paragr. 41 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 30 czerwca 1932 roku w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Min. Przemysłu i Handlu (Dz. U. R. P. Nr. 64 poz. 603) o dozorze nad mięsem i przetworami mięsnemi.

MAGISTRAT MIASTA STOŁ. WARSZAWY

podaje do wiadomości publicznej, że wędliny pochodzące z poza obszaru m. st. Warszawy, a znajdujące się w obiegu bez plomb i kartek kontrolnych, ulegną zajęciu winnym zaś naruszenia rozporządzenia wymienionego na wstępie grozi kara pozbawienia wolności do lat 3 i grzywny do trzech tysięcy złotych lub jedna z tych kar— na zasadzie art. 35 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.III. 1928 r, (Dz. U. P. R. Nr. 36 poz. 343).

Tramwaje i autobusy m. st. Warszawy

Przedsiębiorstwo Tramwajów Miejskich w Warszawie w chwili wybuchu wojny było w pełnem rozkwicie, dobrze zorganizowane i obliczone na dalszy rozwój odpowiednio do potrzeb wzrastającego miasta. Wybuch wojny oczywiście powstrzymał ten rozwój i spowodował duże straty, wywołane zarówno przez wypadki wojenne, jak i rekwizycje władz okupacyjnych, — wskutek czego zdolność przewozowa tramwajów poważnie spadła.

Zarząd Miasta, przejąwszy tramwaje w 1918 r., na zasadzie dobrowolnego układu, od prywatnego konsorcjum, które je eksploatowało, niezwłocznie przystąpił do dźwignięcia przedsiębiorstwa z upadku. Niestety, szybkiemu zrealizowaniu tego zadania stanęła na przeszkodzie wojna bolszewicka, która zdekompletowała personel i odsunęła zaspokojenie pilnych potrzeb przedsiębiorstwa na plan dalszy. Dopiero więc w 1921 r. na dobre rozpoczęto odbudowę przedsiębiorstwa, wyniszczonego ciężkiemi warunkami okresu wojennego.

Rezultaty tych wysiłków najlepiej charakteryzują poniższe cyfry, dotyczące rozwoju ruchu tramwajowego: w 1918 r. długość sieci eksploatacyjnej wynosiła 42 km., obecnie — 108,6 km. (po osi ulic). W 1918 r. przewieziono 95 miljonów pasażerów, w 1933 r. liczba przewiezionych pasażerów wynosiła 180,3 miljonów.

Oczywiście takie zwiększenie zdolności przewozowej osiągnięto nietylko przez rozszerzenie sieci, lecz przez równoczesne zwiększenie taboru, stacji elektrycznej, sieci kablowej, powiększenie warsztatów, budowę nowych zajezdni i t. p.

Bezpośrednio po wojnie najważniejsze przedmieścia uzyskały narazie komunikację autobusową z centrum miasta, która była likwidowana w miarę przeprowadzania linji tramwajowych. Dziś już wszystkie najważniejsze krańce miasta mają połączenie tramwajowe ze śródmieściem.

Szybkie tempo rozwoju stolicy, a co za tem idzie potrzeb komunikacyjnych, skłoniło Tramwaje Miejskie do wprowadzenia w 1918 r. ruchu autobusowego w śródmieściu. Obecnie jest czynnych 6 linij autobusowych o łącznej długości 23,229 km. Największa liczba autobusów w ruchu wynosi obecnie 33. W 1933 r. przewieziono przeszło 18,6 milj. pasażerów.

Kłopoty przy kupnie odbiorników amatorskich

Jednym z poważnych czynników rozwoju ruchu radjowego w Polsce jest zwiększająca się coraz bardziej ilość radjoamatorów, budujących odbiorniki radjowe na użytek własny lub swoich krewnych i znajomych. Są wśród nich niekiedy osoby o odpowiedniem technicznem wykształceniu, przeważają jednak amatorzy, których wiadomości o zasadach radjotechniki nie są dostatecznie pogłębione, muszą oni przeto przy budowie aparatów posługiwać się bardzo szczegółowemi wskazówkami. Pod tym względem zawodzą jednak często przygodni doradcy, uważani za fachowców radjowych. Radjoamator, nie mogący sobie pozwolić na kupno dobrego fabrycznego odbiornika, wybiera schemat, polecony przez znajomego radjotechnika, kupuje części i przystępuje do montowania aparatu. Jakież jest jednak jego rozczarowanie, gdy zbudowany z trudem aparat nie gra wcale lub daje zły odbiór, albo też odbiera mało stacyj i nie jest selektywny. Następuje szukanie błędu, przeróbka aparatu i z konieczności pogodzenie się z małą wydajnością odbiornika, a nawet ze złą jakością odbioru.

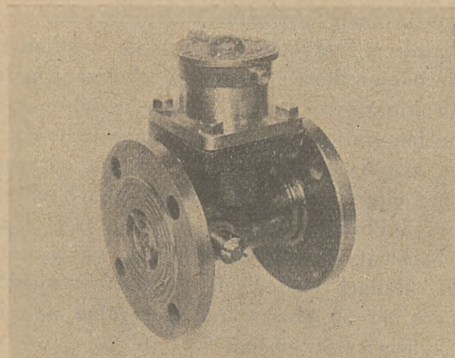
Licząc się z temi trudnościami, radjoamatorzy posługują się schematami, publikowanemi w zagranicznej prasie radjowej. I w tym wypadku doznają jednak zawodu, albowiem schematy zagraniczne zastosowane są do innych warunków odbiorczych aniżeli w Polsce; stosowane są w nich części wyrobu zagranicznego, które nie znajdują się w sprzedaży w Polsce, a przy wymianie tych części zagranicznych na części wyrabiane w kraju muszą też być odpowiednio zmienione wymiary płyt montażowych, rozkład części składowych, cewki, wartości oporów, kondesatorów i dławików, co wymaga niekiedy obliczeń technicznych. Największe jednak trudności powstają stąd, że opisywane w pismach schematy do budowy odbiorników są fikcyjne, gdyż autorzy opisów nigdy nie zbudowali opisywanego aparatu, albo też opisywany model był wadliwie zaprojektowany i zbudowany.

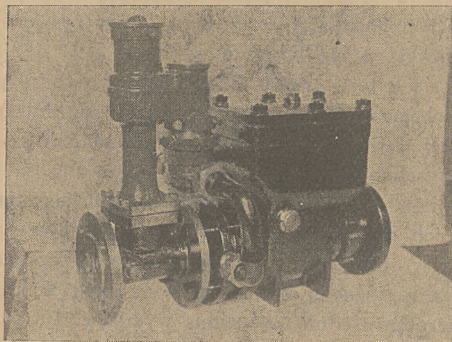
Dlatego też z uznaniem powitać należy poczynania tygodnika „RA-djo", który w ostatnim czasie drukuje schematy odbiorników, przedewszystkiem jednak Zakładów Philipsa, które podjęły regularne wydawnictwo schematów montażowych. Schematy te są opracowane w sposób zrozumiały nawet dla początkujących radjoamatorów, części do budowy aparatów są szczegółowo określone i można je zakupić w każdej poważniejszej firmie radjowej. Co najważniejsze, modele do każdego schematu zostały faktycznie wykonane i wypróbowane przez fabrykę o światowem znaczeniu i olbrzymiem doświadczeniu w budowie odbiorników i mogą być obejrzane przez każdego konstruktora - amatora. Zawarte w schematach Philipsa liczne fotografje i szczegółowe dane ułatwiają radjoamatorom zbudowanie odbiornika według obranego modelu. Jak nas informują, wyszło już z druku 7 schematów montażowych Philipsa, a kilka dalszych jest w przygotowaniu. Schematy te otrzymać można we wszystkich większych składach radjowych, a nawet w niektórych księgarniach po 50 groszy. Na szczególne polecenie zasługują schematy Nr. 5, 6 i 7.

Z najnowszemi typami lamp Philips Miniwatt, dzięki którym aparaty, zbudowane według tych schematów, dają bardzo dobre wyniki.

W interesie dobrego odbioru na aparatach amatorskich, a co zatem idzie propagandy radja, należy tedy życzyć sobie, by schematy Philipsa rozpowszechniły się jaknajbardziej.







KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
powiatu gnieźnieńskiego w GNIEŹNIE

UL. LECHA 6 TEL. 1-76



Instytucja prawa publicznego o pupilarnej pewności. Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 złotego począwszy. Załatwia wszelkie czynności bankowe.

12

Restauracja—Śniadalnia

„PASAŻ"

(APOLLO)

POZNAŃ, Fr. Ratajczaka 15.
Telefon: 23-57.

Najpopularniejszy i najtańszy lokal.

10

L. NOWICKI
Poznań, Kantaka 1.

ZESTAWIA BILANSE
PROWADZI KSIĘGOWOŚĆ

9

Jan DEIERLING
Poznań, Szkolna 3, telefon: 35-18.

Skład żelaza i narzędzi.

18

Polska opona



ul. Wodna 14

Na polskie drogi

7

H. CEGIELSKI
SP. AKC. w POZNANIU

Tel. 70-56 Adr. telegr. H. Cegielski

Fabryka Parowozów, Wagonów, Kotłów Parowych, Lokomobil, Konstrukcji żelaznych, Aparatury dla Przemysłu Chemicznego, Cukrowniczego, Gorzelnictwa, Urządzeń transportowych, Zbiorników, Specjalnych precyzyjnych wyrobów mechanicznych, Odlewnia żelaza i stali, oraz Fabryka Maszyn



Kosztorysy na żądanie bezpłatnie

Hotel POLONA
OSTRÓW Wlkp.

17 Telefon 32

MŁYNY PAROWE

„Hermanka"
S. A.

POZNAŃ Plac Wolności 17
Tel. 32-53

1

St. Barełkowski
Poznań ul. Woźna 18
HURT KOLONJALNY 15

W. Górski i G. Tetzlaw
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
POZNAŃ, Plac Wolności 7

Telefon 37-00

Gen. Przedstawicielstwo sprzedaży map i wydawnictw kartogr. Wojskowego Instytutu Geograficznego. Samop. Inwalidzka Filja w Poznaniu. Przedst. wydawnictw Wojskowego Instyt Wyd. i Głównej Księgarni Wojskowej

Ma stale na składzie: nowości z zakresu sportu i wychowania fizycznego 3

ELEKTROWNIA MIEJSKA w POZNANIU
sprzedaje grzejniki elektryczne na 10 rat miesięcznych

MIEJSCA SPRZEDAŻY

1. „Akumulator" ul. Podgórna Nr. 9, **2. W. Badurski i K. Kubanek** ul. św. Marcina Nr. 57, **3. Bracia Borkowscy Sp. Akc.** ul Al Marcinkowskiego Nr. 23 **4. Centrala Budowy Telef. Idaszek i Walczak**, Plac Św. Krzyski Nr. 4. **5 Stanisław Cichy** ul. Wielka Nr. 11, **6. „Elektromierz" A. Englert** ul. M. Focha Nr. 32. **7. „E[illegible]ros" B. Filipiński** ul. Szkolna Nr. 10, **8 Jerzy Girszewski,** Stary Rynek Nr. 18, **9. „Elektrom" A. Petr kowski** ul. Św. Marcina Nr. 46. **10. Leon Jankowski,** ul. Aleje Marcinkowskiego Nr. 19, **11. F. Kaczmarek** ul. Wodna 1, **12. Marcin Pachulski** Plac Wolności Nr. 11. **13 Poznańskie Tow. Telefonów** ul Piery 16/17, **14. „Strzała" Inż. W. Piński** ul Al. Marcinkowskiego Nr. 20, **15. I. Tomkowiak** ul. Kraszewskiego Nr. 2, **16 Wallgórski** ul. Fr. Ratajczaka Nr. 10, **17. „Wolta St. Chempiński i S-ka** ul. Al Marcinkowskiego Nr. 24

Od 1 Kwietnia 1934 r. na dodatkowe zużycie energji elektrycznej w gospodarstwie domowem przysługuje cena ulgowa: 30 gr. za 1 Kilowatgodzinę.

4

E. E. FABRYKA ŁĄCZNIKÓW i WYROBÓW LANO-KUTYCH



„ERNEST ERBE“

W ZAWIERCIU
(Województwo Kieleckie)

Oddziały: Warszawa, Leszno 44
Poznań, Przemysłowa 21
Katowice, Zabrska 13
Chełm, Lubelska 73

ŁĄCZNIKI marki E. E. do rur gazowych i wodociągowych czarne i ocynkowane
ODLEWY lano-kute z własnych i dostarczonych modeli z Pieców Martenowskich.

1895

MAGISTRAT MIASTA GORLIC

2058

ZAŁUSKI & S-KA

— Spółka Naftowa i Wiertnicza —

KIEROWNICTWO KOPALŃ



BORYSŁAW

1940

EHRENBERG i HOLLANDER

Rafinerja Nafty
w GORLICACH

2057

Imre Pirnitzer

Właściciel Kopalń

DROHOBYCZ

1943

URYCKA SPÓŁKA
dla
Przemysłu Naftowego
DROHOBYCZ

1944

Powszechny Bank Związkowy w Polsce
Sp. Akc.

ODDZIAŁ w DROHOBYCZU

1946

ZWIJKI (GILZY) BIBUŁKI
„HERBEWO“
HERLICZKA
BEŁDOWSKI
WOŁOSZYŃSKI

Najwyższe Gatunki!

Florwitan



BON-TON
KORKOWE
MAÏS

BIBUŁKI WĄSKIE i SZEROKIE

Legjon Młodych

Obwód

Gródek Jagielloński

2142

Komunalna Kasa

OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu Gródeckiego

Gródek Jagielloński

2144

INSTYTUT WYDAWNICZY

BIBLJOTEKA POLSKA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 23/25

POLECA

DZIEŁA ZBIOROWE

WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO

PREZESA POLSKIEJ AKADEMJI LITERATURY

NOWE WYDANIE. DWIE SERJE, SKŁADAJĄCE SIĘ Z 10 TOMÓW

DALSZE SERJE W PRZYGOTOWANIU

2134

GAZOWNIA MIEJSKA

M. ST. WARSZAWY

wykonywa wszelkie instalacje gazowe do celów gospodarstwa domowego i dostarcza na dogodnych warunkach, przy spłatach na raty, najnowsze przyrządy opalane gazem, jako to: **Piecyki do ogrzewania pomieszczeń, Kuchnie, Żelazka do prasowania,** oraz w dziale aparatów do ogrzewania wody szczególnie zaleca nowy typ nowoczesnego, taniego i oszczędnego pieca kąpielowego

„ERA“

Celem umożliwienia szerokim warstwom publiczności korzystania z dogodnej i taniej kąpieli na gazie, **GAZOWNIA MIEJSKA** dostarcza wyżej wymieniony piec kąpielowy „ERA“ na długoterminowe spłaty, poczynając od zł. 10.— miesięcznie.

Informacji udziela i wykonywa bezpłatnie kosztorysy Wydział Instalacji, Kredytowa 3

Telefon 625-20 i Sklep Główny, Kredytowa 3, Telefon 600-01

2112

Szpital stacji

KLIMATYCZNEJ

w ZAKOPANEM

2186

komunalna

kasa oszczędności

powiatu

horodeńskiego

w horodence

1854

Wydział

Powiatowy

w



Kołomyi

1797

WSZELKIEGO RODZAJU KABLE

dla prądów silnych na niskie i wysokie napięcie do 60 KV oraz Kable do prądów słabych

POLECAJĄ

KABEL POLSKI SP. AKC.
BYDGOSZCZ

FABRYKA KABLI SP. AKC.
KRAKÓW

Warszawska Wytwórnia Kabli Sp. Akc.
WARSZAWA-OKĘCIE

Polskie Fabryki Kabli i Walcownie Miedzi Sp. Akc. Ożarów

2102

SANATORJUM
POLSKIEGO
CZERWONEGO
KRZYŻA
w ZAKOPANEM
2167

Maks MANGEL
GALANTERJA
ZAKOPANE, Krupówki
tel. 127
2163

PENSJONAT
„HRABINA"

ZAKOPANE
w Białem
2160

APTEKA
POD
ORŁEM
BOGDANA DONIGIEWICZA
w Zakopanem
Krupówki, obok Trzaski
2162

JASNY PAŁAC
ZAKOPANE
2159
DROGA DO BIAŁEGO

Pensjonat **„CARLTON"**
ZAKOPANE ul. Grunwaldzka 1891
2157

S. LEISTEN
MAGAZYN
TOWARÓW
MODNYCH
ZAKOPANE, Krupówki 32, tel. 86
2156

PENSJONAT
„OAZA"
ZAKOPANE
Grunwaldzka 1699
2158

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH
ORAZ
WYRĄB MIĘSA
JÓZEF GALICA
ZAKOPANE, Krupówki.
2161

SAMBOR

ODDZIAŁ MĘSKI
Związku Strzeleckiego
w SAMBORZE
2003

Wydział Powiatowy
W SAMBORZE
1985

Zarząd Rady Powiatowej
B. B. W. R.
W SAMBORZE
1986

DYREKCJA
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO II
im. Mikołaja
Kopernika
w Samborze
1988

POWIATOWE KOŁO
Związku
Peowiaków
w Samborze
1987

ZWIĄZEK
Podoficerów
REZERWY
KOŁO W SAMBORZE
1990

Polski
Czerwony Krzyż
ODDZIAŁ
W SAMBORZE
1994

ZWIĄZEK
LEGJONISTÓW
Oddział w Samborze
1991

Towarzystwo
SZKOŁY LUDOWEJ
1992

ZWIĄZEK PRACY
OBYWATELSKIEJ
KOBIET
Oddział w SAMBORZE
1995

OGNISKO
Związku
Nauczycielstwa
Polskiego
w Samborze
2000

Oddział żeński
Związku Strzeleckiego
w SAMBORZE
1998

Prywatne Gimnazjum Żeńskie
im. Marji
Konopnickiej
w Samborze
1997

Personel Urzędu Skarbowego
Akcyz i Monopolów
Państwowych
w SAMBORZE
2008

POWIATOWE KOŁO
Związku Inwalidów
w Samborze
2001

KOŁO MŁODYCH
Przy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet
W SAMBORZE
1996

RADA PEDAGOGICZNA,
KOŁO RODZICIELSKIE,
MŁODZIEŻ I GIMNAZJUM
PAŃSTWOWEGO IM.
Adama Mickiewicza
W SAMBORZE
2006

Związek Polskiej Młodzieży
DEMOKRATYCZNEJ
SZKÓŁ WYŻSZYCH
Oddział w Samborze
1999

Personel Urzędu Skarbowego
Akcyz i Monopolów Państwowych
w Żółkwi
1783

ZWIĄZEK OFICERÓW
REZERWY
w Żółkwi
1786

Eugenjusz MISKY
NOTARJUSZ
w Żółkwi
1777

DYREKCJA
Gimnazjum Państwowego
w Żółkwi
1774

Związek Nauczycielstwa
POLSKIEGO
OGNISKO
w Żółkwi
1779

PERSONEL
Urzędu Skarbowego
w Żółkwi
1782

Tadeusz ZARĘBSKI
Kupiec Kolonjalny
W ŻÓŁKWI
Żółkiewskiego 10
1787

Rada Powiatowa
B. B. W. R.
W ŻÓŁKWI
1785

Spółdzielnia Wytwórcza
HUTY SZKŁA
w Żółkwi
1776

I. M. CHARY
Żółkiew (Małopolska)
EX. I IMPORT
zboża, owoców strączkowych, nasion i paszy
TELEFON Nr. 6
1771

ZWIĄZEK KREDYTOWY
Spółdzielnia z Odpowiedzialnością ograniczoną
W ŚNIATYNIE
1815

TARTAK PAROWY
A. LANOWEHR i S-KA
ZAŁUCZE n/Cz.
1817

Samson SOBEL
EKSPORT JAJ
ŻÓŁKIEW
1770

GEDALY BITTER
TARTAK PAROWY
Kołomyja
1857

RADA POWIATOWA
W ŻÓŁKWI
1861

ROK ZAŁ. 1890
JÓZEF LAUTERPACHT
Fabryka olejów, pokostu i kitu
ŻÓŁKIEW, tel. 3 (Małopolska)
1789

Izrael EIFERMANN
Handel Produktów Rolnych
KOŁOMYJA
1858

SKŁADNICA
Kółek Rolniczych
w ŻÓŁKWI
Stow. Spółdz. z ogr. odp.
1859

Bank Spółdzielczy Kredytowy
W ŻÓŁKWI
DYREKCJA: Józef Gabel, Eljas Lichter i Jakób Tempelsman
1788

Zarząd Dóbr Horodenka
Księcia Jerzego LUBOMIRSKIEGO
w HORODENCE
1855

Olejarnia i Łuszczarnia Krup
Izrael PATRONTASCH
W ŻÓŁKWI
1790

„SANOK"

Polska Spółka dla Przemysłu Gumowego S. A. w SANOKU

Adres telegr. GUMA SANOK Telefon Nr. 112

Rachunek żyrowy Bank Związku Spółek Zarobkowych Oddział Lwów Konto czekowe P. K. O. Nr. 404.709

Najnowocześniej urządzona fabryka technicznych i specjalnych artykułów gumowych przystosowana przedewszystkiem do zapotrzebowania wszelkich instytucyj państwowych

PRODUKUJE: Gumowe płyty posadzkowe wg. własnej opatentowanej metody. Pasy transmisyjne oraz taśmy tranporterowe marki „SS". Gąbki gumowe oraz wszelkie inne wyroby z gumy porowatej (jedyny wyrób krajowy). Węże pożarne specjalne marki „SANOK". Paski do wentylatorów samochodowych. Płótna kajakowe oraz wszelkie tkaniny gumowane. Fartuszki oraz pieluszki i prześcieradła gumowe. Węże do sprężonego powietrza, do wody, węże ssące i inne artykuły techniczne.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź, Katowice, Gdynia, Borysław.

1919

LIGNOZA

SPÓŁKA AKCYJNA

FABRYKI:

w Krywałdzie, pow. Rybnicki,
w Pniowcu, pow. Tarnogórski,
w Bieruniu Starym, pow. Pszczyński

Wszelkie materjały wybuchowe i środki zapalcze, papiery drzewne i bezdrzewne w różnych gatunkach oraz materjały plastyczne sztuczne.

GENERALNA DYREKCJA
KATOWICE, UL. DWORCOWA 13
TELEFON 3-39-81

1926

Polskie Zakłady Przemysłu Cynkowego Spółka Akcyjna

w Będzinie

WYRABIAJĄ: blachę żelazną ocynkowaną marki „CKH. Królewska Huta", blachę cynkową we wszelkich wymiarach, wiadra i garnki blaszane ocynkowane „CKH", blachy dziurkowane z wszelkich metali, plomby ołowiane, we wszelkich wielkościach, oraz **Biel cynkową** marki „CKH. Królewska Huta" **Chlorek cynku** w stanie płynnym i sproszkowanym **Tlenek żelaza** (Czerwienie).

SPECJALNOŚĆ: **Biel farmaceutyczna** (Zincum oxydatum purissimum). Wzory i oferty wysyłamy na żądanie bezpłatnie i odwrotnie.

1968

Spółka Naftowa

„BELWEDER"

DROHOBYCZ

1973

Spółka Naftowa

„URSZULA"

DROHOBYCZ
Piłsudskiego 22

1975

Towarzystwo Polskiego Prywatnego Gimnazjum Hum. Koedukacyjnego

dla Zagłębia naftowego borysławskiego
w BORYSŁAWIU

1983

GALICYJSKIE TOWARZYSTWO NAFTOWE

„GALICJA" S. A.

Dyrekcja Kopalń: Borysław, Kościuszki 179
Dyrekcja techniczna Rafinerji: DROHOBYCZ
Centralne Biuro Handlowe: Lwów, Kościuszki 8, III p.
Biuro Ewidencyjne: Warszawa, Mazowiecka 7

Kopalnie ropy naftowej i gazu ziemnego w Borysławiu, Tustanowicach, Mrażnicy, Schodnicy, Grabownicy Starzeńskiej, Strachocinie, Krośnie, Bitkowie, wiercenia pionierskie w Trepczy.

Własne zakłady tłoczenia i magazynowania ropy w Borysławiu, Schodnicy, Drohobyczu, Krechowicach wraz z siecią dalekobieżnych rurociągów ropnych, gazolinowych i gazowych.

Rafinerja nafty i elektrownia w Drohobyczu. Trzy fabryki gazoliny. We wszystkich większych miastach Polski własne Biura Sprzedaży produktów jak: benzyna, nafta, parafina, świece, oleje, smary i powszechnie znane ze swej dobroci oleje automobilowe „Galtol" i benzyna błękitna „Lot".

Materjały izolacyjne do konserwacji betonu, muru, drzewa, metali i. t. p. „Wodochron" i „Szczelnit".

Znakomity środek do oczyszczania emulsji ropnej: „Demulgol".

Znakomity środek do nawaniania gazów, zabezpieczający przed eksplozją „Detektol"

Oleje i asfalty do budowy i konserwacji dróg: „Drogol", „Galbit" i „Molfalt".

Smar do nart: „Telemark" — Wosk szewski: „Elbet".

Centralne Biuro Sprzedaży „GALICJA" S. A., Lwów, Kościuszki 8.

1937

SANOK

PERSONEL
Urzędu Skarbowego
w Sanoku
2073

PERSONEL
Urzędu Skarbowego Akcyz
i Monopoli Państwowych
w SANOKU
2072

PERSONEL
SĄDU
OKRĘGOWEGO
I GRODZKIEGO
w SANOKU
2075

Związek Oficerów Rezerwy
F.I.D.A.C.
Tow. Przyjaciół „Strzelca"
w SANOKU
2076

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna
Koło Rodzicielskie i Młodzież
PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM
w SANOKU
2079

Zarząd
Powiatowy
w SANOKU
Z.S.
2077

Związek
Legjonistów Polskich
Oddział w Sanoku
2078

Oddział Powiatowy Związku
Nauczycielstwa Polskiego
w Sanoku
2084

RADA POWIATOWA I GRODZKA
B.B.W.R.
w SANOKU
2080

Legjon
Młodych
Obwód Sanok
2074

Związek Pracy
Obywatelskiej Kobiet
w SANOKU
2082

KRYNICA

DR. KSAWERY GÓRSKI
BURMISTRZ KRYNICY — ZDROJU
2097

DYREKCJA Rada Pedagogiczna, Koło Rodzicielskie, i Młodzież Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. EMILJI PLATER w Sanoku
2083

SALAMON HERBST
HANDEL TOWARÓW MIESZANYCH
w KRYNICY

POLSKI
Czerwony Krzyż
ODDZIAŁ w SANOKU
2081



B. I. HERBST
Handel Towarów Mieszanych
W KRYNICY
2095

Oddział Związku Strzeleckiego
„GUMA"
w SANOKU
2085

Isak Herbach i S. Zellner
Magazyn Aprowizacyjny
w KRYNICY
2096

M. ZIERING
i
SREINHARZ
TARTAK
DOLINA
1887

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

Oddział w Chodorowie
1865

BAUMGARTEN i BITTMANT

TARTAK PAROWY
i PRZEMYSŁ DRZEWNY
D O L I N A
1886

Zarząd i Dyrekcja
Sp. Akc. **„CHODORÓW"**
DLA PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO
w Chodorowie 1868

W I L F
i HOROWITZ
T A R T A K
Mizun — Wygoda
1883

KOLEJOWA
Straż Pożarna
w CHODOROWIE
1874

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
powiatu dolińskiego w DOLINIE

Instytucja bankowa o pupilarnej pewności za którą odpowiada powiat swoim całym majątkiem, **założona w roku 1889,** przyjmuje wkłady oszczędności i płaci najwyższy procent zależnie od rodzaju wkładu i terminu wypowiedzenia — udziela pożyczek na dogodnych warunkach oraz załatwia wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące.

KONTA BANKOWE: **Bank Polski, P. K. O. Warszawa Nr. 153.924, Bank Gospodarstwa Krajowego Lwów i Stanisławów.**
18 2

Placówka
Administracyjno - Kontrolna
Ubezpieczalni Społecznej
w Chodorowie
1866

Z A R Z Ą D
miasta
CHODOROWA
1873

Związek Nauczycielstwa
P o l s k i e g o
ognisko w Chodorowie
1872

K. RUDZKI — Mosty
1892

OCHOTNICZA
S T R A Ż
P O Ż A R N A
w Chodorowie
1867

GARBARNIA
PRZYMOSTOWA
Sp. z ogr. odp.
w GORLICACH
2054

KOLEJOWE
PRZYSPOSOBIENIE
W O J S K O W E
Ognisko w Chodorowie
.875

Urzędnicy Zarządu i Dyrekcji
Sp. Akc.
„CHODORÓW"
dla Przemysłu Cukrowniczego
w Chodorowie
1869

Wielkopolska Garbarnia

T. Z. O. P. w GNIEŹNIE

zał. w r. 1843 jako firma **A. ROGOWSKI**

Skład Fabryczny

w Warszawie ul. Nowiniarska Nr. 14

Tel. 11.14-93. Tel. kierown. 648-95

POLECA

znane z pierwszej jakości: Skóry podeszwowe i brandzlowe w połówkach, kruponach, karkach i bokach.

Blanki rymarskie naturalne, czarne i kolorowe. Juchty (faledry). Krupony na pasy napędne wyprawy dębowej i chromowej. Skóry becakowe, mastrykty do pomp oraz wszelkie skóry techniczne.

Skóry chromowe do celów sportowych i technicznych.

2036

Wysokowartościowa LECZNICZA solanka potasowa — do kąpieli

LANGBEINIT

DO NABYCIA:

we wszystkich aptekach i składach aptecznych w oryginalnych skrzynkach à 1 kilogram i à 3 kilogramy

Chcesz mieć piękne kwiaty w domu

stosuj

PASTYLKI TESP

pełny pokarm roślinny dla kwiatów i roślin pokojowych

Cena 1 pudełka 0.50 gr.

2017

„PETROPOL"

Polska Akcyjna Spółka Górnicza

Zarząd Kopalni Drohobycz ul. Sobieskiego 92

197°

WARSZAWSKA FABRYKA TRYKOTAŻY

WARSZAWA. CHŁODNA 27.

KONTO P. K. O. 6.846.

Trykotaże sportowe i kąpielowe oraz kalesony i rękawice wojskowe.

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW.

2037

SKŁADNICA KÓŁEK ROLNICZYCH

w KROŚNIE

Dostarcza detalicznie i hurtowo wszelkie artykuły spożywcze i pierwszej potrzeby.

Posiada na składzie wszelkie nawozy sztuczne, nasiona, narzędzia rolnicze, pasze treściwe, cement, wapno i węgiel.

Osobny dział galanteryjny i papierowy.

Hurtowa Sprzedaż Soli.

FILJE:

we Frysztaku,

Jedliczu,

i Zręcinie.

2035

Komunalna Kasa Oszczędności m. Drohobycza

W DROHOBYCZU

przyjmuje wkłady oszczędnościowe począwszy od Zł. 1 i $ 1 otwiera rachunki bieżące, załatwia wszelkie inkasa

Gmina miasta Drohobycza ręczy całym swoim majątkiem za wkłady i wszelkie zobowiązania Kasy

Rachunek bieżący w Banku Polskim w Drohobyczu

„ „ „ Gospodarstwa Krajowego w Drohobyczu

1945 **„ w P. K. O. w Warszawie Nr. 59.275. Tel. Nr. 422**

Józef OLINER



PRZEMYSŁ DRZEWNY

GORLICE

2056

„ODLEW"

Odlewnia Żelaza i wytwórnia kotłów

w GORLICACH

2061

Przemysł Drzewny

i Fabryka SKRZYŃ **GELLER**

w Gorlicach

2059

TOWARZYSTWO BANKOWE

w Gorlicach —

2062

Sierszańskie Zakłady Górnicze
Spółka Akcyjna w Sierszy koło Trzebini



POLECA ZE SWEJ KOPALNI „ARTUR“ W SIERSZY

WĘGIEL KAMIENNY

Najtańszy i najekonomiczniejszy węgiel dla celów opału domowego, mechanicznego sortowany i płukany. Wartość cieplikowa ca. 5800 kal.

Dyrekcja: SIERSZA koło Trzebini

Reprezentacja: Towarzystwo Handlowo-Węglowe Holzer i S-ka, Kraków, św. Krzyska 5 1697

M. Nattel i Synowie

KRAKÓW, STRADOM 19

1695

J. i M. S. BUCHEISTER



KRAKÓW,

STRADOM 25

1700

A. HOLZER

DOM BANKOWY

Kraków, Gertrudy 11

1696

Cracovia Bacon Eksport

w Krakowie,

Rzeźnicza 28

1698

DOM TEKSTYLNY

L. Brandsteter

KRAKÓW, DIETLOWSKA 49

1675

Bracia Borgenicht

Komisowo - Hurtowa sprzedaż węgla i koksu

1674 Kraków, J. Sarego Nr. 16

Towarzystwo Kontynentalne Dla Handlu Żelazem Kern i Ska

Centrala: Kraków, Kopernika 6, Tel.: biura 150-10, składu instal. 141-32, skł. żel. 139-54

ODDZIAŁY: *Warszawa*, Królewska 18, tel. 610-14, 510-47 i 591-36; *Poznań* — ul. Magazynowa, tel. 7281; *Lwów* — ul. Gazowa 7, tel. 103-20, 103-21 i 103-22; *Borysław* — ul. Drohobycka, tel. 260 i 739; *Trzebinia* — ul. Chrzanowska tel. 39.

DOSTARCZAMY Z DZIAŁU SPRZEDAŻY MATERJAŁÓW INSTALACYJNYCH: Fajanse sanitarne, umywalnie, klozety, zlewy. Piece łazienkowe węglowe, gazowe, piece kuchenne na węgiel i gaz, specjalność: *piece „Asko“ i „Termofix“*, Rury kuto-żelazne, rury lane, rury ołowiane i kamionkowe, Łączniki kuto - lane, kute i lane. Wanny żeliwne i kamionkowe, Pompy ręczne i centryfugalne, Kompletne hydrofory, Odwadniacze, Nakrywy kanałowe i włazy, Bojlery i zbiorniki. Armatury żeliwne, armatury metalowe mosiężne i bronzowe, jak również poniklowane z własnej Farbyki Armatur w Łagiewnikach, koło Krakowa. Z DZIAŁU SPRZEDAŻY ŻELAZA: *Żelazo* walcowane do budowy, dla celów handlowych i przeróbczych, żelazo taśmowe gorąco i zimno walcowane, *stal* handlowa i gatunkowa, *blachy* żelazne, pocynkowane, cynkowe i białe, *odlewy* handlowe, odlewy stalowe, kutolane, *gwoździe i druty, części płużne* (lemiesze i odkładnie) *śruby, widły i łopaty*, siekiery, kilofy, osie, sierpy i kosy, hacele, hufnale, ocyle, okucia budowlane, łańcuchy, naczynia żeliwne, surowe i emaljowane, piły, pilniki i t. d.

1679

Przedsiębiorstwo Budowlane
Better i Warczewski
KRAKÓW, — UL. ŚW. GERTRUDY 8
1667

Aleksander GRABOWSKI
FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH
KRAKÓW. 1666 SZEWSKA 16

Magazyn Konfekcji Damskiej
LEON BRACIEJOWSKI
1665 KRAKÓW, GRODZKA 5/7

JUDA DRESNER
KRAKÓW
1676 ul. Dietlowska 47

SKŁADNICA APTECZNA



„ZORIA"
KRAKÓW
Św. Sebastjana 11
1673

JAN KWIATKOWSKI
KRAKÓW
UL. ZWIERZYNIECKA 19
1662

S. ZOLLMANN
PRZEMYSŁ DRZEWNY
KRAKÓW PL. MATEJKI L. 6
1663

Jakób PERLBERGER
KRAKÓW, Dietlowska 59
1670

Fabryka Wędlin
i Wyrobów Masarskich
Marcina Kusionowicza
KRAKÓW
Plac Marjacki 2
1664

J. BANDET
Magazyn towarów
bławatnych i modnych
KRAKÓW
ul. Grodzka 8
1652

WILHELM REINER
Ajencja zbożowa
i Produktów Rolniczych
KRAKÓW
Librowszczyzna 5
1669

A. HAWEŁKA
KRAKÓW — Rynek 34
1654

K. i R. MOOR
MAGAZYN FUTER
KRAKÓW
ul. Grodzka 13
1651

KAWIARNIA
„FENIKS"
KRAKÓW — ul. Św. Jana 2
1653

Markus TIGNER
HURTOWY SKŁAD
FUTER
KRAKÓW — UL. GRODZKA 28
1650

„HUTA LUDWIKÓW“

Spółka Akcyjna

dawn. Suchedniowska Fabryka Odlewów i Huta Ludwików Sp. Akc.

W KIELCACH

POLECA:

Wyroby tłoczone i ciągnione z blachy żelaznej, stalowej, półszlachetnej, a także z blachy nierdzewiejącej. Wszelkiego rodzaju artykuły tłoczone i ciągnione z blachy, dostarczamy również w stanie uszlachetnionym, t. j. poemaljowane, ocynowane, ocynkowane lub niklowane. **Patentowane kuchenki do gotowania „DOMOGAZ“** jedno i dwupłomienne, bardzo praktyczne w użyciu, higjeniczne i oszczędne. Koszt gotowania w domu rodzinnym wynosi zaledwie 30 groszy dziennie.

Patentowane grzejniki stalowe S-H-L do ogrzewań wodnych i parowych, lekkie, estetyczne, łatwe do wmontowania. Grzejniki S-H-L posiadają największy współczynnik wydajności cieplnej.

Niełamliwe płyty i ruszty kuchenne patentu „ILNICKI“

Pozatem w zakres produkcji fabryki wchodzą: Sanitarja, jak umywalnie, zlewy, klozety emaljowane białe i kolorowe, rury kanalizacyjne i wodociągowe wraz z kształtkami, oraz włazy kanalizacyjne. Naczynia kuchenne żeliwne surowe, jedno i dwustronnie emaljowane na kolor niebieski, lub bronzowy. Płyty kuchenne, ruszty i drzwiczki piecowe, piece szamotowe, piecyki i kuchenki żeliwne, buksy do wozów. Kowadła stalowe, tudzież wszelkie maszyny rolnicze.

Adres dla korespondencji: **KIELCE, Skrzynka pocztowa 101.**

1877

Rada Powiatowa

B. B. W. R.

MOŚCISKA

1950

Kazimierz Martinelli

Mościska

1948

TOWARZYSTWO ZALICZKOWE

w MOŚCISKACH

Spółdzielnia Zarejestrowana z ograniczoną odpowiedzialnością

1949

Personel

Sądu Grodzkiego

MOŚCISKA

1956

PERSONEL

URZĘDU SKARBOWEGO

w MOŚCISKACH

1952

WYDAWNICTWO

ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH

WE LWOWIE UL. OSSOLIŃSKICH L. 11, TELEFON 38-59

POLECA

PODRĘCZNIKI SZKOLNE

DZIEŁA NAUKOWE I BELETRYSTYCZNE

WYDAJE

BIBLJOTEKĘ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU

PRZY POPARCIU PAŃSTWOWEGO URZĘDU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

POSIADA

DWIE WZOROWO URZĄDZONE DRUKARNIE I INTROLIGATORNIE, KTÓRE WYKONUJĄ WSZELKIE W ICH ZAKRES WCHODZĄCE ROBOTY

KSIĘGARNIA

ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

WE LWOWIE UL. OSSOLIŃSKICH 11 — TEL. 32-69

JEST STALE BOGATO ZAOPATRZONA W WYDAWNICTWA POLSKIE I ZAGRANICZNE

1795

Spółka dla Handlu i Eksportu Bydła i Trzody Chlewnej

S. ZAREMBA

i

L. WALLER

w

KOŁOMYI

1856

Towarzystwo Mijaczowskich Odlewni Stali i zakładów Mechanicznych

„BRACIA BAUERERTZ“

SPÓŁKA AKCYJNA

MIJACZÓW, p. i st. kol. Myszków, Telefon 6

Adres telegraficzny: BAUERERTZ Myszków

BIURO WARSZAWSKIE, Mazowiecka 16, Telefon 688-42

WYKONYWA

ODLEWY STALOWE, SUROWE i OBROBIONE DLA WSZYSTKICH CELÓW specjalnie na potrzeby KOLEJNICTWA i WOJSKOWOŚCI jak również drezyny, wózki robocze, złożenia osiowe wszelkich typów, łożyska zwykłe i rolkowe, tarcze obrotowe, wywrotki, taczki ręczne o różnej pojemności i t. p.

1849

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.**
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Piórecka.* Redaktor: *T. Żenczykowski.* Wydawca: **Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.**

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty: za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazyjne, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są zgóry. Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Druk. „Kadra", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

CO CZYTAĆ

Wacław Sieroszewski MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI. *Wyd. Dom. Książki Polskiej, Warszawa 1934 r.*

Niejednokrotnie zastanawiali się historycy i politycy nad powodami pewnych posunięć Marszałka, doszukując się ich podłoża w niepowszednim charakterze i genjalnej umysłowości, wykształconej wśród specyficznych warunków Jego życia. Ciekawym przyczynkiem zatem do ich badań, jak również pouczającą i zajmującą lekturą dla wszystkich, będzie przeczytanie życiorysu Marszałka, skreślonego językiem bardzo prostym, jasno, bez niedomówień, a opartym na wspomnieniach Marszałka, Jego rodziny i własnych autora. Życiorys obejmuje okres czasu od wczesnego dzieciństwa, aż do chwili obecnej, od czasów, w których dziecko uczyło się kochać Polskę, poprzez ofiary dla niej czynione, aż do chwili, w której staje się jej głównym kierownikiem i wychowawcą Narodu Polskiego. Życiorys ma tem większą wartość, że opracował go stary strzelec, wybitna umysłowość współczesnej Polski, Prezes Akademji Literatury, znany i ceniony na całym świecie pisarz.

Wacław Lipiński — Z DZIEJÓW DAWNYCH I NAJNOWSZYCH. *(Szkice i studja historyczne). Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1934 r.*

Major W. Lipiński posiada już za sobą piękny dorobek cennych prac z zakresu najnowszej historji polskiej. Posiada również dar słowa i fakty historyczne w jego opracowaniu tchną tą świeżością i jędrnością stylu jakie najlepiej chyba uwypukliła jedna z pierwszych jego książek „Szlakiem I-ej Brygady". Ostatni tom prac majora Lipińskiego, to zbiór szkiców naukowych o dużej rozpiętości historycznej, od rozdziału poświęconego dziejom wojskowości polskiej do wieku XVI, aż do okresu dźwigania gmachu państwowości polskiej, po zwolnieniu Józefa Piłsudskiego z Magdeburga.

Jako sumienny badacz najnowszej naszej historji, oddaje mjr. Lipiński społeczeństwu niespożyte usługi, odsłaniając przed jego oczyma cenne fakty i oświetlając, niejasne nieraz wydarzenia, które długo czekałyby jeszcze na opracowanie historyczne w myśl dawnych zasad „odleżenia się" i zestarzenia. Prace mjr. Lipińskiego mają pierwszorzędne znaczenie wychowawcze przez udostępnienie najnowszych okresów historji młodemu pokoleniu Polski Odrodzonej, które wyrastało już poza momentem ich kształtowania się.

Ostatni tom mjr. Lipińskiego przynosi niezwykle ciekawe szkice. Wystarczy tu przytoczyć choćby same tytuły niektórych działów, aby przekonać się, jak pożyteczną i cenną jest lektura tej książki. Podkreślić więc zwłaszcza należy: „Źródła do historji najnowszej wojskowości polskiej", „Drukarnia Robotnika w Lipniszkach", „Związek Walki Czynn[illegible] i Związek Strzelecki w świetle korespondencji władz austrjackich", „O psychologicznym zarysie Józefa Piłsudskiego", „Dziennik Bajończyka Marjana Himmera", „Z historji Armji Polskiej we Francji", „Zwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga w świetle relacji niemieckich".

Witając z żywą radością nową pracę majora Lipińskiego, stanowiącą niewątpliwie cenny przyczynek do jego dorobku naukowego, polecamy naszym referentom wychowania obywatelskiego.

Czesław Sław - Góralik. HISTORJE LEGUŃSKIE. *Warszawa 1934.*

Do stale rosnącej literatury pamiętnikarskiej okresu niepodległościowego przybywa dziś książka starego strzelca i legjonisty Sław - Góralika. „Historje Leguńskie", to zbiorek wspomnień, notowanych żywo, bezpośrednio, na gorąco niemal, w pełnym konspiracyjnej i wytężonej pracy okresie strzeleckim i owianym krwawą chwałą żołnierską okresie legjonowym. Zakończenie książki stanowią ciekawe wspomnienia z pracy peowiackiej, rozbrojenia austrjaków i szczerze odtworzone przeżycia z niewoli ukraińskiej.

Zwarty i jasny styl, prosty i żywy język, a przedewszystkiem szczerze odmalowany wątek przeżyć osobistych na tle epokowych wydarzeń historycznych, kwalifikują „Historje" do rzędu wysoce interesujących książek. Znalazło to również najlepszy wyraz w zaleceniu książki Sława-Góralika przez Władze Związku do bibljotek oddziałów strzeleckich, gdzie niewątpliwie zyska odrazu sympatje braci strzeleckiej.

„WALECZNYCH TYSIĄC". *Pamiętnik sierżanta Goliczewskiego z wojny polsko - bolszewickiej. Ksiegarnia Wojskowa. Bibljoteka pamiętników. Warszawa 1934.*

Pamiętniki sierżanta Goliczewskiego są żywym obrazem wojska, które w latach 1919 — 20 wyrąbywało na Wschodzie granice Polski. Słuszny też jest tytuł, który książce nadano, ponieważ rzeczywiście opowiada o tysiącach walecznych żołnierzy, których praca bojowa i czyny warte są legendy.

Książka napisana jest językiem prostym i mocnym. Pisał ją przecież żołnierz z szeregu, który w 18-ym roku życia, po skończeniu szkoły powszechnej, zaciągnął się do wojska, i to właśnie nadaje jej wysoki stopień wartości.

„Tysiąc Walecznych" powinien być znany każdemu strzelcowi. Cena książki przystępna, tylko 2 zł. Zamawiać można pisemnie w G. K. W. Bibljoteka Pamiętników, Warszawa 21, ul. Kaniowska nr. 28. W wojsku pamiętniki sierżanta Goliczewskiego, zalecone są do bibljotek pułkowych przez I Wiceministra.
